

Carolyn G. Hart

Gra pozorów

Śmierć na życzenie

TOM 1

Rozdział pierwszy

Żaden z tych przedmiotów nie miał większego znaczenia. Niektóre zostały znalezione bez problemu. Kilka z nich ukradziono od przyjaciół czy znajomych, jednakże miały tak niską wartość, że ich utrata wywołała tylko lekką konsternację.

Para gumowych lekarskich rękawic.

Szpulka bardzo mocnych czarnych nici do łątania dywanów i przyszywania guzików.

Kilka kluczy niewiadomego pochodzenia.

Przezroczysty lakier do paznokci.

Zmywacz do paznokci.

Rzutka.

Tylko jeden przedmiot z tego całego zbioru był ważniejszy od pozostałych.

Rozdział drugi

Najpierw zaczął ujadać wielki pies rasy collie, potem przyłączyły się do niego cocker spaniele, przeraźliwie szczekając i skacząc w swoich boksach. Od otynkowanych ścian zaczął odbijać się głęboki szczek owczarka niemieckiego.

Postać, pochylona nad dziurką od klucza w trzecich drzwiach na korytarzu, zeszywniała.

Niech szlag trafi te cholerne psy.

Dłonie w dopasowanych gumowych rękawiczkach zaczęły się pocić, co utrudniało wkładanie kluczy.

Teraz już szczekały wszystkie, nawet zaspany, bardzo stary jamnik.

Czwarty klucz pasował. Rozległ się trzask zamka i drzwi odskoczyły. Wewnątrz pomieszczenia postać zamknęła drzwi i włączyła latarkę. Jasny snop światła tańczył po nieskazitelnie czystym linoleum, biurku, rzędach drewnianych szafek. One również były zamknięte.

Wszystko wymagało cierpliwości. Psy nie przestawały ujadać, a szalone skowyty odbijały się od ścian i rozdzierały zmysły. Gdy piąta szafka była już otwarta, ręka w rękawiczce wyjęła trzecią szufladę. Znajdowały się w niej dwa plastikowe opakowania. Na etykietach widniał napis „Succostrin”.

Jill Kearney zawsze jeździła zbyt szybko i z opuszczonymi szybami. Uwielbiała, jak chłodne powietrze październikowej nocy smagało jej twarz. Od zawsze lubiła noc. Po zmroku nic nie wyglądało tak samo, nawet droga, którą znała tak dobrze, że mogłaby nią jechać z zamkniętymi oczami. Kobieta nuciła sobie pod nosem. Uwielbiała swoją pracę, chociaż wszyscy uważali, że aby kochać taki zawód, trzeba być stukniętym. Z reguły nie musiała wracać do kliniki po zakończeniu dyżuru o dziesiątej wieczorem, ale tego

wielkiego dobermana po operacji trzeba było odwracać co trzy godziny, żeby nie dostał zapalenia płuc.

Tuż przed zjazdem z autostrady droga opadała w dół. Na ułamek sekundy światła hondy oświetliły samochód pozostawiony pod rozłożystym dębem. Dziwne miejsce na parkowanie, pewnie coś się popsuło. Honda nabrała prędkości, kobieta przechyliła się na zakręcie. Zakręt był ostry, zatem reflektory wystrzeliły w niebo i wyraźnie było widać snop światła w trzecim oknie wschodniego skrzydła kliniki.

Rozległ się pisk opon, Jill wyłączyła silnik i światła i zaczęła wpatrywać się w rząd okien, pogrążonych teraz w ciemności.

Coś rozdrażniło psy. Ich rozszalałe ujadanie słychać było nawet tutaj, na parkingu.

W jednym z okien znowu mignęło światło. Teraz już była pewna tego, co widzi.

Rozejrzała się po żwirowym parkingu. Oczywiście był pusty. O pierwszej w nocy nikt nie miał nic do załatwienia w klinice weterynaryjnej Island Hills. Nikt poza nią.

Nawet jeśli wyobraziała sobie to światło, to szczekanie z pewnością było prawdziwe. Powinna sprawdzić pomieszczenia we wschodnim skrzydle. Tak na wszelki wypadek. Wzięła klucze i wysiadła z samochodu.

Otworzyła tylne wejście i włączyła oświetlenie na korytarzu. Poza niemal ogłuszającym szczekiem, zaakcentowanym przez bardzo wysokie ujadanie cocker spanieli, wszystko zdawało się takie jak zwykle: podłogi lśniły po ostatnim myciu, w powietrzu unosił się zapach psów i środków do dezynfekcji.

Po chwili namysłu Jill obróciła się i poszła wzdłuż korytarza, otwierając każde drzwi.

W końcu uchyliła trzecie, do ambulatorium, i chciała włączyć światło.

Jej dłoń nigdy nie dosięgnęła włącznika. Skroń kobiety rozsadził przeszywający ból.

Rozdział trzeci

Annie Laurance najpierw spojrzała na telefon, a potem na trzymaną w ręku listę.

Ma ich wszystkich obdzwonić? Powiedzieć, że odwołuje? Jak miała się wytłumaczyć? Ospa? Odetchnęła głęboko i ponownie zerknęła na telefon. To był jej sklep i jej Niedzielny Klub Autorów Kryminałów. Jeśli chce odwołać spotkanie, musi...

Właśnie sięgała po słuchawkę, gdy telefon zadzwonił. Na ten dźwięk podskoczyła zarówno Annie, jak i jej czarna kocica, Agatha.

- Agatho, kochanie, nic się nie stało! - krzyknęła, ale kot już uciekł w kierunku swojej kryjówki.

Telefon zadzwonił ponownie.

Annie szybko podniosła słuchawkę i w ostatniej chwili przypomniała sobie, że jej głos powinien być radosny.

- Śmierć na życzenie.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Annie usłyszała znajomy, irytująco znajomy głos, pytający łagodnie:

- Dajecie państwo wybór? Wyrzucenie przez okno, wypatroszenie, morderstwo?

- Max!

Ukryła entuzjazm w swoim głosie i powtórzyła krótko i ostro:

- Max!

Ta zmiana była nawet przyjemna.

- Pierwszy „Max” bardziej mi się podobał - stwierdził leniwie. W jego głosie pobrzmiwała nutka samozadowolenia.

- Gdzie jesteś?

- Droga Annie. Jestem zawsze tam, gdzie powinienem być.

- Max, słuchaj, jestem zajęta i...

- Nie masz czasu dla starych przyjaciół? Drogich przyjaciół?

Wyobrażała go sobie, nonszalancko o coś opartego, może o poręcz schodów, jakby występował w sztuce. Albo rozmawiał przez telefon komórkowy ze swojego porsche. Max zawsze lubił mieć wszystko, co najmodniejsze. Jego blond włosy z pewnością są potargane, na ustach zagościł szeroki uśmiech, a niebieskie oczy, te cholernie żywe niebieskie oczy, rozświetla uśmiech.

- Bardzo trudno było mi cię znaleźć, kochanie. Mogłabyś przynajmniej spytać, jak tego dokonałem.

Czekała. Max nie potrzebował zachęty do pochwalenia się swoją przebiegłością.

- W twojej starej Alma Mater byli dla mnie mili, oczywiście na odległość. Wydałem tyle, że Sprint będzie wypłacalny przez kolejny kwartał.

- Zadzwoń na moją uczelnię? - Usłyszała przerażenie w swym głosie i ponownie się wzdrygnęła.

- Myślisz, że nie słuchałem twoich opowieści na temat studenckich czasów?

- Masz umysł chłonny jak gąbka.

- Potraktuję to jako komplement. Gdy wyjaśniłem sekretarce wydziału aktorskiego, że jestem reżyserem nowej sztuki wystawianej na Broadwayu i że zgubiliśmy twój numer... Takie hasła potrafią zdziałać cuda.

- Przecież nie wiedzą, gdzie jestem.

- Ale znali nazwisko twojej najlepszej przyjaciółki, niejkiej Margaret Melindy Howard, mieszkającej obecnie w Lubbock. Gawędziłem z panną Howard dostatecznie długo, by sfinansować główną kampanię promocyjną Sprinta. Z podekscytowaniem opowiadała mi, że ty, jej najlepsza przyjaciółka sierota, odziedziczyłaś niezbyt duży majątek po swym zrzędliwym wujku Ambrozym i mieszkasz teraz na

wyspie u wybrzeża Karoliny Południowej. Mój geniusz pozwolił mi znaleźć tę wyspę na mapie w dużej skali.

Prawie go poprawiła. Tak naprawdę to nie była sierotą. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzy lata, nie pamiętała więc ojca, a fakt, że najwyraźniej wciąż mieszka w Kalifornii i prawdopodobnie świetnie sobie radzi, nic dla niej nie znaczył. Oczywiście Margaret wiedziała o śmierci jej matki. Annie uświadomiła sobie, że czepia się każdego możliwego szczegółu, byleby tylko nie reagować na magnetyzm Maksa. Nic to nie dało. Odczuwała to samo oszołomienie i mięknięcie kolan, jak za każdym razem, gdy wpadał do jej małego mieszkania w Greenwich Village. Jednak raz w to weszła i wiedziała już, że nigdy więcej, nie miała zatem zamiaru czekać, aż wszystko zacznie się od nowa. Poza tym - zerknęła na antyczny zegar wiszący nad kominkiem - śpieszyła się.

- Max, słuchaj, to miło, że się odezwałeś, ale muszę wykonać kilka telefonów i coś załatwić.

Nie planowała tego, ale w jej głosie bezwiednie zabrzmiała nutka zmartwienia. Wiedziała, że Max usłyszał to równie wyraźnie jak ona.

- Annie, co się dzieje? - Radosny ton zniknął.

- Nic takiego - odparła lekko. - Mam kilka spraw związanych ze sklepem.

- Jesteś w złym humorze.

Nabrała powietrza. „W złym humorze” to łagodnie powiedziane, a jeśli w tej chwili nie zacznie wybierać telefonów...

- Max, to nie twój problem.

- Daj spokój, kochanie. Co się stało? Wysiłała się na uśmiech.

- Nic. Po prostu muszę odwołać dzisiejsze spotkanie.

- A gdzie ono ma się odbyć?

Z przejęcia zapomniała, że nie wszyscy muszą o tym wiedzieć.

- Tutaj, w księgarni.

- Księgarni? Podoba mi się! Ponownie zerknęła na zegarek.

- Max, naprawdę świetnie się z tobą rozmawia. - Kłamstwo. Uspokoila swój głos - łagodna, prosta modulacja, zwięzłe zdania. Brawo, Annie. Zawsze wiedziałam, że jesteś świetną aktorką. - Muszę jednak zacząć dzwonić i odwoływać przyjęcie.

- Annie, nie rób tego. Wiem, że uwielbiasz takie spotkania.

Zesztywniała.

- Max, jesteś w Nowym Jorku, prawda? Zachichotał.

- Ale na krótko. Do zobaczenia na przyjęciu!

Rozłączył się. Popatrzyła w zamyśleniu na słuchawkę.

Nie mógł być w Karolinie Południowej.

Max jest tutaj. Wyjrzała przez okna sklepu wychodzące na zieloną wodę, odbijającą się od skalnej ściany portu. Nie mógł tutaj być.

Zanim uspokoiła myśli i uczucia, jej serce - ten niegodny zaufania, niezdyscyplinowany i wielce irytujący narząd - podskoczyło z radości.

Rzuciła słuchawkę na widełki. W porządku. Niech przyjdzie. Skoro udało mu się ustalić, gdzie teraz mieszka, i przyjechał za nią aż tutaj, to niech przyjdzie. Ona i tak nigdy nie zmieni zdania, nawet jeśli Max użyje całego swojego naturalnego uroku.

Byli niczym przeciwległe bieguny, a przeciwległe bieguny nie powinny się do siebie zbliżać.

Ona była biedna.

Max - bogaty.

Ona dorastała w odrapanym drewnianym domu w teksańskim miasteczku na prerii.

On mieszkał w wielu domach: białej rezydencji z widokiem na rzekę Connecticut, pięknej letniej posiadłości z własnym kortem tenisowym na Long Island, penthousie nad Piątą Aleją i średniowiecznym zamku nad jednym ze szkockich jezior.

Ona przebrnęła przez szkołę dzięki stypendium aktorskiemu.

Max powoli i bez pośpiechu uczył się w Princeton.

Ona lubiła konkretne, uczciwe i przewidywalne życie.

On uwielbiał dwuznaczności, gardził tym, co pewne, i nade wszystko kochał udowodniać innym, że jest najlepszy.

A jednak poczuła, jak kielkuje w niej szczęście. Max był w Karolinie Południowej!

Na drewnianym ganku rozległy się kroki. W niedzielę sklep był nieczynny, więc to nie mógł być klient.

A jednak. Annie poczuła wybuch irytacji i pożałowała, że nie miała takiej chorągwi jak Del Shannon (Flaga Gadstena, historyczna amerykańska flaga używana przez piechotę morską w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (przyp. tłum.)), z ogromnym atakującym węzem i napisem: „NIE DEPCZ MNIE”, którą mogłaby wywieszać na zewnątrz przy wejściu za każdym razem, gdy chciała, by zostawiono ją w spokoju. Oczywiście Shannon wywieszała swoją flagę, kiedy pracowała nad kolejną częścią Luisa Mendozy. Poza tym Annie wątpiła, czy jakakolwiek flaga mogłaby uchronić ją przed panią Brawley, która właśnie przyciskała swój nos do okna od północnej strony. Kobieta kilka razy zamrugła i wyraźnie widziała Annie stojącą przy telefonie obok kasy. Niezmordowana pani Brawley. Musiała przyjechać do Annie prosto z porannej mszy w kościele pod wezwaniem Marii Panny Opiekunki Morza.

Klientka zapukała w okno.

Kupowała książki całymi pudłami.

Zrezygnowana Annie podeszła do wejścia. Otworzyła drzwi i wyszła na werandę z desek, taką jak przed wszystkimi sklepami. Wymuszony uśmiech nie był specjalnie przyjazny, ale jak na niedzielny poranek - wystarczający.

- Przepraszam, pani Brawley, księgarnia „Śmierć na życzenie” jest teraz zamknięta. Przyjechałam tylko po to, żeby...

Już we wczesnej młodości pani Brawley nauczyła się, że upór może wprawdzie wywoływać oburzenie, ale jest skuteczny. Zignorowała zatem słowa Annie.

- Panno Laurance, obiecała pani, że będzie pani dla mnie miała ostatnią Pannę Pollifax. Byłam tutaj w piątek, a dzisiaj jest już niedziela, i pomyślałam sobie, że może przyszła wczoraj w późniejszej dostawie. Czy mogłaby to pani dla mnie sprawdzić?

Jednakże Annie, wciąż stojąca w otwartych na oścież drzwiach księgarni, nie słuchała już namolnej klientki. Patrzyła na wysoką postać, idącą nonszalancko przez skwer, ewidentnie zmierzającą do „Śmierci na życzenie”. Gdy Elliot Morgan spojrział w górę i zauważył zmieszanie Annie, uśmiechnął się złośliwie, odsłaniając silne, białe zęby.

Elliot Morgan. Ostatnia osoba na świecie, jaką miała ochotę teraz oglądać.

Rozdział czwarty

Max wcisnął guzik na desce rozdzielczej i z delikatnym mruzeniem otworzył się elektryczny dach porsche. Mężczyzna poczuł zapach bagien. Do diabła, jak on lubi ten kraj! Na poboczu asfaltowej drogi rosły olbrzymie sosny. Gęsty las przecinały pasy podmokłej ziemi, na brzegach ciemnozielonych pól rosły złote trawy. Fałszując, radośnie pogwizdywał zapomnianą już niemal piosenkę o wesołym wędrowcu. Właśnie tym był, wesołym wędrowcem. Prawie u celu.

Annie.

Nieznacznie zmarszczył brwi. Annie ze swym słonecznym uśmiechem i poważnymi szarymi oczami. Delikatnymi włosami, które nie mogły się zdecydować, czy są złote czy jasnobrązowe. Jego szczęśliwa... Zmarszczył brwi jeszcze bardziej. W tej chwili wcale nie taka szczęśliwa, jak można było wnioskować po jej głosie podczas ich porannej rozmowy. No cóż, niezależnie od tego, o co chodziło, on wkrótce temu zaradzi.

Gdy chmura na krótko przesłoniła słońce, nagle zrobiło się chłodno. Spojrzał w górę, a potem zmrużył oczy, ponieważ słońce znowu świeciło w pełnej krasie. Przed oczami mignął mu znak drogowy. Prom Broward's Rock, 5 kilometrów. Ponownie szeroko się uśmiechnął i zaczął nucić refren piosenki. Miłe to miejsce. On jednak mógłby nawet czołgać się po pustyni Mojave, o ile na końcu podróży czekałaby na niego Annie. Mimo wszystko Karolina Południowa miała swój urok, chociaż ta wąska droga nie wyglądała zbyt zachęcająco. Wreszcie ciężarówka Texaco, która się przed nim wlokła, uniemożliwiając wyprzedzenie, zjechała na położoną na uboczu stację benzynową z dwoma dystrybutorami. Przez chwilę miał przed sobą prostą i pustą drogę.

Pochylił się i dodał gazu. Porsche wyrwało do przodu, kilka kolorowych mandatów, wetkniętych za lusterko, zaczęło trzepotać.

Skupiona na swojej misji panna Brawley zignorowała Elliota Morgana.

- Nie chcę przeszkadzać - zaczęła popędzać Annie, najwyraźniej mijając się z prawdą - ale czy mogłaby pani sprawdzić magazyn? - Uśmiechnęła się uroczo, przypominając rekina ze Szczęk.

- Pani Brawley, w piątek zadzwoniłam do wydawcy, by złożyć specjalne zamówienie, ale nawet realizacja takich zamówień trwa kilka dni.

Bystre oczka spojrzały najpierw na Annie, a potem na otwarte drzwi do księgarni.

- Rozmawiałam z panem Parottim i spytałam, czy otrzymała pani w weekend jakieś paczki. Odparł, że tak.

Annie pogodziła się z porażką.

Zarówno pani Brawley, jak i Elliot weszli za nią do księgarni. Cała trójka odwróciła się w lewo, by wejść do składziku z tyłu sklepu, gdzie Annie otworzyła otrzymane pudło i pokazała czterdzieści kopii najnowszego Dicka Francisa.

Namolna klientka zaczęła energicznie przeszukiwać opakowanie, jednak okazało się, że nic więcej nie ma.

- No cóż - westchnęła. - A tak strasznie chciałam poczytać najnowszą Pannę Pollifax!

Annie stanowczo i mało delikatnie złapała ją za łokieć i wyprowadziła ze składziku.

Gdy zrównały się z akwarelami wiszącymi na tylnej ścianie, pani Brawley szarpnęła się i przystanęła.

- Panno Laurance, mam tylko jedno pytanie odnośnie do tego drugiego...

- Żadnych podpowiedzi! - odparła twardo Annie i popchnęła kobietę w stronę przejścia.

Panna Brawley raczyła się ruszyć, ale obejrzała się jeszcze, by spojrzeć na obrazy.

- Są zbyt odważne - stwierdziła z rozdrażnieniem. Przycisnęła podniszczoną brązową portmonetkę do kościstej klatki piersiowej i uniosła ramiona. Potem jej twarz nagle się rozjaśniła. - Jestem przed wszystkimi. Tym razem na pewno wygram. Zobaczysz pani. - Strzepnęła dłoń Annie ze swojego ramienia. - Jeśli tym razem mi się uda, to będę zwyciężczynią miesiąca - i dostanę swoją Pannę Pollifax za darmo.

Spojrzała na Annie ze zniecierpliwieniem.

- Doszły panią jakieś słuchy? Czy ta część będzie tak dobra jak pozostałe?

- Jestem pewna, że będzie świetna. Gdy tylko ją dostarczą, od razu do pani zadzwonię. - Ostatnie pchnięcie i panna Brawley znalazła się na ganku.

Annie zamknęła drzwi, odetchnęła głęboko i odwróciła się do Elliota Morgana.

- Jedną z zalet prowadzenia księgarni jest kontakt z książkoholikami - zauważył.

- Nie ciesz się tak - odparła kwaśno. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

Uśmiechnął się. Znowu przypominał wilka: miał głęboko osadzone ciemne oczy i silnie zarysowaną szczękę. Stał swobodnie obok olbrzymiego wypchanego kruka, Edgara, który siedział na żerdzi na cokole tuż przy drzwiach. Czarne pióra kruka lśniły tak samo złowrogo jak włosy Elliota.

- Chyba myślimy o tym samym? - spytał lekko. - Wpadłem, bo może masz ochotę na lunch w Karczmie Przemysłowców?

Annie ogarnęło najpierw zaskoczenie, a potem furia. Że też w ogóle przyszło mu do głowy, że kiedykolwiek zje z nim

lunch po tym, jak urządził jej scenę podczas spotkania klubu! Utkwiła w nim wzrok i poczuła, jak wzbiera w niej niema wściekłość.

Z głową przechyloną na bok popatrzył na nią z góry. Na początku znajomości wywarł na niej wrażenie. Pod względem fizycznym Elliot był bez zarzutu - wysoki, szczupły, umięśniony, z przystojną i bardzo męską twarzą Rzymianina. Annie właśnie uświadomiła sobie, że zawsze odwracał się trochę lewą stroną, by prezentować swój lepszy profil. W tej samej pozycji znalazł się na obwolucie swojej najnowszej książki. Obecnie książka ta znajdowała się w stosie na stole za nią, wśród najnowszych wydań miejscowych autorów.

Jeszcze nigdy - aż do tej chwili - Annie nie czuła potrzeby palenia książek.

Ale może nie było jeszcze za późno. Może uda jej się zapobiec katastrofie.

Włożyła ogromny wysiłek w to, by ton jej głosu był miły.

- Musimy porozmawiać.

- Ach tak? - Kolejny wilczy uśmiech. - O czym mogłabyś chcieć ze mną rozmawiać?

Poczerwieniała lekko. Och, Boże, nie pozwól mi stracić cierpliwości. Najwyraźniej czekała ją ciężka przeprawa.

Uniósł brew i zapalił jeden ze wstrętnych tureckich papierosów, których paczkę zawsze nosił przy sobie.

- Pewnego dnia doprowadzą do twojej śmierci - skomentowała przez zaciśnięte zęby.

Smuga trującego dymu spowiła napis „Zakaz palenia”, powieszony w widocznym miejscu nad głową kruka. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Jeśli będę potrzebować pielęgniarki, ściągnę sobie tutaj jakąś ponętą Szwedkę. Poza tym długie życie to czysta głupota.

- Jeśli nadal będziesz się tak zachowywać, możesz nie dożyć jutra.

Słowa te wyraźnie go polechtały.

- A co, jakieś świnki zaczęły kwiczeć?

- Elliot, to twoi przyjaciele. Dlaczego to robisz?

- A kto potrzebuje przyjaciół?

- Za kogo się uważasz, za Sama Spade'a?

- Kiedyś byłem prywatnym detektywem, i to cholernie dobrym prywatnym detektywem. Dzisiaj wszyscy się o tym przekonają. - Zadowolony z siebie wydmuchnął kilka idealnych kółek.

Jak ona mogła uważać go kiedyś za atrakcyjnego?

On się za takiego uważał.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po brodzie.

- Annie, nie bądź tak cholernie miękka. To taka mała prowokacja. Dzięki temu prawdopodobnie wszyscy napiszą bestsellery.

Odsunęła się gwałtownie.

- To nie jest śmieszne - naskoczyła na niego. - Wiesz, jesteś prawdziwą gnidą.

- Naprawdę?

- Pytam po raz ostatni: czy zmienisz swój temat na dzisiejszy wieczór?

Zaciągnął się głęboko i zatrzymał dym w płucach.

- Nie.

Zwinęła dłonie w pięści. Jego twarz wyglądała teraz bardzo nieprzyjemnie, gdy stał tak z mocno ściągniętymi brwiami.

- W takim razie odwołuję imprezę. Leniwie potrząsnął głową.

Nie wytrzymała.

- Słuchaj, to moja księgarnia, ja ustalam terminy i ja mogę je anulować.

- Pewnie. Ale tego nie zrobisz. Wbiła paznokcie w skórę.

- Nie słuchałeś. Spotkania nie będzie.

Po raz ostatni się zaciągnął i ominął ją, by zgasić papierosa w małej, stojącej na biurku popielniczce z trupią czaszką.

Przy okazji wysypał spinacze do papieru.

- Chyba nigdy ci nie mówiłem, że pieniądze z Krwawych opowieści zainwestowałem w nieruchomości na wyspie.

Spojrzała na niego w osłupieniu. Krwawe opowieści, jego najpopularniejsza książka, została właśnie nominowana do Edgara (Nagroda im. Edgara Allana Poe (przyp. tłum.)).

Wskazał głową w kierunku pogrążonego w mroku wnętrza sklepu.

- Panno Laurance, proszę sprawdzić warunki wynajmu. To miejsce należy do Pleasanton Realty i Johna D. MacDonalda. - Zrobił pauzę, a potem dodał chłodno: - A Pleasanton Realty to ja.

Potrząsnął kolejnym papierosem.

- Kochanie, jeśli ze mną zadrzesz, od razu szykuj się na małą podwyżkę czynszu. O jakiś tysiąc miesięcznie.

Zrobiła dwa szybkie kroki i gwałtownie otworzyła drzwi.

- Wynoś się stąd, Elliot.

Nie śpieszył się zbyt. Powolnym krokiem wyszedł na drewniany ganek, a potem zerknął przez ramię na Annie, niską, wściekłą postać stojącą w drzwiach.

- Myślałem, że może pójdziemy sobie zjeść małże, ale coś mi mówi, że nie jesteś głodna. Trudno, jakoś przeżyję. Do zobaczenia wieczorem, Annie.

- Idź do cholery!

Na podniszczonej tabliczce widniał napis: „Prom Broward's Rock”.

Max zatrzymał gwałtownie swoje porsche, poczekał, aż opadną tumany kurzu, i wychylił się przez okno. Dni i

godziny były trochę zamazane, ale, jak się zdawało, w niedziele prom odpływał o 10.30 rano i 15.30 po południu. Max się rozejrzał. W pobliżu nie było żywego ducha. A przynajmniej żadnego żywego ducha w nowojorskim znaczeniu. Żadnych ludzi. Żadnych samochodów. Jednakże brzeg tętnił życiem: w ciszy, która zapadła po wyłączeniu chrapliwego silnika samochodu, Max usłyszał szum traw poruszanych delikatnym wiatrem i plusk wody uderzającej o dok. Tuż nad wodą latały mewy, a stado brązowych pelikanów z wprawą poszukiwało ryb w wodzie.

10.30. Miał jeszcze czas. Uśmiechnął się smutno na myśl o swojej pośpiesznej wyprawie wzdłuż wschodniego wybrzeża. Nigdy nie należał do osób cierpliwych. Wziął do ręki atlas samochodowy, otworzył na Karolinie Południowej, a potem poszukał Broward's Rock.

Wyspa Broward's Rock

Populacja: 890. Numer kierunkowy: 803. Kod pocztowy: 29929.

Wyspa Broward's Rock, całoroczny kurort na wyspie, została po raz pierwszy zasiedlona cztery tysiące lat temu przez zbieraczy. Do dzisiaj widoczne są ślady ich potomków, żyjących na słynnym Wysypisku Indian, na którym znaleziono skorupy ostryg, kości zwierząt i glinianą ceramikę datowaną na 1450 rok p.n.e. Osadnictwo białych rozpoczęło się w 1724 roku wraz z przybyciem kapitana Josiaha Browarda, który założył pierwszą plantację. Jej ruiny zachowały się do dzisiaj w rezerwacie Island Forest. Na wyspie znajdują się pozostałości fortyfikacji z czasów wojny secesyjnej. Gospodarka bawełniano - morska Broward's Rock została zniszczona przez wojnę i odbudowana dopiero pod koniec lat 60. XX w., gdy na wzór sławniejszego sąsiada, wyspy Hilton Head, rozpoczęła się budowa ośrodka wypoczynkowego. Dwie trzecie Broward's Rock to społeczność z kilkoma

setkami rezydencji i bloków. Są tutaj dwa pola golfowe, 45 pól tenisowych i 30 kilometrów ścieżek. 13 kilometrów w najszerszym miejscu. Mieszkają tutaj jelenie, szopy i zagrożone wyginięciem atlantyckie żółwie kareta, które mogą ważyć do 180 kilogramów.

Panuje tu klimat subtropikalny z ponad 280 dniami wzrostu. Na wyspę można dotrzeć tylko promem, podczas 20 - minutowego rejsu przez cieśninę Port Royal.

Max zamknął przewodnik i otworzył drzwi od samochodu. Przeciągnął się, wdychając powietrze przesycone zapachem morza, a potem podszedł na koniec doku i spojrzał na cieśninę, zasłaniając oczy przed jasnym słońcem poranka. To musi być tamto, to ciemnozielone, słabo widoczne wybrzuszenie na wodzie, znajdujące się na południowym wschodzie.

Z opisu wynikało, że był tam istny raj.

Annie z całej siły trzasnęła drzwiami i zaczęła szacować rozmiary nieszczęścia. Każdego centa, pozostawionego jej przez wujka Ambrożego, włożyła w renowację tego sklepu. Wujek na pewno by to zaakceptował. Pod jego rządami „Śmierć na życzenie” była wspaniałym, pogrążonym w dymie fajek, wygodnym i przyjaznym miejscem dla pisarzy, ona jednak przemieniła podniszczone i zapuszczone wnętrze w księgarnię, której zazdrościć jej mogłoby nawet Carol Brener czy Otto Penzler. Pozbyła się praktycznych metalowych półek wujka Ambrożego i wstawiła pomarańczowo - brązowe regały z drzewa eukaliptusowego, położyła sosnową podłogę, a po prawej stronie, między ukośnie ustawionymi półkami, wydzielającymi przestrzeń między środkowym przejściem i południową ścianą, utworzyła enklawę amerykańskiej wygody i kryminału, zastawioną rattanowymi krzesłami z miękkimi żółtymi i czerwonymi perkalowymi poduszkami i trzciniowymi stolikami. Poplątane zielone paprocie stały w

koszach z rafii. Mosiężne lampy podłogowe z onyksowymi kloszami rzucały złote kręgi światła, zwiększając optycznie wysokie owalne okna ponad półkami wzdłuż południowej ściany. W głębi duszy Annie czuła, że to właśnie tak mogło być na oszklonej werandzie trzypiętrowego domu Mary Roberts Rinehart przy Massachusetts Avenue.

Wyglądziła czarne jedwabiste pióra Edgara. Tuż za krukiem koraliki wiszące na łuku nad drzwiami wskazywały drogę do kącika dla dzieci i całego asortymentu książek serii o Nancy Drew i Hardy Boys oraz wielu trzymających w napięciu kryminałów Joan Lowery Nixon, dwukrotnej laureatki Nagrody Edgara. W dzieciństwie Annie marzyła o takim właśnie kąciku skarbów.

Zagrzechotała koralikami, a potem poszła środkowym korytarzem. Na półkach, ustawionych ukośnie po obu stronach, Annie pogrupowała książki według kategorii zagadek. Uważała, że kryminały nie powinny być mieszane i porządkowane jedynie pod względem alfabetycznym. Miłośnik gatunku cozy (Tzw. cozy mysteries, kryminały prowincjonalne, na ogół bezkrwawe i pozbawione brutalności historie, w których podstawową rolę odgrywa zagadka (przyp. tłum.)) nigdy nie sięgnąłby po horror. Entuzjaści silnych emocji z pewnością wybraliby Yellow Pages zamiast romantycznego suspensu. W pierwszym regale stały tylko książki Agathy Christie - przyczyna tego była bardzo prosta: to były ulubione kryminały Annie. Nigdy nie miała dość spostrzegawczości i sprytu dame (Dame, żeński odpowiednik angielskiego tytułu honorowego „Sir” (przyp. tłum.)) Agathy. Na półkach po lewej stronie stały kryminały na faktach. Specjalizował się w nich wuj Ambroży. Było tam wszystko, od Lizzie Borden i Kuby Rozpruwacza, aż po Dusiciela z Bostonu i kapitana Jeffa MacDonalda. Annie minęła powieści szpiegowskie i thrillery, stojące po prawej stronie, i powieści

typu caper (Carper, lekka, ironiczna i dowcipna powieść kryminalna (przyp. tłum.)) oraz komedie kryminalne po lewej. Z przyzwyczajenia przystanęła, by ustawić w porządku alfabetycznym książki Craiga Rice'a. Dalej znajdowały się kryminały romantyczne (wszystkie pozycje Mary Stewart) po jednej stronie przejścia i psychologiczne oraz horrory/science fiction po drugiej. Na południowej ścianie stały klasyczne kryminały, od Johna Dicksona Carra aż po Edgara Wallace'a. Przy ścianie północnej znajdowały się regały z używanymi książkami. Musiała pamiętać, by później odłożyć dla kapitana Maca egzemplarz Wyroku w kamieniu.

Przystanęła na końcu korytarza i spojrzała ze smutkiem na bar kawowy. To tutaj zawsze odbywały się spotkania Niedzielnego Klubu Autorów Kryminałów. Ów kącik nie wymagał zbyt dużych nakładów finansowych. Wystarczyło pięć stołów i krzesła z prostymi oparciami. Spojrzała na wschodnią ścianę. Stały przy niej najcenniejsze egzemplarze, będące przedmiotem głośnych i niekiedy zajadłych dyskusji. Z pewnością ściągaly one do sklepu klientów, nie tylko pisarzy i czytelników, lecz także artystów. Raz w miesiącu organizowała spotkanie artystów z wyspy - Annie otrzymywała potrzebne jej informacje, a oni malowali akwarele. Dzięki współpracy powstały sceny ze słynnych powieści kryminalnych: zadaniem klientów było rozpoznanie książki i autora. W tym miesiącu wisiało pięć obrazów. Na pierwszym siwa staruszka o różowych policzkach przewracała się przed pędzącym samochodem na zatłoczonej ulicy Londynu. Na chwilę przed śmiercią na zaróżowionej twarzy kobiety malowały się przerażenie, straszliwa świadomość i osobliwy brak zaskoczenia. Drugi obraz przedstawiał zachwycająco przestarzałego kamerdynera, unoszącego artretyczne ramię w celu otworzenia żaluzji w bawialni o bardzo bogatym wystroju. Artysta genialnie uchwycił wilgoć i

brak wyrazistości w jasnoniebieskich oczach mężczyzny. Na trzeciej akwareli panował spokój - widać było zawartość wybebeszonej szafy: dwie pary nart, para wiosła, dziesięć czy dwanaście kłów hipopotama, sprzęt do wędkowania, torba kijów golfowych, wypchana noga słonia i tygrysia skóra. Na czwartym obrazie młody mężczyzna opierał się na lasce. Podawał list młodej, jasnowłosej kobiecie, a na jego twarzy malowało się obrzydzenie. Na ostatniej akwareli grupa gości w formalnych wieczorowych strojach siedziała wokół stolika w nocnym klubie i patrzyła wyczekująco na stojącego mężczyznę w średnim wieku, trzymającego kieliszek szampana w uniesionej dłoni, najwyraźniej gotowego do wygłoszenia toastu.

Pierwsza osoba w miesiącu, która odgadła, z których książek pochodzą namalowane sceny, przez cały miesiąc piła darmową kawę i otrzymywała nową książkę. Nie była to może zabawa z tej samej kategorii, co 500 funtów Edgara Wallace'a za rozwiązanie Czterech prawych mężczyzn w 1905 roku. Ale i tak trudno było określić, komu ten konkurs sprawiał więcej radości - Annie czy jej klientom.

A Elliot Morgan chciał jej to wszystko zabrać. Przez cały tydzień zdawała sobie sprawę, że ów wieczór mógł być groźny, nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, iż sprawa ta dotyczyła ją osobiście.

Powoli poszła do kąpika z ratanem i paprociami, wyprostowała nogą dywanik i rozsiadła się na trzciniowym krześle. Że też w ogóle tutaj dzisiaj przyszła! W niedzielę po porannej mszy z reguły szła pobiegać albo popływać. Teraz gorąco żałowała nietrzymania się swojego zwykłego planu dnia. Z reguły uwielbiała niedziele, zwłaszcza w październiku, gdy z wyspy znikali turyści. Annie uśmiechnęła się do siebie - w końcu mieszkała tutaj nieprzerwanie zaledwie od trzech miesięcy. (Ponieważ odnalezienie jej zajęło Maksowi aż trzy

miesiące, to z pewnością nie był zbyt zrozpaczony, gdy wyjechała z Nowego Jorku). Czowała się jednak jak rodowita mieszkanka wyspy. Jako dziewczynka, zwłaszcza gdy mama bardzo chorowała, Annie każdego lata odwiedzała wujka Ambrożego. To właśnie dzięki niemu poznała przyjemność płynącą z rozwiązywania zagadek. Ostatecznie wszystko kończy się jakąś zagadką, i to właśnie dzięki temu Annie było łatwiej przetrwać niepewny okres nastoletni. Wcześniej jej sklep odwiedzali głównie turyści, a teraz mieszkańcy wyspy. Jednakże właśnie zaczął się październik i turyści wyjechali. Nie będą już wydawać u niej dużych pieniędzy. Nie będzie się już wściekać na musztardę kapiącą z hot dogów czy colę wylewającą się z dziurawych kubków. Oczywiście przy wejściu do księgarni wisiała tabliczka z napisem „Zakaz wnoszenia jedzenia i picia”, poza kawą, pitą w tylnej części sklepu. Fascynujący był fakt, że ludzie, którzy przyszli kupować książki, najwyraźniej czytali w tak wybiórczy sposób. Pomocnica na pół etatu, Ingrid Jones, nigdy nie miała problemu z besztaniem ludzi („Proszę nie wnosić jedzenia!”), jednak Annie sprawiało to trudności. Bądź co bądź ci ludzie również byli klientami. A przecież potrzebowała pieniędzy.

Obróciła się na krześle. Czas mijał. Zgodnie z planem autorzy zaczną przychodzić o 19.30, chyba że odwoła spotkanie. Cholerny Elliot. Taka była dumna z tych dyskusji. Klub również był jej dziełem, chociaż to za czasów wujka Ambrożego sklep stał się miejscem spotkań pisarzy kryminałów. Z początku Annie była zdumiona ich liczbą, ale Emma Clyde, nestorka świata sensacji, wszystko jej wyjaśniła.

- Annie, to jedyna księgarnia z kryminałami po tej stronie Atlanty. To oczywiste, że wszyscy się tutaj zbieramy.

Zdumiona Annie spojrzała na nią.

- Jakim cudem na jednej małej wyspie mieszka tylu pisarzy?

- To nie jest jakaś tam wyspa, moja droga.

Emma miała rację. Broward's Rock nie była kolejnym nisko położonym mokradłem u wybrzeży Karoliny Południowej. Gwałtownie zyskiwała na popularności, tak jak Hilton Head czy Kiawah Island.

Jak stwierdziła Emma, większość pisarzy ceniła wyłączność niemal tak bardzo jak sławę - jednak nie do końca o to chodziło. Wujek Annie szybko zauważał różne możliwości, zatem jego ukochana „Śmierć na życzenie” stała się miejscem spotkań pisarzy, w którym mogli napić się ulubionej kawy, zachwalać swoje najnowsze powieści, plotkować, spierać się i rozmawiać o sprawach zawodowych.

Wujek Ambroży. Tak bardzo cieszyła się, że tego roku udało jej się przyjechać z wizytą na całe lato, ponieważ, jak się okazało, było to ich ostatnie lato. Gdy zmarł, a jej wizyta się przedłużyła ze względu na pogrzeb i konieczność uporządkowania jego interesów, z każdym dniem Nowy Jork zaczął jej się zdawać coraz bardziej odległy i przestał być dla niej domem. Zaczęła myśleć o swoim apartamencie, właściwie to o kawalerce, i wytrwałych, acz mało skutecznych próbach zostania aktorką (siedemnaście castingów bez ani jednej odpowiedzi). A potem rozmyślała o Maksie i przyszłości. Podjęcie decyzji o pozostaniu na Broward's Rock przyszło Annie zaskakująco łatwo - po prostu rzuciła się w wir remontowania swojej ukochanej księgarni. Działo się to przed trzema miesiącami.

Aż do teraz tego nie żałowała. Co oczywiście nie oznaczało, że gdy czasami, w jakąś księżycową noc, zdarzyło jej się pomyśleć o Maksie, nie odczuwała bolesnego ukłucia w sercu. Nie miała jednak zamiaru dać się oszukiwać, a już w szczególności dać się oszukiwać Maksowi Darlingowi. Max Darling. Pewnego razu oskarżyła go o to, że zmyślił sobie nazwisko ("Darling" to po angielsku „kochanie" (przyp.

thum.).). Odparł dość sztywno, że Darlingowie to rodzina o długiej tradycji i wybitnych przodkach i że to nazwisko panińskie jego matki, które wolał od nazwiska ojca, ponieważ miał już dość tego, iż ludzie albo od razu go nienawidzili albo kochali, gdy tylko słyszeli nazwisko z jednego z najważniejszych klanów finansowych w Ameryce.

Annie odparła ostro.

- Nie musisz zmieniać nazwiska, tylko nawyki.

- Mówisz jak moi szkolni psychologowie - zripostował ze spokojem. - A przecież jesteś na to zbyt ładna.

- Nie bądź protekcyjnalny. Słuchaj, jesteś mądrym facetem. Może spróbuj...

Przerwał jej.

- Wykorzystać swój potencjał? - Pokręcił głową. - Annie, ja już to wszystko słyszałem, co do słowa. „Maxwellu, marnujesz się. Może zostać prawnikiem, dziennikarzem, ambasadorem, maklerem giełdowym?”.

- I dlaczego nie zostaniesz?

- Kochanie, mój prapradziadek zarobił dostatecznie dużo pieniędzy, by móc kupić wszystko, co się tylko da na tym świecie. - Jego uśmiech zgasł. - Zabawne jest tylko to, że nie ma niczego, co chciałbym kupić. Świat jakoś nie pragnie moich pieniędzy. Jestem przeciętnym pisarzem, kompetentnym aktorem, za cholere nie potrafię liczyć. Interesy mnie nudzą, nienawidzę kłótni, a moje zainteresowania nauką skończyły się w szóstej klasie, gdy obejrzałem film o żółwiu, który rodził w piachu.

- A co lubisz? Uśmiech powrócił.

- Ludzi. Ludzi ze wszystkimi ich dziwactwami i cudami. Sprzedawałem kiełbaski na World's Fair w Nowym Orleanie. W Japonii nurkowałem w poszukiwaniu pereł. Teraz szukam talentów jako producent spoza Broadwayu. Do diabła, Annie, dlaczego nie możesz płynąć razem z falą?

Nie potrafiła. Zawsze wolała mieć miękkie lądowanie. Do diaska z nim. Dlaczego znowu musiał pojawić się w jej życiu?

Zdenerwowana uderzyła dłonią w oparcie krzesła. Musiała podjąć decyzję, co zrobić z Elliotem i dzisiejszym spotkaniem.

W żadnym razie nie było jej stać na płacenie czynszu wyższego o tysiąc dolarów. Czy Elliot naprawdę mógł to zrobić? Umowa najmu wygasła za dwa miesiące. Annie jęknęła. Tak, prawdopodobnie mógł to zrobić. Jedyne sklepy dostępne w porcie były zbyt małe na księgarnię, poza tym pewnie też należał do Elliota.

Nie mogła utracić księgarni. To była pierwsza rzecz, która należała w pełni tylko do niej i stanowiła jedyne połączenie z najszcześniejszym okresem z przeszłości, owymi idyllicznymi letnimi dniami, spędzonymi w hamaku za małym domkiem wuja Ambrożego, podczas których zaczytywała się w przygodach myszowatej panny Silver, eleganckiego lorda Wimseya i panny Marple o świdrującym spojrzeniu.

Annie rozkoszowała się prowadzeniem „Śmierci na życzenie”. Pokochała kryminały od czasu przeczytania pierwszej Nancy Drew. Uwielbiała też czytelników kryminałów, którzy pochodzili z wszystkich warstw społeczeństwa, z małego „s”. Lubiła wskazywać im nowych, dobrych pisarzy, takich jak Jane Dentinger, Dorothy Cannell czy Charlene Harris. Uwielbiała sposób, w jaki czytelnicy ją zaskakiwali: stara panna o rzadkich włosach, która nigdy nie opuściła żadnego McBaina, hydraulik z wyspy, którego ulubioną autorką była Amanda Cross. Zostanie bestsellerowym autorem kryminałów i otrzymanie stałego etatu wykładowcy na uniwersytecie w Kolumbii to było niemałe dokonanie - a to właśnie udało się Carolyn Heilbrun, piszącej pod pseudonimem Amanda Cross.

Annie uwielbiała spotkania z pisarzami podczas letnich wizyt, jednak nigdy - aż do tej pory - nie miała okazji

bliższego poznania żadnego z nich. Musiała przyznać, że wcale nie przepadała za wszystkimi tymi autorami. Ale niektórych z nich lubiła, i to bardzo. Elliot to ostatni gnojek.

Zadzwoił telefon przy kasie.

Chrzanić Maksa, pewnie potrzebuje wskazówek, żeby tu dojechać.

Zamarła i nie ruszyła się z miejsca.

Czy dzisiaj wieczorem wszyscy przyjdą?

Niedzielny Klub Autorów Kryminałów, otwarty tylko dla nich, był bardzo popularny. Przynajmniej do tej pory. Każdego niedzielnego wieczoru jeden z twórców przygotowywał nieformalny program spotkania. Pewnej niedzieli Farleyowie, piszący powieści dla dzieci, opowiedzieli członkom o Harriet Stratemeyer Adams, która dzięki zarobkom na Nancy Drew, Hardy Boys i kilku innym seriom, pisanym najpierw przez jej ojca, a potem przez nią samą, wybudowała sobie wielką posiadłość nad rzeką Hudson. Związek Stratemeyer pracował pod blisko pięćdziesięcioma pseudonimami i sprzedał ponad sto milionów książek. Podczas jednego ze spotkań Harriet Edelman, której bohater był niechlubnie mądry, przybliżyła reszcie historię kryminału komediowego od pierwszych delikatnych humorystycznych wstawek Mary Roberts Rinehart w Kręconych schodach poprzez Constance i Gwenyth Little, Craiga Rice'a, Donalda Westlake'a, Stuarta M. Kaminsky'ego i Joyce'a Portera aż po Gregory'ego McDonalda i jego Fletcha, pewnego siebie i niemającego szacunku do nikogo i niczego. Jeszcze innej niedzieli kapitan McElroy, czyli kapitan Mac, jak go nazwali, opisał swoje doświadczenia byłego szefa policji, by dokładnie wyjaśnić zebranym, w jaki sposób nie zostawić odcisków palców na niemal każdym rodzaju powierzchni. Jego książki nie były publikowane, ale wszyscy przyjęli go w grupie bardzo ciepło ze względu na doświadczenie - kilka pierwszych

lat swojej kariery zawodowej przepracował w wydziale policji w Miami. Nauczył się wtedy jednego: podczas poszukiwań zabójcy tuż po odkryciu zbrodni należy odwiedzić pobliskie kawiarnie i bary i sprawdzić ich klientów. Zabijanie wzmaga apetyt.

Niedzielne spotkania były wyjątkowe i bardzo zabawne. Aż do zeszłego tygodnia, gdy Annie zrozumiała, że dzieje się z nimi coś dziwnego i brzydkiego. Owego wieczoru Harriet Edelman przyszła wcześniej i udała się prosto do kawiarenki z tyłu księgarni.

- Proszę o tę pyszną konę.

Annie naląła ciemną, aromatyczną kawę do dwóch białych kubków i jeden z nich podała Harriet, która sięgnąwszy po niego, zagrzechotała szeregiem bransoletek na nadgarstku. Zaczęła się wpatrywać w czarny płyn, a potem stwierdziła brutalnie:

- Na Boga, przysięgam, jeśli nie przelecisz redaktora, to niczego nie osiągniesz!

- Na pewno nie jest tak źle. Poza tym większość redaktorów to chyba kobiety?

Harriet skrzywiła się.

- Możliwe, ale tak czy siak bez wpływów jesteś nikim - masz o wiele większe szanse, jeśli mieszkasz na Manhattanie i znasz tych bydlaków osobiście. - Jej jasne włosy opadały na wysokie, kopulaste czoło. Grube okulary w rogowej oprawie potęgowały wrażenie, że rozmawia się z sową. Co dziwne, bohaterowie kiepskich historii Harriet mieli kpiarskie podejście do życia. Annie traktowała jej książki jako wybryk natury.

- Spadek sprzedaży, niezbyt pozytywne recenzje, a jakby tego było mało - Harriet kontynuowała z goryczą w głosie - jakaś szumowina napisała do mojej redaktorki, że w ostatniej książce splagiatowałam fabułę. Wyobraża to sobie pani? -

Ostatnie słowa Harriet wypowiedziała, niemal krzycząc z oburzenia.

- Och, proszę to zignorować - próbowała uspokoić ją Annie. - Przecież ktoś kiedyś powiedział, że tak naprawdę istnieje tylko dziesięć fabuł, które są modyfikowane.

Harriet nie słuchała. Jej ziemista twarz błyszczała ze złości.

- Niech pani nie myśli, że nie wiem, kto to zrobił.

Annie spojrzała na nią z troską. Nienawiść w głosie kobiety była szokująca i straszliwie kontrastująca z dialogami prowadzonymi przez pisarzy przy stolikach w kawiarence.

- Różga to jego najlepsza powieść. Bez wątplenia.

- Nie, nie. Łącznik jest bardziej stylowy i trzymający w napięciu.

- Powiem ci, kto w dzisiejszym przemyśle powieści kryminalnych ma najbardziej oryginalny umysł - Tom Perry, on i nikt inny.

- Nie mów, że wciąż czytasz Dorothy Sayers?

Upór pobrzmiewający w głosach, być może wzajemne pouczanie się i wywyższanie, ale z pewnością bez przerażającej desperacji, wykazywanej przez Harriet.

Kobieta wbiła palce w ramię Annie.

- Jeśli to naprawdę on, jeśli on to uczynił, to go po prostu zabiję.

Annie nie wiedziała, czy to ironia losu czy czarny humor, ale akurat wtedy Elliot zapragnął zwrócić na siebie uwagę i zaklaskał.

Spojrzała ostro na zdesperowaną pisarkę i uwolniła się z jej uścisku. Co Elliot chciał zrobić? Przecież tego wieczoru przemawiać miała Emma.

Pisarze szybko usiedli przy stolikach na tyłach „Śmierci na życzenie”. Elliot stał przy barze, czyli w miejscu przeznaczonym dla prelegenta. Ponownie zaklaskał.

- Wiem, że wszyscy pragną posłuchać dzisiaj wystąpienia Emmy.

Uczestnicy spotkania spojrzeli posłusznie i wyczekująco na Emmę Clyde, której fikcyjna pani detektyw Marigold Rembrandt była w rankingach czytelników tuż za panną Marple i zapewniła Emmie zdumiewających siedem statuetek w ciągu roku. Pulchna, matkująca wszystkim i prowadząca całkowicie tradycyjne życie Emma zawsze zdawała się nieco oszołomiona swoją sławą, jednak Annie zauważyła, że mózg kobiety pracował z dokładnością komputera IBM PC junior.

- Emma bez wątpienia będzie szczęśliwa, dzieląc się z państwem tajemnicą swojego sukcesu - ciągnął dalej Elliot pochlebczym tonem. - Wiecie, naprawdę poczułem się niezbyt komfortowo, uświadomiwszy sobie, że za tydzień moja kolej. Jednakże dokładnie przemyślałem program, który chciałbym zaprezentować.

Ach, to jego ego, pomyślała Annie. Elliot nie potrafił znieść faktu, że będzie musiał spędzić cały wieczór na słuchaniu innego pisarza, postanowił zatem wejść w paradę Emmie. Zrobiła krok naprzód i naszykowała się do przerwania jego monologu, tak by nie mógł wyrządzić żadnej szkody.

- Przeprowadziłem śledztwo, takie prawdziwe dochodzenie. Wiecie, grzebałem w tych cudownych małych sekretach, które ludzie tak bardzo starają się ukryć.

- Jakieś prawdziwe przestępstwa? Wspomnienia złodzieja sklepowego? - spytał szyderczo Fritz Hemphill.

Elliot zwrócił się w kierunku Fritza.

Przez chwilę Annie miała nieprzyjemne wrażenie, że mężczyzna przypomina węża.

Fritz pisał książki przygodowe z dużą ilością krwi i patroszenia ofiar, dostatecznie męskie nawet dla batalionu zielonych беретów.

- Nie złodziej sklepowy. Mam na myśli coś o wiele bardziej wyjątkowego. Mój wydawca i ja jesteśmy przekonani, że to będzie bestseller.

- Tak jak Pocałuj nieznajomego? - spytał Fritz sarkastycznie.

O rety. Tylko Fritz był dostatecznie odważny lub szurnięty, by powiedzieć to na głos. Wszyscy wiedzieli, że ostatnia książka Elliota to niewypał, przeceniony już pół roku po premierze. Był to kryminał oparty na faktach, okropny opis wschodzącej gwiazdy Hollywood, która miała głupie i śmiertelne hobby: jazdę autostopem.

Ktoś parsknął śmiechem, to była prawdopodobnie Harriet.

Twarz Elliota pociemniała, ale głos pozostał przyjemny.

- Nie, ten niewielki tom sprawi, że wszyscy wyskoczą z kapci. Jak państwo zapewne wiecie, czytelnicy zawsze mają ochotę na wszelkie informacje na temat swoich idoli. Pranie brudów i te sprawy. Postanowiłem zatem zdradzić wszystkim prawdę o pewnej wyjątkowej grupie osób. Chyba się ze mną zgodzicie, że książka, w której zawarte zostaną wszystkie szczegóły z życia znanych pisarzy, będzie prawdziwym hitem? Chodzi oczywiście o autorów kryminałów.

Zapadła głucha cisza.

- Najprawdziwsza prawda - wszystkie paskudne i okropne sekrety. - Oczy Elliota błyszczały z podłej przyjemności, gdy przyglądał się nieruchomym twarzom słuchaczy.

- Moim zdaniem to nudny temat - odparła Emma lekko, ale w jej jasnyniebieskich oczach widać było złość. - Za mało w tym seksu.

- Zapewniam cię, moja droga, że seksu akurat będzie dużo.

To działo się tydzień temu. Wszyscy zostali na wykładzie Emmy, ale potem błyskawicznie się rozeszli, bez zwykłych pogodnych rozmów i dyskusji. Przez cały tydzień Annie

odwlekała decyzję na temat tego, co - o ile w ogóle - mogła zrobić, by zapobiec dzisiejszej katastrofie.

To był jej sklep. Wszystko zależało od niej.

Ale, bądź co bądź, przecież to byli dorośli ludzie. Z pewnością nie musiała im matkować. Być może nawet poczuliby się tym urażeni.

To był jej sklep - i była wściekła na Elliota za to, że wykorzystał jej spotkanie do obrażania i szydzenia z jej znajomych. Co więcej, nie miała zamiaru pozwolić, by uwierzył w to, że dała się zastraszyć podwyżką.

Dobrze. W takim razie...

Wyprostowała się na krześle i spojrzała w kierunku środkowego przejścia. Oczywiście go nie widziała - z wygodnego miejsca po tej stronie rozstawionych ukośnie półek przejście było niewidoczne. Nie musiała jednak widzieć ani jego, ani kawiarenki, żeby rozpoznać ten dźwięk. Gdy ktoś zamykał tylne drzwi do „Śmierci na życzenie”, z poluzowanej szafki w składziku zawsze wydobywał się ostry trzask, jak z karabinu kalibru 22. Annie przypomniawszy sobie, że jest niedziela rano, ona jest sama w sklepie, a tylne wejście jest zamknięte. Ale przecież słyszała ów głośny, wyraźny trzask.

Powoli wstała, ominęła stół, krzesło, lampę podłogową i zwisające liście paproci. Środkowe przejście było pograżone w cieniu. Z obawy przed przyciągnięciem kolejnej pani Brawley Annie nie włączyła światła. Pragnęła zastanowić się nad swoimi problemami w ciszy i spokoju. Na środku sklepu było ciemno, więc Annie widziała część kawiarenki. Panowała zupełna cisza.

Otworzyła usta, by krzyknąć, lecz w ciszy było coś tak ciężkiego i złowieszczonego, że głos uwiązł jej w gardle.

Czysta głupota.

Ale przecież szafka zatrzeszczała. Annie wyraźnie to słyszała.

Ukradkiem i czując się jak kretyńka, przemknęła środkowym przejściem, przeszukując wzrokiem pogrążone w cieniu kąty i ciemną plamę przed wejściem do składziku.

Nagle poczuła narastającą panikę. Przypomniała sobie słowa kapitana Maca. „Słuchajcie swojego instynktu. Jeśli kiedykolwiek, nawet przez chwilę, poczujecie, że coś jest nie tak, bardzo nie tak, to uciekajcie. Z wrzaskiem”.

Świetna rada. Tyle że Annie nie mogła krzyczeć, a nogi trzęsły jej się jak galareta.

Odwróciła się w kierunku wejścia i przykucnęła, przypominając biegacza czekającego na wystrzał. No dobrze. Gdy tylko uda jej się głębiej odetchnąć, przełamie się, wybiegnie przez drzwi wejściowe i...

Ze świstem wydmuchnęła nadmiar powietrza. Wstała, chwiejnym krokiem podążyła wzdłuż przejścia i zatrzymała się, by spojrzeć w senne zielone oczy Agathy.

- Agatho, pewnie myślisz, że powinnam pisać kryminały, prawda? Cóż za wyobraźnia! - Z koszyka stojącego na półce z książkami Christie wyjęła czarnego kota i pogłaskała jego lśniące futro, wiedząc, że zwierzę będzie znosić tę beczelność tylko przez chwilę. Jak na kota przystało, Agatha nigdy nie zostawała w pomieszczeniu z nieznanym. Tak naprawdę, z kilkoma wyjątkami, gdy tylko do sklepu wchodził ktoś obcy, natychmiast ukrywała się za swoją ulubioną paprocią. Co oznaczało, że do składziku nikt nie wszedł. Annie prawdopodobnie wszystko sobie wyobraziła. Może to był po prostu trzask gałęzi gdzieś na zewnątrz. W każdym razie nadszedł czas, by przestać zachowywać się jak bohaterka Barbary Michaels.

Agatha zamruczała grzecznie.

Annie uśmiechnęła się, po części z ulgą, a po części z zakłopotaniem, i delikatnie odłożyła kota na półkę. Ten oczywiście zeskoczył na dół. Wszystko było w porządku - to

po prostu kolejny niedzielny poranek. Wyobrażanie sobie, że ktokolwiek mógłby włamać się do sklepu, było głupie. Bądź co bądź, nikt nie miał powodu, by to uczynić. Kasa świeciła pustkami, Annie prawie że musiała pożyczać pieniądze na lunch. Całe to zdarzenie to tylko wytwór zbyt bujnej wyobraźni. To tak jak wtedy, gdy jako czternastolatka czytała Moją kuzynkę Rachelę i przez jeden straszliwy tydzień podejrzewała, że wujek Ambroży planuje jej się pozbyć.

Mimo wszystko sprawdziła tylne drzwi. Były zamknięte.

Nie miała się czym przejmować. A wieczorem da Elliotowi nauczkę. Pierwsza zabierze głos i stwierdzi, że członkowie klubu mają układać programy z korzyścią dla pisarzy i że ona podejrzewa, iż uczestnicy nie są zainteresowani wykładem Elliota, więc może należy przeprowadzić głosowanie w tej sprawie? To powinno utrzczyć mu nosa.

Rozdział piąty

Gwizd był wyrazem szczerego, niemal erotycznego podziwu. Annie nie otworzyła oczu. Nie musiała.

- Jak mnie znalazłeś?

- Kochana panna Laurance, zawsze pyta prosto z mostu. Przypłynąłem promem o dziesiątej trzydzieści. Ponieważ w niedzielę rano jest tylko jeden prom, podczas oczekiwania nań musiałem policzyć wszystkie kraby skrzypki. Fascynujące stworzenia. Gdy tylko dotarłem na twoją wysepkę, wynająłem mieszkanie w pobliżu portu i rozpocząłem misję. Przyznam, że zaskoczył mnie fakt, iż właścicielka „Śmierci na życzenie” jest tak leniwa, że w niedziele zamyka swój interes, przypomniałem sobie jednak, że wspomniana właścicielka jest pełna życia i wydedukowałem, iż prawdopodobnie zastanę ją na plaży, gdzie biega bądź pływa. Zastanie jej wyciągniętej na ręczniku z twarzą przykrytą najnowszym numerem „Vogue'a” jest dla mnie niemałym rozczarowaniem.

Annie zdjęła czasopismo z twarzy, otworzyła jedno oko i je zmrużyła.

- Właśnie przebiegłam pięć kilometrów po plaży. Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Jak już kiedyś wspomniałem - chociaż być może w innym kontekście - poznałbym to ciało wszędzie.

Otworzyła drugie oko i zaśmiała się. Oczywiście wyglądał wspaniale. Całe metr dziewięćdziesiąt przystojnego mężczyzny. Znała każdy centymetr tego szczupłego i umięśnionego ciała. Aby zmienić kierunek myślenia, zaprosiła go, by usiadł obok.

Max rozłożył ręcznik od Ralphi Laurena, w białe - niebieskie paski, i gwałtownie usiadł, rozsypując wokół piasek.

- Co zajęło ci aż trzy miesiące?

Pogłaskał się po gęstych, potarganych blond włosach, oparł na łokciu i spojrzał na nią atramentowoniebieskimi oczami.

- Czy mama nigdy ci nie mówiła, że zadawanie tak bezpośrednich pytań jest niegrzeczne?

Usiadła i wyjęła z torby zapiaszczoną butelkę olejku do opalania Hawaiian Tropic. Skupiła się na tym, by zignorować ciało i oczy Maksa i zaczęła wcierać kokosowy preparat w nogi, udając, że nie słyszy pełnego aprobaty „mm - mmm”.

- Dlaczego aż trzy miesiące? - powtórzyła opryskliwie.

- Bo nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś mi, gdzie jesteś. - Nie.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego i nagle zaczęła ciężiej oddychać.

- Do cholery, Max, bałam się, że przekonasz mnie do powrotu do Nowego Jorku.

- I co z tego?

Część Broward's Rock wychodziła na Atlantyk. Nad ich głowami rozpościerało się bezchmurne, jasnoniebieskie niebo. W powietrzu unosiły się ostre zapachy słonej wody, żywicy, wodorostów oraz zapach kokosowego olejku do opalania. Na wschodzie zielona niczym groszek woda ciągnęła się aż po horyzont; delikatna piana morska pokrywała szary piasek. Na plaży kilka osób się opalało, kilka osób pływało, rozkoszując się 27 stopniami Celsjusza, ale w pobliżu Annie i Maksa nie było nikogo. Ta część plaży należała tylko do nich.

- Max, to się nie uda. Ty się nie udasz. Dla ciebie życie to jeden wielki żart - to kompendium dowcipnych powiedzonek.

- Czyli polubiłabyś mnie bardziej, gdybym był poważniejszy. - Zmarszczył brwi i skrzywił się. - Pomyślmy. Jaką to dostatecznie ważną karierę mógłbym rozpocząć? - Przechylił się do tyłu i oparł na łokciach, wpatrując się w zadumie w horyzont.

Annie zwalczyła ochotę dotknięcia gęstych włosów na jego klatce piersiowej, połyskujących w promieniach słońca.

Nagle usiadł sztywno, uderzył otwartą dłoń w piach i obsypał nim świeżo posmarowane nogi kobiety.

- Mam! Annie, czy kochałabyś mnie, gdybym był księdzem?

- Max!

Uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście anglikańskim.

- Max... - Popchnęła go to tyłu, on jednak złapał ją w locie i potoczyli się razem po piachu.

Max pomógł jej zaparzyć kawę, a gdy dostał swój kubek, zaczął teatralnie wdychać jej zapach. Uniósł naczynie, by się napić, i dojrzał napis czerwonymi literami na białym tle.

- Słuchający dom. Czy domy słuchają?

- To tytuł. Na dnie kubka jest nazwisko autora. Posłusznie podniósł rękę, by je przeczytać.

- Mabel Seeley.

Nalewając śmietanki do dzbanka, Annie machnęła ręką w kierunku rzędów kubków ustawionych za barem.

- Na każdym kubku znajduje się tytuł książki ważnej dla historii kryminału.

Postawiła dzbanek obok cukiernicy i sięgnęła po korkociąg, by otworzyć butelki sauvignon blanc.

Max przeszedł za bar i zaczął odczytywać tytuły, które zwróciły jego uwagę.

- Tajemnica doktora Fu Manchu, 39 kroków, Zgrzyt, Tragedia Y, Tajemnica Cape Cod, Rebeka, Nie ma jak w domu. - Spojrzał na Annie. - Skąd je masz?

- Och, zrobiłam je.

- Wypaliłaś w domowym piecu? Zaśmiała się.

- Nie, głuptasie. Nie wyprodukowałam, tylko dodałam napisy.

- Annie, ciągle dowiaduję się o tobie nowych rzeczy. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że malujesz tak dobrze, jak grasz.

- Żaden ze mnie van Gogh - stwierdziła krótko. Zaczął liczyć kubki, ale szybko się pogubił.

- Chyba nie przeczytałaś tych wszystkich książek?

- Nie. Ale większość.

- Zmarnowałaś swoją młodość.

- Zakładam, że ty studiowałeś Wyznania świętego Augustyna?

- Poniekąd. Podejrzewam, że stary Auggie również czytywałby „Playboya”.

- Chodzi o to, że on się zmienił.

- Ale niekoniecznie na lepsze.

Ponieważ nie wygrywała w tej wymianie zdań, skupiła się na układaniu szynki, salami i sera na tacy. Agatha zaczęła ocierać się o jej nogi. Annie podała jej kawałek cheddara.

- Głuptasie, przecież koty nie powinny jadać sera. Jednakże Agatha zażądała więcej, a Annie, jak na dobrze wytresowaną właścicielkę kota przystało, uległa.

- Ilu osób się spodziewasz? - spytał Max.

Wcześniej opowiedziała mu o niedzielnych spotkaniach i Elliotcie Morganie. Bądź co bądź, ile można było gadać na temat jej poważnego podejścia do życia i niechęci Maksa do pracy.

Zaczęła wyliczać na palcach.

- Oczywiście Elliot. Potem Emma Clyde. Wiesz, kim jest. Farleyowie, Janis i Jeff. Piszą kryminały dla dzieci. Ich ostatni to Tajemnica Czerwonego Smoka. Harriet Edelman, autorka tych mądrych powieści o Harrisonie Macintoshu. Fritz Hemphill, który napisał Śmierć w zaułku. Jego bohaterowie są zawsze odpychający i bardzo, bardzo twardzi. Wiesz, facet rozwała głowę oprycha kluczem do opon, potem sam dostaje

lanie, wypija trochę szkockiej, ucieka wyjściem ewakuacyjnym, a podczas lądowania uprawia seks z nowo poznaną blondyną.

- Czyli sześć. - Przerwał dla efektu. - Hej, a może mógłbym zostać księgowym?

Annie była przerażona nadchodzącym spotkaniem, ale jakimś cudem ów strach nie stłumił motylów w brzuchu, które pojawiły się w chwili, gdy Max usiadł na piasku obok niej. Teraz stał i patrzył na nią z błyskiem w oku, gęste blond włosy zaczesał do tyłu, pachniał świeżością po prysznicu, biała koszula z popeliny była świeżo wyprasowana. Annie przyłapała się na myśli, że wyglądał cudownie, stojąc przy barze w „Śmierci na życzenie”.

Niemal siłą zmusiła się do powrotu myślami do listy gości.

- Dobrze, czyli sześć. Ach, jeszcze jest Hal Douglas. Pisze powieści typu caper, takie jak S.S. Van Dine, ale nie tak dobre. I Kelly Rizzoli. Ona wybrała fikcję psychologiczną w stylu Ruth Rendell. Przeważnie przychodzi też Ingrid Jones, która pracuje u mnie na pół etatu. To już chyba wszy... Oj, nie, zapomniałam o kapitanie Macu. Już ci o nim opowiadałam.

- To ten ponury detektyw. Zastanowiła się nad jego słowami.

- Nie, nie jest ponury. To znaczy, do wszystkiego podchodzi wyjątkowo poważnie, ale to naprawdę miły człowiek. Po śmierci wujka Ambrożego był dla mnie cudowny. Och, Max, tamten wieczór był taki okropny...

- Annie, nie wracaj do tego. Nie można cofnąć czasu.

- Rozchorował się, musiał zemdleć. Przecież na tej łodzi spędzał więcej czasu niż na lądzie. Nie mógł tak po prostu z niej wypaść. Gdybym z nim popłynęła... - Spojrzała na swój kubek, na jej twarzy malowało się napięcie. Gdy go

znaleźliśmy, unosił się na wodzie zaledwie kilka metrów od łodzi, tutaj, w porcie.

- Ty i kapitan Mac?

- Tak, zadzwoniłam do niego, gdy wuj nie wrócił do domu. Od samego początku czułam, że stało się coś strasznego, chociaż kapitan próbował mnie uspokajać. A gdy już znaleźliśmy... wuja Ambrożego... nie mógł lepiej się mną zająć. Zadzwonił na policję i został ze mną przez całą noc.

- To miło z jego strony - stwierdził Max lekko zduszonym głosem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ile lat ma ów szlachetny Galahad?

- Hmm, chyba jest po pięćdziesiątce.

- Czy to facet w stylu Jamesa Garnera? Najwyraźniej był zazdrosny.

- Raczej w stylu Jamesa Bonda. - Jej głos brzmiał teraz uwodzicielsko. - Żadna kobieta mu się nie oprze.

Szczęka Maksa wysunęła się alarmująco.

- Tak naprawdę to jest zbudowany jak zawodnik sumo i swymi szarymi oczami patrzy na wszystkich lodowato i surowo. Ale to bardzo miły człowiek i kilka razy zaprosił mnie na lunch...

Rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Agatha pobiegła prosto do swojej kryjówki za paprociami.

Rozpoczął się Niedzielny Klub Autorów Kryminałów.

Pierwszy przybył kapitan Mac. Na swój sposób był atrakcyjnym mężczyzną, miał lekko posiwiałe, krótkie czarne włosy, a szczerą, inteligentną twarz złagodniała, gdy spojrzał na gospodynię spotkania. Zerknęła na Maksa i z przyjemnością zauważyła u niego walkę między dobrymi manierami i natychmiastową wrogością.

- Max Darling - rzekł krótko, wyciągając rękę.

- John McElroy, ale proszę mówić mi kapitan Mac. Wszystkie te dzieciaki tak mnie nazywają.

Na twarzy Maksa malowało się napięcie. Następnie przyszedli Emma Clyde i Farleyowie. Emma przyniosła zakrytą miskę i dwie wielkie torby chipsów.

- Annie, pamiętam, że ostatnio te wilki pożarły wszystko, co naszykowałam, i pomyślałam, że coś przygotuję. Mogę postawić to na stole?

Emma miała na sobie długą tunikę z hawajskim nadrukiem i wyglądała jak wyjątkowo barwny holownik. Nosila sztywne od lakieru brązowe loki i Annie ucieszyła się, przypomniawszy sobie, że na sobotę zamówiła wizytę w Wyspiarskim Pięknie S.A. Emma ani nie wyglądała, ani nie mówiła jak autorka zarabiająca miliony, a teraz, jak zauważyła Annie, zaczęła przeszukiwać pomieszczenie wzrokiem. Czyżby szukała Elliota? Jednak kobieta przyczepiła się do Maksa.

- Przyjaciel Annie! Jak to miło. Bardzo się cieszę, że pana spotykam.

Farleyowie przystanęli obok kawiarenki. Jak zwykle spróbowali przestraszyć Annie, dzięki czemu jej przywitanie było jeszcze bardziej życzliwe.

- Jeffie, Jess. Bardzo się cieszę, że przyszliście!

Popatrzyli na nią z powagą. Jeff miał na sobie luźne niebieskie spodnie i biały sweter z wycięciem pod szyją. Mimo gładkiej blond brody i okularów w rogowej oprawie wyglądał jak stary cheerleader. Janis, szczupła i blada, stała za nim. Jej duże zielone oczy patrzyły to na Annie, to na Jeffa. Zwykle zachowywała się bardziej jak dodatek do męża niż niezależna osoba, co niezmiernie irytowało Annie.

- Kawy? - spytała gospodyni. - A może wolicie wino?

Janis spojrzała pytająco na męża. Dzwonki u drzwi ponownie się odezwały, ale Annie zdążyła jeszcze zauważyć,

że Maksa zaczęło ciągnąć do Janis, która miała subtelną urodę magnolii. Jeff też ich obserwował.

Fritz Hemphill krzyknął od progu gromkie „witam!” i wtoczył się do księgarni. Za nim weszła Ingrid Jones, która zaczęła pomagać w nalewaniu wina i kawy. Gdy Max okazał jej życzliwość, oblała się rumieńcem. Ingrid była jednym z pozytywnych zaskoczeń od życia - bibliotekarka na emeryturze, wiedząca wszystko na temat książek i z natury lubiąca pomagać. Co więcej, była zadowolona z pracy na pół etatu za minimalną stawkę, a tylko taką Annie mogła jej zaproponować przy swoim małym budżecie. Jeśli kiedykolwiek sklep przyniesie takie zarobki, że będzie mogła spłacić kredyty wzięte na remont, kolejnym punktem na jej liście była podwyżka dla Ingrid.

Potem przyszli Hal Douglas i Kelly Rizzoli, głowa przy głowie, co nie zaskoczyło Annie. Instynkt podpowiadał jej, że szykował się romans. Hal i Kelly byli najnormalniejsi ze wszystkich pisarzy. Stanowili atrakcyjną młodą parę, Hal radosny i puciołowaty, Kelly szczupła, z ciemnorudymi włosami, kusząco wrażliwa. Na otwartej i szczerzej twarzy Hala prawie zawsze widniał miły uśmiech. Annie lubiła Kelly, ale trochę dziwiła się sile jej wyobraźni. Napisane przez nią książki skupiały się na mrocznych i męczących dla czytelnika impulsach, które popychają ludzi do wyrządzania zła. To nie były miłe czytadła do poduszki. Najnowsza książka Kelly w nieprzyjemny sposób przypominała Annie Bestię autorstwa Margaret Millar.

Gdy Annie przedstawiła wszystkim Maksa, poczuła wdzięczność. Jego obecność była bardzo pomocna. Może uda się uniknąć katastrofy. Każdy zdawał się radosny i pełen życia, oczywiście poza Farleyami, a dobry nastrój i delikatne droczenie się Maksa wprowadziło w ekscytację wszystkich, nawet

Janis. Jeff patrzył na nią ponuro. I dobrze, pomyślała Annie z zadowoleniem, ignorując złe przeczucia w swojej głowie.

Zacząła cieszyć się własnym przyjęciem. Może Elliot w ogóle nie raczy przyjść?

- Tak właśnie myślałem, że będzie duża frekwencja. Stanął za nią. Omal nie podskoczyła na dźwięk jego głosu. Powoli się odwróciła.

- Och, Elliot, chciałabym, żebyś poznał Maksa Darlinga.

- Oczywiście. Bardzo chętnie. Dużo o nim wiem. - Z kącika jego ust jak zwykle zwisał papieros. - Kochanie, myślisz, że pominąłem cię w moim researchu?

Równie dobrze mógł rzucić bykowi czerwoną flagą w pysk lub wrzucić zapaloną zapałkę do beczki prochu. Znając własną tendencję do wybuchów, Annie zwykle starała się trzymać nerwy na wodzy, ale w ostatnich godzinach wydarzyło się zdecydowanie zbyt wiele: rano Elliot jej groził, potem niespodziewanie przyjechał Max, a jakby tego było mało, przez długą i przerażającą chwilę była pewna, że ktoś wszedł do jej pustego sklepu.

Zupełnie przestała się kontrolować.

- Tego już za wiele. Elliocie, mam już dosyć twoich zniewag i wstrętnego zachowania i ostrzegam, że nie pozwolę ci zniszczyć mojego klubu.

W sali zapanowała idealna cisza. Wszystkie głowy obróciły się w ich kierunku, a Max ruszył w stronę Annie. Wyraz na jego twarzy sprawił, że - nawet wściekła jak osa - wyszła mu naprzeciw. Kochany Max. Ogarnęła go furia - wszyscy wyglądali na zszokowanych.

Jej twarz oblała się rumieńcem. Jak mogła być tak głupia? Elliot to dupek, pyszałek i oprych - zachowując się w ten sposób, tylko mu pomagała.

Nagle wszyscy zaczęli mówić naraz, a Max próbował przepchnąć się obok niej, by dojść do Elliota, gdy po raz

kolejny rozległy się dzwonki przy drzwiach i jakiś wysoki głos wrzasnął piskliwie:

- Mój Boże, słyszeliście? Czyż to nie okropne? Co możemy zrobić?

Rzadkie włosy Harriet Edelman były potargane, jasnozielone oczy wybałuszone z przerażenia. Pochyliła się do przodu i przerwała, rozkoszując się sekundą w centrum uwagi. Jedną rękę wyciągnęła w dramatycznym geście, wielki rubin na jej palcu migotał niczym kocie oko w nocy.

- Ona nie żyje, roztrzaskano jej głowę. To morderstwo. Morderstwo, tutaj, na Broward's Rock!

Nagle wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Wreszcie uciszył ich donośny głos kapitana.

- Fakty, Harriet - poinstruował ją tonem byłego gliniarza.

Straszliwie zaciekawieni goście uspokoili się. Annie poczuła dreszcz na myśl, że tak właśnie rozpoczęła się seria kryminałów Patricii Wentworth. Przyjrzała się twarzom w pomieszczeniu.

Informacje od Harriet były zdawkowe, ale przerażające.

- Jill Kearney.

Ktoś zaczął głośniejsz odrychać, a Annie poczuła, jak rozlewa się w niej przerażenie. Znała Jill. Lubiła ją. Ktoś ją zamordował?

- ...w klinice Island Hills. Dzisiaj rano w ambulatorium znaleziono jej ciało. Zatruciono ją na śmierć. Policja szuka wszystkich, którzy widzieli ją wczoraj w nocy.

- Czy brakuje jakichś lekarstw? - zapytała trzeźwo Emma.

- Lekarstw? - spytała Harriet w osłupieniu.

- Z ambulatorium - odparła Emma, kręcąc głową ze zniecierpliwieniem. - Morfina, kodeina, co tam mają.

Poczucie ważności Harriet wyraźnie osłabło.

- Nie wiem. Usłyszałam o tym zaledwie kilka minut temu. Miałam włączoną stację KM sto trzy, przerwali nadawanie, żeby podać wiadomość.

Kapitan Mac podszedł do bufetu.

- Annie, czy mogę skorzystać z telefonu? I już gdzieś dzwonił.

Czekali spokojnie, unikając się wzrokiem. Kapitan od razu zadzwonił do Franka Saultera, powściągliwego komendanta policji na Broward's Rock. Zadawał konkretne i krótkie pytania. Po skończeniu rozmowy przez długą chwilę patrzył w dół, Annie widziała ostre kontury jego twarzy. Wreszcie się do nich odwrócił.

- Ciało zostało znalezione dzisiaj rano pięć po dziewiątej przez chłopaka, który w weekendy przychodzi karmić zwierzęta. Gdy przyjechał, wszystko wyglądało normalnie, tylne drzwi były zamknięte, żadnych śladów włamania. Otworzył zewnętrzne drzwi, wszedł do środka i zaczął iść w kierunku boksów, gdy zobaczył, że drzwi do ambulatorium są półotwarte. A nie powinny. Wszedł do pomieszczenia i znalazł Jill, leżącą twarzą do podłogi. Jak zeznał, od początku wiedział, że kobieta nie żyje, ale na wszelki wypadek jej dotknął. Była zimna. Pobiegnął do telefonu i zadzwonił do Franka do domu.

Przerwał. Teraz miał lodowate nie tylko spojrzenie. Jego twarz mogłaby równie dobrze zostać wyrzeźbiona z lodu. Brudnego lodu.

- Czy ambulatorium zostało splądrowane?

Kapitan spojrzał na Emmę z szacunkiem.

- Żadnych śladów. Wezwano doktora Fostera. Foster był partnerem Jill Kearney.

- Głupie miejsce na kradzież lekarstw - zaproponował Fritz Hemphill. - A co z obcymi? Czy Jimmy Moon kogoś zarejestrował?

Mieszkańcy wyspy rozumieli znaczenie tego pytania. Gdy rozbudowywano szerszy koniec wyspy, przy starej głównej ulicy w pobliżu Heron Point Halcyon Development Company postawiła punkt kontrolny. By dojechać do któregośkolwiek z nowych mieszkań, na kursy golfa, korty tenisowe, do luksusowych domów czy do sklepów w porcie i oczywiście do kliniki weterynaryjnej, samochody musiały przejechać wąską asfaltową drogą, przez punkt kontrolny, w którym siedział pracownik z Broward's Rock. W sobotę w nocy dyżur miał Jimmy Moon, były sierżant marines. Znał wszystkich mieszkańców wyspy. Osoby obce wpuszczano tylko z przepustką wydaną przez Realty Company.

Kapitan odpowiedział jednostajnym głosem.

- Od soboty wieczorem do niedzieli rano Jimmy nie wpuścił żadnej obcej osoby. - Nie musiał tego podkreślać. - Wygląda na to, że do morderstwa doszło w nocy. Zdaniem patologa zgon nastąpił między dziesiątą wieczorem a drugą rano. Chłopak Jill, Si Whitney, zeznał, że byli w kinie i zawiózł ją do domu tuż przed dziesiątą. Po drodze zatrzymali się w klinice na ostatnią kontrolę, ale dziewczyna miała tam jeszcze wrócić około pierwszej w nocy, bo jakiś pies był po operacji.

- Ostatni prom odpływa z wyspy o dziesiątej - rzekł Fritz, miętosząc serwetkę.

Zapadła cisza i wszyscy zaczęli rozmyślać. Oczywiście ktoś mógł dotrzeć tutaj łódką, ale na stały ląd płynęło się ponad dwadzieścia minut. Broward's Rock była niezależną społecznością. Przypadkowe kradzieże zdarzały się niezwykle rzadko. Nie, to musiał być mieszkaniec wyspy lub ktoś, kto znał klinikę. Co więcej, o ile Jimmy Moon się nie pomylił, morderca Jill musiał być członkiem wyspiarskiej społeczności, ponieważ przez punkt kontrolny nie przejechał nikt obcy.

- Dlaczego ktoś miałby zabić Jill? - Kapitan Mac pokręcił głową. - To chyba nie ma związku z lekarstwami. Forster sprawdził szafki, kodeina i morfina nie zginęły.

- Czy stwierdzono coś niepokojącego? - Niemal kwadratowa twarz zamyślanej Emmy Clyde pokryła się bruzdami.

- Nic. Zupełnie nic.

- Czy na nią napadnięto? - spytała nagle, a Annie niemal widziała pracę umysłu kobiety, rozpatrującego scenariusz po scenariuszu.

- Nie. Nic z tych rzeczy. Tylko jeden cios w głowę. - Po chwili dodał: - Szlag by to trafił. Zdaniem patologa dziewczyna miała wyjątkowo cienkie kości czaszki. Inna osoba straciłaby przytomność i co najwyżej miałaby potężne bóle głowy. A Jill dostała wylewu. Straszna szkoda.

- Mamy na wyspie jakiegoś szaleńca - syknęła Harriet. - Nie ma chyba innego wytłumaczenia.

- Na pewno się jakieś znajdzie - zamyśliła się Emma Clyde. - Nie mamy tutaj do czynienia z bezsensownym pozbawieniem kogoś życia. Jeszcze wspomnicie moje słowa. Gdy już poznamy prawdę, okaże się, że jest i motyw.

- A zostały odciski palców? - spytał Fritz. Jednocześnie z nim zaczęła mówić Kelly.

- Co wiemy o Jill Kearney? Jaką była osobą?

Ich umysły żywiły się śmiercią dziewczyny niczym rekiny w porze karmienia. Annie uniosła dłoń.

- Słuchajcie, to jest okropne. Nie znałam Jill dobrze, ale była miła i... - Annie pomyślała o Bootsie i o tym, co dla tego psa zrobiła Jill. O mój Boże. - Nie rozmawiajmy o niej, tak jakby była przypadkiem laboratoryjnym. - Uświadomiwszy sobie, że teraz Jill jest już tylko tym, poczuła ścisk w sercu. - W każdym razie powinniśmy odwołać dzisiejsze spotkanie. Zbierzemy się w przyszłym tygodniu.

Harriet zapiszczała.

- Nie mogę teraz iść do domu! Całą noc będzie mi się to śnić. Poza tym może moglibyśmy wspólnie poszukać rozwiązania? - Na jej kościstej twarzy widniała zachłanna ciekawość. - Nie uważacie, że jeśli się postaramy, to uda nam się ustalić, kto jest mordercą? Nie ma chyba lepszych specjalistów od zbrodni niż my...

- Wreszcie Harriet się do czegoś przydała - przerwał jej Elliot.

Wstał i podszedł do baru.

- Specjaliści od zbrodni, to będzie wspaniały tytuł mojej nowej książki. Idealny. - Ukłonił się szyderczo Harriet, która oblała się szkarłatem. - Harriet, jestem ci winien podziękowania. Nie podobał mi się żaden tytuł z tych, które przysły mi do głowy. Specjaliści od zbrodni. Idealny.

Opierał się swobodnie o bar, z ust zwisał mu papieros, w powietrzu wisiał trujący dym.

- No dalej, uszanujmy wrażliwość naszej małej Annie. Nie chce rozmawiać o morderstwie Jill. Poza tym wydaje mi się, że nasz przyjaciel z policji przekazał nam już wszystkie posiadane informacje, dlaczego zatem nie mielibyście usiąść? Obiecuję przednią zabawę. Śmiem twierdzić, że każde z was żywo zainteresuje się moją prelekcją.

- Mam mu nakopać? - spytał szeptem Max. Zawahała się, ale w porównaniu z brutalnym faktem zabójstwa Jill przechwałki Elliota nagle wydały się bardzo mało istotne - tak samo jak plan zorganizowania głosowania na temat jego wystąpienia.

Wszystko było lepsze niż siedzenie i rozmawianie o Jill.

- A niech gada. Zapelni czas, a potem pošlemy wszystkich do domów - i nie chcę mieć już z nimi do czynienia. To mój ostatni Niedzielny Klub Autorów Kryminału.

Elliot oparł się wygodnie o bar i z na wpół wypalonym papierosem w ustach nalał sobie parującej kawy do kubka z tytułem Zagadka srebrnego persa.

Członkowie klubu, mamrocząc coś pod nosem, zajęli swoje miejsca.

Ewidentnie świetnie bawiący się Elliot uśmiechnął się złośliwie.

- Nie mogę zapewnić wam przestępstwa opartego na faktach - chociaż może i mogę. Oczywiście bez ciała, to byłoby zbyt trudne. Mogę jednak wyciągnąć kilka trupów z szaf. Zdaniem mojego agenta wpadłem na świetny trop. My, pisarze, dużo czasu spędzamy na rozmowach o motywacji. Czy świadomość, że znani autorzy kryminałów są osobiście uwikłani w przestępstwa, nie sprawiłaby wam radości?

Odpalił papierosa od papierosa, wrzucił peta do niedopitego kubka z Nocą pełną niespodzianek, który ktoś zostawił na blacie.

- Mówimy o ogromnej sprzedaży, może pięćdziesięciu tysiącach w pierwszym nakładzie i sześciocyfrowej kwocie za prawo do wydania w miękkiej okładce. W tej książce jest wszystko: krew i wnętrności, i ktoś wyjątkowo okrutny...

Nagle zgasło światło. W październiku zmrok zapada dość szybko, zmierzchało już, gdy przybyli pierwsi goście. Teraz na zewnątrz panowały egipskie ciemności, ciężkie chmury zakrywały księżyc. Z tyłu sklepu nie było żadnego światła.

Rozległ się pisk. To Harriet. Potem nastąpiło poruszenie. Ktoś wpadł na Annie.

Kapitan Mac krzyknął uspokajająco:

- Annie, to z pewnością awaria w elektrowni. Gdzie masz latarkę?

Właśnie szukała po omacku drogi do składziku. Latarka wisiała na gwoździu we wschodnim rogu pomieszczenia.

Wokół było absolutnie czarno, jedynym jasnym punktem był żar tureckiego papierosa Elliota.

Nagle nastąpił szereg dziwnych dźwięków, coś zadrżało, rozległo się uderzenie i na podłogę zważyło się coś ciężkiego. Któraś z kobiet zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Rozdział szósty

Kapitan Mac krzyknął, żeby wszyscy się uspokoili.

- Siadajcie! Zamknijcie się! Niech nikt się nie rusza!

- Co się dzieje?! - wrzasnęła Harriet. - Co to był za hałas?

Niech ktoś włączy świa...

- Harriet, siedź cicho.

Annie wpadła na krzesło i krzyknęła z bólu.

- Kto to? - spytała ostro Emma.

- To tylko ja. Próbuję dostać się do latarki.

- Annie zaraz znajdzie światło. - Kapitan mówił uspokajającym tonem, jednak Annie czuła, że zaraz zemdleje ze strachu. - Najpierw sprawdź bezpieczniki - poinstruował ją.

- Jasne. Poczekaście tutaj, to zajmie tylko chwilę.

Jak najszybciej starała się iść przez nieprzebrane ciemności. Gdy dotarła do drzwi od składziku, z zaskoczeniem stwierdziła, że są uchylone. Popchnęła je, weszła do pomieszczenia i ujrzała ciemnoniebieskie światło. Tylne drzwi były otwarte. Popatrzyła na nie w zdumieniu, a potem, teraz już pewna kierunku, w którym podążała, poszła po skosie i wyciągnęła rękę. Dotknęła szorstkiego, niewykończonego drewna cedrowego. Gdzieś tutaj na gwoździu powinna wisieć latarka...

Annie dotknęła ściany i gwoździa.

Latarki nie było.

A przecież musiała tutaj być. Annie jej nie ruszała. Widziała ją z daleka, gdy rano przyszła pani Brawley.

No cóż, przynajmniej znała teraz swoje położenie. Skrzynka z bezpiecznikami znajdowała się kilka metrów dalej. O ile nie było poważniejszej awarii na całej wyspie, za chwilę uda się włączyć prąd. Nie miała pojęcia, dlaczego bezpieczniki wyskoczyły, może był jakiś problem z instalacją elektryczną. Jęknęła. Koszt wizyty elektryka...

Po omacku znalazła skrzynkę z bezpiecznikami - i otwarte do niej drzwiczki. Po raz pierwszy zrobiło jej się zimno.

Sprawdziła skrzynkę. Wszystkie cztery bezpieczniki były przełączone na prawo, co sugerowałoby jakieś potężne przeciążenie obwodu.

Zaczęła po kolei przełączać je na lewo. Przy drugim włączyło się światło w kawiarni, przez drzwi do składziku wpadł strumień światła. Znowu ktoś wrzasnął, tym razem jednak krzyk był bardzo wysoki i przeciągły.

Annie rzuciła się do drzwi, stanęła w nich i gwałtownie złapała się framugi.

Krwi było niewiele, tylko cienki strumyczek. Przypominał ciemną, zwięższającą się kałużę kawy.

Potem między nią a ciałem Elliota Morgana stanął potężny kapitan Mac, ale Annie już do końca życia zapamiętała ofiarę, leżącą pod ladą kawiarenki. Plama niesamowicie szkarłatnej krwi roztaczała się wokół drzewca rzutki, która sterczała z miękkiego gardła mężczyzny. Obok niego leżał kubek z Zagadką srebrnego persa.

Annie zaczęła się trząść. Ile ciał widziała oczami swojej wyobraźni w ciągu tylu lat, od Ruby Keene w bibliotece pułkownika Bantry'ego, aż po szerniałe, niemożliwe do zidentyfikowania szczątki w Stacji arktycznej Zebra?. Jednakże żaden z przeczytanych kryminałów nie przygotował jej na to. Nie lubiła Elliota Morgana. Obawiała się nawet tego, co mężczyzna może zrobić ze sklepem, który tak kochała, ale to było już nieważne. Elliot nie żył. Nie ulegało wątpliwości, że go zamordowano. To nie żadna choroba, tak jak w przypadku jej matki. Żaden wypadek, jak w przypadku wujka Ambrożego.

Jak jednak rzutka mogła kogoś zabić? To było czyste szaleństwo. Najpierw dowiadują się o zabójstwie młodej pani

weterynarz. Potem gaśnie światło i jeden z mężczyzn pada martwy z rzutką w krtani.

- Rzutki nie mogą zabić. - Annie powiedziała to na głos. Spojrzała w górę i ujrzała przy sobie pobladłego Maksa.

- Wiem, kochanie. Ale przecież właśnie to widzieliśmy.

- Nie widzieliśmy.

- Nie bądź taka dosłowna.

Kapitan Mac, z twarzą mroczniejszą niż kiedykolwiek, opryskliwie nakazał wszystkim ustawienie się w linii po przeciwległej stronie kawiarni.

- Niczego nie dotykajcie.

- Dlaczego nie? - spytała grzecznie Kelly Rizzoli.

Na jej białej płóciennej spódnicy widać było ciemne smugi. Musiała wylać na siebie kawę, gdy zgasło światło, pomyślała automatycznie Annie.

- To jest miejsce zbrodni - odparł szorstko były policjant.

- Panno Rizzoli, proszę robić to, co każę.

Fritz Hemphill niechętnie stanął w rzędzie.

- Ej, McElroy, pamiętaj, że jesteś już na emeryturze.

Kapitan zignorował jego słowa i podszedł do telefonu.

- Nie obchodzi mnie, gdzie jest Saulter. Znajdź go i powiedz mu, że ma natychmiast przyjechać do „Śmierci na życzenie”. Mamy kolejne morderstwo.

Czekali w napięciu.

Annie chciała zaproponować, żeby usiedli na wiklinowych krzesłach w północnej części sklepu, ale zabrakłoby siedzeń, więc zrezygnowała z tego pomysłu. Rzecz jasna nie była już gospodynią dla swych gości. Teraz była gospodynią dla podejrzanych o zabójstwo.

Przyjrzała się im po kolei.

Emma Clyde stała trochę na uboczu, jakby chciała się wycofać. Jej inteligentne niebieskie oczy przyglądały się każdej twarzy, Annie dałaby wszystko, żeby dowiedzieć się, o

czym ta kobieta myśli. A potem te intensywnie niebieskie oczy spojrzały na Annie, która nagle nie była już pewna, czy rzeczywiście chce to wiedzieć. Emma wyglądała na bystrą, silną i niepokojąco opanowaną.

Małe chude ciało Ingrid Jones zdawało się skurczyć jeszcze bardziej. Trzymała mocno swój notes, który przynosiła na każde niedzielne spotkanie, z uporem wpatrywała się w dział z horrorami i jak zwykle próbowała udawać, że jej tu nie ma.

Fritz Hemphill wyglądał na tak nieskrępowanego, jakby czekał na wybicie piłeczki golfowej. Od czasu do czasu ze spokojem zerkał na ciało, a potem zaczął czytać Krucjatę Bourne'a.

Kapitan Mac chodził wokół kawiarenki, raz zajrzał do składziku, a potem wrócił i zaczął robić notatki na serwetce. Na jego twarzy malowało się ogromne skupienie.

Był starym rutyniarzem. Annie poczuła się spokojna. Reprezentował porządek niczym komisarz Maigret czy Steve Carell.

Janis Farley uczepiła się ramienia Jeffa. Jej twarz zrobiła się zielonkawa. Jeff stał sztywno, jakby był tam sam. Na litość boską, jego żona wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Dlaczego ten idiota nie próbował temu zapobiec?

- Kapitanie Mac, proszę pozwolić przynieść krzesło dla Janis.

Spojrzał na nią, a potem pokiwał głową.

Zapanowało niewielkie poruszenie. Ingrid Jones nalała szklankę wody, a potem przyniosła wino, Max poszedł po krzesło, a Annie pomogła Janis usiąść. Gdy dotknęła ramienia kobiety, odkryła z przerażeniem, że było ono kościste i ostre jak kręgosłup niedożywionego kota.

Na twarzy Harriet widniała ekscytacja i przerażenie, nerwowo spoglądała to na nieruchome ciało Elliota, to na resztę.

Nagle odezwał się Hal.

- Mój Boże. Zabójstwo przy Rue Morgue. Tajemnica żółtego pokoju. Nie zabiłby cierpliwości. Śmierć w cylindrze.

Harriet z entuzjazmem przeszła od ogółu do szczegółów.

- To klasyczna zagadka zamkniętego pokoju. Ofiara stoi przed... - policzyła - jedenastoma osobami, światła gasną i presto, Elliot nie żyje. Czyli mordercą jest ktoś z tej jedenastki.

Emma Clyde zmarszczyła czoło.

- Śmierć wisi w powietrzu.

Jeff Farley ruszył w kierunku Harriet, na jego wychudłych kościach policzkowych pojawił się rumieniec wściekłości.

- Uważaj na słowa. Nikt nie będzie nazywać mnie mordercą.

- Ależ ja wcale nie nazywam cię mord...

- Ona po prostu chce spojrzeć na to obiektywnie - wyjaśnił Hal z powagą w głosie.

Kelly Rizzoli potrząsnęła ciemnorudymi włosami.

- Nic nigdy nie jest obiektywne ani oczywiste. I to na pewno też takie nie będzie.

- Tylne drzwi były otwarte.

Cicho wypowiedziane przez Annie zdanie wywołało ogromne zainteresowanie. Hal już biegł w kierunku składziku, gdy kapitan Mac przywołał go do porządku i nakazał powrót.

Głos zabrała Emma Clyde.

- To odpowiedź na pytanie. Skoro tylne drzwi były otwarte, to nie ma mowy o zagadce zamkniętego pokoju

- rzekła stanowczo.

Ekspertka od zabójstw popatrzyła z aprobatą na Annie. I wtedy Annie zrozumiała, że zdaniem Emmy to ona otworzyła te drzwi!

W oddali rozległ się dźwięk syren.

- To jakieś szaleństwo - mruknął zniesmaczony Frank Saulter.

Kapitan Mac podrapał się po szczęce.

- Zabierzcie tego przekłętego pisarza, prawda? Saulter go zignorował.

- Może miał atak serca? Musimy zadzwonić po pomoc do władz powiatowych. Dwie godziny temu łódź zabrała ciało Kearney, teraz będzie musiała wrócić i zabrać jego. - Nabrał powietrza. - Chyba powinniśmy wziąć się do pracy.

Obrócił się i przyjrzał zebranym pisarzom. Zapanowała wyraźna niechęć po obu stronach. Saulter był pozbawiony poczucia humoru, dogmatyczny, u fryzjera zaczytywał się „Sports Illustrated” i wolał Broward's Rock z czasów, zanim wszyscy ci ludzie przyjechali i powprowadzali się do eleganckich domów na plaży. Najgorsi byli turyści, którzy przybywali latem, ale nie lubił również stałych mieszkańców wyspy, śmiesznie mówiących i jeżdżących drogimi wozami. A już najmniej lubił byłych gliniarzy, którzy się czegoś dorobili i uważali się za zbyt dobrych dla cholernych prostych ludzi, tak jak Hemphill w tych swoich wymyślnych ubraniach czy McElroy z basenem z morską wodą. Czy którykolwiek z nich kiedykolwiek odwiedził swój były posterunek? A teraz McElroy zachowywał się, jakby był tutaj jedynym policjantem. Wrzód Saultera palił jak żywica topiąca się w sierpniu. Nie pomógł fakt, że wezwano go do tej weterynarz, chociaż biorąc pod uwagę jej sposób prowadzenia samochodu, spodziewał się, że prędzej czy później trafi ją szlag. Nie myślał jednak, że ktoś rozwali jej czaszkę. Na Boga, nie potrafił tego znieść. Nie uznawał również żadnych

policjantów spoza wyspy - ani byłych - którzy mówili mu, w jaki sposób należy działać.

Zacisnął usta, wyglądały teraz jak wąska kreska.

- To chyba jasne, co się tutaj wydarzyło.

Wszyscy przestępowali z nogi na nogę już od ponad godziny. Oświadczenie Saultera wzbudziło zatem ogólne zainteresowanie.

- Ktoś z was go zabił.

Emma Clyde wyprostowała się i spróbowała wyglądać imponująco mimo stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu i powłóczystej, wybitnie kolorowej szaty.

- Mój miły panie, pańskie insynuacje są bezpodstawne.

- Przebywaliście w tym pokoju. Cała jedenastka. Nagle zgasło światło, ktoś rzucił rzutką. Kto inny mógł to zrobić?

Annie wyszła naprzód.

- Gdy poszłam sprawdzić skrzynkę z bezpiecznikami, okazało się, że tylne drzwi są otwarte. - Wszyscy zaczęli się jej przypatrywać; niektórzy z żywym zainteresowaniem, inni sceptycznie. - Ktoś musiał wejść tamtędy, ponieważ nikt nie wstawał od stołu, więc nikt z nas nie mógł wyłączyć światła.

- A skąd pani wie, że nikt nie wstał od stołu? - spytał Saulter. - Pani wstała i nikt pani nie widział, prawda?

- Poszłam sprawdzić bezpieczniki.

- Czyli się pani poruszyła. Max podszedł bliżej.

- Ktoś inny również mógł wstać z miejsca.

Saulter zerknął na Maksa i postanowił go zignorować. Skupił się na Annie.

- Wyszła pani, żeby włączyć światło. Skąd pani wiedziała, że wyskoczyły bezpieczniki?

- Nie wiedziałam - odparła. Spojrzenie Saultera stało się oskarżycielskie. Wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Wiedziałam, że w takiej sytuacji najpierw sprawdza się bezpieczniki. Założyłam, że nastąpiła jakaś awaria, więc poszłam po latarkę. Ale jej nie było.

- A gdzie ją pani trzyma?

- Na gwoździu w składziku.

- Zatem gdy światła zgasły, była pani jedyną osobą, która wiedziała, gdzie znajduje się skrzynka z bezpiecznikami i gdzie można znaleźć latarkę, tak?

- Tak mi się wydaje... - przerwał im kapitan Mac. - Znalazłem latarkę. Leżała na podłodze przy stole w składziku. Kark Saultera poczerwieniał.

- Dotykał pan jej? - warknął.

- Oczywiście, że nie.

Saulter nie drażył tematu, lecz ponownie naskoczył na Annie.

- To bardzo wygodne, że latarka była w niewłaściwym miejscu. Musiało tak być, jeśli chciała pani zyskać więcej czasu...

Max przerwał mu ostro.

- Panie komendancie, to założenie jest bezpodstawne. Jeśli morderca wyłączył światło, bez problemu mógł również przenieść latarkę w inne miejsce, a każda osoba stąd mogła wejść do składziku wcześniej tego wieczoru, gdy wszyscy sobie gawędzili i chodzili po księgarni.

- Ale dlaczego światła zgasły? - Zwężone oczy Saultera wciąż wpatrywały się w Annie.

Na litość boską, czy on myślał, że ona miała jakieś urządzenie, które spowodowało wyłączenie się korków?

- Sprawdźmy... - zaczął Max, ale Saulter i kapitan Mac gestem nakazali mu wrócić na miejsce i sami poszli do skrzynki z bezpiecznikami.

Wszyscy czekali w napięciu i bez skrupowania przechylali się w stronę składziku, by coś podsłuchać.

- Niech pan spojrzy, panie komendancie, do bezpieczników przywiązano nić - usłyszeli słowa kapitana Maca.

- Proszę jej nie dotykać! - ryknął Saulter.

- To nie ma znaczenia. Nie da się zdjąć odcisków palców z takiej powierzchni. Co najwyżej można spróbować zdjąć ślady ze skrzynki. Ktoś przywiązał tę nić do bezpieczników.

- Nie musi mi pan mówić, z czego mam zdjąć odciski palców - warknął Saulter.

Mężczyźni wrócili do kawiarenki, wpatrując się w podłogę.

- Nić prawdopodobnie znajdowała się gdzieś tutaj, leżała na podłodze - snuł przypuszczenia kapitan Mac. - Wystarczyło, że morderca za nią szarpnął, bezpieczniki przeskoczyły i zrobiło się zupełnie ciemno.

Saulter spojrzał na niego sceptycznie.

- Zupełnie ciemno?

Rozległ się rozentuzjasmowany chór przytakiwań.

- To jak, do cholery, zabójca trafił Morgana rzutką?

- To proste, komendancie - odparła Emma, której chabrowe oczy wyrażały pogardę dla osób myślących wolniej niż ona. - Elliot był nałogowym palaczem. Wszystko, co musiał zrobić wasz morderca, to wyjąć rzutkę i cisnąć nią w kierunku żarzącego się papierosa.

- Jezu - parsknął Saulter. - To najbardziej porąbany pomysł, o jakim słyszałem.

- Ale zadziałał - odparł oschle kapitan Mac.

- Oczywiście. - Saulter przyjrzał się osobom stojącym wokół kawiarenki z taką miną, jakby chciał, żeby oni również byli martwi. - No dobrze. Chcę wiedzieć, gdzie znajdowała się każda z osób. Dokładnie. Stańcie tam, gdzie byliście, gdy zgasły światła.

Harriet zatrzęsała się i chudym palcem z pierścieniem wskazała na martwe ciało, które kiedyś było Elliotem Morganem.

- Ma pan zamiar to tam zostawić? Wydaje mi się to strasznie obrzydliwe.

- Nic mu się nie stanie - odparł Saulter lakonicznie. Niechętnie wrócili do stolików, przy których siedzieli, gdy zgasły światła. Ingrid Jones, Annie i Max podeszli do najodleglejszego ze stolików. Max przemawiał spokojnie do Ingrid, Annie patrzyła, jak pracownica podaje mu notatnik.

Max cały czas stał i zaczął coś rysować na kartce. Zajrzała mu przez ramię i zobaczyła, że narysował plan księgarni.

W tym samym czasie Billy Cameron, jeden z asystentów Saultera, zaczął robić zdjęcia miejsca zbrodni. Drugi asystent, Bud Jurgens, posypał proszkiem skrzynkę z bezpiecznikami. Annie z zadowoleniem stwierdziła, że zdejmowano odciski palców również z tylnych drzwi. Cameron i Jurgens stanowili całe wsparcie komendanta Saultera.

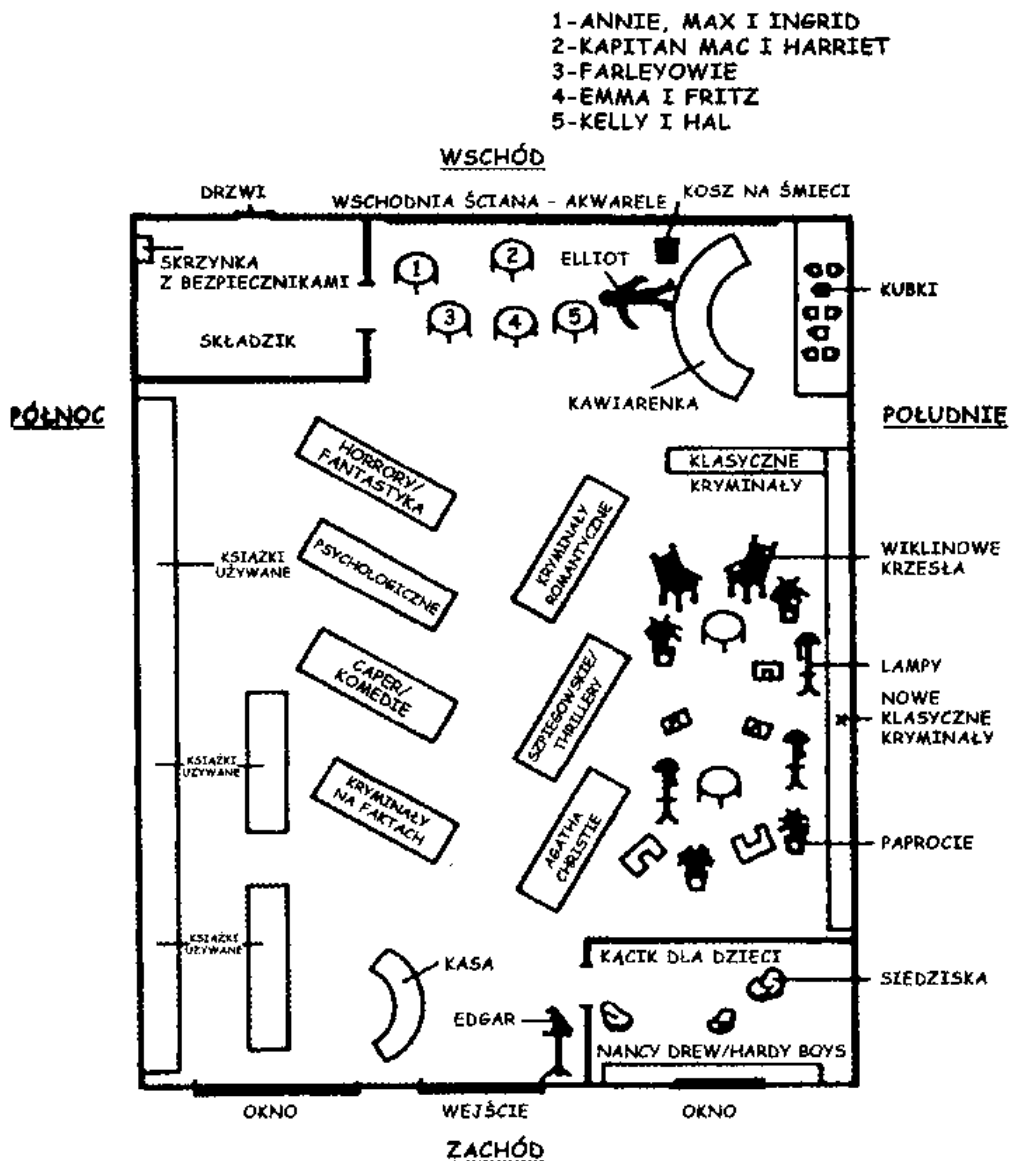
Kelly Rizzoli i Hal Douglas siedzieli przy stoliku wysuniętym najdalej na prawo. Delikatna twarz kobiety wyglądała na zaskakująco rozluźnioną, a jej oczy pojaśniały z ciekawości. Hal podniósł swój kubek i napił się kawy, jakby w nadziei, że jest jeszcze ciepła.

Fritz Hemphill i Emma Clyde siedzieli przy stoliku na środku. Fritz wyglądał na zupełnie znudzonego. Annie stwierdziła, że jego reakcja na zabójstwo była najgorsza ze wszystkich. Emma, jak zwykle, wyglądała na pewną siebie i kompetentną. Dłonie o krótkich i grubych palcach położyła swobodnie na blacie stołu.

Przy następnym stoliku siedzieli Janis i Jeff Farleyowie. Kobieta była w opłakanym stanie, przycupnęła na brzegu krzesła. Jeff nadal udawał, że nie widzi, w jak kiepskim stanie jest jego żona. Na jego policzki wystąpiły czerwone plamy

wściekłości. Kapitan Mac i Harriet w milczeniu usiedli przy stole najbliższej tylnej ściany. Emerytowany policjant w zamyśleniu przyglądał się kawiarence. Harriet oczywiście dobrze się bawiła, niezależnie od tego, że miała coś przeciwko bliskości trupa.

Naszkicowany przez Maksa plan księgarni.



ROZKŁAD KSIĘGARNI

Saulter przechodził od stolika do stolika, patrząc na ciało Morgana i próbując ustalić możliwą trajektorię lotu rzutki. Według Annie wyglądało na to, że rzutka trafiła Elliota w sam środek szyi.

- Morderca mógł się ruszyć w chwili, kiedy zgasło światło - stwierdziła. - Rzeczywiście, był odgłos, jakby ktoś się poruszył.

Kapitan Mac pokiwał głową.

- Ona ma rację. Ktoś się poruszył, ja też to wyczułem. Saulter spojrzał na niego wściekle, ale podszedł do nich i stanął przy krześle Anny. Zrobiło jej się słabo, gdy sobie uświadomiła, że siedziała niemal w jednej linii z ciałem.

Asystent zrobił im wszystkim zdjęcia swoim polaroidem, a potem Saulter kazał zdjąć odciski palców, co było dość żmudnym i zniechęcającym zajęciem. Nikt - nawet Emma Clyde - nie wniósł sprzeciwu. Annie miała wrażenie, że kobieta wcale nie cieszyła się z ubrudzonych atramentem palców, ale nawet ona trzymała buzię na kłódkę.

Gdy zdjęto odciski, Saulter w obcesowy sposób pozwolił wszystkim wyjść po podaniu Billy'emu Cameronowi nazwisk i adresów. Stanęli w kolejce przy barze, niezręcznie blisko przykrytego teraz prześcieradłem kształtu.

- Panie komendancie! - krzyknął nagle kapitan Mac. Jego głos przypominał Annie wysokie i ożywione ujadanie posokowca.

- Na Boga. - Przysadzisty ekspolicjant przykucnął obok wiklinowego kosza na śmieci, stojącego przy barze. - To wiele wyjaśnia.

Wszyscy ruszyli w jego kierunku, ale Saulter zagroził im drogę.

- Cofnijcie się - rozkazał, a potem pobiegł do McElroya. Znowu wszyscy pochylili się do przodu, by lepiej słyszeć.

- Nie widzę... - zaczął Saulter.

- Człowieku, weź to powąchaj.

Komendant również przykucnął obok kosza na śmieci.

Kapitan wyjął z kieszeni kilka dwudziestopięciocentówek i wykorzystał je jak pęsetę do podniesienia mokrego bawełnianego wacika.

Saulter powąchał go.

- Zmywacz do paznokci. - Spojrzał w osłupieniu na kapitana Maca.

- Wcześniej spotkałem się z tym tylko raz - wyjaśnił były policjant - ale mogę się założyć o swoją emeryturę, że morderca wytarł opuszki palców zmywaczem do paznokci, żeby nie zostawić śladów na rzutce. Teraz to sobie wyobrażam. - Wskazał kawiarenkę i stoliki. - Światła gasną, morderca ma schowaną rzutkę. Prawdopodobnie położył ją na podłodze pod ścianą. Podczas gdy Annie idzie sprawdzić bezpieczniki, zabójca ma czas na zamoczenie wacika w zmywaczu do paznokci, wytarcie palców i wrzucenie go do kosza na śmieci. Potem sięga po rzutkę i rzuca. Saulter, na rzutce nie będzie ani jednego cholernego śladu. Na Boga, ale to mądre.

Mężczyźni popatrzyli na siebie, a potem powoli unieśli głowy i spojrzeli na zebranych.

- Zmywacz do paznokci - powtórzył Saulter. Przyjrzał się wszystkim kobietom po kolei, a na końcu utkwiał wzrok w Annie.

Może i powinna siedzieć cicho, ale miała już serdecznie dość jego niezbyt subtelnych podejrzeń.

- Panie komendancie, wszystkie malujemy paznokcie.

- Ale nikt nie zna tego pomieszczenia tak dobrze jak pani - odparował.

- Wszyscy spędziliśmy tutaj dużo czasu - wtrącił szybko kapitan Mac. Odchrząknął. - Panie komendancie, chciałbym pomóc w waszym dochodzeniu.

- Dziękuję, ale sami świetnie sobie poradzimy. Teraz wszyscy jesteście wolni. Jutro się z wami skontaktuję.

Ruszyli w kierunku środkowego przejścia i drzwi. Został tylko McElroy.

- Nie chciałbym, żeby ktoś źle się do tego zabrał - rzekł. - Przecież Annie nie mogła nikogo zabić.

Harriet Edelman przystanąła i klepnęła się po biodrach, aż zadzwoniły jej bransoletki.

- Myślisz więc, że Panny Ślicznotki nie powinno się podejrzewać? A ja przypadkiem wiem, że dzisiaj rano między nią a Morganem doszło do poważnej sprzeczki.

Oczywiście Saulter chciał dowiedzieć się wszystkiego na ten temat.

- Akurat przejeżdżałam tędy na rowerze, gdy trzasnęła mi drzwiami przed nosem. Widziałam to na własne oczy.

Annie nie widziała Harriet, ale nie było w tym nic dziwnego, ponieważ w tamtej chwili wściekłość na Elliota przesłoniła jej wszystko inne i nie zauważyłaby nawet widowni złożonej z tańczących tarantul.

Saulter machnął niecierpliwie ręką, by zmusić ich do pójścia w stronę drzwi.

- Proszę się nie martwić, nie zwracam uwagi na ładne twarze i jutro mam zamiar przesłuchać wszystkich, łącznie z panną Laurance, i dowiedzieć się, co łączyło ich z ofiarą.

- Ależ mnie pan uspokoił - odparła Emma szyderczo. Agatha wybrała akurat tę chwilę, by wyskoczyć z działu Agatha Christie i zasyczeć.

Janis uczepliła się ramienia męża. Fritz Hemphill zaczął się śmiać.

- Ona chce wyjść. - Annie otworzyła drzwi i kocica wyskoczyła w mrok.

Jej właścicielka wyszła tuż za nią. Gdy się odwróciła, napotkała spojrzenie Saultera. Teraz wiedziała już, jak czuje się lis otoczony przez psy myśliwskie.

Max wreszcie jechał z rozsądną prędkością.

- Nie rozumiem, dlaczego kazał nam wszystkim wracać do domów - zastanawiała się Annie.

- A co miał zrobić? - Max spojrział w noc. - Z uliczkami na Broward's Rock nie może się równać nawet Czarna Dziura w Kalkucie. To nie miało być wieloznaczne.

- Fakt, nie ma latarni - odparła w zamyśleniu. - Turyści zawsze na to narzekali.

- Tu nie ma żadnego światła, nawet księżyca. - Snopy reflektorów niemal nie oświetlały mroku pod dębami, których gałęzie spotykały się nad drogą. Przyjemnie rześkie nocne powietrze, wpadające przez otwarte okna, pachniało bagnem. - Jesteś pewna, że nie mieszkają tutaj Jaś i Małgosia?

- Chyba jest tu dla nich zbyt ponuro.

- Do Central Parku mógłbym pójść o każdej porze dnia i nocy. - Nagle wcisnął hamulec i oboje polecili do przodu, przytrzymywani pasami.

- Dobry Boże, co to jest?

Zakurzoną drogą biegł przysadzisty stwór, wyraźnie widoczny w świetle reflektorów.

- To, mieszczechu, jest szop pracz. Max wcisnął pedał gazu.

- Przecież Saulter nie zadał nam żadnych pytań.

- Na przykład „Panno Laurance, czy to pani to zrobiła”?

- No dobra, mądralo. Skręć teraz na prawo w tę uliczkę.

Max zwolnił, skręcił w prawo i stwierdził z niezadowoleniem:

- To nie jest żadna uliczka, tylko jakaś cholerna ścieżka.

- Rzeczywiście, jest bardzo prosta. A teraz zwolnij.

Mieszkam w tamtym drugim drzewie.

- Drugie drzewo. Powiedziałaś „drzewo”?

- To była okazja. Ktoś wcisnął deweloperowi bajeczkę, że wszyscy będą chcieli mieszkać jak Robinson Crusoe, zbudował zatem pół tuzina domów na platformach na dębach. Niestety, kiepsko się sprzedawały.

Reflektory porsche oświetliły dom na drzewie. Drewniane schody z gracją wiły się od ziemi aż do kolistego domu, zbudowanego wokół pnia.

- Jak tu przytulnie - skomentował oschle Max. - Tylko ty i szczypawki.

- Właściciel opryskuje wszystko raz w miesiącu - odparła krótko. - Jestem wolna od wszelkich robali.

Max zahamował i wyłączył światła, ale Annie już otwierała drzwi.

- W porządku. Nie musisz wysiadać.

- Wiem, że nie muszę, ale jestem dobrze wychowany. Nie zostawię dziewczyny samej pod drzwiami do jej domu, zwłaszcza gdy znajduje się on na drzewie wśród mokradeł.

- Związek Turystów Karoliny Południowej skrzywiłby się na słowo „mokrada”.

Max podszedł, wziął ją pod ramię i po dżentelmeńsku zaczął nalegać, by wejść do środka i sprawdzić każdy pokój.

Po chwili Annie stała spokojnie na środku okrągłego salonu i czekała na Maksa, który klęczał w nogach jej łóżka i pod nie zaglądał.

- Po co to zrobiłeś, Max?

- Bo mam niejasne wrażenie, że na wyspie nie jest teraz zbyt bezpiecznie.

Rozejrzał się po sześciokątnym salonie. Ściany były zrobione z wysokich na niemal trzy i pół metra szyb, przez które za dnia wpadało jasne i ciepłe światło. Teraz, przy otwartych żaluzjach, zaglądała przez nie groźna i nieprzyjemna noc.

Annie szybko opuściła żaluzje z tropikalnego drewna i pochyliła się, by włączyć witrażową lampkę. Gdy noc została już poza domkiem, kobieta poczuła się o wiele bezpieczniej. Pokój znów był swojski, a wygodne rattanowe meble, idealne do domku na wybrzeżu, stały się bardziej przystępne. Tutaj także, tak jak w „Śmierci na życzenie”, wewnątrz rozjaśniały jasne poduszki, tworząc gdzieś plamy w kolorze pomarańczowym, sjeny palonej i cegły Teksasu. Najnowsze zdjęcia zostały przypięte w przypadkowej kolejności do kwadratowej tablicy korkowej, wiszącej na środku biblioteczki, stojącej przy ścianie między salonem a sypialnią. Najbardziej dumna była ze zdjęć, które udało jej się zrobić o świcie w pobliżu Moccasin Creek czapli śniadej, z płowymi niebieskimi piórami na korpusie i purpurowoczerwonymi na szyi. Jej nikon leżał na końcu stołu, tuż obok pucharu zdobytego za zwycięski rzut dla Delfinów z Wyspy podczas meczu baseballa. Kolorowe tomy w miękkich okładkach zajmowały każdy centymetr biblioteczki i stanowiły kolejny powód do radości. Ulubione książki Annie: wszystkie Agathy, cudownie zabawna seria o Leonidasie Witherallu autorstwa Phoebe Atwood Taylor pod pseudonimem Alice Tilton, książki Constance i Gwentyth Little. Jej pokój, bezpieczny i przyjazny.

- Nikt nie zechciałby mnie skrzywdzić.

- A skąd to wiesz?

Usiadła na największej wiklinowej sofie, Max spoczął tuż obok. W pokoju można było usiąść w kilku innych miejscach. Odsunęła się, on się przysunął.

- Słuchaj, Elliot najzwyczajniej w świecie prosił się o kłopoty. Groził, że powyciąga trupy z szafy - sam słyszałeś. Ktoś nie chciał, by ujawniono jego tajemnice.

- A co z tą weterynarz? Annie westchnęła.

- Nie mam pojęcia. Och, Max, to była taka kochana osoba. Tuż po tym, jak latem przyjechałam na wyspę do wujka Ambrożego, Boots został potrącony przez samochód.

Nigdy nie zapomni, jak zwierzak doczołgał się do domu wujka, z bezwładnymi tylnymi łapami, cały w kurzu i we krwi. To wspomnienie wciąż bardzo ją bolało.

- Zabrałam go do kliniki. Nie znałam jeszcze Jill, Bootsem zajął się doktor Foster. Był miły, ale zupełnie niezaangażowany. Powiedział mi, że jedyne, co można zrobić, to go uspić, że nie ma już nadziei. Spytałam, jak to zrobić, odparł, że podadzą mu chlorek sukcyńlocholiny i błyskawicznie zgaśnie. Gdy mówił, weszła jakaś dziewczyna, ale nie zwróciłam na nią uwagi. Potem Foster wyszedł, a ja zaczęłam żegnać się z Bootsem. Po chwili przyszedł jakiś chłopak, żeby go zabrać. I wtedy Jill powiedziała: „Nie dawajcie mu chlorku sukcyńlocholiny, podajcie pięć centymetrów sześciennych skoncentrowanego pentobarbitalu”. Oczywiście chciałam wiedzieć, co się u diabła dzieje, więc wszystko mi wyjaśniła. Foster był staromodny i - tak jak wielu weterynarzy - stosował chlorek sukcyńlocholiny, ale Jill tego nie polecała. Stwierdziła, że zwierzęta się po nim duszą. I że to okrutne. - Oczy Annie wypełniły się łzami. - Widzisz więc, że Jill nie mogła zostać zabita z powodów osobistych. Może jednak się okaże, że chodziło o kradzież lekarstw.

Jakimś cudem ramię Maksa obejmowało teraz jej ramiona.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby ją zamordować, ale w ciągu dwudziestu czterech godzin na wyspie zabito dwie osoby! Założę się, że te sprawy są ze sobą powiązane - jeśli nie, to zjem tego szopa pracza.

- Ale to nie jest nasz problem - stwierdziła. Czowała się potwornie zmęczona. - To problem tego niemilego człowieka. Ale nadal nie rozumiem, dlaczego wysłał nas do domów. Powiedział wprawdzie, że nie wolno nam opuszczać wyspy,

ale i tak najwcześniejszy prom odpływa jutro rano. Nawet nie próbował się niczego dowiedzieć.

- Skarbie, założę się, że właśnie teraz się tym zajmuje. No i muszą przeszukać miejsce zbrodni. Przecież twój stary kumpel został tam po naszym wyjściu.

Jej stary kumpel, czyli kapitan Mac. Nagle Annie zapragnęła, żeby to kapitan Mac poprowadził to dochodzenie.

- Max, a widziałeś, jak ten Saulter na mnie patrzył?

Nagle podłoga zaskrzypiała.

Annie obudziła się, przewróciła na bok i stłumiła krzyknięcie. Usiadła z rozczochranymi włosami, uświadomiła sobie, że jej koszula nocna bardzo się podwinęła, i pośpiesznie podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Co ty tu robisz, do jasnej cholery?

- Grozi ci niebezpieczeństwo - odparł stanowczo Max. Ziewnęła, potarła oczy i złapała brzegi kołdry.

- Zaczniemy raz jeszcze - odparła cierpliwie. - Leżę w łóżku. Śpię. Więc może mógłbyś mi powiedzieć, co ty robisz o brzasku w mojej sypialni?

- Do tego domu mógłby dostać się każdy. Spędziłem noc w samochodzie, zeszywniał mi kark. - Przerwał, by zdążyć poczuć współczucie, i spróbował pokręcić głową. - Auuu!

- Przecież wynająłeś sobie mieszkanie. Dlaczego tam nie pojechałeś?

- Bo na tej wyspie grasuje podwójny morderca...

- Na pewno nie ma go w mojej sypialni - sprzeciwiła się.

- Mógłby być.

- Albo mogłaby być.

- Annie, posłuchaj. Ten dom ma więcej dziur niż szwajcarski ser. Wiesz, w jaki sposób się tutaj dostałem?

Uparcie milczała.

- Na dole schodów znalazłem patyk, wszedłem na górę na palcach i podważyłem okno w kuchni.

- Nie słyszałam tego.

- Moja droga, śpisz kamiennym snem. Chodzi mi o to, że to miejsce nie jest bezpieczne. Mam więc zamiar zabrać swoje rzeczy i...

- Nie.

- Tu jest mnóstwo miejsca. Mogę zwinąć się w kłębek na sofie.

- I zesztywnieje ci nie tylko kark, lecz także kręgosłup. Nie, Max. Doceniam to, co robisz, ale jestem już dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać.

Sprzeczali się o to podczas śniadania.

Annie naląła sobie i Maksowi po drugiej filiżance kawy i zafascynowana patrzyła, jak mężczyzna łapczywie pożerał piątego pączka. Siedzieli na przewiewnej werandzie, znajdującej się przed kuchnią. Łagodne powietrze było przesycone zapachem sosny, błota i żywicy; promienie słońca przeciskały się obok wysokich nadmorskich sosen. Wyasfaltowana droga znikąca wśród gęstych kęp palmiczek, czerwonych cedrów, juk i drzewek laurowych. Plaża znajdowała się zaledwie dziesięć minut jazdy rowerem stąd. Przez chwilę Annie zapragnęła, by tego dnia ona i Max zrobili sobie wolne, tak by mogli urządzić sobie spacer po wydmach, porośniętych kwitnącymi październikowymi ziołami w kolorze fioletu, magenty, żółci i beżu i po szerokim pasie szarego piasku. I żeby myśleli tylko o słońcu, wodzie i zabawie.

- Chyba otworzę sklep tak jak zwykle.

Max pokiwał głową z pełnymi ustami, a potem odparł niewyraźnie:

- To najlepsze, co możesz zrobić. Zachowuj się normalnie. - Przełknął kęs i dodał już wyraźniej: - Poza tym założę się, że wszyscy do ciebie przyjdą, co do jednego, żeby sprawdzić, czy coś wiesz.

- Kto przyjdzie?
- Nasi podejrzani.
- Boże, mam nadzieję, że jednak nie.
- Ej, Annie, nie bądź głuptasem. Dzięki temu będziemy mieli szansę ich przepytwać.

- Nie chcę ich przepytawać. Po co miałabym to robić?
- Przecież widać na kilometr, że Saulter to idiota. Możemy rozwiązać tę zagadkę.

- O nie. Na mnie nie licz. Nie chcę brać w tym udziału. Max zlizął kryształki cukru z kącika ust i zajrzał do pustej torebki po pączkach.

- Musimy kupić jedzenie. Czy ty nigdy nie jadasz w domu?

Niepewna, którego argumentu użyć najpierw, Annie postanowiła udawać, że nie zrozumiała aluzji.

- Max, posłuchaj uważnie, bo nie będę powtarzać. Nie jestem detektywem. Nie jestem nawet autorką kryminałów. Po prostu w mojej księgarni kogoś zamordowano.

Mam zamiar wyszorować podłogę, zmienić ustawienie kawiarenki i zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło. Rozwiązywanie zagadek to nie dla mnie. To nie jest zabawa. Nie ma szans, żebym zaangażowała się w to dochodzenie - i jestem tego całkowicie, absolutnie pewna, bez cienia wątpliwości. Kropka.

Uśmiechnął się szeroko.

Rozdział siódmy

Sprzeczali się jeszcze na schodach domu.

- Idę do pracy, tak jak zwykle. Nie chcę rozmawiać o zabójstwie.

- Zabójstwach.

- To musi być zbieg okoliczności - stwierdziła z uporem w głosie. - Jill i Elliot nawet się nie znali. On nie miał zwierząt.

- A skąd wiesz?

Zastąpił jej przejście na schodach. Nie chciała zagłębiać się w ten temat, zatem precyzyjnie się pod jego ramieniem.

- Słuchaj, muszę się śpieszyć, bo zaraz będę spóźniona. - Jasno i wyraźnie zapowiedziała, że nie chce, by jechał z nią do księgarni. Aby odwrócić jego uwagę, zaproponowała: - Zjemy razem lunch. Przyjdź do sklepu około pierwszej i pójdziemy na deser lodowy z mango.

Max uwielbiał nowe smaki, zatem przystał na jej propozycję z dziecięcą wręcz radością, a Annie była dumna, że udało jej się go pozbyć. To nie był czas na przyznawanie się do randek z Elliotem i tego, że raz zaprosił ją do siebie na kolację. Wystarczył jeden wieczór, by straciła jakiekolwiek zainteresowanie tym mężczyzną. Elliot zbierał sztukę z Indii Zachodnich, łącznie z laleczkami wudu z Haiti. Po wysłuchaniu jego długiego i makabrycznego opowiadania o chodzących trupach odechciało jej się jeść.

Obrzydlistwo.

Zbiegła po schodach, a potem uświadomiła sobie, że jej samochód wciąż stoi na parkingu wysypanym muszlami ostryg, znajdującym się w pobliżu jej księgarni. Oczywiście, wczoraj wieczorem Max odwiózł ją do domu.

Ponieważ rano jechał już w swoim starym stylu, czyli szybko i ostro, nie było czasu na rozmowę.

Dom Annie stał na skraju rozwijającej się części ośrodka wypoczynkowego. Domki na drzewie były przelotnym kaprysem dewelopera. Annie uwielbiała mieszkać poza centrum i zachwycała się codziennymi niespodziankami, jakie niosło ze sobą życie na terenach bagiennych. Z jej domu rozpościerał się widok na moczary, a z oszklonej werandy mogła obserwować niekończącą się zabawę światła i wiatru na powierzchni bujnych traw. Właśnie kwitły zioła i drzewka laurowe. Pojedyncza, wąska droga prowadziła z głębi łądu wśród palmiczek, nadmorskich sosen aż do bardziej zaludnionych terenów. Hiszpański mech pokrywał lśniące zielone dęby. Na brzegach płytkich stawów wygrzewały się aligatory, a żółwie, żaby i węże sunęły cicho po wodzie. Delikatne powietrze pod konarami drzew połyskiwało bladą zielenią.

Gdy porsche wyjechało gwałtownie na asfaltową drogę, która okrążyła wyspę i prowadziła obok luksusowego pola golfowego, Max skomentował:

- Z zapyziałej dziury do klubu country.
- Na tym polega urok tej wyspy.

Z asfaltu skręcało się do willi, których okna wychodziły na aleje Klubu Golfowego Island Hills. Trzypiętrowy budynek klubu, wzniesiony w stylu Tudorów, połyskiwał w porannym słońcu. Bogato zdobiona, niemal czterometrowa brama z brązu była już otwarta dla porannych czwórek.

Annie wskazała na imponujący dom na niewielkim wzgórzu w pobliżu czternastego dołka.

- To jest dom Emmy. Max wyszczerzył zęby.
- Mały domek na wsi. Annie pokiwała głową.
- Właśnie. Widziałam go w programie Amerykańskie domy na wsi. Ta niewielka chatka jest wyceniana na około dwa miliony.
- Przestępstwa są opłacalne.

- Przynajmniej dla niej.

Oślepiiony słońcem Max zmrużył oczy i zwiększył prędkość do setki.

Minęli kolejne wspaniałe domy, niektóre ledwo widoczne wśród wiecznie zielonych dębów.

Nagle Max zaczął hamować, ponieważ byli już przy porcie. Na dachach apartamentowców Swallows Retreat ułożono czerwoną dachówkę. Sklepy i kawiarnie graniczyły z jasnoszarym zlewiskiem, słońce oświetlało krzesła i stoliki z naturalnego drewna. Max skręcił na parking.

- To ona mogła to zrobić.

Annie właśnie patrzyła w kierunku „Śmierci na życzenie” i nie zrozumiała, o co mu chodziło.

- Kto mógł co zrobić?

- Emma mogła zabić Elliota. Jest dostatecznie przebiegła.

- Max...

- Ktoś to zrobił - odparł z wyższością.

- Owszem - zgodziła się. - I ów czarujący komendant Saulter z pewnością odkryje, kto jest mordercą.

Ku zaskoczeniu Annie Max nawet nie próbował wejść do sklepu. Podrzucił ją tylko na plac, obiecał, że przyjedzie na lunch i pomachał jej na do widzenia z tym swoim irytującym anielskim uśmiechem.

Plac, położony przy naturalnie powstałym porcie, był centrum towarzyskim Broward's Rock. Ponieważ sezon już się skończył, niektóre łodzie zostały przygotowane na nadejście zimy, ale większość z nich była zacumowana przy drewnianych dokach, gotowa do wożenia mieszkańców wyspy, którzy mieli ochotę urządzić sobie rejs w te idylliczne październikowe dni. Z drugiej strony przystani znajdowały się miejsca dla jachtów. W tej chwili przycumowano tylko trzy, jeden z nich należał do Emmy Clyde - była to Rozkosz Marigold.

Annie uwielbiała tę małą przystań. Była elegancka niczym jajko Faberge. Z frontowych okien można było patrzeć, jak po cieśninie mkną żaglówki, a mewy opadają i unoszą się przy końcu moła w poszukiwaniu ryb. Wszystkie sklepy na łuku były już otwarte, ale teraz, po sezonie, zapanowała wyraźnie spokojniejsza atmosfera. Klienci, którzy się od czasu do czasu trafiali, byli z reguły całorocznymi mieszkańcami wyspy. Nadszedł dobry czas na przeprowadzenie remanentu, wybranie nowego asortymentu na przyszłe lato i rozkoszowanie się ciszą.

Gdy weszła na plac, zaczęła rozmyślać. Dlaczego Max tak łatwo dał się zbyć? I jak szło dochodzenie w sprawie śmierci Elliota? A co z rzutką? Im bardziej o tym rozmyślała, tym bardziej wszystko wydawało się niemożliwe, naciągane, wręcz szalone.

Przeszła po podejście wspólnym dla wszystkich sklepów i podeszła pod swoją księgarnię. Proste, pozłacane litery, wiszące na środku południowego okna, układały się w napis „Śmierć na życzenie”. Na północnym oknie grubymi szkarłatnymi literami napisano: „Tajemnice, Kryminały, Horror, Przygoda, Nowe i Używane”.

Przyjrzała się wystawie za północną witrynę. Najważniejsze miejsce zajmowały książki na temat Atramentu zabójcy. Trudno wyobrazić sobie prawdziwego wielbiciela tajemnic, który by ich nie znał. Najstarsze i najdroższe książki, same pierwsze wydania, stały przed zwykłymi kryminałami w miękkich okładkach i kusily: Pies ogrodnika Ursuli Curtiss, wszystkie osiem tomów Sherlocka Holmesa, wydanych przez Colliera, i unikatowy egzemplarz pierwszej książki Elizabeth Lemarchand, Śmierć starej dziewczyny, wart 110 dolarów. Na południowej witrynie stały nowe wydania w twardej oprawie, o bardzo kolorowych okładkach. Annie pokiwała głową z aprobatą. Bardzo dobrze, że miała w

sprzedaży nową Marthę Grimes czy najświeższego Kena Folletta. To przyciągało klientów. W porządku. Nie mogła stać tutaj w nieskończoność i odwlekać wejście do środka. Niezależnie od tego, co wydarzyło się zeszłego wieczoru, musiała zapomnieć o zabójstwie Elliota. Miała mnóstwo pracy.

Szukała właśnie w torebce kluczy, gdy usłyszała za sobą energiczne kroki. Stała za nią Ingrid Jones, potrząsnęła swą siwą głową i podała szefowej klucz.

- Pomyślałam, że to dobry dzień na wyładowanie książek z Teksasu.

Po sezonie Ingrid pracowała tylko w soboty i podczas lunchu. Annie nie wiedziała, jaki był powód wcześniejszego przybycia pracownicy, wiedziała za to, że właśnie otrzymała wsparcie, i poczuła do niej ogromną sympatię. Jak to dobrze mieć przyjaciół! A potem zaczęła się zastanawiać, jaki był powód nagłego wsparcia ze strony Ingrid.

Pracownica otworzyła drzwi i weszła pierwsza, zapaliła światła i cały czas gadała o czapli białej, którą wypatrzyła tego ranka w pobliżu McAlister's Point. Annie wcale jej nie słuchała, ale była bardzo wdzięczna za te ludzkie - i zwierzęce - odgłosy. Agatha wbiegła do środka z władcym miauczeniem. Annie przystanęła przy kasie i spojrzała przez główną alejkę w kierunku pogrążonej w mroku kawiarenki.

Nikogo tam nie było.

A ona spodziewała się, że miejsce, w którym doszło do zabójstwa, będzie odgrodzone taśmą i pilnowane przez funkcjonariusza. Co za absurd. Komendant Saulter miał do dyspozycji zaledwie dwóch policjantów, a przecież doszło do dwóch zabójstw w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin.

Położyła torebkę tam, gdzie zwykle, czyli pod kasą, a potem powoli przeszła środkowym korytarzem, włączając wszystkie światła. Przystanęła przy bufecie.

Nierówny kształt, narysowany kredą, wyznaczał miejsce, w którym upadł Elliot. Annie pośpiesznie odwróciła wzrok i poszła za bar, by wyjąć z lodówki mleko dla Agathy. Gdy już je nalała, do niebieskiej ceramicznej miski z białym napisem Wielka Dama nasypała trochę karmy dla kotów.

Rozległ się dzwonek. Annie szybko się wyprostowała, by zerknąć w kierunku okna, a potem, kiedy Ingrid witała się z Samem Nickle'em, listonoszem, postarała się wyglądać tak jak zwykle.

- Dzień dobry, Sam.

- Cześć, Ingrid. Dzień dobry, panno Laurance.

Annie przez chwilę szeptała coś do Agathy, która oczekiwała pieszczot po posiłku, a potem spokojnie podeszła do biurka, by przejrzeć położoną tam przez Ingrid korespondencję. Mimo wydarzeń z poprzedniego wieczora Annie zaczynała się uspokajać. To był cudownie zwykły poniedziałek. Posortowała koperty, wrzuciła ulotki do kosza na śmieci, rachunki położyła na stosie po lewej stronie, „Publishers Weekly” po prawej. Najpierw sobie poczyta gazetę, a potem... Między kciuk i palec wskazujący wzięła niewielki kwadratowy pakunek i spojrzała na grube, pochyle pismo w adresie.

Nie miała wątpliwości co do tego, kto wysłał tę paczkę.

Ale dlaczego Elliot Morgan miałby wysyłać jej pocztą małą, kwadratową paczuszkę? To echa Listy Adriana Messengera, pomyślała ponuro.

Max szybko poznał rozkład budynków na Broward's Rock. Oczywiście wyspa była niewielka, miała jedenaście kilometrów długości i osiem kilometrów w najszerszym miejscu. Jedna asfaltowa droga otaczała całą wyspę, zaczynała

się i kończyła w Heron Point, tam, gdzie dopływał prom, i kierowała się do części wczasowej, do której przejeżdżało się przez punkt kontrolny. Strażnik na dyżurze pokiwał głową z uznaniem na widok mijającego go porsche.

Biuro przewoźnika stanowiło część piwiarni o ocynkowanym dachu i sklepu z przynętami, należących do Bena Parottiego, który żuł tabakę i jednocześnie pił schlitza.

Gdy firma Halcyon Development Company postanowiła wybudować azyl dla bogaczy, wykupiła szerszy koniec wyspy, chcąc zostawić stare, zrujnowane domy i budy w ukośnej części dla „personelu wspierającego”, jak łagodnie określili to deweloperzy. Jednakże firma Halcyon Development stwierdziła, że śmierdzący sklep z przynętami i knajpa z piwem przy pomoście, do którego dopływał prom, są nieapetyczne. Ponieważ przyszli bogaci mieszkańcy mieli przybywać na wyspę właśnie promem, postanowiono wykupić tę nieruchomość i postawić przy terminalu gustowny budynek.

Staroświecki, krępy Ben Parotti, który był również kapitanem promu, zaparł się, że nie będzie zmieniać swojego życia i żadna suma go do tego nie przekonała. W ten sposób młody, pochodzący z Atlanty prawnik z Halcyon, którego credo do tej pory brzmiało, że można kupić każdego, po raz pierwszy w życiu przekonał się, że to nieprawda.

Max jednym susem wskoczył na drewniane schody i popchnął skrzypiące drzwi. W środku przystanął, jego oczy zaczęły przyzwyczajać się do półmroku, a nos zmarszczył się pod wpływem mieszanki zapachów przynęt, nieświeżego piwa i trocin. Po lewej stronie wzdłuż ściany stał podniszczony bar. Lustro za nim było ostatnio czyszczone prawdopodobnie jeszcze przed Pearl Harbor. Przyjazne wnętrze dopełniały dwa okrągłe drewniane stoły, przy których ustawiono beczki do siedzenia. Z tyłu znajdowały się kasa i lodówki, w których wisiały rzędy micropterusów, graników, lucjanów, kalmarów i

drobiowych szyjek. Stojąca po prawej stronie Maksa podniszczona ławka z dębu złocistego, być może zajmująca kiedyś miejsce w jakiejś wiejskiej szkole, stanowiła biuro Przewozów Promowych Parottiego.

Max starał się wyglądać dobrze, a jednocześnie nie oddychać zbyt głęboko.

- Proszę jasnego budweisera.

Parotti zerknął na niego z zainteresowaniem.

- Turyści nie piją piwa tak wcześnie. Nie jest pan też pijakiem. - Przyjrzał się lnianej niebiesko - białej koszuli Maksa. - Kolejny cholerny adwokacina?

- Boże broń! - wzdrygnął się Max. Parotti zaśmiał się.

- To świetnie. Ale pan chce czegoś więcej niż piwa.

- Informacji.

Barman z pietyzmem otworzył kolejną puszkę schlitza.

- To zabawne. Jest pan pierwszym bogatym gościem, który płaci mi o tej porze.

Max zerknął na powyginany, ale wciąż rozpoznawalny znak czerwonego pegaza, wiszący krzywo na ścianie za kasą.

- Mieszka pan tutaj od dawna, zakładam więc, że widzi pan wszystko, co dzieje się na tej wyspie.

- Być może.

- Czy gliny pytały pana, ilu ludzi przyszło na prom wczoraj i w sobotę?

- Pewnie. Powiedziałem im, że czterech. Jest pan jednym z nich. Był pan jedynym nieznanym.

Max wypił chłodne piwo ze smakiem.

- Tak właśnie myślałem. - Pokiwał zyczliwie głową. - To oznacza, że muszę dowiedzieć się trochę więcej na temat ludzi, którzy tutaj mieszkają.

- Dlaczego miałbym coś panu powiedzieć?

- Dla jaj. - Max wypił więcej niż jedno piwo, a potem uśmiechnął się swoim najbardziej zwycięskim z uśmiechów.

Parotti zachichotał, wyglądając przy tym jak zadowolony, ale trochę ponury i bardzo brudny leprechaun (Leprechaun, skrzat występujący w mitologii irlandzkiej, przypominający z wyglądu drobnego, włochatego, starego człowieczka o pomarszczonej twarzy (przyp. tłum.)).

- Lubię cię, młodzieńcze. Co chcesz wiedzieć?

- Zna pan gościa o nazwisku McElroy? Nazywają go kapitanem Mac.

Parotti pokiwał głową i przechylił puszkę schlitza.

- Trzyma się bardzo na uboczu. Wpada do mnie po piwo i przynęty. Kiedyś był komendantem gdzieś na Florydzie. Promem przywożę mu dużo paczek, odbiera je tutaj.

- Jakich paczek?

Parotti wzruszył ramionami.

- Jakaś elektronika. Może ma jeden z tych tak zwanych komputerów. Większość z nich je ma.

- Większość z nich?

- Pisarzy. Tych, o których chcesz mnie wypytać. - Spojrzenie jego niebieskich oczu było przenikliwe i rozbawione.

- Czyli wie pan o mnie już wszystko?

- Przyjaźnisz się z tą nową dziewczyną, która przejęła sklep Ambrożego.

- A co wie pan o reszcie tych pisarzy?

Parotti wyjął z tylnej kieszeni poplamioną szmatę i głośno wytarł nos.

- Nie mam zamiaru rozpowiadać plotek o ludziach.

- Zna pan Saultera?

Starszy mężczyzna skrzywił się.

- Zawsze próbuje wpakować mnie w kłopoty. Nic mu nie powiem.

- Próbuje zwalić morderstwa na siostrzenicę Ambrożego.

- Tak? - Parotti podrapał się po nosie. - A to durny sukinsyn. - Przysunął się bliżej Maksa. - Co wydarzyło się zeszłej nocy?

Max opisał całą sytuację. Potem dodał:

- Widzi pan więc, muszę poznać informacje na temat pisarzy, którzy tam byli. Któryś z nich zabił. - Zaczął wyliczać wszystkie nazwiska, jedno po drugim, począwszy od Emmy Clyde.

Parotti jeszcze kilka razy mruknął coś na temat Saultera, pociągnął piwa z puszki i zmienił zdanie.

- Tak, mogę panu dużo powiedzieć. Ta Emma Clyde to twarda babka.

- W jakim sensie?

- Miała młodszego od siebie męża. Wszyscy mówili, że utrzymywał kontakty z kubańską dziewczyną. No cóż, teraz już nie utrzymuje.

- Co się z nim stało?

- Pewnego razu, późno wieczorem, wypadł z wielkiej łodzi Emmy. Mówią, że to wypadek.

- Myśli pan, że rzeczywiście tak było? Parotti zacisnął usta.

- Większość bogatych ludzi jest dostatecznie mądra, żeby nie wypadać ze swojej zakotwiczonej łodzi. - Napił się piwa.

- A co z Fritzem Hemphillem?

- Trzyma się na uboczu. Dużo gra w golfa. Kiedyś wykopywałem dla niego miejsce na opaskę brzegową. Próbował mnie oszukać. No to mu powiedziałem, co przytrafiło się ostatniemu człowiekowi, który też tego próbował.

- Co się przytrafiło? - spytał Max posłusznie.

- Coś zabawnego. Pewnego razu, gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, jego samochód wybuchł. - Łzawiące niebieskie oczy Parottiego były chłodne niczym szron.

- Hemphill zapłacił należną kwotę? - Ta.

- A co z Farleyami? Wie pan coś na ich temat? Parotti kiwnął głową i wskazał nią na wschód.

- Mieszkają kilka kilometrów stąd. Pewnego dnia w pobliżu ich domu skończył mi się gaz. I nagle usłyszałem czyjś krzyk.

- Krzyk?

- Kobiocy. Podszedłem do domu, zawołałem i po minucie do drzwi podszedł Farley. Spytałem, czy coś się stało, bo słyszałem krzyk. Odpowiedział, że jego żona się poparzyła, połała rękę gorącym olejem.

Max przypomniał sobie spiętą Janis i sposób, w jaki cały czas niepewnie patrzyła na męża. Gorący olej. Akurat.

- A zna pan taką blondynkę w średnim wieku, Harriet Edelman?

Parotti znowu się skrzywił.

- Od takich kobiet trzymam się z daleka. Przypomina mi moją pierwszą żonę. - Wzdrygnął się na to wspomnienie i dopił piwo.

- A Hal Douglas?

Przez chwilę Parotti wyglądał na zaskoczonego.

- Ma pan na myśli tego grubasa, który mieszka w Niebieskiej Magnolii i często się śmieje? Wydaje się w porządku. Też jest nowy. Mieszka tutaj dopiero od jakiegoś roku.

- Jest jeszcze jedna, taka ładna ruda, Kelly Rizzoli. Parotti otworzył lodówkę, przyjrzał się jej zawartości, a następnie wyjął kolejną puszkę schlitza.

- Ta jest zabawna. Pewnej nocy widziałem ją, jak latała po plaży jak jakaś wariatka. Okazało się, że gonila drugą babkę. Złapała ją na wydmie w pobliżu mojego domu. Biły się i turlały w piasku i już miałem wyjść, i sprawdzić, co się u

diabła dzieje, gdy ta druga się chyba poddała i zaczęła się drzeć, a ruda odprowadziła ją gdzieś plażą.

Po niecałych piętnastu minutach Annie zrozumiała, dlaczego Ingrid pojawiła się w sklepie. Przeżyły najazd klientów. Dwadzieścia siedem osób jeszcze przed lunchem. Miała tylko czas na otwarcie paczuszki od Elliota, zobaczenie, że jest to dyskietka i złożona kartka papieru, i schowanie jej za paczką na stole w składziku.

Po kolejnych kilku minutach zorientowała się, że polowa ciekawskich chciała wykorzystać swoją wielką szansę i zakolegować się z miejscową Lizzie Borden (Lizzie Borden, kobieta oskarżona o zamordowanie siekierą swojego ojca i macochy, jej historię śledziły tysiące ludzi (przyp. tłum.) - czyli z nią. Typowym zachowaniem wykazała się pani Porter Fredericks, która kupiła sześć książek w twardej oprawie i przyglądała się Annie z nieukrywaną fascynacją. Kobieta wybrała książki na chybił trafił, między innymi pierwsze wydanie Mike'a Hammera i dwa Jamesy Bondy. Annie kusiło, żeby obciąć sobie pasemko włosów i wystawić je na sprzedaż za piętnaście dolarów. Ponura Ingrid pracowała szybko, a w pewnej chwili powiedziała półgębkiem:

- Mój Boże, jeśli wejdą do środka, to może nawet coś kupią!

Annie byłaby zachwycona, gdyby taka sprzedaż się utrzymała, ale nie za taką cenę. Więcej niż jeden klient odskoczył przerażony na jej widok. Wreszcie Ingrid wygoniła ją do składziku.

- Poradzę sobie. - Wyglądała jak wojowniczy wróbel, krążący po alejkach i zmuszający ciekawskich do zakupu.

Annie była jej niezmiernie wdzięczna za wsparcie. Pani Brawley precyzyjnie przeszła przez środkową alejkę i wsadziła głowę do składziku.

- Panno Laurance, przepraszam, że przeszkadzam.

- Nie mam jeszcze nowej Pollifax.

- Wiem, zastanawiałam się jednak, czy mogłaby mi pani podać malutką wskazówkę odnośnie do obrazu z kamerdynerem. - Machnęła opierścienioną dłonią w kierunku pasteli wiszących na tylnej ścianie. - Bo resztę chyba już rozgryzłam.

Annie była pod wrażeniem determinacji kobiety, ale pokręciła karcąco głową.

- Nie, nie, pani Brawley. To przecież byłoby oszustwo, prawda?

Klientka niechętnie odwróciła się do wyjścia. Stała przed obrazami jeszcze dwadzieścia minut później i Annie usłyszała, jak kobieta mruzczała do siebie:

- Jeszcze jeden, a dostanę swoją Pollifax za darmo!

Jedyną osobą z kręgu podejrzanych o morderstwo, która przyszła do sklepu, była Harriet Edelman, a jej przybycie niemal spowodowało powstanie zatoru na werandzie przed sklepem - w pewnej chwili ludzie zrozumieli, że mogą zobaczyć dwie podejrzane naraz.

Max jechał szybko. Miał czas na jeszcze tylko jedno spotkanie, a potem już będzie musiał jechać na lunch z Annie.

Po kolei przypominał sobie wszystkie nazwiska, a potem zerknął na prymitywną mapkę, którą pomógł mu naszkicować Parotti.

Z piskiem opon skręcił na Taras Brodźców. Numer jedenaście to trzeci dom na lewo, żółty, otynkowany dwupiętrowy budynek z długą przezroczystą szybą przy wejściu. Na przednim ganku w słońcu błyszczała największa paproć, jaką kiedykolwiek widział. Zaparkował samochód i przeszedł zadbaną żwirową alejką obok pięknie przystrzyżonej liriopie. Letnie nagietki i cynie wciąż kwitły. Fioletoworóżowe i złote chryzantemy zalewały kolorami

jesieni kwadratowy fragment ziemi przy schodach prowadzących do domu.

Wszedł na niedawno pomalowany ganek i zadzwonił do drzwi.

Jakiś głos krzyknął:

- Proszę tu przyjść, jestem w ogrodzie.

Max obrócił się i ujrzał kapitana Maca. Mężczyzna miał na sobie luźne spodnie koloru khaki i znoszoną wypłowiałą niebieską koszulkę polo. Maksowi zrzęda mina. James Bond. Potem zmusił się do uśmiechu.

- To świetnie, że pana złapałem.

McElroy poprowadził go kamienną ścieżką obok domu do wyłożonego kafelkami patio przy basenie. Wskazał Maksowi białe, tkane krzesło. W powietrzu unosił się zapach wiciokrzewu i mirtu, rosnących przy drewnianym płocie.

- Chciał się pan ze mną spotkać? - Głos McElroya był przyjazny, ale w jego oczach czaiła się ostrożność.

Max zaczął od wazeliny:

- Annie opowiadała, że kiedyś był pan świetnym gliną.

- Naprawdę? Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek rozmawiał z nią na temat mojej pracy, panie Darling.

Pierwsze pudło.

- Widocznie musiał jej to powiedzieć ktoś inny. Był pan komendantem na Florydzie?

- Komendantem i zastępcą komendanta. Na Złotym Wybrzeżu. Wcześniej byłem policjantem w Miami. Złote Wybrzeże to o wiele przyjemniejsze miejsce.

Max spojrzał na dom. Niezbyt duży, ale ładny. Bardzo ładny. A basen w kształcie ósemki był po prostu wspaniały.



- Na emeryturze zamieszkał pan w takim samym miejscu.
- Prawda. Jedyna różnica polega na tym, że nie wiem tutaj wszystkiego o wszystkich.
- Nie podobało się to panu?
- Czasami komendant policji w miejscowości wypoczynkowej dla wyższych afer dowiadyuje się więcej, niżby chciał. - Twarz kapitana przestała być sympatyczna i nagle Max stanął twarzą w twarz z twardym, ostrym mężczyzną.
- Czy to, co mówią o Saulterze, to prawda?

- Proszę go spytać.

Jego ton nie był nieprzyjemny, ale też i niezachęcający. Kapitan Mac usiadł ciężko na leżaku.

- Jestem zdziwiony, że pan nie pomaga.

- Nie pomagam?

- W dochodzeniu. Nie wydaje mi się, żeby Saulter kiedykolwiek prowadził sprawy dwóch zabójstw dokonanych w ciągu jednego weekendu. Albo chociaż jednego.

- Zna sposób działania w takich przypadkach. - Ale czy ów suchy komentarz nie świadczył właśnie o braku wiary w możliwości Saultera?

- Został pan tam wczoraj jeszcze?

McElroy pochylił się do przodu na swym leżaku. Koszulka polo była dość obcisła i podkreślała dobrze umięśniony tors mężczyzny.

- Saulter mnie nie wyrzucił, więc się tam kręciłem. Działał w sposób prawidłowy. Zabezpieczył teren, zrobił listę dowodów rzeczowych. Zdjęcia. Zdjął odciski palców.

- I do jakich wniosków doszedł? Kapitan Mac zmrużył oczy.

- Panie Darling, o co panu chodzi?

- Proszę mówić mi Max. - McElroy się nie odezwał. Wreszcie Max odparł bez ogródek: - To, o co mi chodzi, można podsumować jednym słowem: Annie.

Rysy opalonej twarzy złagodniały.

- Jestem w stanie to zrozumieć. Po chwili zaczął ze złością:

- Też jestem tym trochę zmartwiony.

Nagle Max poczuł dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Skoro były policjant był trochę zmartwiony, to Max powinien martwić się bardzo.

- Dlaczego? - spytał ostro.

McElroy wyjął cygaro z pudełka leżącego na stoliku ze szklanym blatem i zaproponował jedno Maksowi, który odmówił. Zrolował cygaro w palcach.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że krytykuję innego policjanta.

- Oczywiście, że nie.

Powoli włożył cygaro do ust i je zapalił. Nie patrzył na Maksa.

- Chodzi o to, że zdaniem Saultera najprostsza odpowiedź jest najlepsza. - Wydmuchnął wąską strużkę dymu, która rozwiała się w delikatnym, przesyconym zapachem sosen powietrzu. - Oczywiście policjanci szkoleni są tak, by myśleć w ten właśnie sposób. Prosta odpowiedź to przeważnie odpowiedź zła.

- Jaki jest więc związek między prostą odpowiedzią i Annie?

McElroy strzepnął popiół z cygara.

- Powiem ci, jak myśli glina.

Po pierwsze, kto miał najlepszą okazję do popełnienia morderstwa?

Po drugie, czy ta osoba ma motyw? Saulter wszystko sobie ułożył w takie oto pytania:

Kto mógł zgasić światło?

Czyje odciski palców są na całej skrzynce z bezpiecznikami?

Kto mógł schować rzutkę?

Kto pokłócił się z Elliotem w niedzielę rano i najwyraźniej był na niego wściekły jeszcze w niedzielę wieczorem?

Kto by zbankrutował, jeśli Elliot podniósłby czynsz za sklep?

Kto w sierpniu był najlepszym miotaczem i pałkarzem w zespole softballowym na wyspie?

Kapitan Mac wziął głęboki oddech i zmarszczył brwi.

- Do wszystkich punktów pasuje jedno imię - Annie.

- A co z pisarzami? - spytał gorączkowo Max. - Nie powiedział mu pan, co stało się wcześniej? Że Elliot właśnie miał zdradzić ich najskrzętniej skrywane tajemnice? Czy opowiedział mu pan o tym?

- Oczywiście, ale dla niego to zbyt wymyślne. Poza tym ile grzeszków tych ludzi mógł odkryć Elliot? Jeśli dopuścili się przestępstw, to jakim cudem on o tym wiedział, a władze nie? Nie, Max, mówię ci, dla Saultera sprawa jest oczywista: Annie pokłóciła się z Elliotem, Annie oszalała, to sklep Annie. Kto to zrobił? Annie. Teraz wystarczy tylko znaleźć dowód.

Max poczuł, jakby ktoś z całej siły uderzył go w żołądek.

Ale kapitan Mac jeszcze nie skończył. Ścisnął cygaro tak mocno, że je zgniółł.

- Synu, jest jeszcze coś, o czym nie wiesz. Coś złego. Saulter wpadł na jeszcze jeden idiotyczny pomysł...

Rozdział ósmy

Jednym z pierwszych zakupów Annie do „Śmierci na życzenie” był komputer Apple w celu dokumentowania sprzedaży i robienia inwentaryzacji. To było wspaniałe, cudowne wręcz urządzenie oszczędzające czas, które potrafiło podliczyć stan książek, stworzyć listę adresów, prowadzić terminarz spotkań i sprawdzać ortografię.

Nie potrafiło natomiast przeczytać dyskietki, którą wysłał jej Elliot Morgan.

W porządku. Rozumiała to. Elliot korzystał z innego komputera. Pamiętała, jak pewnego wieczoru pisarze rozmawiali o swoich komputerach. Elliot pracował na eponie. Niektóre komputery były ze sobą kompatybilne, jeśli miało się odpowiednie oprogramowanie, ona jednak najwyraźniej takowego nie miała i tyle.

Elliot o tym wiedział. Wysłał jej dyskietkę oraz złośliwą notatkę:

Droga Annie - zakładam, że jesteś jedyną osobą należącą do Niedzielnego Klubu Autorów Kryminałów, która nie zniszczy tego od razu, bądź więc grzeczną skautką i przechowaj to dla mnie przez kilka dni. Twoja nudna uczciwość wynika pewnie z wychowania na prowincji. Nie widzisz, że grzech jest o wiele bardziej opłacalny? Na tej dyskietce mam coś dla każdego. O wszystkim opowiem w niedzielę wieczorem. Twój tajniak, EM.

Oczywiście arogancja nie pozwoliła mu przewidzieć tego, że zostanie zamordowany. Z pewnością jednak był zaniepokojony, bo inaczej nie wysłałby jej kopii dyskietki. Czy chciał się zabezpieczyć i móc rozpowiadać, że istnieje jeszcze jedna kopia danych? Co było na tej dyskietce?

Zabrała się do pracy, wyładowała używane książki, zakupione na wyprzedaży w Teksasie, i próbowała ignorować odgłosy szurania i szepty dochodzące spoza budynku. Przez

chwilę chciała wyjść na zewnątrz i pomóc Ingrid, ale potem z wściekłością postanowiła, że nie sprawi tej radości gapiom stojącym przed księgarnią. Wyjęła pierwsze wydanie siódmej powieści Phoebe Atwood Taylor. Co powinna zrobić z tą cholerną dyskietką?

Max oszaleje. Męczył ją o informacje na temat klubu. Przy odrobinie szczęścia na dyskietce znajdowały się wszystkie dane, które Elliotowi udało się zdobyć.

A przecież ktoś zabił Elliota właśnie po to, by zapobiec ujawnieniu tajemnic. Ta dyskietka zdecydowanie powinna trafić w ręce policji.

Bądź co bądź, nadal nie miała pojęcia, dlaczego któryś z pisarzy zamordował Elliota. Jej przypuszczenia były sensowne, ale przecież wczoraj wieczorem otwarte były tylne drzwi do „Śmierci na życzenie”. Przekazanie tych wszystkich informacji Saulterowi byłoby niewypowiedzianie okrutne. Najpierw ona powinna sprawdzić, co jest na tej dyskietce. Max z pewnością by się nie wahał: poznanie nazwiska i motywów mordercy było teraz jego głównym celem. Ona nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Ale przecież dostała tę przeklętą dyskietkę.

Czy ktoś na tej wyspie ma epona?

Zacząła się zastanawiać. Pisarze są niezmiernie dumni ze swoich komputerów, każdy jest przekonany, że ma najlepszy sprzęt. Nie, tylko Elliot miał epona.

Czyli jedynym sposobem było użycie komputera Elliota. Co z kolei wiązało się z dość interesującą kwestią, a mianowicie: czy jego dom znajdował się pod obserwacją?

Zmarszczyła brwi. Prawdopodobnie nie. Bądź co bądź, Saulter miał tylko dwóch ludzi do pomocy. Dom z pewnością będzie zamknięty, ale Elliot również mieszkał w domu na drzewie, a Max udowodnił już, jak łatwo włamać się do

takiego budynku. Na tej wyspie nikt nie przejmował się bezpieczeństwem. Przynajmniej do tej pory.

Nagle ktoś otworzył drzwi do składziku. Annie podskoczyło serce. Była prawie pora lunchu. Lunchu z Maksem. Mimo wszystko uśmiechnęła się. Max. Dlaczego jest takim leniem? Gdyby tylko...

- Panno Laurance.

Uśmiech zniknął z twarzy Annie. To nie Max.

Na twarzy komendanta Saultera nie było ani śladu sympatii. Stał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od jej biurka i był większy, niż jej się wydawało. Ostatniego wieczoru zastanawiała się nad wyrazem twarzy Saultera, teraz już nie miała wątpliwości: był wrogi. Twarz policjanta była koścista i zmęczona, z wypłowiałymi piwnymi oczami, bladą cerą i zaciśniętymi wąskimi ustami. Annie widziała rewolwer przypięty wysoko do jego biodra, schowany w lśniącej czarnej kaburze, podkreślający władzę komendanta, ubranego w jasnobrązową koszulę i spodnie od munduru.

Poczuła, jak stają jej włoski na karku, zmusiła się jednak do grzecznego przywitania się:

- Dzień dobry, komendancie Saulter.

Nie wysilił się na grzeczność, od razu wyciągnął z kieszeni mały notes, otworzył go i spojrzał beznamiętnie na Annie.

- Przesłuchuję osoby, które były tutaj zeszłego wieczoru. Rozejrzył się. - Czy można przynieść kilka krzeseł?

Pomógł jej wstawić do składziku krzesła z kawiarenki. Klienci, którzy rzekomo szukali horrorów, unieśli spojrzenia z kształtu narysowanego kredą na podłodze i przyglądali się im z wyraźnym zachwytem. Gdy Saulter zamykał drzwi do składziku, Annie dobiegły słowa jakiejś kobiety:

- Słyszałam, że będzie wczesne aresztowanie. Czy... Saulter wwiercił się swoimi zimnymi oczami w oczy

Annie, mówił jednak spokojnym głosem.

- Panno Laurance, informuję panią, że jest pani podejrzana o popełnienie morderstwa. Pouczam panią również o pani prawach. Ma pani prawo do zachowania milczenia. Ma pani prawo do obecności obrońcy podczas przesłuchań. Może pani zrezygnować z tych praw. Czy życzy pani sobie zachować milczenie, czy zgadza się pani na przesłuchanie?

Prawa Mirandy (Prawa Mirandy, w prawie Stanów Zjednoczonych prawo do bycia poinformowanym o skutkach prawnych współpracy z policją podczas aresztowania pod rygorem niedopuszczalności zeznań jako dowodu w wynikającej z tego sprawie karnej (przyp. tłum.)). Dla niej.

- Nie mam nic do ukrycia - odparła gwałtownie.

- Pouczam panią, że w każdej chwili ma pani prawo do odmowy zeznań lub wezwania obrońcy.

- Tak, rozumiem. - W jej głosie pojawiła się agresja. Czyżby trochę go to zaskoczyło? No cóż, na pewno nie będzie nią pomiatał.

- W porządku, panno Laurance. Proszę mi o sobie opowiedzieć.

To na pozór nieszkodliwe pytanie zaskoczyło ją. Było bez związku ze sprawą, ale głos Saultera brzmiał śmiertelnie poważnie i chłodno.

- Nie rozumiem.

- Skąd pani pochodzi. Kim byli pani rodzice. Gdzie chodziła pani do szkoły. Dlaczego przyjechała pani tutaj latem.

Wystarczyło zacząć, a potem wszystko poszło gładko. Przecież w ciągu ostatnich kilku lat napisała mnóstwo życiorysów.

- Urodziłam się w Amarillo. Moja matka nazywała się Claudia Bailey Laurance. Rozwiodła się z moim ojcem, gdy miałam trzy lata. Nie pamiętam go. Zmarła na raka, kiedy

byłam na pierwszym roku studiów. Uzyskałam licencjat ze sztuk pięknych, z aktorstwa.

Saulter beznamiętnie robił notatki.

- Po studiach pojechałam do Nowego Jorku i próbowałam pracować jako aktorka.

- Nie udało się pani. - To nie było pytanie.

- Dałam sobie radę.

- Przyjechała pani tutaj, bo się pani nie powiodło. - Pochylił się do przodu.

- Nie. Przyjechałam, żeby odwiedzić wujka, tak jak każdego lata, odkąd przeszedł na emeryturę i dwanaście lat temu przeprowadził się tutaj z Fort Worth.

- Nie miała pani pieniędzy.

W porządku, gdy przyjechała na Broward's Rock, na koncie miała całe 35,21 dolarów.

- Wystarczyło mi.

- Mogła pani mieszkać za darmo u swojego wujka.

- No cóż, nie brał ode mnie czynszu - przyznała sarkastycznie.

- Był jedynym bratem pani matki.

- Zdaje się, że wie pan wszystko na temat mojej rodziny.

Po co zatem mnie pan przepytuje?

Spojrzał na nią, jakby była oślizgłymi szczątkami wraku statku.

- Panno Laurance, zakładam, że powie mi pani, jak zabiła pani swojego wujka.

Annie poczuła, jak ostre krawędzie prostego krzesła zaczynają wbijać się jej w ramiona. Nagle zaczęło jej szumieć w uszach, ale wyraźnie słyszała każde słowo Saultera.

- Ambroży Bailey był dobrym człowiekiem. - Głos komendanta nagle uległ zmianie. On chyba naprawdę lubił jej wujka. Ale kto go nie lubił? Ambroży Bailey był dobrym i lojalnym człowiekiem, nieprzejeżdżanym wrogiem zła i

pragnął, by sprawiedliwość zawsze brała górę. Cieszył się dobrą opinią, zarówno jako człowiek, jak i jako adwokat w Fort Worth. - Wspaniałym człowiekiem. A potem pani tutaj przyjechała i popchnęła go w porcie, tak by móc odziedziczyć jego sklep. Tak właśnie było, prawda? Elliot Morgan dowiedział się o tym, groził pani - a wiemy już, co się dzieje, jeśli ktoś zagraża pani bezpieczeństwu. Morgan nie żyje. A pani rozegrała to tak sprytnie, by rzucić podejrzenia na wszystkich ludzi, którzy przyszli do pani księgarni. Ale nikt inny nie miał konfliktu z Elliotem Morganem. Tylko pani.

- Wujek Ambroży... to był wypadek.

- Tak brzmi pani zeznanie? To właśnie zezna pani przed ławą przysięgłych? Panno Laurance, czy widziała pani, jak wpadał do wody?

- Jak pan śmie! - wybuchła. Zerwała się na równe nogi i popatrzyła na niego z wściekłością. - Wyszedł około dziewiątej wieczorem. Sam. Podejrzewam, że chciał sprawdzić łódź, ponieważ następnego ranka miał nią wypłynąć. - Biedny wuj Ambroży. Tak się cieszył na tę podróż, miał sobie połączyć badania i zabawę. Był zadowolony, że Annie przyjechała, by w tym czasie zająć się sklepem. Wieczorem oglądała program Johnny'ego Carsona. Około północy zaczęła się martwić. - Kiedy nie wrócił...

- Zadzwoiła pani do McElroya. Pomyślała pani, że najbezpieczniej będzie odnaleźć ciało właśnie z nim.

- Nikt nie zabił mojego wujka.

Chuda twarz Saultera poczerwieniała. Komendant wstał i spojrzał na Annie z góry.

- Och tak, panno Laurance, ktoś zabił Ambrożego Bailey'a. Powinienem był wiedzieć to już wtedy. Ostatniej nocy sprawdziłem raport z sekcji zwłok. Za jego prawym uchem znajdowało się niewielkie stłuczenie. Możliwe, że

doszło do niego podczas upadku, ale teraz, gdy nie żyją kolejne dwie osoby, już w to nie wierzę.

Annie patrzyła na niego z furią w oczach i w sercu, ale jego słowa brzmiały potwornie prawdziwie. Wujek Ambroży znalazł się na łodziach i owej nocy, ostatniej nocy, czuł się dobrze.

- Mój Boże. Skrzywił się.

- Widzę, że to dla pani wielkie zaskoczenie. Czyli tak chce pani to rozegrać? Panno Laurance, może rzeczywiście powinna pani zostać aktorką. Ale z tą lekarką Kearney coś pani nie poszło. Przecież to jasne, dlaczego się pani jej pozbyła.

Annie czuła się, jakby stała w cieniu wybuchającego wulkanu i patrzyła, jak w jej kierunku zwałają się tony kamieni i gorących odłamków.

- Tej partii nie rozegrała pani za dobrze. Zbyt wielu ludziom opowiedziała pani o tym, że pani doktor była taka dobra i nie podała pani kotu chlorku sukcyntylocholiny. To byłoby przecież zbyt okrutne. A czy patrzeć, jak Elliot Morgan się dusi, nie było zbyt okrutne?

- Zabiła go rzutka - odparła z uporem.

- Jasna sprawa. Rzutka z wacikiem nasączonym Succostrinem. To, młoda damo, jest nazwa handlowa chlorku sukcyntylocholiny. Wcześniej na tej przeklętej wyspie nikt o nim nie słyszał, dopóki pani nie zaczęła o nim rozpowiadać.

Annie poczuła przyływ adrenaliny. Jej organizm wyczuł zagrożenie. Nagle przypomniała sobie pensjonariusza w Pani McGinty nie żyje. Gdyby nie Poirot, mężczyzna zostałby powieszony za morderstwo, którego nie popełnił. Poszlaki mogą zabić człowieka. Ale ona nie była taka jak ten nieszczęśnik. Tym razem Saulter musiał zmierzyć się z wojowniczką.

- Może poczułaby się pani lepiej, gdyby mi pani o wszystkim opowiedziała. Może zaczniemy od zabójstwa pani wujka? Proszę mi powiedzieć, jak pani to zrobiła, panno Laurance.

Każdy przy zdrowych zmysłach trzymałby w takiej sytuacji gębę na kłódkę. Wiedziała o tym. Ale ogarnęła ją ślepa furia. Ten bezczelny niedojda nie będzie siedział w jej sklepie i oskarżał jej o zabójstwo wuja. Na Boga, zaraz w ostrych słowach powie mu, co może sobie...

- Moja klientka nie ma już nic do powiedzenia. Zarówno ona, jak i komendant gwałtownie się odwrócili. Max stał w otwartych drzwiach do składziku.

Annie zamknęła usta.

- Pańska klientka? - spytał ostro Saulter.

Max pokiwał głową i popatrzył na Annie tak, że wiedziała, że ma siedzieć cicho.

- Ma prawo do obrońcy, a ja, jako jej obrońca, radzę, by już nic więcej nie mówiła.

- Panie Darling, panna Laurance może zeznawać tutaj albo w komendzie.

Max nie ustąpił.

- Panna Laurance nigdzie się nie wybiera. Czy ma pan nakaz aresztowania?

Max kochał oczy Annie. Z reguły. Mógł się zatracić w tych ciemnoszarych oczach ze złotymi plamkami. Czasami były tak zmysłowe jak malarstwo Rubensa, a czasami roześmiane jak popołudniowy piknik. Teraz jednak szły z nich iskry.

- Uspokój się, skarbie. Nigdy nie trać równowagi. Wtedy zawsze będziesz mieć przewagę nad przeciwnikiem.

- Jestem zbyt szalona, żeby być ostrożna.

- Kochanie, gdy balansujesz na cienkiej linii nad przepaścią, musisz być ostrożna.

Zmartwił się, widząc ją w takim stanie. Za żadne skarby nie wolno jej było sprowokować Saultera. Sam stłumił chęć przywalenia pięściami w coś twardego, najlepiej w tępą facjatę pewnego komendanta policji. Kochana Annie, jego uparta złota dziewczyna, z włosami rozjaśnionymi słońcem, piegami na policzkach i złośliwym, niezależnym i wybuchowym charakterem.

- Nie uda mu się to. - Zakryła twarz dłońmi. - Mój Hoże, Max, ktoś zabił wuja Ambrożego. - Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. - I Saulter stwierdził, że to ja. To oznacza, że musimy się dowiedzieć, kto tak naprawdę za tym stoi.

- Pewnie. I tak zrobimy. Ale, Annie, nie wolno ci zadzierać z Saulterem.

- Nie pozwolę, by ten mężczyzna mnie zastraszył.

- Oczywiście, że nie, ale trzymaj język za zębami, Laurance. Dobrze?

Na chwilę skupiła się na innym problemie i powiedziała odważnie:

- Słuchaj, to wspaniałe z twojej strony, że próbowałeś mi pomóc. Ale na twoim miejscu nie udawałabym, że jesteś prawnikiem. Skończysz w więzieniu.

- Zanim Saulter przeszuka pięćdziesiąt stanów, by sprawdzić, czy zdałem egzaminy, miną całe wieki.

- Ale telefon do Amerykańskiego Stowarzyszenia Adwokatów zajmie mu pięć minut. Max, to nie jest zabawa. Chociaż jestem pewna, że o wiele bardziej interesuje go wsadzenie mnie za kratki niż sprawdzanie twoich kwalifikacji.

- Właśnie.

W jej oczach błysnął gniew.

Max zaczął wyrzucać sobie swoje zachowanie. Jeśli ona znowu się wścieknie...

- Słuchaj, nasze zadanie polega teraz na dowiedzeniu się, co się tutaj dzieje, zanim któreś z nas trafi do więzienia.

Musimy sprawdzić twojego wujka. Dlaczego ktoś miałby go zabić?

Łódź zaczęła się trochę przechylać, Max ustawił rumpel.

Annie wreszcie się uspokoiła. W tym delikatnie wyciętym białym kostiumie kąpielowym, który podkreślał jej opaloną skórę, było coś niezmiernie kuszącego.

Hmm. Hmm. Hmm. Max chciałby...

- Wuj Ambrożego został zamordowany - to jakiś absurd! Łódka się wyprostowała. Piana wyprysnęła nad nimi niczym zwiewna zasłona. Zawisli między morzem a powietrzem, dotykając wody jak głodny pelikan, aż wreszcie Max ponownie poruszył rumpel i żagiel powoli opadł. Krople wody pokryły ciało Annie, która wyglądała teraz jak posypana drobnymi perłami. Max pamiętał, jak to jest głaskać dłonią jej miękką skórę.

- Jeśli ktoś zabił wujka Ambrożego, to ta sama osoba zabiła też Jill i Elliota, a Saulter jest przekonany, że zabójcą jestem ja. Musimy to więc rozwiązać na własną rękę. - Podekscytowana usiadła na kolanach.

Przesunął rumpel tak, by jej nie przeszkadzał. Ket szarpnął, a potem zaczął się przechylać.

W ostatniej chwili Max złapał Annie, poczuł ciepło jej ciała i zaczęli spadać. Odkrył, że krztuszenie się wodą morską i uśmiechanie się w tym samym czasie jest najzupełniej możliwe.

Rozdział dziewiąty

- Ile miałaś tutaj lat? - Na czarno - białej fotografii wskazał palcem chudą, dziewczynkę z warkoczami, stojącą przed palmiczką.

- Jedenaście. To było moje pierwsze lato na Broward's Rock. Zobacz, tutaj stoi wuj Ambroży.

Tak dobrze pamiętała tamto magiczne lato, gorący piasek pod gołymi stopami, zapachy, które ją otaczały, gdy siedziała na końcu doku ze swoją pierwszą wędką w ręku i niczego się nie spodziewała, ekscytację, kiedy coś pociągnęło za linkę, i zachwyty, gdy wuj Ambroży pomógł jej wyciągnąć rybę.

Zdjęcie Annie i tej ryby znajdowało się na następnej stronie albumu. W ciągu tylu lat fotografia się trochę zwinęła, ale wyraźnie było na niej widać śliską, brązową rybę o wielkich ustach i szeroki uśmiech Annie, mającej na zębach aparat ortodontyczny.

- Pod względem ust byliście z tą rybą jak siostry. Annie jednak szukała zdjęć wujka Ambrożego. Jego włosy były wtedy jeszcze brązowe, ledwie oprószone siwizną. Wuj Ambroży, który nauczył ją o wiele więcej niż zarzucania linki czy szukania małży. Ponieważ nigdy nie знаła swojego ojca, w towarzystwie mężczyzn zawsze czuła się onieśmielona i skrępowana, aż wreszcie ten szorstki, stary zrzęda, który często milczał, wziął do siebie na lato siostrzenicę, wędrował z nią po plażach, a wieczorami pokazywał konstelacje połyskujące na południowym niebie jak diamenty na czarnym aksamicie.

- To dzięki niemu w moim życiu nastąpił przełom - stwierdziła z prostotą. - Po śmierci mamy pomagał mi w szkole i zawsze dawał do zrozumienia, że znajdę u niego dom.

Otworzyła album na ostatniej stronie, a potem wyjęła i delikatnie pogłaskała zdjęcie wytwornego starszego pana, stojącego na pokładzie żaglówki o nazwie Tajniak. Twarz o

ostrzych rysach wyglądała na zadowoloną, sceptyczną i szalenie inteligentną.

- Świetny facet, prawda? No więc dlaczego ktoś miałby go zabić?

- Był świetnym facetem - dla mnie i przyjaciół. Ale kiedyś niektórzy ludzie się go bali. Pamiętaj, że przez całe lata był oskarżycielem publicznym w Fort Worth i nienawidził oszustów. Jego pasją stało się łapanie przestępców. Nazywał ich zdrajcami i nie miał dla nich żadnej litości. Zawsze mawiał, że litość powinno się mieć dla ofiar, nie dla zbirów.

- Czyli ktoś z przeszłości, ktoś żywiący do niego niechęć, przybywa na Broward's Rock dwanaście lat po tym, jak wuj Ambroży przeszedł na emeryturę, i zrzuca go z jego żaglówki?

- Wiem, wiem. - Annie ze złości walnęła pięścią w poduszkę. - To nie ma sensu. Ale ludzie potrafią żywić urazę całymi latami. Pomyśl o hrabim Monte Christo.

- Ale jego oszukano, a ty mówisz o jakimś przestępcy, który pragnie zemsty, bo wsadzono go do więzienia.

- W samo południe.

- To nie było dwanaście lat później. Nie, to musiało być coś nagłego, niecierpiącego zwłoki.

- Coś wydarzyło się tutaj, na Broward's Rock - stwierdziła w zamyśleniu.

Max zamknął album.

- Mówisz, że jego pasją był wymiar sprawiedliwości. Tak?

Pokiwała głową.

- Skoro przez całe życie wsadzał przestępców do więzienia, to z pewnością trudno mu było zaakceptować fakt, że na Broward's Rock ktoś być może dopuszczał się nadużyć.

- Max zgarbił się. Wyglądał jak typowy amerykański zawodnik gotowy do skoku.

Annie próbowała skoncentrować się na życiu wuja i coś wymyślić, ale mając pod nosem takie zwierzęce piękno, musiała odczuwać przyjemność, oczywiście czysto estetyczną.

- Nie rozumiesz - ciągnął dalej z powagą - jeśli Elliot odkrył takie rzeczy, że został zamordowany, to jakie są szanse na to, że twój wujek dowiedział się tego samego?

Annie uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

- Mój Boże, prawdziwe przestępstwo. To na pewno to! Książka wuja Ambrożego.

- On też pisał książki?

- Nie takie jak inni. Całymi latami zbierał materiały do książki opartej na faktach, która miała być inna od pozostałych. Fascynowali go ludzie, którym udało się uciec, i zawsze analizował wypadki czy samobójstwa, mogące w rzeczywistości być zabójstwami.

- Tak jak zrzućcie ze schodów na poddaszu kochanej starej babci Whipple? Albo zepchnięcie kuzynki Alice z klifu?

- Albo z łodzi, tak jak męża Emmy i... Och! Max, jak wuja Ambrożego!

- Lepiej poczekajmy na zapadnięcie zmroku - nalegał Max.

Nie zgodziła się.

- Nie najlepiej widzę w ciemności. Poza tym tam są węże i takie tam. Nie, będę udawać, że idę poćwiczyć. Będę widziała, czy ktoś się tam kręci. Muszę już wyjść.

- Idę z tobą. - Wyglądał cudownie, jak członek Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej, był zatroskany, silny i prawdziwy.

- Nie mamy czasu. Zróbmy to, co zaplanowaliśmy. Dam sobie radę sama.

- Do diabła, nie podoba mi się to.

Gdy wyprowadziła rower z szopy, zmarszczył brwi z dezaprobatą. Do białego wiklinowego koszyka przy

kierownicy wrzuciła równo złożony ręcznik, a potem odwróciła się, by uśmiechnąć się promiennie do Maksa.

Uśmiechała się tak długo, aż wreszcie zniknęła mu z pola widzenia, czyli po dwóch metrach, a potem zanurzyła się w seledynowym świetle. Późnopołudniowe światło słoneczne przenikało wśród drzew, tworząc złotozieloną mgłę. Ścieżka rowerowa o szerokości dziewięćdziesięciu centymetrów wiała się wśród bujnej bagiennej roślinności. Dęby wiecznie zielone, sosny, palmiczki i kwitnące krzewy walczyły o przetrwanie w gąbczastym, wilgotnym podłożu. Z drzew zwisały grube winorośle, owijały pnie, ciągnęły się po ziemi. Gdy pedałowiała na staromodnym rowerze, spod kół wystrzeliwały gałęzie, a jej obecność przeszkadzała mieszkańcom owych bardzo prywatnych włości. Niebieskozielone nadobniczki drzewne krążyły nad nią, hałasując i szukając ostatniej owadziej przekąski przed zmrokiem. Trzy opalające się żółwie weszły do ciemnozielonej wody. Aligator uniósł łeb.

Annie zaczęła szybciej pedałować. Na ścieżce rowerowej zrobiło się upiornie cicho. Latem chadzały tędy rodziny, a odważne dziesięciolatki szalały na rowerach, zagrażając wszystkiemu, co stało im na drodze. Teraz jednak, późnym październikowym popołudniem, gdy promienie słońca stawały się już coraz słabsze, było przyjemnie ciepło, ale człowiek był sam.

Annie cieszyła się, że postanowiła nie przekazywać dyskietki Saulterowi. Nie było absolutnie żadnego powodu do obciążania niewinnych pisarzy jakimiś zarzutami. Jednak kapitan Mac dał przecież Maksowi do zrozumienia, że groźba ujawnienia jakichś tajemnic przez Elliota nie zrobiła na Saulterze żadnego wrażenia. Zdaniem komendanta byłby to zbyt wymyślny powód zabójstwa. Zamiast tego uważał, że to ona zabijała, powodowana sytuacją finansową. To był zrozumiały motyw. Chodziło o pieniądze. Saulter to wiedział,

Annie to wiedziała. Wiedziała również, że mimo wszystko reputacja miała ogromne znaczenie, zwłaszcza dla członków klubu.

Dyskietka. Jediną nadzieją Annie było jej odczytanie, poznanie zapisanych na niej informacji i to, że uzbrojona w tę wiedzę stawi czoło każdemu podejrzanemu. Jeśli będzie mieć szczęście, to dyskietka rzuci światło na to, co przytrafiło się wujowi Ambrożemu.

Ona i Max odkryją, kto jest mordercą, zanim komendant Saulter zdąży ją aresztować. Max właśnie siedział przy telefonie i próbował dowiedzieć się czegoś o członkach klubu. Emma Clyde, Janis i Jeff Farleyowie, Harriet Edelman, kapitan Mac, Fritz Hemphill, Hal Douglas i Kelly Rizzoli. Któraś z nich ma tajemnicę i nie chce, by wyszła ona na światło dzienne - niezależnie od wszystkiego.

Annie zahamowała pod sklepem. Tutaj ścieżka rowerowa skręcała i kończyła przy krótkim drewnianym prześle, a dalej ciągnęła się szara droga, prowadząca do domku na drzewie Elliota. Zniosła rower po niewielkiej pochyłości, cały czas uważając na węże, i postawiła go pod drewnianym mostem. Zabrała biały ręcznik, wróciła na ścieżkę i zerknęła przez balustradę. Świetnie. Nie widać roweru.

Zatrzymała się w cieniu wielkiej sosny i stała tam przez co najmniej pięć minut, wsłuchując się w rechot żaby, brzęczenie leśnych owadów i szelest liści, które frunęły przez zielonozłote powietrze, by wylądować na drodze i poszyciu lasu. Na wyspie było tak pięknie i spokojnie. To wręcz niemożliwe, żeby zamordowano tu dwie osoby. Trzy, jeśli komendant miał rację co do wuja.

Wprawdzie Elliot nie żył od niecałych dwudziestu czterech godzin, ale jego dom na drzewie już wyglądał na porzucony. Żaluzje były zasłonięte. Wiatr przywiał piasek na schody. Na drogę, pokrytą sosnowymi igłami, spadły liście.

Na Broward's Rock bagno bardzo szybko próbowało odzyskać to, co do niego należało.

Zadowolona, że ma jego dom tylko dla siebie, żwawo zeszła na drogę i szybko poszła w kierunku budynku. Szara ziemia chrzęściła pod jej tenisówkami. Nagle przystanęła i się rozejrzała zaniepokojona, że ktoś ją obserwuje, ale na nierównej drodze z koleinami nie było nikogo, przeszła zatem ostatnie kilka stopni do schodów i lekko po nich wbiegła z rącznikiem w ręce. Spróbowała otworzyć drzwi wejściowe. Zamknięte. Obeszła dom, by wejść od strony ganku. Zatrzymała się przy kuchennym oknie i popchnęła je. Framuga trochę się poruszyła, a po chwili, po mocniejszym pchnięciu, rozległ się ostry pisk i okno się otworzyło.

Serce podeszło Annie do gardła. Z szaleństwem w oczach rozejrzała się wokół, ale nadal panowała zupełna cisza.

Ze świadomością, że w kwestii poszukiwania wskazówek Tessa Crichton nigdy się nie wahała, niezręcznie wspięła się na parapet, weszła do zlewu kuchennego i zeskoczyła na podłogę.

W salonie Elliota Morgana mikrofon przyklejony taśmą klejącą pod siedziskiem krzesła wychwycił odgłos otwieranego okna i przybycia Annie, nagrał je, wyolbrzymił i przesłał do odbiornika w innym salonie na Broward's Rock.

Osoba przebywająca w tym pokoju właśnie unosiła do ust szklankę z drinkiem, ale odgłosy, które usłyszała, sprawiły, że zamarła w bezruchu. Ktoś przyszedł. Ten sukinsyn Morgan musiał więc mówić prawdę: dał komuś kopię dyskietki.

Harriet Edelman miała na sobie jasnoniebieskie spodnie do biegania i żółtą koszulkę. Wprawdzie nie biegała, ale ubrała się wygodnie, bo miała zamiar dłużej posiedzieć na tarasie swojego domu. Spędzała tam większość czasu, jadła tam lunch, zawsze starała się ukrywać w cieniu, ale nieustannie obserwowała przez lornetkę dom Elliota. Była

przekonana, że prędzej czy później ktoś do niego przyjdzie. To zbyt duży zbieg okoliczności, że Elliot został zabity akurat w wieczór, w który planował ujawnić wszystkie ich grzeszki. Na pewno przyjdzie ktoś, kto będzie chciał ustalić, czego ten pisarzyna się dowiedział.

Skrzywiła się. Dobrze mu tak. Taki był z niego ważniak, taki intrygant. Uśmiechnęła się ponuro. Teraz już nie snuje intryg. Uśmiech zamienił się w brzydki grymas. Żeby twierdzić, że ukradła fabułę do *Diamentów śmierci*! Nawet nie przeczytała manuskryptu, który ta idiotka przesłała jej do recenzji. Odesłała go, nie zerknąwszy na ani jedną stronę. To był przypadek, to wszystko. Przypadek.

I niech ktokolwiek spróbuje udowodnić, że było inaczej.

Jednak fakt, że Elliot dysponował oświadczeniem owej kobiety i groził wysłaniem go do wydawcy, był wielce niewygodny. Wydawcy to tacy tchórze, boją się własnego cienia.

Cienia... Mój Boże, spójrzcie, kogo tutaj mamy, skradającego się obok ganku Elliota i włamującego się do domu. Nigdy by się nie spodziewała, że włamie się właśnie Annie. Na pewno nie ładniutka Annie Laurance. Dlaczego ona? Przecież nawet nie była pisarką. Czego Elliot mógł dowiedzieć się na jej temat?

Harriet wzięła swoją minoltę, zdjęła osłonę obiektywu i złapała ostrość. Zrobiła dwa zdjęcia Annie wchodzącej przez okno w kuchni. To powinno wystarczyć, żeby udowodnić, że ta dziewczyna nie była aniołem.

Już widziała nagłówki w gazetach: „Autorka kryminałów rozwiązuje zagadkę morderstwa”. To zdecydowanie zwiększy sprzedaż jej książek. Jeszcze raz spojrzała srogo na domek na drzewie Elliota, zrobiła jeszcze dwa zdjęcia, a potem odłożyła lornetkę, by przyjrzeć się kolejnej osobie, która wchodziła po schodach.

Twarz Harriet poczerwieniała.

Obserwowała dom Elliota przez cały dzień. Na Boga, zdobędzie ogromne uznanie. Rzuciła lornetkę i aparat na drewnianą ławkę i pobiegła do drabiny. Dom Elliota znajdował się o minutę jazdy rowerem.

Zadzwoił telefon. Annie podskoczyła, jej serce zaczęło walić jak szalone. Telefon dzwonił, dzwonił i dzwonił.

Zamarła w drzwiach do salonu i pomyślała: Boże, ten pokój przyprawia mnie o dreszcze! Ostatnie promienie słońca oświetlały kolekcjonowane przez Elliota stalowe bębny. Jedna cała szyba w sześciokątnym pokoju była obwieszona maskami karnawałowymi - niektóre z nich miały kształt nietoperzy, inne diabła z rogami, ogonem i włócznią, a jeszcze inne - rudowłosego wikinga. Na sztaludze znajdował się ogromny obraz, przedstawiający starego czarnego człowieka z dziką i groźną twarzą. Papa Bois, duch lasu. Jak wyjaśnił jej Elliot, duch ten chronił zwierzęta. Każde zwierzę mogło raz na niego spojrzeć i udać się do miasta. Meble, krzesła obite krwistoczerwoną skórą i czarne hebanowe stoły, tworzyły nieprzyjemną i mroczną atmosferę.

Uspokoila się i przeszła na palcach przez podłogę w salonie, na której nie było żadnego dywanu. Z wieczoru spędzonego z Elliotem wiedziała, że jego gabinet znajdował się w drugiej sypialni. Oczywiście była sama. Ten telefon zbudziłby umarłego. Zaczęła iść z większą pewnością siebie, otworzyła drzwi do drugiego pokoju. Nie włączyła światel, nie powinna oznajmiać swojego przybycia.

Elliot pracował przy stole pod oknem. Tutaj również żaluzje były zamknięte. Annie ich nie ruszała. Komputer, monitor i klawiatura były porządnie przykryte przezroczystym plastikowym pokrowcem. Annie zdjęła go i usiadła. Przyjrzała się sprzętowi i znalazła włącznik na prawym boku komputera. Wcisnęła go. Na klawiaturze zapaliły się czerwone światełka,

a później na czarnym ekranie pojawiły się zielone litery i polecenie: Włóż dyskietkę.

Spocily jej się dłonie.

- A czego się spodziewałaś? - zbesztala samą siebie. - Przecież po raz pierwszy w życiu włamałaś się do czyjegoś domu!

Rozwinęła ręcznik i wyjęła dyskietkę. Zdjęła białą osłonę, włożyła dyskietkę do stacji dysków, znajdującej się po prawej stronie, i wcisnęła. System operacyjny był już zainstalowany na dysku po lewej stronie.

W lewym górnym rogu ekranu zamigotał kursor, a potem na środku pojawił się napis: Wstępne sprawdzanie systemu zakończone powodzeniem. Proszę czekać na załadowanie się systemu.

Gdzieś w pokoju tykał zegar. Na zewnątrz rozległ się wrzask mewy. Coś kapało, tak jakby ciekło w łazience.

Nagle za plecami Annie rozległo się dziwne skrzyknięcie.

Podskoczyła i się odwróciła.

Do sypialni wpadały blade promienie słońca.

Pewnie z kuchni, tam żaluzje były otwarte. Kurz uniósł się w powietrzu.

Jeżu, jaka ona jest nerwowa. Przecież nikogo tam nie ma. Mimo wszystko miała przytłaczające poczucie zagrożenia. W sumie nic dziwnego, bądź co bądź włamała się do domu zamordowanego mężczyzny. Jeśli Saulter ją tutaj zastanie, zawiezie ją prosto do więzienia. Im szybciej przejrzy dyskietkę i stąd pójdzie, tym lepiej.

Komputer szumiał, na monitorze pojawił się napis: Czcionki załadowane. Ładowanie systemu.

To trwało całą wieczność.

Wreszcie pojawiła się informacja: Proszę wcisnąć dowolny przycisk, aby uruchomić edytor.

Już prawie. Jeszcze tylko kilka sekund.

Gdy pojawiło się okno z dokumentami, Annie przyjrzała się klawiaturze i wcisnęła „Indeks”.

W ten sposób włączyła listę wszystkich plików na dyskietce. W porządku, to były te rewelacje, których szukała.

Na dyskietkę nagrano osiem plików.

1. EMMA CLYDE 10/8:03
2. J/J FARLEY 10/8:01
3. HARRIET EDELMAN 10/9:02
4. FRITZ HEMPHILL 10/9:01
5. HAL DOUGLAS 10/9:02
6. KAPITAN JOHN MCELROY 10/10:03
7. ANNIE LAURANCE 10/10:02
8. KELLY RIZZOLI 10/10:01

Przeczytała daty. Elliot został zabity w niedzielę trzynastego, a pracę na plikach zakończył w czwartek. To się zgadzało. Żeby dyskietka doszła do Annie w poniedziałek, musiał wysłać ją w piątek.

Czy powinna czytać pliki od początku listy, począwszy od Emmy?

Odrzuciła lok z czoła. W tym małym domu było niewiarygodnie duszno. Spojrzała tęsknie na klimatyzator zainstalowany przy tylnym oknie. Nic się nie stanie, jeśli go włączy. Wyciągnęła rękę, włączyła urządzenie, a potem zwróciła się w stronę ekranu i wybrała komendę otwarcia pliku. Kursor zamigotał przy nazwisku Emmy. Po chwili wcisnęła „Powrót”, bo przypomniała sobie kpiny Elliota z Maksa. Wciskała strzałkę w dół tak długo, aż kursor zamigotał przy jej nazwisku. To zajmie tylko kilka sekund, a będzie wiedziała, czego dowiedział się Elliot.

W ciągu kilku sekund na ekranie zaczęły się pojawiać jasnozielone zdania na czerwonym tle.

Dobry Boże, skąd on wiedział o tamtym tygodniu w Santa Fe? Musiał rozmawiać z Richardem.

W porządku, miał na to pieniądze. Najwyraźniej nie żartował, twierdząc, że potrafi uzyskać wszystkie informacje. Tak, było też coś na temat Maksa.

Jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej. O, w mordę. Max nigdy o tym nie powiedział...

Na skutek szoku zupełnie przestała zwracać uwagę na otoczenie. Potem poczuła tylko uderzenie z boku głowy i to wszystko.

Max jęknął i pomasaował sobie kark. Po raz pierwszy w życiu poczuł, jak to jest rozmawiać kilka godzin przez telefon. Gdzieś w tej beładnej mieszance informacji musiał być ten jeden jedyny fakt, którego potrzebowali. Cały problem polegał na tym, że trzeba było się zorientować, który jest najważniejszy.

W zamyśleniu podniósł szklankę, dopił ostatniego jasnego budweisera, ignorując fakt, że piwo było już letnie. Pora się zorganizować.

Z wprawą zamocował papier w przenośnej maszynie do pisania Olivetti, należącej do Annie. Szybkie pisanie jednym palcem opanował, gdy pewnego roku pracował jako dziennikarz. Pisał szybko, a gdy skończył, przeczytał wszystkie skrócone biografie.

EMMA CLYDE - nestorka wśród amerykańskich pisarek, autorka 76 klasycznych kryminałów. Urodzona 18 stycznia 1922 roku, Billings, Mont. Ukończyła prywatną szkołę pielęgniarstwa w Cincinnati, 1942, Amerykański Oddział Pielęgniarek, 1942 - 45, po ukończeniu służby w 1945 roku uzyskała tytuł 1. porucznika. Pierwsza książka „Morderstwo w Casablance” (1946). Przez kilka lat żona Harolda Castona, właściciela kilku magazynów z łodziami w Memphis. Spotkali się podczas powrotu oddziałów z Afryki do USA. Pielęgniarka chirurgiczna w Szpitalu św. Judyty, w Memphis, Tenn. 1945 - 1950. Opublikowała kolejnych pięć kryminałów. Rozwód z

Castonem 13 sierpnia 1950. Brak dzieci. Przeprowadziła się do Nowego Jorku i rozpoczęła pracę pisarki. Aktywna w Amerykańskim Towarzystwie Autorów Kryminałów, trzy razy przewodnicząca Book Awards, laureatka dwóch Edgarów za Kryminał Roku, laureatka Nagrody Wielkiego Mistrza. 8 czerwca 1982 roku wyszła za Enrique Moralesa, właściciela Horizon Villas w Boca Raton, Fla. Kupili dom wypoczynkowy na Broward's Rock, 15 lipca 1982. 15 miesięcy później Morales utonął podczas wypadku łodzi. Tego wieczoru Morales i Emma wracali motorówką na jej jacht, Rozkosz Marigold. Morales postanowił zapalić cygaro na rufie. Emma poszła do łóżka. Rano stwierdziła, że go nie ma, zaalarmowała władze i rozpoczęły się poszukiwania. Ciało zostało znalezione 50 metrów od jachtu. Według Straży Wybrzeża Moralesowi zakręciło się w głowie, stracił równowagę, wypadł za burtę i utopił się, ponieważ jego ciężki sweter nasiąknął wodą, a mężczyzna słabo pływał. Rozkosz Marigold została zakotwiczona poza zatoką, by nie zwracać uwagi ludzi, ponieważ Emma często była oblegana przez fanów.

Emma Clyde. Zerknięcie do policyjnego raportu na temat śmierci Moralesa mogłoby być fascynujące. Max podrapał się po nosie. To zabawne. Najwyraźniej nikt nigdy nie znał jej pod nazwiskiem Morales. Z faktów wynika, że tuż po ślubie Morales przestał prowadzić jakiś ośrodek wypoczynkowy (motel? mieszkania do wynajęcia na wakacje?) i rozpoczął życie w spokojnej rezydencji na Broward's Rock. Oczywiście jego utonięcie mogło nie mieć nic wspólnego z zabójstwami ostatnich dni. Tajemnica Emmy być może sięgała jeszcze czasów, gdy była pielęgniarką chirurgiczną.

HAL DOUGLAS. Harold Clifton Douglas, ur. 18 marca 1955, Wiesbaden, Niemcy Zachodnie, syn zawodowego oficera armii. Dorastał w różnych jednostkach wojskowych na

terenie Europy i Stanów. Licencjat z humanistyki na Uniwersytecie Waszyngtona w St. Louis. Ślub z Lenorą Harris w 1978 roku; autor dla Hallmark Cards, Kansas City, 1976 - 79; publicysta, Sierra Leone Films, Hollywood, Ca., 1980 - 82. Pierwsza powieść, „Napad w San Bernardino”, została bestsellerem w 1983. 12 marca 1983 kupił dom, „Dziupłą Złodzieja”, na Broward's Rock.

Max zmarszczył brwi i ponownie przeczytał notatkę o Douglasie. Annie wspominała, że Douglas i Kelly Rizzoli są parą. Co zatem stało się z Lenorą Harris Douglas?

HARRIET EDELMAN. Ur. 5 lipca 1948 roku, Carlisle, Pensylwania. Dyplom z humanistyki na Uniwersytecie w Pensylwanii, 1969. 1969 - 75 mieszkała w Nicei we Francji. Natychmiastowy sukces dzięki serii o Macintoshu, akcja pierwszych dwóch, „Na fali” i „Uśmiechu dżentelmena”, toczy się w Nicei. Za „Na fali” otrzymała Nagrodę Edgara w kategorii Najlepszy Pierwszy Kryminał. Współtwórczyni „Detektywa na fotelu”. W 1976 roku kupiła dom na Broward's Rock.

Nic interesującego na temat Harriet o twarzy łasicy. Na wędkę nie złapało się nic ciekawego. Annie wspominała jednak, że Harriet była wściekła jak diabli, bo Elliot sugerował, że splagiatowała czyjąś książkę.

JEFF i JANIS FARLEYOWIE - Jefferson Allen Farley, ur. 3 lutego 1953, St. Louis, Missouri. Adoptowany. W 1970 roku poślubił Janis Corey, licencjat z dziennikarstwa na Uniwersytecie w Missouri, 1974. W 1975 roku współpracowali przy pierwszej książce, „Zachwycie Danny'ego”, Jeff układał fabułę i pisał, Janis rysowała piórkiem ilustracje. Jeff pracował jako dziennikarz kryminalny w „St. Louis Post - Dispatch” w latach 1974 - 1984. Dom na wyspie kupili 22 września 1984 roku.

Janis Corey Farley, ur. 11 kwietnia 1955. Adoptowana. Wyszła za Jeffa Farleya w 1970 roku. Ilustratorka.

Jeff i Janis Farleyowie - coś w tym mogło być. Oboje adoptowani, gdy się pobrali, Janis była przerażająco młoda. To tłumaczy, dlaczego jest taka zależna od tego sztywniaka. Nie ukończyła żadnej szkoły, ale ma ogromny talent.

FRITZ HEMPHILL - ur. 16 kwietnia 1945 roku, Long Beach, Kalifornia. Ukończył Long Beach City (Jr.) College, 1964; starszy szeregowy w amerykańskiej armii 1964 - 66; licencjat na uniwersytecie w Loma Linda, 1968; Departament Policji LA, 1968 - 80, patrolował, sierżant, detektyw; w 1968 poślubił Doreen Norris, rozwód, 1980. Jedno dziecko, Alice, teraz szesnaście lat. Pierwsza powieść gatunku police procedural (Police procedural, powieść kryminalna, opisująca kolejne etapy śledztwa z punktu widzenia pracy policji (przyp. tłum.)), „Łańcuch agonii”, opublikowana w 1972 roku. Trzecia powieść, „Serce Kerrigana”, bestseller, szesnaście tyg. na liście bestsellerów „New York Times”. 1 września 1980 kupił apartament na Broward's Rock.

Max wzruszył ramionami i przeciągnął się. Nie odrywając wzroku od tekstu, wstał, przeszedł przez salon do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął kolejnego jasnego budweisera. Tym razem rozsiadł się na kanapie, położył nogi na rattanowym stoliku, napił się piwa i zaczął czytać dalej.

JOHN MCELROY, kapitan policji (emeryt.). Ur. 24 kwietnia 1930, w Fort Walton, Floryda. W latach 1948 - 50 studiował na Uniwersytecie w Jacksonville; szkoła dla marines, ppor., 1950 - 52, Camp Lejeune, La., Korea; policja w Miami, 1952 - 60; zast. kom. Silver City, Floryda, 1960 - 80; kpt. policja w Silver City, 1980 - 84. W 1954 roku ożenił się z Thelmą Farris. Troje dzieci: John 30 l., Theodore 28 l., Michael 26 l. Rozwód w 1962 r. 20 lipca 1984 kupił dom na Broward's Rock.

KELLY RIZZOLI. Ur. 26 sierpnia 1959, Fort Smith, Arkansas. 1977 - 78 chodziła do College of the Ozarks. Licencjat z psychologii. 1983, Uniwersytet w Arkansas. Pierwsza powieść, „Zamknięty umysł”, bestseller w miękkiej okładce w 1983. „Smutna pieśń” w twardej oprawie sprzedawała się w 55 tys. egz. w dwa mies. po publikacji w 1984 r. W lipcu 1984 roku kupiła Plantację Srok na Browards Rock.

Max przysunął notatnik do oczu, westchnął, podrapał się po twarzy i wypił resztę piwa. Zaczynało go ssać w żołądku.

Spojrzał w górę. Przez chwilę widział jak przez mgłę, ale potem jego zmęczone oczy zauważyły otwarte okna w salonie. Żaluzje z tropikalnego drewna nie zostały jeszcze zamknięte na noc.

Na noc...

Zapadł zmrok. Spojrzał na zegarek i nagle poczuł dziwne odrętwienie. Piętnaście po siódmej. Annie wyszła kilka minut przed szóstą, do domu Elliota było pięć minut drogi rowerem.

Gdzie u diabła była Annie?

Rozdział dziesiąty

Annie jęknęła. Dźwięk ten wydobył się z jej gardła, ale miała wrażenie, że był bardzo odległy. Próbowwała podnieść głowę, jednak ból zaczął promieniować aż do ramienia. Ponownie jęknęła i odwróciła głowę na drugi bok. Ból był tak potworny, że wrzasnęła. Otworzyła oczy. Nic nie widziała. Zaczęła narastać w niej panika. Serce waliło jak oszalałe, poczuła mdłości. Dom Elliota. Dyskietka.

Leżała na plecach z wyciągniętymi rękami. W lewej dłoni miała coś ciężkiego. Coś ciężkiego i paskudnie lepkiego.

Niepewnie przewróciła się na bok. Wypuściła z ręki to coś, cokolwiek to było, usiadła, a potem spróbowała wstać.

Stała, ale miała wrażenie, że podłoga pod jej stopami się kołysze.

Poczuła, że jest jej niedobrze.

Powoli, jedną ręką zatykając usta, doszła do drzwi. Dom Elliota miał taki sam rozkład jak jej dom, jedyna różnica polegała na tym, że był w nim dodatkowy pokój. Skręciła w lewo, do łazienki, zapaliła światło i zdążyła w samą porę. Niedobrze, niedobrze, niedobrze. Cały czas kurczowo trzymała się toalety, aż wreszcie poczuła, że mdłości minęły.

Zerknęła do zlewu, cały czas nierówno oddychając.

Potem ujrzała, że jej lewa dłoń jest umazana czymś czerwonym i lepkiem. Powoli odwróciła dłoń, spojrzała na nią, na rozmazaną na niej krew. Krew przecinała też biel sedesu, którego się trzymała.

Krew.

Jej głowa.

Spojrzała w górę i ujrzała swoją twarz w lustrze. Całą umazaną. Niezdarnie dotknęła głowy prawą ręką, ostrożnie pogładziła skórę za prawym uchem. Opuchlizna była miękka, ale palce nie wyczuły rany ani świeżej mokrej krwi. Odkręciła kran i wsadziła ręce pod zimną wodę, pozbawiając się

nieprzyjemnej lepkości, potem umyła twarz. Wytarła się jasnożółtym ręcznikiem. W miejscu, w którym po dotknięciu, zrobił się różowy.

Jej głowa. Ktoś ją uderzył. To właśnie przytrafiło się Jill Kearney. Ale Jill miała czaszkę grubości skorupki jajka. Ból głowy był potworny, jednak Max zawsze powtarzał, że Annie ma twardą głowę - i to chyba była prawda. Żadnej krwi. Skąd w takim razie krew na jej dłoni? Musiało być niewielkie rozcięcie, które już wyschło.

Wyschło. Boże, jak długo tutaj była? Lepiej, żeby już...

Dyskietka. Czytała zawartość dyskietki.

Poruszyła się niczym pijana, źle oceniając dystans. Kołysząc się, wyszła na korytarz i ruszyła w kierunku biura Elliota.

Najpierw ujrzała krew, ciemne plamy na prążkowanej bambusowej ścianie. Tak jakby krew wytrysnęła do góry. Potem ujrzała zakrzepy, potem coraz mniejsze ślady...

Głowa była roztrzaskana i nie do poznania. Krew i tkanka pokrywały plecy jasnożółtej koszulki. Ofiara wyrzuciła jedną rękę w bok. Nawet w półmroku Annie rozpoznała ogromny pierścień z czerwonym kamieniem, noszony zawsze przez Harriet.

Zatłuczona na śmierć. Tak właśnie Harriet nazwała to, co przytrafiło się Jill Kearney. Harriet się myliła. Jill uderzono tylko raz. To Harriet zatłuczono, cały bok jej czaszki był jedną wielką mazią z roztrzaskanych kości, tkanki, krwi i włosów.

Annie poczuła mdłości i ponownie udało jej się zdążyć do łazienki.

Harriet nie żyła. Dlaczego? To jakieś szaleństwo, szaleństwo... Dla Saultera szaleństwem było już zabójstwo Elliota. Elliot nie żył, a Saulter podejrzewał ją o zabicie jego i wujka Ambrożego. Teraz znalazła się w miejscu kolejnej zbrodni. Powodzenia, Annie Laurance. Kto uwierzy, że tego

nie zrobiłaś? Tak jak Pam Frye w Ośmiokątym domu. Nie miała jednak żadnego Aseya Mayo, który by ją ocalił. Potworny, palący ból, jaki poczuła w głowie, w pewien sposób przyniósł jej ulgę. Ból głowy. No właśnie. Ktoś uderzył zarówno ją, jak i Harriet.

Raz jeszcze stanęła w korytarzu. To wszystko zaszło za daleko. Tym razem będzie musiała zadzwonić do Saultera. Bardzo powoli i niechętnie szła bokiem korytarza. Boże, przecież nie może minąć Harriet, przejść obok tej krwi. Obok biura Elliota. To gdzieś tutaj.

Weszła do pomieszczenia i zapaliła światło. Zataczała się po pokoju i już wyciągała rękę po słuchawkę telefonu, gdy ujrzała policyjną pałkę. Zgarbiła się.

Pałka. I nagle wszystko zrozumiała. Ktoś zabił Harriet tą właśnie pałką. Były na niej włosy i krew. Pałka leżała tam, gdzie Annie. Była ciężka. Pałki są ciężkie. Krew na dłoni. Ocknęła się z pałką policyjną w dłoni. Będą na niej jej odciski palców. Pamiętała, co kapitan Mac powiedział im owego niedzielnego wieczoru. Na skórze odciski palców są bardzo wyraźne. Naprawdę bardzo wyraźne.

Idąc przez gęstą szarą mgłę, z potwornym pulsującym bólem głowy, tuż przy szkarłatnych plamach na bambusowej ścianie, Annie wróciła do łazienki. Jej ruchy były powolne i niezgrabne. Ręcznikiem wiszącym na wieszaku dokładnie wytarła zlew, sedes i włącznik światła, od czasu do czasu robiąc przerwę na wymiotowanie.

Czego jeszcze dotykała? Chyba już niczego.

Wytarła ściany w korytarzu, a potem poszła do kuchni. Wychyliła się, by wytrzeć okno, parapet i blat wokół zlewu.

Wróciła do biura Elliota i włączyła monitor, z początku pełna nadziei. W prawej stacji dysków wciąż znajdowała się dyskietka. Po chwili okazało się jednak, że jej zawartość została skasowana. Wykasowanie plików na zawsze musiało

zająć napastnikowi ze czterdzieści sekund. Annie wytarła dyskietkę, osłonkę na dyskietkę, bok komputera, klawiaturę, krzesło.

W głowie jej huczało, w oczach pojawiły się łzy wściekłości.

Czego jeszcze dotykała?

Framugi, podłogi w miejscu, w którym leżała, włącznika światła.

Chociaż groziło to nawrotem mdłości, przez róg ręcznika podniosła zakrwawioną pałkę, a drugim rogiem wytarła ją do czysta. Schyliła się, by podnieść ręcznik, w którym przyniosła dyskietkę.

I wtedy rozległo się walenie do drzwi wejściowych.

Max przykucnął pod nisko wiszącymi gałęziami sosny. Wirujące czerwone światło na dachu policyjnego radiowozu rzucało szkarłatne błyski na gęste listowie.

Max wyteżył wzrok, by lepiej widzieć. Saulter ponownie zaczął walić w drzwi domu Elliota, a potem machnął ręką. Max wyciągnął szyję i zrozumiał, o co chodzi. Po drugiej stronie polanki czekał inny mężczyzna. Saulter uważał, że ktoś był w domu Elliota i chciał, żeby jego zastępca wykurzył intruza prosto przez drzwi frontowe.

Z miejsca, w którym stał, Max mógł dojrzeć zastępcę czekającego przy radiowozie, komendanta Saultera u szczytu schodów i szczupłą postać przy oknie w bocznej części domu.

Saulter nie widział Annie, ale jeśli zastępca odwróci głowę, to ją zobaczy.

Max podniósł z ziemi dużą szyszkę i cisnął nią najmocniej, jak mógł. Trafił w tył radiowozu.

Zastępca natychmiast padł na ziemię.

- Stój, bo strzelam!

Max uśmiechnął się. To powinno ostrzec Annie. Podniósł kolejnych pięć pięknych, dużych szyszek i, rzucając do tyłu,

zaczął iść w kierunku ścieżki rowerowej, którą powinna przybiec Annie.

Druga i trzecia szyszka wylądowały na dachu domu na drzewie.

- Wyjdź z rękami w górze! - wrzasnął opętańczo zastępca i zaczął czołgać się na tył domu.

Max poszedł, by przejąć Annie, szczupłą postać, od czasu do czasu oświetlaną światłem policyjnego koguta. Wysyczał szybko:

- Annie, tędy!

Dziwnie chodziła, jakby powłócząc nogami. Gdy się potknęła, zdążył ją złapać, zanim upadła.

Pomogły prysznic i czysta bawełniana koszula nocna. Jednak najlepsza z tego wszystkiego była podwójna whisky, którą Max wcisnął w jej odrętwiałe dłonie.

- A co, jeśli będę mieć wstrząśnienie mózgu?

- To jest najlepsze lekarstwo na świecie.

Alkohol złagodził wprawdzie pulsujący ból, ale nawet opowiedzenie Maksowi wszystkiego nie pomogło jej się uspokoić.

Max jeszcze nigdy nie wyglądał tak groźnie - i to było przerażające.

Annie odpoczywała na jasnych poduszkach wiklinowej sofy, przykryta patchworkową kołdrą. Trzęsła się, chociaż jej niebieski szlafrok frotte był ciepły i miękki. - Aresztuje mnie, prawda?

- Nie.

Max zmusił się do uśmiechu.

- Słuchaj, Annie, przecież było tak. Siedzieliśmy tutaj przez cały wieczór. W ogóle stąd nie wychodziliśmy. - Zamyślił się, a jego oczy się zwięzły. - Telefon raz zadzwonił, około wpół do siódmej, ale nie odebraliśmy. Nie zwracaliśmy

uwagi na głupi telefon. No dalej, Annie, przestań to rozpamiętywać. Musimy wymyślić, jak to rozwiązać.

Podał jej notatki z rozmów, które przeprowadził, gdy była w domu Elliota, a potem podwinął rękawy, zrobił kanapki z szynką i zaparzył świeżej, czarnej i mocnej kawy. Przyniósł jej tacę, a następnie usiadł obok na wygodnym krześle i z uporem wmuszał w nią każdy kęs kanapki. Ona w tym czasie czytała biografie. To nie był jej stary, znajomy nonszalancki Max. Miał podkrążone oczy i się nie ogolił. Był bardzo blisko i od czasu do czasu jej dotykał, jednak mówił do niej krótkimi i rzeczowymi zdaniami.

- W porządku. Najpierw przeanalizujmy to z perspektywy mordercy.

- Z perspektywy mordercy?

- Właśnie. Ustalmy, co, kiedy i dlaczego zrobił, i spróbujmy dopasować to do podejrzanych. Oczywiście wiemy, że morderstwo Elliota zostało zaplanowane.

- Jill i trucizna?

- Tak. Morderca musiał zrobić kilka rzeczy. Zdobyć rzutkę, ukraść truciznę i zorganizować to tak, żeby światła zgasły w odpowiedniej chwili w niedzielę wieczorem.

Annie wyprostowała się, a potem skrzywiła.

- Max, mordercą jest kobieta.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo rzutka musiała zostać jakoś wniesiona do sklepu. Kobieta mogła włożyć ją do torebki, ale mężczyzna nie dałby rady ot, tak wnieść do księgarni dziesięciocentymetrowej rzutki.

- Nie. To nie tak. To byłoby zbyt ryzykowne. Na rzutkę musiałby już być nadziany wacik nasączony chlorkiem sukcyńlocholiny. To by zostawiło ślady. Ja to widzę tak: morderca dostał się do sklepu w sobotę w nocy lub w niedzielę rano...

- W niedzielę rano - przerwała mu Annie. - O której? - Pomyślała przez chwilę. - Mniej więcej za piętnaście dziesiąta. Usłyszałam trzaśnięcie szafki, co oznaczało, że ktoś zamknął drzwi na tyłach księgarni. Już miałam wyjść przez drzwi frontowe, ale Agatha nie uciekła, więc stwierdziłam, że to jakiś inny hałas. A to oznacza, że Agatha zna i lubi mordercę.

- Gdyby ona umiała mówić...

Max wziął kartkę papieru i zaczął spisywać plan:

NIEDZIELA

1 w nocy - zabójstwo Jill, kradzież trucizny 9.45, rano - ktoś wszedł do „Śmierci na życzenie”, przywiązał nić do bezpieczników, ukrył rzutkę 19.45, wieczór - podczas zamieszania ktoś otworzył tylne drzwi i zostawił uchylone drzwi od składowiska 20.10 - gasną światła 20.12 - rzutka

PONIEDZIAŁEK

18.10, wieczór - Annie zaatakowana, straciła przytomność
18.15 - zamordowano Harriet

Annie wzięła kartkę. Podsumowanie wydarzeń wcale nie pomogło, chociaż Archie Goodwin prawdopodobnie uważałby to za wysiłek godny uznania. Ale Archie był zawsze w obrzydliwie dobrym nastroju.

- W jaki sposób morderca się tam dostał?

- W jaki sposób?

- No właśnie? Drzwi były zamknięte. Zmarszczył czoło.

- No dobrze. Klucze. Pracownicy kliniki Island Hills prawdopodobnie nie zostawiają otwartych drzwi, więc zabójca musiał mieć klucze. Zdobycie odpowiednich kluczy wcale nie jest takie trudne, tak samo jak otwarcie jakichkolwiek zamków.

Myśl o tym, że morderca mógł ot, tak wejść do jej sklepu, wcale nie poprawiła Annie humoru.

- Przyszedł do mojej księgarni około dziewiątej czterdzieści pięć. Telefon zadzwonił jakieś dziesięć minut wcześniej, ale zignorowałam to. Ktokolwiek dzwonił, stwierdził pewnie, że w sklepie nikogo nie ma.

- Zwykle nie bywasz tam w niedziele rano?

- Nie. Teraz próbowałam podjąć decyzję w kwestii klubu.

- To zajęło tylko kilka minut. - Max próbował rekonstruować wydarzenia. - Wślizgnął się do sklepu, położył rzutkę na podłodze przy ścianie, przywiązał nić do bezpieczników i poprowadził ją do kawiarenki. I scena morderstwa gotowa.

Annie nie podzielała jego zachwyty tym planem.

- Ten, kto to uczynił, jest piekielnie cwany. Wszystko zostało idealnie zaplanowane. Wiesz, kiedyś powiedziałam Elliotowi, że te jego papierosy wpędzą go do grobu. I tak się stało, przecież morderca liczył na to, że czerwony żar papierosa stanie się celem rzutu. Silnego i dobrego rzutu.

- Unikaj rozmów o dobrych rzutach - ostrzegł ją Max. - Miejmy nadzieję, że Saulter nie zacznie zastanawiać się nad twoją walecznością podczas meczów softballu.

- Zmiażdżyłam tę jego żalostną drużynę jedenaście do jaja.

- Kiepsko to zaplanowałaś. - W zamyśleniu potarł brodę. - W przeciwieństwie do naszego mordercy. Wszystko poszło mu jak w zegarku. Podczas zaskoczenia wywołanego awarią wszystko, co musiał zrobić, to szarpnąć za nić, urwać ją i zwinąć. Gdy światło się zapaliło, mógł niepostrzeżenie wrzucić ją do kosza na śmieci razem z wacikiem nasączonym zmywaczem do paznokci. I proszę: jedno ciało i nic, co łączyłoby mordercę z zabójstwem.

Annie naciągnęła kołdrę na ramiona.

- Założę się, że doktor Thorndyke znalazłby jakiś ślad, gdyby tylko tam był razem ze swoim małym zielonym pudełeczkiem.

Ale on nie musiał bawić się z nakazami przeszukania.

- Brakuje nam jego doświadczenia, ale spróbujmy coś wydedukować tak jak Sherlock Holmes. Dobrze, Watsonie, dlaczego tylne drzwi były otwarte, gdy poszłam sprawdzić bezpieczniki?

- To tak dla zabezpieczenia. Mordercy było bardzo łatwo wślizgnąć się do składziku i otworzyć drzwi, kiedy wszyscy byli zajęci piciem kawy i jedzeniem. Dzięki tym otwartym drzwiom Saulter miał rozważyć opcję zabójcy z zewnątrz.

- Ale Saulter od razu się mnie uczepił - zauważyła z goryczą - i nie wziął pod uwagę nikogo z zewnątrz.

- No cóż, musisz przyznać, że zostało to genialnie wymyślone. - Westchnął i wstał, żeby nalać sobie drinka. - Nie mamy najmniejszego dowodu na to, że Saulter się myli.

Annie ostrożnie masowała sobie skronie. Gdyby tylko głowa tak nie bolała. W jej umyśle tłukły się różne słowa: rozmowy, dowód, dokumenty...

- Mój Boże, książka wuja Ambrożego. Max, jego książka!

- Już mi o niej opowiadałaś - odparł uspokajająco. - Kiedy być może został zamordowany, pracował nad książką o wypadkach.

Annie odrzuciła kołdrę, wstała, zachwiała się, ale zaczęła mówić z prędkością karabinu maszynowego.

- Nie widzisz? Stwierdziliśmy, że Elliot mógł podjąć ten sam temat i potwierdzić podejrzenia wuja Ambrożego. Ktoś wprawdzie skasował zawartość dyskietki Elliota, ale przecież możemy przejrzeć dokumenty wuja Ambrożego!

Gdy Annie otworzyła drzwi wejściowe i włączyła światło w „Śmierci na życzenie”, Agatha wstała, leniwie się przeciągnęła i zwróciła na nich lśniąca, tajemnicze oczy. Annie zdjęła ją z półki i zanurzyła brodę w hebanowym futrze.

- Agatho, kto przyszedł tutaj w niedzielę rano? Kocica jednak wyrwała się i uciekła środkowym przejściem.

O tej porze Annie nie powinno być w sklepie. Czubek ogona okazywał pogardę dla tak nieprofesjonalnego zachowania.

Annie zapomniała o upiornym bólu głowy. Gdy dochodzili do składziku, czuła się niemal oszołomiona. Narysowany kredą kształt zniknął sprzed bufetu. Kochana Ingrid. Wszystkiego dopilnowała.

- Zebrałam większość jego rzeczy schowałam do dwóch szafek z tyłu - mówiła do Maksa. - Były tam teczki, zdjęcia, wycinki z gazet i strony z jego manuskryptu. Nigdy nie miałam czasu tego przeczytać.

Max wyjął dwa wielkie pudła.

Przejrzenie wszystkiego zajęło prawie godzinę.

Gdy skończyli, Annie spojrzała na masę materiałów.

- Och, Max, na pewno go zamordowano. Nie ma tutaj nawet jednej strony z manuskryptu. Ani jednej.

- Jesteś pewna, że był manuskrypt?

- Oczywiście. Za dużo o nim nie opowiadał, ale z pewnością pracował nad nim w domu w swoim gabinecie. Pisał na starej maszynie Smith Corona, a kopie robił na żółtych kartkach.

- Na pewno manuskrypt był wśród tych spakowanych papierów? - Machnął ręką nad dokumentami zajmującymi całe biurko.

- Tak. - Spojrzała ponuro na puste pudła. - Jakiś cholerny złodziej go zabrał.

Mogło do tego dojść w każdej chwili w ciągu trzech miesięcy od śmierci wuja Ambrożego.

Bez cienia nadziei Annie podeszła do biurka w księgarni i zadzwoniła do kapitana Maca.

- Jakimi sprawami interesował się Ambroży? - Kapitan chwilę się zastanawiał. - Pomyślmy. Był wybuch w fabryce Armbrustera w Montanie, zginął wtedy stary Armbruster.

Podejrzewano spór z pracownikami, ale Armburster miał syna nicponia, który odziedziczył sześć milionów. Poza tym Ambroży zajmował się samobójstwem Vinson na Hawajach. Pamiętasz to? I oczywiście sprawa Winninghama. Mieszkałem wtedy w Silver City, ale byłem tylko zastępcą komendanta, który nie wypuszczał śledztwa z rąk, więc za bardzo nie mogłem pomóc Ambrożemu. Tyle pamiętam. Wiesz przecież, jak bardzo zamknięty w sobie był twój wuj. Przy nim zawsze można było się wygadać.

- Czy kiedykolwiek wspominał o jakiejś sprawie, która dotyczyłaby kogoś z Broward's Rock?

- Ach. Już rozumiem, dokąd zmierzasz. Nie, nie wspominał, a szczerze mówiąc, nie widzę związku między tymi trzema sprawami. Spadkobierca Armburstera mieszka w Nowym Jorku, a mąż pani Vinson został na Hawajach. Natomiast w sprawie Winninghama zginęli wszyscy zaangażowani. Gale Winningham zginął w katastrofie lotniczej na krótko po tym, jak „przypadkowo” zastrzelił swoją żonę. Jeśli Ambroży pracował nad czymś bliżej domu, to nigdy mi o tym nie wspominał. Przykro mi, Annie. Bardzo chciałbym, żeby było inaczej.

Wróciła środkowym przejściem do kawiarenki, powłócząc nogami z coraz większym rozczarowaniem. Max starannie przeszukiwał cały sklep, centymetr po centymetrze.

Krzyknęła do niego:

- Kapitan Mac nie wie, czy wuj Ambroży miał jakiś wątek prowadzący na wyspę, ale, cholera, czuję to w kościach, że wszystko sprowadza się do niego! Założę się o sklep, że znalazł coś, i ktoś zepchnął go z jego łodzi, by nie mógł wypłynąć w podróż, podczas której planował przeprowadzić dalsze poszukiwania do książki!

Max chodził od stolika do stolika, przy każdym odwracał się, by zobaczyć, gdzie leżał Elliot. Annie patrzyła na każdy

stolik, przypominając sobie, kto gdzie siedział podczas niedzielnego spotkania klubu. Elliot stał tam. Pewnie, że ustalenie, skąd rzucono rzutkę, powinno być możliwe. Doktor Thorndyke z pewnością byłby w stanie to uczynić. Jednak najwyraźniej komendant Saulter miał z tym spory problem. Annie nie miała wybitnej wyobraźni przestrzennej, ale podjęła wyzwanie. Ona, Max i Ingrid siedzieli przy stole najbliższym składziku, a Farleyowie przy stoliku naprzeciwko. Kapitan Mac i Fritz Hemphill zajęli stolik przy obrazach na zachodniej ścianie. Emma Clyde i Harriet siedziały obok środkowego korytarza, a Kelly Rizzoli i Hal Douglas najbliższym Elliota i baru. Oczywiście w chwili rzutu Elliot mógł się akurat obrócić. Poddała się i wróciła myślami do wuja Ambrożego. Jak wiele z tych osób kiedykolwiek było zaangażowanych w sprawę wypadku czy samobójstwa, które mogło być morderstwem? Annie przypomniała sobie notatki Maksa i nagle w jej głowie pojawił się wielki neonowy napis „Emma Clyde”.

Krzyknęła z radości i powiedziała Maksowi o swoich przemyśleniach.

- Tak, to możliwe. Oczywiście jest jeszcze kwestia żony Hala Douglasa. Gdzie ona jest? Naprawdę szkoda, że nie miałaś okazji przeczytać dyskietki Elliota.

- Zabójca jest dla nas za mądry. Musiał zniszczyć manuskrypt wuja kilka miesięcy temu, szybko i gładko. Teraz wyczyścił dyskietkę Elliota. Skąd u diabła wiedział, że jestem w domu Elliota?

- Nie wiem. Gdybyśmy wiedzieli... Przypomnij sobie, Annie, słyszałaś coś? Czy był jakiś dźwięk, zapach albo cokolwiek, co pomogłoby w identyfikacji mordercy?

- Nic. Siedziałam tam i czytałam... Max spojrzał na nią ostro.

- To znaczy, że zaczęłaś czytać zawartość dyskietki? Znalazłaś coś?

- Właściwie to tak. Max, dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że masz wykształcenie prawnicze?

Przez chwilę był zupełnie zaskoczony, a potem wybuchnął głośnym, niepohamowanym śmiechem.

- Annie Laurance, wstydź się. Do odkrycia tożsamości zabójcy brakuje ci dosłownie sekund - czy otwierasz plik dotyczący któregoś z podejrzanych? Nie, otwierasz plik o Annie Laurance.

Próbowała zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało.

- Pomyślałam, że to zajmie tylko chwilę.

- Kochanie, to tylko udowadnia, że jesteś człowiekiem, kobietą ulegającą słabości do plotek ważniejszych od obowiązków.

- Może i jestem słaba, ale ty jesteś oszustem. I szowinistą.

- A czy kiedykolwiek powiedziałem, że nie mam wykształcenia prawniczego?

- Max, bądź poważny. Dlaczego się do tego nie przyznałeś?

- Och, włożyłem to do pudła z napisem „różne”. Przecież wiesz o mnie to, co najważniejsze: jestem cudownie przystojny i czarujący, obrzydliwie bogaty, szalenie spostrzegawczy i wybitnie inteligentny. Mam trzy siostry i niewiarygodnie duży dom na Long Island. Jestem...

- Uchylasz się od odpowiedzi. Masz świetne kwalifikacje, żeby praktykować prawo. Możesz rozpocząć poważną karierę.

- Powiem ci coś, Annie. Po tym, jak znajdziemy szaleńca, który sieje zniszczenie na Broward's Rock, rozważę rozpoczęcie czegoś, co nazywasz poważną karierą.

- Naprawdę?

- Oczywiście. A teraz posłuchaj, otworzyłaś spis plików i postanowiłaś sprawdzić swój życiorys. Czy przypadkiem nie zerknęłaś na nic innego?

- Nie. A gdy później miałam już ku temu okazję, okazało się, że zawartość dysku została skasowana.

- Szlag! - Spojrzał na nią gniewnie. - Patrzysz w monitor i nagle ktoś zachodzi cię od tyłu i zadaje ci cios. - Przerwał na chwilę. - Dlaczego tylko cios?

- To jedyny epon na wyspie i każdy, kto patrzył na indeks plików, wiedziałby, że sprawdziłam tylko plik dotyczący mnie.

- W jaki sposób?

- Za każdym razem, gdy plik się zapisuje, komputer rejestruje dane.

Uśmiechnął się promiennie i z ogromną ulgą.

- Bogu dzięki za to, żeś taka ciekawska.

Annie pomyślała przez chwilę, a potem zrobiło jej się trochę niedobrze.

- Gdybym otworzyła zły plik, przeczytałaby informacje o zabójcy, to... zabiłby mnie tak jak Harriet.

- Harriet musiała wpaść na mordercę. Rzeczywiście, Bogu dzięki, że była taka ciekawska.

Potem ponownie poczuła ostry ból i dobry nastrój przysł.

- Na Boga, nie lubię, jak mnie biją. Nie przeczytałam tych plików, więc musimy wszystko wydedukować.

- I to właśnie zrobimy. - Wyjął z kieszeni napisane na maszynie biografie autorów. - Bierzemy się do pracy.

- Co będziemy robić?

- Przygotowywać cię.

- Przygotowywać mnie do czego? Pochylił się do przodu, żeby jej powiedzieć.

Rozdział jedenasty

Annie zadrżała, a głowa opadła jej na ramię. Zamrugła i próbowała odwrócić twarz od ostrego światła.

- No dalej, Annie. Otwórz oczy. Muszę sprawdzić twoje źrenice. Mój Boże, chyba masz wstrząśnienie mózgu. To tak, jakby próbować obudzić południowoafrykańskiego leniwca.

- Odejdź - wymamrotała. - Ostatniej nocy sprawdzałeś wszystko co godzina. A teraz odejdź.

- Otwórz jedno oko. Tylko jedno.

Wreszcie otworzyła jedno oko, spojrzała gniewnie, zamknęła je i opadła z powrotem na poduszkę.

Annie wdychała gorące, wirujące pod prysznicem powietrze.

- Potrzebujesz pomocy? - Max warował pod drzwiami kabiny prysznicowej.

- Jeśli będę potrzebować, to krzyknę - odparła słodko.

- Zawsze z chęcią pomogę swojej współpracownicy.

Wytarłszy się grubym, miękkim, niebieskim ręcznikiem, który Max rozważnie zostawił na wiklinowym koszu na bieliznę, Annie włożyła żółto - niebieską spódniczkę i pastelowożółty bawełniany sweter. Ostrożnie rozczesała włosy, próbując nie dotykać opuchlizny za prawym uchem, wytarła zaparowane lustro i przyjrzała się swojej głowie. Wyglądała normalnie. Żadnych widocznych guzów czy siniaków. Dotknęła skóry za uchem i podskoczyła z bólu. Głowa cały czas bolała, ale Annie nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc Maksa radośnie krzątającego się po kuchni. Gdy weszła, poprosił gestem, żeby usiadła.

- Szef kuchni Darling przy pracy. Madame, proszę usiąść i rozkoszować się widokiem.

Ziemniaki i cebula skwierczały zachęcająco na patelni, Max ubił pianę z jajek.

- Jedna wyśmienita frittata dla pani.

Zanieśli talerze na balkon przy kuchni i usiedli przy stole. Nalewając kawę, Max pocałował Annie w czubek głowy.

- To tylko przedsmak miliarda przyjemności płynących z małżeńskiego pożycia.

- Och, Max, a dlaczego nie włożysz całej swojej energii w pracę?

Rękę z kubkiem kawy zatrzymał w połowie drogi do ust. Jego oczy rozszerzyły się.

- Cóż to za nieprzyzwoita myśl.

- Przecież wiesz, że mówię poważnie.

- Owszem. I na tym polega zarówno twój urok, jak i wielka wada, kochanie. Jesteś okropnie poważna. - Westchnął.

- Annie, czy ty nie wierzysz w dobre wróżki?

- Nie bardzo. Wierzę w ciężką pracę i poświęcenie się dla obowiązku.

Westchnął i spróbował raz jeszcze.

- Annie, a co jeśli ja - albo twoja dobra wróżka - dam ci bilet na frachtowiec do Singapuru? Mogłabyś go przyjąć i uciec razem ze mną?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie byłoby mnie na niego stać.

- Słuchaj. Pomyśl o tym w ten sposób. Znasz gościa, który wygrał trzydzieści milionów dolarów w nowojorskiej loterii?

- Co z nim?

- Czy przyjęcie pieniędzy z wygranej jest z jego strony niemoralne?

- Raczej nie.

- Annie, w takim razie spójrz na mnie jak na wspaniałą, wielki i kochany bilet na loterię!

Właśnie obmyślała ciętą ripostę, gdy przed jej domem zaparkował policyjny radiowóz. Powoli odstawiła kubek z kawą.

- Pamiętaj, byliśmy tutaj całą noc - rzekł spokojnie Max.

Komendant Saulter wszedł ciężko po schodach. Wyglądał na zmęczonego i Annie była ciekawa, czy tej nocy w ogóle spał. Wstała, by się przywitać.

Policjant spojrzał najpierw na nią, a potem na Maksa.

- Jemy śniadanie - oświadczyła.

- Chcę, żeby mi pani opowiedziała ze szczegółami, co robiła pani zeszłego wieczoru.

- Komendancie Saulter, moja klientka nie ma nic do powiedzenia.

- Niewinni ludzie tak nie mówią.

- Niewinni ludzie potrzebują ochrony aniołów, komendancie Saulter.

Annie i policjant spojrzeli na niego zaskoczeni. Uśmiechnął się bezmyślnie.

- Rozumiem, że pyta pan o to, co panna Laurance robiła zeszłego wieczoru?

- Właśnie.

- W takim razie dam panu niezmiernie prostą odpowiedź. Była tutaj. Ja też tutaj byłem. Byliśmy tutaj przez cały wieczór. - Jeżdżąc na łyżwach po Rockefeller Plaza, nie mógłby być bardziej beztroski.

- Przez cały wieczór?

- Przez większość. Około ósmej wyskoczyliśmy na kilka minut do sklepu. Dlaczego pan pyta?

- Jakież rozmowy telefoniczne? Ktoś wpadł z wizytą?

- Ktoś dzwonił, ale nie odebraliśmy telefonu. Nikt nie przyszedł. Panie komendancie, dlaczego wypytuje nas pan o ostatni wieczór?

Saulter przeniósł chłodne spojrzenie na Annie, która udawała, że je tost.

- Czy dobrze zna pani Harriet Edelman?

- Średnio - odparła grzecznie. Wyparła z myśli obraz rzeźni, którą widziała w salonie Elliota. - Kilka tygodni temu urządziłam dla niej wieczór autorski.

- Została wczoraj zamordowana.

- O mój Boże...

- Gdzie? Co się stało? Wie pan, kto to zrobił?

- Znaleziono ją w salonie.

Annie w porę zorientowała się, że to pułapka.

- Mieszkała sama. Kto ją znalazł?

- Do zabójstwa nie doszło w jej domu. - Komendant mówił niechętnie, cały czas patrzył podejrzliwie na Annie.

- A gdzie? - spytał posłusznie Max.

- W domu Elliota Morgana.

- Dobry Boże! - krzyknęła Annie. - Co ona u diabła tam robiła?

Porsche mknęło piaszczystą drogą.

- Przynajmniej mnie nie aresztował. Max, pozbyłeś się tego ręcznika?

- Dokładnie owinąłem nim ciężki kamień i wrzuciłem do laguny po drugiej stronie wyspy. Nawet jeśli wypłynie, to nikt go nie powiąże z tobą.

- Świetnie. Zastanawiam się jednak, czy mój rower zostawił ślady pod mostem.

- Każdy mógł skorzystać z twojego roweru. Przecież nigdy nie zamykasz szopy.

Spojrzała na niego ponuro.

- Czyli taka jest porada obrońcy dla oskarżonej?

- Dopilnujemy, żeby na ławie oskarżonych zasiadł ktoś inny.

Uważała, że to świetny pomysł. Tego ranka miała zamiar zadać mnóstwo niewygodnych pytań, by znaleźć prawdziwego zabójcę. Philipie Marlowe, patrz i się ucz.

Czerwone porsche skręciło w trzypółmetrową bramę z brązu, prowadzącą na pola golfowe. Rzeźkie poranne powietrze przeciął świst trafionej czysto piłeczki. Annie ze smutkiem pomyślała o własnych kijach golfowych i zapragnęła, by ona i Max mogli zejść szerokimi drewnianymi schodami do pierwszej tee (Tee, podkładka, na której stawiana jest piłka golfowa (przyp. tłum.)). Oczywiście Max był świetnym golfistą. I grał w tenisa w turniejach klubowych. I był ekspertem w nurkowaniu z ekwipunkiem. Pilotem szybowca. Na pewno nie zmarnował swojej młodości!

- Miło tutaj - skomentował lakonicznie, gdy mijali jeden oryginalny budynek za drugim: modernistyczny dwupiętrowy szary dom z czterema poziomami, najwyższy z nich miał płaski dach, przypominający pokład statku; współczesną wersję przedwojennej posiadłości, ze smukłymi doryckimi kolumnami, podpierającymi dwie werandy; budynek w stylu kalifornijskim, otynkowany na bladoróżowo.

- Mój Boże - zaśmiała się Annie. - Ten doprowadza do szaleństwa miejscowych właścicieli domów, ale to naturalna konsekwencja faktu, że nie można mieć ciastka i zjeść ciastka. Tutejsze przepisy są bardzo restrykcyjne odnośnie do powierzchni, maksymalnej wysokości i tak dalej. Ale miejscowa rada z dumą zorganizowała wszystko tak, że dopuszczono „różnorodność pomysłów i integralność artystyczną”. Powiedzieli, że nie chcą, żeby nasza wyspa wyglądała jak Hilton Head, gdzie wszystkie domy są zbudowane z drewna, a po kilku latach wyglądają na szare.

Porsche zahamowało, ponieważ Max wychylił głowę, żeby lepiej widzieć. To były dwa, nie, trzy... czy to mogły być cztery poziomy? Budynek wzniesiono z chromowanego

metal, brązu i kwarcu. Pomieszczenia wyginały się pod dziwnymi kątami, a na całości zbudowano okrągłą, dziewięciometrową wieżę z błyszczącego aluminium.

- Chciałbym poznać właściciela tego czegoś - stwierdził Max.

- Tak jak każdy. Dom został zbudowany przez Marguerite Dumaney.

Gwizdnął cicho. Nazwisko starzejącej się gwiazdy Hollywood było znane na całym świecie. Ostatnimi laty tabloidy szeptały, że tak naprawdę nazywała się Howard Hughes.

Porsche pojechało dalej, skręciło w ostry zakręt i zatrzymało się przed wejściem do domu na 603 Cormorant Road.

Ten dom był po prostu śliczny. Idealnie wpasowany w krajobraz, zbudowany z sosnowego drewna, które pod wpływem pogody stało się ciemnoszare. Nadal jednak dom wyglądał niezmiernie elegancko. Przy trzystopniowym wejściu wbudowano szklany panel, sięgający od podłogi aż po dach nad niemal trzymetrowymi schodami. Wzdłuż drogi ciągnęły się piękne rabaty białych astrów, wysoka nawłóć i rośliny pachnące kamforą.

Gdy Annie wysiadła, Max pokazał kciuki do góry. Potem krzyknął za nią:

- Pamiętaj, trzymaj się co najmniej metr od każdego przedmiotu, nie wahaj się użyć gazu łzawiącego i upewnij się, że wiedzą, że tu na ciebie czekam!

Emma Clyde miała na sobie białą - różową spódniczkę i bluzkę i wyglądała jak landrynka. Była zaskoczona faktem, że Annie ubrała się elegancko. Jej usta, dokładnie pomalowane jasnokoralową pomadką, uśmiechnęły się szeroko, ale oczy pozostały zimne.

- Jak to miło, że do mnie wpadłaś, kochana. - Chwila przerwy. - Wiesz, rano z reguły piszę.

Stały w głównym wejściu. Zielono - złota podłoga na tarasie błyszczała w porannym słońcu, wpadającym przez wielką szklaną szybę. W fontannie w rogu szumiała woda. Całość była tak skonstruowana, że wyglądała jak miniaturowy hawajski wodospad. W brązowo - złotych chińskich wazach stały bukiety orchidei. Annie pamiętała, że Emma otrzymała nagrodę za swoją kolekcję kwiatów. Pewnie inspirowała się Neronem Wolfem.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale musiałam się z tobą zobaczyć.

Annie miała wrażenie, że jest dzieckiem wchodzącym na zjeżdżalnię tak wielką, jak Empire State Building. Czuła tę samą mieszankę ekscytacji i strachu. Czy to właśnie odczuwał Święty, gdy rozpoczynał dochodzenie?

- Musiałaś się ze mną spotkać?

- Widzisz, naprawdę nie wiem, co robić - zaczęła Annie. Emma czekała na ciąg dalszy, w jej oczach widać było czujność i wyrachowanie.

- Elliot wysłał mi materiały, które chciał zaprezentować w niedzielę wieczorem.

Emma czekała nadal. Może i wyglądała jak landrynka, ale emanowała chłodem i nieustępliwością. Tuż po wejściu Annie przedsionek zdawał się ciepły i słoneczny. Teraz czuła się jednak, jakby weszła do wielkiej zamrażarki.

- I nie wiem, co z tym zrobić.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Bo niektóre informacje dotyczą ciebie. - Miała zamiar stać tam jak sfinks przez cały poranek? Co za przeklęta kobieta, dlaczego nie pokazuje po sobie żadnych emocji?

Twarz Emmy wyglądała jak wysmarowana błotną maseczką w salonie piękności. Jeszcze jedna próba.

- Słuchaj, Emmo, nie chcę iść z tym na policję. Pomyślałam, że jeśli mi to wyjaśnisz, to nie będę musiała wyjawiać informacji na twój temat. Bądź co bądź przecież to, co Elliot napisał, wcale nie musi być prawdą.

- Oczywiście, że nie jest prawdą - odparła Emma. Straż przybrzeżna stwierdziła, że to było przypadkowe utonięcie.

Aha, czyli o to chodziło, o śmierć drugiego męża. A co Max wydobyl od mężczyzny, który prowadzi sklep z przynętami? Plotkowano, że Enrique Morales potajemnie spotykał się z jakąś Kubanką.

- A czy straż przybrzeżna wiedziała o Kubance?

Jeśli wcześniej panował chłód, to teraz eleganckie foyer zamieniło się w lodowiec. Przez długi czas jedynym odgłosem było miękkie chlupanie wody.

Potem Emma spytała ostro:

- Ile chcesz?

- Ile chcę? O nie, Emmo, nie chcę pieniędzy. Po prostu próbuję zrozumieć, co się wydarzyło.

- Wszystko zostało opisane w raporcie straży - odparła lodowato Emma. - Ricky i ja wypiliśmy kilka drinków po kolacji w klubie Sans Souci. Gdy wróciliśmy na łódź, powiedział, że chce zostać na pokładzie i zaczerpnąć świeżego powietrza. Ja zesłam na dół do łóżka.

- I niczego nie słyszałaś? Chlupnięcia? Wołania o pomoc?

- Jak już mówiłam, wypiliśmy kilka drinków, a tamtego dnia ciężko pracowałam. Byłam zmęczona. Zasnęłam natychmiast i nie uświadomiłam sobie, że stało się coś złego, dopóki steward nie przyniósł mi śniadania. Poprosiłam, żeby zawołał Ricky'ego, a on wrócił i powiedział, że jego kabina jest pusta i nikt w niej nie spał.

Więc nie spali w jednej kabinie.

Emma poprosiła stewarda, by wezwał męża. Dlaczego sama tego nie zrobiła? Czy to dlatego, że bardzo bogaci ludzie

unikali każdego możliwego wysiłku? A może po prostu wiedziała, że kabina jest pusta, i pragnęła, żeby rozpoczęły się poszukiwania?

- Dlaczego chciałaś z nim rozmawiać tak wcześnie rano?

Przez ułamek sekundy gładka maska się poruszyła. Jeszcze nikt nigdy nie zadał Emmie tego pytania.

I wtedy już Annie wiedziała - była tego tak pewna, jakby widziała to na własne oczy - że w nocy z soboty na niedzielę 16 października Emma Clyde weszła na pokład, stanęła za swoim nieumiejącym pływać mężem i popchnęła go tak, by wyleciał przez poręcz.

- Chciałam z nim porozmawiać o pewnych inwestycjach. W niedzielę rano? Jej natychmiastowe podejrzenie o to, że Annie chce ją szantażować, sugerowało, że była przyzwyczajona do szantażu. Skoro jednak Elliot szantażował Emmę, musiał mieć coś więcej niż tylko podejrzenia. Musiało istnieć jakieś zagrożenie, Elliot z pewnością dowiedział się o czymś, co mogło doprowadzić do ponownego otwarcia dochodzenia, a być może do oskarżenia Emmy o zabójstwo.

- Tej nocy steward nie musiał być na pokładzie.

- Prawda.

- Czy w sobotnie wieczory miał wolne? A co z resztą załogi?

- Gdy zarzuciliśmy kotwicę, na pokładzie znajdowali się tylko kucharz i steward. Dałam im wolny wieczór, ponieważ Ricky i ja mieliśmy plany na lądzie.

- Ale steward nie zszedł na brzeg, prawda? - To on był źródłem informacji Elliota, steward albo kucharz. Ktoś słyszał krzyki lub zobaczył Ricky'ego i Emmę razem na pokładzie. Elliot znalazł świadka zabójstwa Enrique'a Moralesa.

Emma nie zmieniła wyrazu twarzy, ale nagle atmosfera wyraźnie się rozprężyła. Pytanie Annie musiało zdradzić, że nie wiedziała najważniejszego.

- Takie wypadki są zawsze straszne, prawda, kochanie? Te bystre, niebieskie oczy wwiercały się w Annie, próbując coś zauważyć.

Cisza między nimi była okropna, naładowana niewypowiedzianymi znaczeniami.

- Jestem pewna, że dobrze wiesz, jak się czuję. I jak straszne jest stanie się obiektem plotek. Właśnie ty powinnaś to rozumieć.

Nie mogła powiedzieć tego dobitniej. Emma dopatrywała się między nimi specjalnej więzi. Uważała, że to Annie wepchnęła Ambrożego Bailey'a do wody.

Annie splotła ręce.

- Czy ktokolwiek uważa, że zabiłam mojego wuja?

- Oczywiście, że nie. Po prostu dają o sobie znać jej wyrzuty sumienia.

- Sugerowała, że wszyscy o mnie mówią. - Annie miała wrażenie, jakby dotknęła czegoś oślizgłego. Była taka szczęśliwa na Broward's Rock, przekonana, że znalazła własne St. Mary Mead. Jednak za uśmiechniętymi twarzami kryły się straszne podejrzenia. W rzeczywistości był to świat Ruth Rendell.

Gdy porsche jechało po gałęziach sosen żółtych, Max uścisnął jej ręce.

- Nie pozwól, by ta stara hetera wyprowadziła cię z równowagi.

- Myślałam, że mam tutaj dużo przyjaciół.

- Bo masz. Mnóstwo.

Annie przypomniała sobie tłumy ciekawskich z poprzedniego dnia i komendanta Saultera.

- Kogo?

Max zaczął wyliczać.

- Ingrid Jones. I Ben Parotti. I kapitan Mac. Ja. Spójrz, ile nas jest. Jesteśmy twoimi czterema muszkieterami.

Wiedziała, kto z tej czwórki uważa się za d'Artagnana. Uśmiechnęła się słabo.

- Nie pozwól, żeby ci dranie cię dobili. Daj spokój, to ty jesteś tutaj najlepsza, nie Emma Clyde. Masz dużo więcej od niej, a to, co masz, jest szalenie interesujące.

Obróciła się na fotelu.

- Max, to zmienia postać rzeczy. Elliot musiał być szantażystą.

Porsche zwolniło przed znakiem „Stop”, a potem skręciło na główną drogę. Max spojrzął na mapę, minął portowe sklepy i pojechał wzdłuż drogi do domów na plaży. Skręcił w prawo do Niebieskiej Magnolii. Gdy zatrzymał samochód, powiedział nagle:

- Nie, to nie może być prawda.

- Dlaczego? Założę się o pierwsze wydanie Zabójstwa Rogera Ackroyda, że Emma była szantażowana.

- Jaki jest cel szantażu?

- Płacisz komuś, żeby siedział cicho.

- Właśnie. A Elliot miał zamiar ogłosić wszystko światu - a przynajmniej członkom klubu.

Annie powoli wysiadła z samochodu. Potem schyliła się i zajrzała do środka.

- Może chciał w ten sposób zmusić Emmę do zapłacenia większych pieniędzy?

Rozważała to, idąc ścieżką z muszli ostryg, a potem wzięła się w garść. Podczas kolejnej rozmowy musi lepiej to wszystko rozegrać.

Na podjeździe stało podniszczone kombi. Wśród cynii z przodu domu rosły chwasty, a wierzba płacząca obok ganku wymagała natychmiastowego podcięcia. Nieotwarta gazeta z poprzedniego dnia leżała na pustym koszu na przynętę, który wciąż śmierdział kałamarnicą.

Tym razem została przyjęta ciepło, chociaż gospodarz wyglądał na zaskoczzonego. Gruby Hal Douglas, nieogolony, w ubrudzonym T-shircie i podartych spodenkach zaproponował jej kawę, piwo albo drinka. Było tutaj zupełnie inaczej niż w domu Emmy - w pokojach stały przypadkowe meble, w jednym z rogów salonu ustawiono odrapaną klonową sofę, niepasujące do siebie proste krzesła i stolik do gier karcianych, przykryty starymi magazynami, „Geo”, „Esquire”, „Playboy” i „Omni”. Hal próbował gorączkowo sprzątać, prowadząc ją do swojego gabinetu. Zrzucił plik gazet na podłogę i podniósł wilgotny ręcznik, tenisówki i rakietę tenisową.

Jego zachowanie było chłopięce i przyjazne, więc Annie niechętnie zaczęła swoją grę. Cóż to za wspaniały sposób na zabicie przyjaźni. Jak dziennikarze śledczy dają sobie z tym radę? Poczucie władzy musi przeważać nad ludzką potrzebą akceptacji. Taka wymiana.

Nabrała powietrza. Musi być tak szczerą jak Dalgliesh.

- Nie, Hal, dziękuję. Niczego mi nie nalewaj. Tak właściwie to przyszedłam tutaj bardzo niechętnie.

To akurat była prawda.

Na jego twarzy pojawiło się zmartwienie.

- Co się stało? Jak mogę pomóc? Czy ten glina cię dręczy?

- W tym właśnie problem. Chodzi o to, że mam pewne informacje, które mogłyby odwrócić ode mnie jego uwagę, ale nie chcę mu ich przekazywać.

- Nie wahaj się, Annie. Podczas dochodzenia w sprawie morderstwa nie można nikogo kryć.

Z każdym kolejnym słowem, jakie padło z jego ust, coraz bardziej czuła się jak gnida. Jeszcze chwila i stąd ucieknie, ale przecież nie ma wyjścia, znalazła się w swego rodzaju więzieniu na wyspie, razem ze stonogami i karaluchami.

Wypaliła bez zastanowienia:

- Elliot wysłał mi pocztą kopię swojego wykładu. Przyjazna twarz Hala nagle zaczęła wyglądać na o wiele mniej wesołą.

- Nie chciałam zdradzić Saulterowi tego o tobie. Pomyślałam, że może mógłbyś mi to wyjaśnić i nic nie będę musiała mu zgłaszać.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak dużym mężczyzną był Hal - wysokim, barczystym, z wielkimi rękami. Mógł mieć około dziesięciu kilogramów nadwagi, przez co jego twarz stała się rozbijającą okrągłą. Może i był łagodny, ale z pewnością też miał ogromną siłę. Wsunęła dłoń do kieszeni spodniczki i dotknęła podłużnego, pięciocentymetrowego pojemnika z gazem łzawiącym.

- Nie chcę, żeby Kelly o tym wiedziała. - Wyciągnął wielkie dłonie i zaczął drapać się po brodzie.

- Jestem w stanie to zrozumieć - mruknęła.

Hal uniósł głowę, w jego oczach widać było skupienie.

- Czy jeszcze ktoś o tym wie? Ostrożnie, Annie!

- Tylko Max.

Zakręcił się i podszedł do kominka. Machnął ręką i zrzucił na podłogę kilka książek. Gdy odwrócił się do niej, ciężko oddychał.

Napięła wszystkie mięśnie. Jeśli zrobi choć jeden krok w jej stronę, ona wyciągnie gaz łzawiący. Ukradkiem odbezpieczyła pojemnik.

- Do diabła - powiedział nerwowo. - Wyjechała z miasta. To wszystko. Wyjechała z miasta.

- Ludzie mówią, że się kłóciliście.

Głowa na grubej szyi zaczęła się trząść. Hal nie wyglądał już jak lubiany przez wszystkich, sympatyczny facet. Teraz przypominał zapaśnika, który otrzymał o jeden cios za dużo.

- Elliot, ten żalosny sukinsyn, źle to zrozumiał. Nikt nie mógł nas widzieć. Byliśmy w górskiej chacie. Żadnych sąsiadów w promieniu kilometrów, ale ona jeździła do miasta i podrywała facetów, zresztą jak zwykle. Poszedłem na ryby, a gdy wróciłem, już jej nie było. Żadnego listu. Nic. Przyjechał jakiś drań i ją zabrał.

W tej pełnej twarzy nie było teraz nic wesołego. Hal skrzywił się, przypomniawszy sobie ogrom bólu i nienawiści, jaki wtedy czuł.

- Mówisz, że Lenora odeszła. Czyli potem miałeś od niej jakieś wieści?

Twarz Hala się wygładziła, oddech wrócił do normy.

- Nie było powodu, dla którego miałyby się ze mną kontaktować. Zapowiedziałem jej, że jeszcze jeden gach i po nas. Jeszcze jeden i z nami koniec.

- Gdzie znajdowała się ta chata?

- W pobliżu Tahoe. - Cały czas się poruszał, pocierał dłońmi biodra.

- Czy powiedziałeś o tym Kelly?

- Nie chcę, żeby Kelly o tym wiedziała. - Jego oczy przybrały błagalny wyraz. - Poza tym to nie ma znaczenia ani dla mnie, ani dla niej. Rozwód otrzymałem w Tijumie. Z Lenorą to koniec.

- Hal, gdzie spotkałeś Lenorę?

- A co to za różnica, do ciężkiej cholery? - Uznał, że przesadził, i dodał: - W St. Louis. W szkole. Ale co to ma do rzeczy? Skończyłem z nią. - Zmusił się do uśmiechu.

Annie, to naprawdę nic takiego. To skończyło się wiele lat temu.

- Pewnie, Hal. Po prostu chciałam usłyszeć to od ciebie, a nie czytać, jak przedstawił to Elliot.

Utkwił wzrok w jej twarzy.

- Co napisał o Lenorze?

- Że od wielu lat nikt jej nie widział.

Na długą chwilę zapadła cisza. Annie słyszała oddech Hala, widziała pulsującą tętnicę na jego szyi.

- Do diabła, Lenora się gdzieś puszcza. Tak jak zwykle. - Ale w jego oczach była tylko pustka.

- Pewnie - odparła Annie. - Pewnie.

Gdy szła ścieżką w kierunku porsche, zastanawiała się, ile trzeba było włożyć wysiłku w wykopanie grobu w odległości kilku kilometrów od górskiej chatki.

Zabrali na plażę kubełek kurczaka z KFC. Gdy Annie wyjmowała jedzenie na papierowy talerz, Max przyglądał się podejrzliwie każdemu kawałkowi.

- Chyba jednak do siebie nie pasujemy - mruknął i wyjął krzeselka turystyczne z bagażnika samochodu.

Przesypując piasek między palcami, Annie rozmyślała o Mary Roberts Rinehart i podróży na pustynię w pobliżu Kairu, odbytej w 1925 roku. Nocą jej towarzysze odpoczywali w namiotach, ozdobionych scenami z grobowców.

W namiotach jadalnianych i sypialnianych na ziemi rozkładano orientalne dywany. Na obiad jedzono zupę, zakąskę, pieczeń z warzywami, sałatkę z przepiórką i deser. Potem owoce, kawa po turecku i słodycze. Organizowano luksusowe pikniki. Max idealnie wpasowywałby się w ten klimat.

- Kocham też big maki. Skrzywił się.

Annie wgryzła się w chrupiącego kurczaka, natomiast Max spojrzał niepewnie na kawałek o dość dziwnym kształcie.

- Czy ten kurczak miał podwójne stawy?

- Takie jedzenie zapewnia różnorodność - i niespodzianki - odparowała z pełnymi ustami.

Max zaczął jeść, mając przy tym minę dzielnego rycerza walczącego ze smokiem.

Pod koniec posiłku musieli stwierdzić, że ich smaki są niemożliwe do pogodzenia.

Max lubił sushi.

Annie uwielbiała francuskie ciastka z McDonalda. Z brzoskwinią, nie z wiśnią.

Max uwielbiał francuską „nową kuchnię”.

Annie przepadała za teksańskim chili.

Max nienawidził precli.

Annie gardziła quiche'ami.

A potem poszli na spacer po plaży, ręka w rękę, przystając, by popatrzeć na ślady brodźca, odwrócić kawałek wyrzuconego przez fale drewna pokrytego muszlami i ominąć parzącego żeglarza portugalskiego.

Bawili się świetnie, ale to przecież nie mogło trwać wiecznie.

Annie patrzyła już w przyszłość.

- Pora wrócić do walki - oznajmiła radośnie. - Sherlock Annie powraca do bezwzględnego pościgu za złoczyńcami. - Jej głos był dużo weselszy niż jej nastrój.

Dużo przyjemniej było czytać o podejrzanych, chowających się w swoich kryjówkach, niż śledzić ich w rzeczywistości.

- Moja dziewczyna. I pamiętaj, jeśli będziesz mnie potrzebować - jestem do twojej dyspozycji. Jak Tommy i Tupence. W pewnym sensie.

Rozdział dwunasty

Jeff Farley stał na ganku. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu. Z dwupiętrowego, drewnianego domu na palach rozpościerał się widok na wydnię, która przybrała kolor jesieni, bladofioletowe klitorie ternateńskie i połyskujące złotem rośliny pachnące kamforą. Za wydnię było jeszcze około dwustu metrów plaży, a potem już ocean. W pobliżu nie znajdował się żaden inny budynek. Annie stała w połowie drewnianych schodów i trzymała się poręczy. Wiatr, wiejący od oceanu, przynosił delikatny zapach soli. Ekspozycja domu była idealna do podziwiania takiego jesiennego dnia, ale mimo wszystko czuło się tutaj swego rodzaju mrok i odosobnienie. Czyżby to przez niemal dziki błysk w jasnobrązowych oczach Jeffa Farleya? Nie wyglądał już na podstarzałego cheerleadera, chociaż miał na sobie białe spodnie i biały sweter z dekoltem w kształcie litery V i granatowym wykończeniem. Stał sztywno, z rękami przyciśniętymi do boków.

- Jeff, musimy porozmawiać. - Annie musiała przekrzykiwać huk fal.

- Jesteśmy zajęci. - Jego głos był płaski i wrogi. Odwrócił się, by zamknąć jej drzwi przed nosem.

- Czyli mam przekazać komendantowi Saulterowi informacje, które mam od Elliota?

Jeszcze bardziej zeszywniał, a potem odwrócił się i utkwiał w niej wzrok. Zrobił krok do przodu. - O czym ty u diabła gadasz?

- Słuchaj, Jeff, przyjechałam tutaj, żeby dać wam szansę się wytłumaczyć. Tobie i Janis. Jeśli nie chcecie lub nie możecie, nie będę miała wyboru i pójdę do Saultera. Musisz wziąć to pod uwagę.

Nagle znajdujące się za Jeffem drzwi z moskitierą gwałtownie się otworzyły i do poręczy szybko podeszła Janis.

Oczy Annie otwały się szeroko ze zdziwienia. Prawa część twarzy Janis była spuchnięta. Od kości policzkowej aż do linii szczęki ciągnęło się czerwonopurpurowe stłuczenie, wyraźnie i strasznie odcinające się od bladej skóry.

Jeff spojrział na żonę.

- Do środka.

Janis popatrzyła na niego z przerażeniem, ale zrobiła jeden krok, drugi, a potem podbiegła do krawędzi schodów.

- Och, Annie, proszę, nie mów nikomu. On nie może nic na to poradzić. On wcale tego nie chce, po prostu czasami tak się dzieje. Wścieka się tak strasznie, bo w dzieciństwie go bito. I robiono gorsze rzeczy. Przypalali go...

Jeff złapał ją od tyłu i obrócił do siebie. Uderzył ją w twarz wierzchem dłoni, rozległo się głośne plaśnięcie. Janis krzyknęła, bo trafił w spuchnięte miejsce. Annie zaczęła wrzeszczeć:

- Przestań! Natychmiast przestań! - Wyjęła gaz z kieszeni i wbiegła po schodach.

Teraz tłukł już żonę pięściami po plecach. Kobieta skuliła się przy ścianie.

Strumień gazu łzawiącego trafił go w boczną część twarzy. Zachwiał się do tyłu i przycisnął dłonie do oczu. Jego ciałem wstrząsnęły spazmy, zaczął kasłać i się dławić.

Janis, z rozciętą i krwawiącą wargą, odwróciła się do Annie i zaczęła wymachiwać rękami, rzuciła się mściwie na swoją obrończynię, wykrzykując najgorsze przekleństwa. Annie została zasypana gradem ciosów. Max wbiegł po schodach i złapał Janis za rękę.

- To tylko gaz łzawiący. Nic mu nie będzie. Mój Boże, Janis, przecież musiałam go powstrzymać. Robił ci krzywdę!

- Nie chciał. Musicie zrozumieć. On nie chce mnie krzywdzić. On mnie kocha - załkała. - Nie wiecie, co przeszedł...

- Czy Jeff groził Elliotowi, gdy ten zapowiedział, że zdradzi wszystkim waszą tajemnicę?

- To bez znaczenia - odparła Janis z rozpaczą. - Nieważne, co powiedział, i nieważne, co mi robi. Jeff nigdy by nikogo nie zabił. To jakieś szaleństwo. Nie zabiłby Elliota ani Jill czy Harriet. Nigdy.

- Ale bije cię - powiedziała ze znużeniem Annie.

- On wcale tego nie chce. - Janis wyciągnęła ku niej drżące ręce. - Błagam, błagam, nie mówcie o tym nikomu. Jeśli powiecie...

- Zamknij się, Janis. Nie bądź idiotką. - Na twarzy Jeffa widniała mieszanina wściekłości i bólu.

- Janis, nie zostawaj z nim tutaj. Chodź z nami. Możesz zamieszkać u mnie - zaproponowała Annie.

Janis starła krew z brody. Oczy kobiety wypełniły się łzami, ale pokręciła głową. Nie zgodziła się na odejście od męża, chociaż oboje gorąco ją do tego namawiali.

- Musisz zaprowadzić go do psychiatry - powiedziała Annie - albo pewnego dnia on cię po prostu zatłucze.

Janis została z Jeffem.

- Będziemy musieli powiedzieć Saulterowi - stwierdził ponuro Max, gdy jechali z powrotem na główną część wyspy.

Jeśli ta informacja przedostanie się do gazet, będą skończeni.

- Skończeni? Co masz na myśli?

- Skończeni jako pisarze.

- A co bicie żony ma wspólnego z pisarstwem?

- Pewnie niewiele, pomijając ich przypadek. Przecież piszą dla dzieci. Myślisz, że wydawca książek dla dzieci podpisze umowę z autorem, który regularnie tłucze żonę? Niech pan trochę pomyśli, panie Darling.

- Ach. Czyli mają porządny motyw. Oboje.

- Nie ona. Ona bez niego nie istnieje.

- Pozwolę sobie przypomnieć, że była gotowa wydrapać ci oczy, gdy tylko przyszło jej do głowy, że mu grozisz. Myślisz, że co mogłaby zrobić Elliotowi, który miał zamiar opowiedzieć o wszystkim w trakcie spotkania klubu?

- Pobić go. Co najmniej. Nadal jednak nie wierzę, że Janis miałaby na tyle rozumu, żeby ułożyć tak przebiegły plan. Za to Jeff i owszem - a ona przecież nigdy by go nie wydała.

Gdy porsche odjechało spod domu na plaży, Annie stwierdziła stanowczo:

- Wiesz, byłabym gotowa odznaczyć mordercę Elliota medalem, gdyby nie zabił również wuja Ambrożego, Jill i Harriet.

Wkrótce zaczęli kłócić się o następny przystanek - Max chciał odwiedzić Kelly Rizzoli, Annie - kapitana Maca gdy nagle usłyszeli za sobą policyjną syrenę.

Max zjechał na pobocze.

- Pięćdziesiątka, przysięgam, jechałem pięćdziesiątką!

Jednakże jedyny na Broward's Rock policjant na motocyklu miał gorszy dzień. Nie w głowie mu były ograniczenia prędkości.

Zsiadł z motocykla i pochylił się, by spojrzeć na siedzenie pasażera w samochodzie.

- Komendant Saulter chce się z panią zobaczyć.

Komendant Saulter z pewnością nie chciał zobaczyć się z Maksem, ten jednak nie ustąpił.

- Panie komendancie, może pan rozmawiać z moją klientką tylko w mojej obecności. - Max skrzyżował ręce na piersi i wyglądał na niewzruszonego.

- Panie obrońco, mogę wsadzić pańską klientkę do więzienia.

- Z jakim zarzutem?

- Może zabójstwo pierwszego stopnia?

- Wyjdzie za kaucją w ciągu dwóch godzin. Nie ma pan żadnych dowodów.

Komendant zacisnął szczęki. Po ataku chciał przejść do próby pojednania.

- Panno Laurance, po prostu chciałem nawiązać z panią współpracę. Skoro nie zabiła pani lekarki, Morgana, Edelman i swojego wuja, to powinna pani chcieć pomóc władzom.

- Cztery osoby. Naprawdę sądzi pan, że zabiłam cztery osoby?

- Ktoś zabił, a pani, młoda damo, tylko na tym korzysta. Czerpie pani same korzyści.

- Panie komendancie, tak naprawdę to motyw finansowy w ogóle nie ma tutaj racji bytu. - Głos Maksa zabrzmiał niezwykle swobodnie i radośnie.

- Oczywiście, że ma. - Saulter zaczął wyliczać na palcach.
- Jest spłukana. Odziedziczyła majątek po wujku, łącznie z księgarnią - a przecież wie pan, że jest z nią bardzo związana. A resztę zabójstw popełniła, żeby się chronić. Morgan jakimś cudem dowiedział się, że wepchnęła Ambrożego do wody, i to był jego koniec. Poza tym Morgan groził, że podwyższy jej czynsz, na który nie było jej stać. Weterynarz zostaje zabita, bo potrzebny jest lek, a ta przeklęta wścibska Edelman wsadziła nos w nie swoje sprawy.

Max przeczesał palcami włosy i spokojnie pokręcił głową.

- Nie. Jest pan oderwany od rzeczywistości. Widzi pan: jeśli Annie chce - lub potrzebuje - pieniędzy, wystarczy, że za mnie wyjdzie. - W jego ciemnych oczach pojawił się błysk. - I jest to, panie komendancie, o wiele łatwiejsze niż walenie pałką, celowanie rzutkami i tłuczenie na śmierć, a poza tym jest dużo przyjemniejsze.

Saulter otworzył usta i Annie wiedziała, że zgryźliwie zapyta Maksa, ile ma pieniędzy. Wtedy jednak spojrzął na czerwone porsche i się zamknął.

- Nie mam zamiaru ani zabijać, ani wychodzić za mąż dla pieniędzy - odparła sarkastycznie.

Jej obrońca najwyraźniej zaczął się zbyt dobrze bawić.

- Nigdy nie mówiła pani nikomu na Broward's Rock O tym mężczyźnie, prawda?

- Nie, ale...

- Annie, powiedz temu panu prawdę. Przecież wiesz, że w każdej chwili możesz za mnie wyjść.

- Tak, ale...

- Czyli nie ma motywu. - Max uniósł ręce dłońmi do góry.

Annie spojrzała na nich wściekle.

- Jeśli obaj panowie skierujecie swoje myśli na zabójstwa i odczepicie się ode mnie, to może do czegoś dojdziemy. Panie komendancie, uważamy, że Elliota zabiła ta sama osoba, która zabiła mojego wuja. Ktoś ukradł jego manuskrypt.

Saulter zeszytniał jak myśliwski pies u celu.

- Chodzi o tę książkę o morderstwach, nad którą pracował?

Po raz pierwszy odkąd w „Śmierci na życzenie” zgasły światła, Annie poczuła iskierkę nadziei. Saulter wiedział o książce wuja Ambrożego. Z pewnością zrozumie więc konsekwencje utraty manuskryptu. Przez chwilę irracjonalnie zapragnęła podarować mu kopię Morderstwa w zatoce Psalm.

- Właśnie. Max i ja uważamy, że dowiedział się o przestępstwie popełnionym przez kogoś z wyspy i...

- A skąd. Rozmawiałem z nim o tych zabójstwach. Interesowała go sprawa Armbrustera. - Saulter zmarszczył czoło. - I tak zwane samobójstwo Vinson. Wspominał też o sprawie Winninghama. W oczach koloru agatu nagle pojawił się błysk zainteresowania. - Żaden z tych przypadków nie wiąże się z mieszkańcami wyspy. To fałszywy trop.

- Ale manuskrypt zaginął.

- Pewnie. - Równie dobrze mógł powiedzieć „Prawie wam się udało”.

- Panie komendancie, nie pozwolę, żeby zwałił pan to na mnie. Jeśli nam pan nie pomoże, to Max i ja sami znajdziemy zabójcę. Ale przynajmniej mógłby pan wysłuchać tego, czego się dowiedzieliśmy...

Od dłuższej chwili Max wysyłał jej znaki, intensywnie poruszając brwiami, ale ona była zbyt wściekła, by zwrócić na niego uwagę.

- Po pierwsze, Emma Clyde, Hal Douglas oraz Jeff i Janis Farleyowie mieli świetne powody, by pozbyć się Elliota.

- Doprawdy? - Głos Saultera nie brzmiał zbyt zachęcająco i Annie wiedziała, że myślał głównie o bogactwie i potędze Emmy Clyde. Taki wpływowy mieszkaniec będzie miał ogromne znaczenie w przyszłorocznych wyborach.

- Tak. Emma Clyde zabiła drugiego męża. Zepchnęła go z jachtu i pozwoliła, by utonął. A Hal Douglas zabił swoją żonę i zakopał ją w górach w Kalifornii, a...

- Młoda damo! - Saulter podniósł głos.

- Annie, na litość boską! - krzyknął Max. Zdeterminowana też podniosła głos:

- A Jeff Farley tłucze swoją żonę.

Saulter uderzył dłonią w biurko z taką siłą, że pudełko z dokumentami przewróciło się na bok. W idealnej ciszy, jaka zapadła, przyjrzał się Annie z chłodną pogardą.

- Skąd pani to wszystko wie, panno Laurance?

I naraz Annie zrozumiała znaki Maksa. Wyrażenie „osłupiały” nagle stało się idealne. Spojrzała na Saultera. Zaczęła żałować, że nie urodziła się głuchoniema. Zobacz, co wydarzyło się w Kręconych schodach.

- No dalej, panno Laurance, jest pani bardzo pomocna. Ale skąd pani to wszystko wie?

Annie dobierała słowa tak ostrożnie, jak stawia się kroki na krawędzi kanionu.

- Przecież mówię. Elliot Morgan zaplanował swój wielki występ i wszyscy wiedzieli, kiedy to nastąpi.

W niedzielę wieczorem miał zamiar opowiedzieć nam wiele nieprzyjemnych rzeczy, o których ludzie wcale nie chcieli wiedzieć. - Opisała zaplanowaną przez niego książkę. - Widzi pan, on chciał mówić o samych przestępstwach.

Po raz pierwszy udało jej się zwrócić uwagę Saultera.

- Ci wszyscy ludzie popełniali przestępstwa? - Pochylił się do przodu. Gdyby był psem, poruszałby nosem w poszukiwaniu nowych zapachów.

- Ludzie, którzy byli w pani księgarni, to pan i pani Farley, Emma Clyde, Hal Douglas, Kelly Rizzoli, kapitan McElroy, Harriet Edelman, Fritz Hemphill - i pani, panno Laurance.

Jej nazwisko zostało wypowiedziane nierówno, odgłos był podobny do dwukółki pędzącej po brukowanej uliczce Paryża.

Tamta noc w Santa Fe. Emily się myliła - w rozumieniu prawa - ale Annie nigdy nie żałowała, że jej pomogła. I bez wahania uczyniłaby to raz jeszcze.

- Nie, sir. Ja nie. Ani kapitan McElroy. Jako jedyni z tego towarzystwa - poza Ingrid - nie jesteśmy pisarzami. I oczywiście Max. Ale on się nie liczy, bo tego wieczoru był z nami przez przypadek. Elliot brutalnie uświadomił nam, że w swojej książce ma zamiar ujawnić przestępstwa niektórych bardzo znanych pisarzy kryminalistów.

- Oczekuje pani zatem, że uwierzę, iż oskarżenia, które pani przed chwilą wysunęła, miały zostać przedstawione przez Elliota?

- Właśnie.

- A co Elliot miał na resztę? Bum.

Annie otworzyła usta, zamknęła je i przypomniała sobie ostatnią rybę, jaką wyciągnęła z Atlantyku. Max chrząknął.

- Panie komendancie, moja klientka nie może w tej chwili ujawnić tych informacji.

Poirytowany Saulter spojrział na Maksa.

- A czemu nie, do diabła? Niektórych wyspała bez problemu. - Obrócił się z powrotem do Annie. - No dalej, co ma pani na pozostałych - Edelman, Hemphilla i Rizzoli?

Annie stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie, Max wie, co mówi. Nie mogę przekazać panu reszty informacji, ponieważ najpierw musimy je zweryfikować.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią w osłupieniu.

- To kwestia zasad. - Hildegard Withers nie mogłaby być bardziej zarozumiała. - Elliot nie był człowiekiem godnym zaufania. Z tego względu nie mogę zdradzić informacji, które mi przekazał, dopóki nie będę miała okazji porozmawiać z podejrzanymi i potwierdzić lub nie jego teorie. Z naszego systemu prawnego i sposobu postrzegania świata wynika, że wszyscy są niewinni, dopóki nic udowodni im się winy. Mam takie samo podejście do tej sprawy. - Takiej przemowy nie powstydziliby się sam Perry Mason. Annie wstała. - A teraz ja i Max wrócimy do pracy. To właśnie robiliśmy, panie komendancie, gdy pański policjant na motorze przerwał nam w tak mało kulturalny sposób.

Niestety, Saulter nie był ani tak naiwny, ani tak głupi.

- Panno Laurance, jeszcze jedno. Zatrzymała się przy drzwiach.

- Powiedziała pani, że Elliot dał pani te materiały. Annie ponownie poczuła, że zaczyna spadać. Z deszczu pod rynnę. To tak, jakby przetrwać uderzenie trzymetrowej fali i czekać na pięciometrową.

- Kiedy je pani przekazał i gdzie one teraz są?

- Kiedy?

Saulter nie odbił piłeczki. Po prostu czekał.

Jeśli ona przyzna, że dyskietka przyszła pocztą w poniedziałek, komendant oskarży ją o ukrywanie dowodów w sprawie zabójstwa.

Mógłby też oskarżyć ją o ich utracenie, bo to właśnie uczyniła. Nie może również twierdzić, że ma kopię napisaną na maszynie, bo będzie musiała to wyjaśnić. Nie miała niczego, co mogłaby pokazać Saulterowi. Jeśli powie mu o dyskietce, będzie chciał wiedzieć, co się z nią stało - a jeśli kiedykolwiek przyjdzie mu do głowy, że była w domu Elliota w chwili, w której zabito tam Harriet, nie będzie już dla niej ratunku.

Nabrała powietrza.

- Tak naprawdę to nie do końca mi je dał.

- Nie? - Pytanie zabrzmiało chłodno i przymilnie.

- Moja klientka nie ma już nic do powiedzenia - wtrącił Max.

Saulter pokręcił głową.

- O nie, panie Darling. Na to pytanie mi odpowie. Inaczej aresztuję ją jako świadka w przypadku ciężkich zbrodni.

Annie desperacko rozglądała się po biurze komendanta. Na stole stał stary i podniszczony remington. Pamiętała rozkład biura na zewnątrz. Dwa biurka z odzysku dla dwóch policjantów, jedno biurko dla sekretarki. Żadnego komputera.

Skoro masz wątpliwości, powiedz prawdę.

- Elliot wysłał mi pocztą dyskietkę. Wie pan, był przyzwyczajony do pracy na komputerach. - Celowo pominęła informację, że dyskietka została nagrana na jego komputerze i może, jak Bóg da, komendant Saulter nie zorientuje się, że dane nagrane na niej przy wykorzystaniu konkretnego programu i komputera nie mogły być odczytane przez niekompatybilny program na innym sprzęcie. - W każdym

razie przeczytałam dane i byłam tak podekscytowana, tym, co napisał, że przez przypadek wszystko skasowałam.

- Co pani zrobiła?

- Skasowałam to. - Spojrzała na niego pytająco. - Panie komendancie, czy ma pan komputer?

Gdy pokręcił głową, usłyszała, jak Max oddycha z ulgą. Pochyliła się do przodu. - To działa w następujący sposób...

Max wyszedł ze sklepu Parottiego z dwoma jasnymi budweiserami.

- Parotti mówi, że wczoraj nie było żadnych obcych osób.

Annie wzięła jedno piwo. Wyglądała na dezorientowaną.

- Chciałem się tylko upewnić - wyjaśnił Max. - Ten, kto zabił Harriet, był na wyspie już w niedzielę lub przyplłynął prywatną łodzią.

- Ten, kto zabił Harriet, był tutaj już w sobotę wieczorem, bo to ta sama osoba, która również zabiła Jill i oczywiście Elliota.

- Wiem, ale gdyby w poniedziałek przybył ktoś nowy, obrońca mógłby uczynić sobie z tego argument.

Annie zakrztusiła się piwem.

- Słaba ta obrona. Max pokręcił głową.

- Annie, czy kiedykolwiek ktoś powiedział ci, że cierpisz na schorzenie o nazwie trajkotitis plotkarius?

- Brzmi nieprzyjemnie.

- I może być nieuleczalne - dodał gorzko. - I co u diabła zrobimy, kiedy Saulter zorientuje się, że dyskietka nagrana przez Elliota może zostać odczytana tylko na jego komputerze?

- Przeczytałam zawartość na moim komputerze - powtórzyła z uporem. - Więc Elliot musiał też mieć dostęp do jakiegoś apple'a.

Tym razem to Max zakrztusił się piwem. Annie przechylała swoją puszkę z wdziękiem.

- W porządku, Panno Cwaniaro. A co powiesz komendantowi, gdy odkryje, że paczka przysłała do ciebie w poniedziałek, po pechowej śmierci Elliota? I gdy oskarży cię o niszczenie dowodów w śledztwie?

Czy Saulter skonsultuje się z listonoszem? Czy zacznie głębiej analizować jej słowa? Czy porozmawia z kimś pokroju kapitana Maca, który dla rozrywki lubił naprawiać komputery?

- Jak myślisz, ile mamy czasu? - spytała ponuro.
- Do końca dnia. Może jeszcze jutro.
- W takim razie lepiej bierzmy się do pracy.

Rozdział trzynasty

Zielona jaszczurka wspinała się po bocznej ścianie domu. Żaluzje na szklanych drzwiach na piętrze były zamknięte. Promienie popołudniowego słońca zalewały wnętrze i pogłębiały cienie pod dwudziestopięciometrowymi sosnami. Jedynymi dźwiękami były okazjonalne szelesty, gdy wiewiórki skakały z konaru na konar, głuche odgłosy spadających szyszek i uderzenia pachnących igieł sosnowych o pochyły dach domu.

Pot wystąpił Annie na twarz, spływał po jej plecach i biodrach. Tak naprawdę to nie było zbyt gorąco, przyjemne 25 stopni i zero duchoty. Gdy ostatnio włamała się do czyjegoś domu, skutki - dla niej - były opłakane. Pomyśl o tym, co prawie przydarzyło się Grace Kelly w Oknie na podwórze. Tym razem jednak nie była sama.

Lekko odwróciła głowę i szepnęła:

- Chyba jest okej. Max wyciągnął rękę.
- Będę szukać z przodu. Jeśli nikogo nie będzie, to zapukam. A ty tutaj siedź i na mnie czekaj.

Zgodzili się co do tego, że dom Harriet zasługiwał na przeszukanie. Bądź co bądź coś musiało sprawić, że kobieta pojawiła się w domu Elliota w nieodpowiedniej - dla siebie - chwili.

Czyżby Harriet była podejrzliwa wobec konkretnej osoby? Jeśli tak, to może na jej biurku znajdowało się coś, co o tym świadczyło, na przykład pamiętnik? Annie wiedziała, że Harriet pisała pamiętnik. Kupowała gładkie zeszyty w „Śmierci na życzenie” i nie omieszkała wspomnieć, że wszyscy prawdziwi pisarze mieli potrzebę zapisywania dla potomności swoich myśli i uczuć.

No jasne.

Teraz jednak mogło to mieć niemałe znaczenie.

Annie zaczęła się skradać i dotknęła nisko rosnącego konaru dębu wiecznie zielonego. Ciepłe powietrze, które otaczało jej ciało, było tak kojące jak gorąca kąpiel.

Dzisiaj i może jutro. Mieli tak mało czasu. Musieli jeszcze porozmawiać z Fritzem Hemphillem, kapitanem Makiem i Kelly Rizzoli. Ale co to da? Co, jeśli znajdzie się motyw dla każdego, ale żadnego z podejrzanych nie uda się bezpośrednio powiązać z morderstwami?

Gdzieś tam musiał znajdować się dowód. Prawdziwy, fizyczny, konkretny. Jak ktokolwiek mógł się poruszać niezauważony i dokonać trzech zabójstw? Czy Saulter sprawdził, czy późnym wieczorem ktoś widział samochód zaparkowany w pobliżu kliniki weterynaryjnej? Na pewno tak. Prawdopodobnie wypytywał wszystkich bez wyjątku, czy widzieli gdzieś niebieskie volvo z 1982 roku.

Po tym, jak kapitan Mac zademonstrował, na czym zostają odciski palców, a na czym nie, wiadomo było, że w klinice nie będzie żadnych śladów.

Czy zostały jakieś w „Śmierci na życzenie”? Oczywiście, że tak, i każdy mógł je zetrzeć. Przecież wszyscy pisarze wielokrotnie bywali w księgarni. Saultera obchodziły tylko odciski palców na skrzynce z bezpiecznikami.

Jeśli chodzi o dom Elliota... Miała to okropne wrażenie, które poprzedza straszliwą pewnością. Czy zostawiła ślady na parapecie albo na podłodze? Zdaje się, że wytarła wszystko, czego dotknęła. Zawsze mogła zeznać, że kilka tygodni wcześniej była u Elliota na kolacji. Ale odciski palców w trudnym do wytłumaczenia miejscu były właśnie tym, czego Saulter potrzebował, by ją aresztować. Czuła zatem ogromną potrzebę działania. Oczywiście jeśli będą dostatecznie długo i usilnie szukać, znajdą coś, co zdradzi mordercę. Gdzie u diabła był Max? Jakby w odpowiedzi usłyszała jego

energiczne pukanie do drzwi wejściowych domu Harriet. Nastąpiła przerwa, a potem kolejne pukanie.

Po chwili wyłonił się zza rogu domu. Annie machnęła ręką w jego kierunku z niecierpliwością. Odpowiedział, unosząc kciuki do góry. Oczywiście świetnie się bawił. Widziała ten blask w jego ciemnoniebieskich oczach. W dzieciństwie prawdopodobnie zaczytywał się w Świątym. Będzie musiała go później o to zapytać.

- Czysto - szepnął.

Zaczęli skradać się po patio wyłożonym kostką brukową, Max szedł pierwszy. Annie przypomniały się dziecięce zabawy w kowbojów i Indian.

Szarpnął za drzwi od strony ogrodu.

Annie dotknęła jego łokcia, wskazała na miotłę, która była podstawiona pod klamkę z drugiej strony.

- Czy drzwi wejściowe były zamknięte? - spytała cicho.

- Nie próbowałem ich otworzyć. Po drugiej stronie ulicy jest dom. Nie wyglądało na to, żeby ktoś w nim był, ale pomyślałem, że lepiej spróbować z tej strony.

McGuire'owie, których Annie знаła, mieszkali naprzeciwko Harriet. Mildred McGuire uwielbiała książki Sary Paretsky - kopię Matni rozdała wszystkim przyjaciołom, a swą papugę nazwała Boom Boom.

Annie skinęła głową, następnie ruszyła za nim. Miała wrażenie, że rzuca się wszystkim w oczy, ale przeszła z boku domu i próbowała otworzyć pierwsze drzwi, do których dotarli. Otworzyły się i weszli do pralni. Światło wpadło do kwadratowego pomieszczenia bez okien. Dwa betonowe stopnie obok pralki i suszarki prowadziły do drzwi do domu.

- Założę się, że drzwi do kuchni są otwarte. Prawie nikt nigdy ich nie zamyka...

- Broward's Rock - raj dla złodzieja - skomentował Max oschle.

- Do tej pory nie musieliśmy martwić się złodziejami... ani mordercami.

Drzwi do kuchni były otwarte.

Poprzedniego dnia po południu Harriet wyszła z domu, nie mając pojęcia, że już nigdy nie wróci. Na kuchennym oknie połyskiwał bluszcz w ceramicznym piernikowym domku. Ociekacze były nieskazitelnie czyste. Harriet lubiła porządek. Annie z poczuciem winy pomyślała o własnej kuchni i chaotycznej stercie torebek po frytkach, opakowań po cięście i ciasteczkach, gdy kosz na śmieci był pełny.

Niedawno odkurzany brzoskwiniowo - beżowy orientalny długi dywan leżał na całej długości głównego korytarza. Salon, zacieniony, ponieważ fioletowe zasłony zostały opuszczone, był zaskakująco ciepły i gustowny, co zdawało się dziwne w połączeniu z szorstką osobowością Harriet.

Najwyraźniej ukrywała swój urok: przedstawiające Riwierę olejne obrazy wisiały nad sosnową obudową kominka, na której stały pasujące do siebie szklane wazon. Ozdobny palisandrowy fortepian zajmował honorowe miejsce przed zamkniętymi francuskimi oknami. Październikowe wydania „Przeglądu antyków” i „Przeglądu architektury” leżały na kwadratowym stoliku kawowym z różowego marmuru. Jasny niebieskoszary orientalny dywan był tych samych kolorów, co tapeta na ścianie.

Umiejętność utrzymania porządku przez gospodynię była widoczna w całym domu. Na stoliku z tacą przy wejściu czy na mahoniowym biurku w bibliotece nie było śladu kurzu. Annie zatrzymała się przed imponującą kolekcją książek o malarstwie francuskich impresjonistów, francuskiej kuchni, dzikich kwiatkach i oczywiście przed kryminałami. Podziwiała zestaw książek, który zdawał się kompletną kolekcją dzieł Rexa Stouta. Jedna z pozycji wyglądała jak pierwsze wydanie

- może nawet z autografem - Annie oparła się jednak przemożnej chęci sprawdzenia tego.

Komputer w biurze Harriet był przykryty pokrowcem, biurko było czyste i puste.

Max zaczął niecierpliwie wysuwać szuflady. Sprawdził rachunki i pokwitowania w pierwszej, polisy ubezpieczeniowe w drugiej, rejestry wydanych książek uporządkowane w teczkach w trzeciej.

Annie natychmiast znalazła rząd oprawionych w materiał książek na dolnej półce regału. Pamiętniki Harriet, ponumerowane na grzbiecie i opatrzone datami.

Z przekonaniem sięgnęła w dół, a potem zamarła. Ostatni pamiętnik w rzędzie był z przedziału 23 czerwca - 1 października tego roku.

Oczywiście 2 października Harriet musiała rozpocząć pisanie kolejnego pamiętnika, jednak nie było go na półce.

Sprawdzili na innych półkach. Sprawdzili szafki. Szukali pod meblami i w kuchni.

- Zobaczmy na górze - zasugerowała Annie. - Może pisała każdego wieczoru przed pójściem spać. Pewnie tam właśnie będzie brakujący tom.

Weszła na piętro po schodach wyłożonych szarym dywanem. Harriet chyba nie miewała zbyt wielu gości. Annie, świadoma już tego, że zostawia odciski palców, nie dotykała poręczy, wciąż lśniącej po ostatnim polerowaniu olejkim cytrynowym. Czowała się jak intruz. To było wręcz nieprzyzwoite, nie powinni tutaj być i wsadzać nosa w prywatne sprawy Harriet. Minęli dwa pokoje gościnne. W sypialni Harriet stało białe francuskie łóżko z baldachimem z różową jedwabną kapą. Lalka z twarzą z biskwitu, o delikatnych rysach i namalowanych niebieskich oczach - dziwnie podobnych do oczu Emmy Clyde - siedziała na białej skrzyni. Kto podarował Harriet tę lalkę?

Czy to wszystko, co pozostało jej z dzieciństwa? Biała koronkowa sukienka lalki wyglądała na świeżo wypraną.

Sypialnia Harriet była tak wysprzątana jak reszta domu. Jedynym niepasującym elementem była bluza, niedbale rzucona na łóżko. Harriet musiała w pośpiechu ją zdejmować i pewnie pomyślała sobie, że później ją złoży i schowa.

Przeszukiwanie tego schludnego pomieszczenia i szafy z idealnie poukładanymi ubraniami trwało krótko.

W końcu Max pokręcił głową.

- Nie ma go tutaj. Nie ma tego pamiętnika w tym cholernym domu.

Miał rację. Ktoś ich wyprzedził. Po raz kolejny ktoś szybki, bystry i zdeterminowany był krok przed nimi. Ktoś jeszcze wiedział o tym, że Harriet prowadziła pamiętnik i był gotów na wszystko, byleby nikt go nie przeczytał.

Stali już u szczytu schodów, gdy Max się zatrzymał i spojrzał w górę.

- To zabawne. Dlaczego włącz na dach jest otwarty?

- Pewnie prowadzi na taras Harriet.

Ostrożna Harriet nigdy by nie wyszła z domu, zostawiając otwarte wejście na dach. Drogi dywan, który leżał poniżej, od razu wyblakłby pod wpływem promieni słonecznych.

Chyba że bardzo się śpieszyła i nie zdążyła zamknąć włączu.

Annie i Max podbiegli do drabiny jednocześnie, ale Max przystanął, żeby puścić kobietę przodem.

Z tarasu rozpościerał się przepiękny widok na bagna, biota, cieśninę i nadmorski las. Annie była zaskoczona tą panoramą. Po chwili doznała szoku.

- Max, ona widziała zarówno front, jak i tył domu Elliota.

Max wyciągnął z tylnej kieszeni spodni naszkicowaną przez siebie mapę wyspy i prześledził linię słonych błot. Dom Harriet znajdował się w linii prostej razem z domem Elliota.

Harriet miała idealny widok na dom ofiary, nie zasłaniały go żadne sosny ani dęby.

- Myślałam, że nikogo nie ma, a tu proszę, Harriet wszystko widziała. Musiała dostrzec, jak wchodzę przez okno.

Max schylił się, podniósł lornetkę wykończoną masą perłową i podał ją Annie.

Przyłożyła ją do oczu i spojrzała na dom na drzewie. Ujrzała okno w kuchni ze wszystkimi szczegółami.

- Spójrz na to.

Annie obróciła się gwałtownie. Max trzymał w ręku aparat fotograficzny Minolta.

- Lornetka, aparat... - zaczęli mówić jednocześnie.

- Max, czy sądzisz, że...

- Annie, założę się... - Odwrócili się i spojrzeli na dom Elliota.

Annie nie była stworzona do życia poza prawem, do ukrywania dowodów. Miała świadomość tego, co znajduje się na filmie z aparatu Harriet. Stanowiło to dowód w sprawie.

- Słuchaj, Max, musimy zabrać ten aparat do Saultera.

- A może chcesz, żebym dorzucił mu jeszcze twoją głowę na tacy? Ten aparat zostanie w bagażniku samochodu, dopóki nie popłyniemy promem na stały ląd i nie wywołamy zdjęć. A zrobimy to, gdy tylko skończymy rozmawiać z podejrzanymi.

Nie dało się go przekonać.

Zgadziali się za to w jednej kwestii. Harriet nie trzymała minolty na tarasie w celach dekoracyjnych, tylko robiła nią zdjęcia. Prawdopodobnie zobaczyła, że Annie wchodzi przez okno do domu Elliota, i odpowiednio to udokumentowała.

- Ale zabójca też tam przyszedł.

- Nie wiemy kiedy - wyjaśnił cierpliwie Max. - Harriet odłożyła aparat i zbiegła na dół tak szybko, że po prostu rzuciła bluzę na łóżko. Lornetkę i aparat zostawiła na tarasie, nie zamknęła wjazdu na dach. Annie, ona bardzo się śpieszyła.

Była gotowa się z tobą skonfrontować i przekazać cię Saulterowi. A może udało jej się zrobić również zdjęcie zabójcy? Musimy to sprawdzić, zanim prześlemy film Saulterowi.

Wieczorny prom odpływał dopiero o szóstej. Mieli sporo czasu na przeprowadzenie kolejnych rozmów.

Wreszcie Annie udało się złapać Fritza Hemphilla przy dziesiątym dołku na polu golfowym. W cieniu sosny żółtej poczekała, aż zdobędzie punkt za uderzenie. Mężczyzna grał sam.

Był wspaniały dzień na grę w golfa, Fritz wyglądał idealnie na tle wypielęgnowanego toru. Jasnożółte spodnie, biały prążkowany sweter i białe buty do golfa, w każdym calu - pomijając krótką fryzurę - wyglądał jak zawodowy gracz.

Gdy schylił się, żeby podnieść piłeczkę, Annie krzyknęła do niego:

- Mogę dalej iść z tobą?!

Schował piłkę do kieszeni i machnął ręką na Annie, żeby wsiadła z nim do wózka.

- Tutaj nie wolno chodzić, ale chętnie zabiorę cię na przejażdżkę. - Jego głos brzmiał przyjemnie, jednak oczy patrzyły bardzo nieufnie.

- Fritz, może od razu przejdę do rzeczy. Wózek wyjechał na ścieżkę.

- Elliot wysłał mi kopię tego, co chciał powiedzieć w niedzielę wieczorem.

- No i?

- Wiesz, co chciał powiedzieć na twój temat.

Fritz wyjął z papierosa z kieszeni, włożył go do ust, zapalił i wydmuchnął strużkę dymu.

- Nie. Co chciał powiedzieć?

Poczuła się, jakby robiła krok w ciemność i traciła grunt pod nogami.

W pośpiechu zaczęła przypominać sobie tych kilka faktów z życia Fritza, które udało im się ustalić. Było ich bardzo mało.

Po pierwsze. Były policjant.

Dzięki temu zyskał na wiarygodności i odniósł sukces. Gliniarz opowiadający wszystko z punktu widzenia gliniarzy. Jego bohater, policjant Dan Lundy, zawsze walczył z korupcją w mieście i wygrywał. Fritz tworzył bardzo realistyczną prozę w stylu Josepha Wambaugh.

- Jeśli to, co zrobiłeś, wyjdzie na jaw, możesz skończyć w więzieniu.

Wózek się zatrzymał. Fritz zignorował ją, wyskoczył na zewnątrz i zabrał torbę na kije. Gdy przerzucił ją przez ramię, spojrzał Annie prosto w oczy.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że jeszcze nigdy nie patrzyła mu w oczy. Były niemal czarne i płaskie, jak u kałamarnicy.

- Nikt nigdy niczego nie udowodnił. - Jego usta rozchyliły się w uśmiechu. - Annie, zabawne jest to, że martwi ludzie nie mówią.

- To on. - Annie była przekonana. Max uniósł obie dłonie.

- Jeszcze nie wybieramy faworytów - zaprotestował. - Najpierw musimy porozmawiać z kapitanem Makiem i Kelly. Poza tym ja stawiam na Emmę Clyde. To prawdziwa żoźła.

- Max, nie wiesz, jakie to było mroczne. Odburknął kącikiem ust, zupełnie jak Al Capone... - Zrobiła złowieszczą pauzę. - Poza tym tylko on się nie wściekł. I powiedział, że nie ma pojęcia, co Elliot chciał zdradzić. Po prostu czekał, aż sama mu o tym powiem - a przecież morderca jest jedyną osobą, która wie, że nie miałam okazji przeczytać plików.

- Prawda. Ale z kolei już dawno temu mógł się nauczyć, że im mniej postawisz, tym mniej stracisz.

- Być może - mruknęła niepewne Annie. - Musimy to sprawdzić. Spróbujmy połączyć Fritza z którąś z ofiar.

Max mocno uderzył w kierownicę.

- Na Boga, może to jest takie proste. Był gliną. Może doszło do jakiejś strzelaniny i może istnieją jacyś policjanci albo ktoś, kto podejrzewa, że Fritz wcale nie musiał strzelać. Albo coś w tym stylu.

- Bo i z jakiego innego powodu zrezygnowałyby z zawodu? Nie jest w wieku emerytalnym, tak jak kapitan Mac. Zastanawiam się, czy naprawdę wszystkie pieniądze zarobił dzięki książkom?

- Spisz to wszystko - nakazał jej Max. - Gdy skończymy przesłuchania, zabierzemy się za wnioski. Na przykład, kto mógł widzieć, jak Emma Clyde wpycha męża do wody.

- Powoli do tego dochodzimy, Max. Naprawdę się nam to udaje. - Spojrzała na swoją torebkę. - Musimy wywołać ten film. Może wynajmijmy łódź?

- Saulter nabierze przekonania, że chcesz uciec, i wsadzi cię do paki. Annie, bądź cierpliwa. O szóstej.

Spojrzała na zegarek. Była druga. Zostały jeszcze cztery godziny.

Porsche skręciło i wjechało na główną drogę.

Gdy stanęli przed znakiem „Stop”, zaczęli się sprzeczać. Kogo powinni odwiedzić najpierw, kapitana Maca czy Kelly Rizzoli?

Rozdział czternasty

Kapitan Mac się rozpromienił.

- Annie, cóż to za niespodzianka!

Był pierwszą osobą tego dnia, która okazała jakąkolwiek radość na jej widok. Nie chciała sprawić, żeby ten uśmiech zniknął, ale musiała zacząć rozmowę, zanim wejdzie do środka. Była coraz lepsza w robieniu sobie wrogów. Jak to robił Peter McKimsey? Subtelnie, Annie, i z urokiem osobistym.

- Chciałam z tobą porozmawiać, zanim spotkam się z komendantem Saulterem.

- Jasne. Chętnie pomogę. - Gdy wchodziła po schodach, zerknął nad jej głową. - Czy to samochód twojego chłopaka?

- Nie jest moim chłopakiem.

- Aha, czyli dla nas, staruszków, jest jeszcze jakaś nadzieja. Ej, Darling! Niech pan wejdzie!

Poprowadził ich z boku domu na patio i poczęstował drinkiem z miętą i lodem. Miejsce było bardzo eleganckie, białe plecione meble zostały rozstawione wokół basenu w kształcie ósemki, znajdował się tam również nowy grill, jeszcze niewyblakły i nieskorodowany, w cieniu rozłożystego dębu powieszono tkany hamak. Na wypielegnowanych grządkach kwitnących jesienią nagietków i cynii nie rósł ani jeden chwast. Widać było, że ktoś nie szczędził wysiłku ani pieniędzy.

Kapitan Mac wrócił z drinkami w oszronionych szklankach. Na ich krawędziach zatknął gałązki świeżej mięty. Kapitan był bardzo miłym gospodarzem, przyniósł nawet miseczki z nerkowcami i orzeszkami ziemnymi.

- Jak mogę wam pomóc?

Annie bardzo smakował koktajl i miała ogromne wyrzuty sumienia, że musi popsuć przyjemną atmosferę. Max zachęcał

ją wzrokiem do rozpoczęcia tematu, ale sam tchórzliwie wsadził do ust garść orzeszków i siedział cicho.

- Wiesz, że zdaniem komendanta Saultera to ja zabiłam Elliota.

- Cały czas mu powtarzam, że to bzdura.

Z każdym słowem Annie robiło się coraz bardziej nieswojo. Próbował wykorzystać swoje wpływy, żeby ją bronić, a ona właśnie zbierała się na odwagę, by oskarżyć go o jakieś przestępstwa, oczywiście łącznie z czterema zabójstwami.

- Próbujemy to wyjaśnić na własną rękę - rzekł stanowczo Max, kierując rozmowę na właściwe tory.

Kapitan Mac nie chciał wyglądać na zaskoczonego, jednak mu się to nie udało, co jeszcze bardziej onieśmieliło Annie. Jak ona i Max mogli myśleć, że samodzielnie rozwiążą tę zagadkę?

- Chciałabym, żebyś nam pomógł - wypaliła. Robiła wszystko, by nie patrzeć w stronę Maksa. Bądź co bądź panna Marple też szukała wsparcia u sir Henry'ego Clitheringa. Max mógłby to zrozumieć, o ile nie byłby taką zazdrosną świnią.

- Skarbie, pomogę ci w każdy możliwy sposób. Gdyby Max był ropuchą, to w tej chwili pękłby z zazdrości.

- Naszym zdaniem Elliot został zabity ze względu na niedzielne spotkanie pisarzy. Przecież wszyscy wiedzieli, że miał zamiar zdradzić tajemnice obecnych tam osób.

Kapitan Mac w zamyśleniu zakręcił szklanką z drinkiem.

- Nie brałbym tego zbyt poważnie. Elliot kochał być w centrum zainteresowania. Na waszym miejscu na nic bym nie liczył.

- Ale tak właśnie było. Widzisz, przysłał mi kopię tego, co planował ujawnić, i rzeczywiście - ludzie mieli mnóstwo do ukrycia.

Kapitan Mac odstawił szklanę na stolik i sięgnął po orzech nerkowca.

- Och, doprawdy?

Zacząła gorączkowo opowiadać.

- Emma Clyde wepchnęła swojego drugiego męża do wody. Hal zakopał żonę. Jeff Farley znęca się nad Janis. Fritz Hemphill... - Przerwała na chwilę, a potem wymyśliła: - był nieuczciwym gliną. A Kelly Rizzoli pewnego dnia zaatakowała jakąś kobietę.

Kapitan Mac zjadł kolejnego orzeszka.

- Może to wszystko prawda, a może nie. Nawet jeśli tak, to czy kiedykolwiek cokolwiek udowodniono? Najwyraźniej nie da się tego udowodnić w sądzie, inaczej część z tych osób siedziałaby teraz w więzieniu. Policjant uczy się tego na samym początku swojej kariery. Aby postawić kogoś w stan oskarżenia, potrzeba mnóstwa dowodów i wszystko musi do siebie pasować.

Większość z tego, czym dysponował Elliot, to fakty, które mogły, owszem, wprawić kogoś w zakłopotanie, sprawić, że atmosfera w klubie stanie się niezręczna, ale tak naprawdę nie stanowiły dla nikogo poważnego zagrożenia. Tak samo jest z tym, co miał na mnie.

- Podniósł dzbanek, by im dolać. - Podejrzewam, że po tym, co o mnie przeczytałaś, nie darzysz mnie już taką sympatią. I owszem, nie chciałbym, żeby ktoś uczynił sobie z tego temat do dyskusji. - Spojrzał na Annie niepewnie, a potem odwrócił wzrok. - To cholernie żenujące. Bo i co innego można powiedzieć w tej sytuacji?

- Wzruszył szerokimi ramionami. - Nikt nie chce, by przeprowadzano mu test na ojcostwo. To zrujnowało moje małżeństwo. Wciąż za to płacę - i niech będę przeklęty, jeśli kiedykolwiek pomyślę, że ten chłopak jest mój.

Cała trójka piła drinki i przez dłuższy czas nikt nic nie mówił.

Po raz pierwszy w życiu kapitan Mac wyglądał na wściekłego, na jego policzki wystąpił rumieniec. Męczyzna zacisnął usta.

- Myślę, że wyrzucenie tego wszystkiego w obecności publiki zapewniłoby mu swego rodzaju dreszczyk emocji. - Spojrzał zakłopotany na Annie. - Wiedział, że chcę, byś dobrze o mnie myślała. Na pewno jednak nie zabiłbym go, żeby utrzymać to w tajemnicy. Z pewnością miałem ochotę własnoręcznie zmazać mu ten uśmiezek z twarzy. Ale nie było ku temu okazji. - Rumieńce na jego twarzy zbladły, zmarszczył brwi. - Mówię wam, nie wydaje mi się, żeby insynuacje Elliota miały jakiegokolwiek znaczenie. Sugeruje, że Emma popchnęła męża. I co z tego?

Kto może to udowodnić? I to właśnie musicie zapamiętać - oskarżenia bez dowodów są nic niewarte. - Skinął głową w kierunku Annie. - Przykro mi, skarbie. Ale właśnie takie mam zdanie na ten temat. Elliot był niczym wrzód na dupie, w porządku, ale to wszystko, niczego by nie zdziałał. Mógłby co najwyżej pokrzyżować plany Farleyom, bo z tego, co wiem, są nominowani do National Book Award. Ale nie bierzcie na serio reszty oskarżeń. Jedyne, co wiemy na pewno, to to, że Elliot był prawdziwym dupkiem. A w nawiązaniu do tego wydaje mi się, że powinniście spotkać się z jego byłą żoną.

Popatrzyli na niego w osłupieniu.

- Ale ktoś, kto był w „Śmierci na życzenie”, zabił Elliota - zauważyła Annie.

- Doprawdy? - Kapitan Mac wzruszył ramionami.

- Może tak, może nie. Tylne drzwi były otwarte. - Zamilkł na chwilę. - Jego była żona to moja sąsiadka, Carmen Morgan. To prawdziwa rakietka.

Stali obok porsche.

- Słuchaj, Max, to przecież dom obok. A kapitan Mac jest całkiem spostrzegawczy. W końcu przez długi czas był gliniarzem i ma instynkt.

- Prawdopodobnie próbuje się na niej zemścić, bo kiedyś pewnie go odrzuciła.

- Max!

- Nie żartuję. Mamy mnóstwo podejrzanych, a on wyskakuje z kimś, kogo tam nawet nie było.

- Jest dostatecznie inteligentny, żeby zwrócić uwagę na tylne drzwi. Cały czas mówiłam o tym Saulterowi i nic.

W głosie Maksa pojawiła się odraza.

- A skąd owa była żona miałaby wiedzieć o twoich niedzielnych spotkaniach na tyle dużo, żeby schować rzutkę i zgasić światła?

Annie nienawidziła, gdy ktoś traktował ją protekcjonalnie. Za kogo Max się uważał? Pułkownika Primrose'a? - Jeśli byłaby na tyle szurnięta, żeby go zabić, to dowiedzenie się wszystkiego nie stanowiło dla niej trudności. To dopiero byłby przejaw geniuszu: zabić kogoś przebywającego w grupie osób, z których każda ma motyw, prawda?

Odwróciła się na pięcie i podeszła do domu obok.

Trawnik był zadbane, dom niedawno został odmalowany i orynnowany. Te zadania z pewnością należały do firmy Halcyon. Dom niczym się nie wyróżniał, żadnych wiszących roślin ani rabat.

Annie ledwo dotknęła dzwonka, a już drzwi się otworzyły.

Kapitan Mac miał rację. Ta kobieta była prawdziwą rakieta. Platynowe włosy do ramion, jasnoczerwony top do pępka, podkreślający dekolt jak u Dolly Parton, talia jak u południowej piękności oraz paznokcie o długości uniemożliwiającej wzięcie czegokolwiek do ręki. Mike Hammer z pewnością by ją kochał - a potem by ją sprzątnął. Z

zaciemnionego salonu dochodził zapach kamforowego kadzidła.

Kobieta utkwiała w Annie przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

- Wiem, kim pani jest. W pani sklepie sprzątnięto Elliota.
- Uśmiechnęła się lekko. - Szkoda, że mnie tam nie było.

- Nie było pani? - Annie cofnęła się, zadowolona ze swego tupetu.

- Nie miałam tego szczęścia. A ktoś twierdzi, że to ja? -
Jasnoniebieskie oczy zwęziły się. - Rozmawiała pani z tym grubym byłym policjantem, który mieszka obok.

Ten idiota nie umie nie wtrącać się w sprawy innych.

- Pomyśleliśmy, że może ma pani pomysł, kto mógł zabić Elliota - przerwał jej gładko Max, stając po cichu za Annie.

Na widok mężczyzny twarz Carmen zmieniła się nie do poznania. Jasne oczy, mocno podkreślone lawendową maskarą, rozszerzyły się z uznaniem.

Annie poczuła, że jej twarz sztywnieje jak gips modelarski.

Kobieta taksowała Maksa wzrokiem z góry na dół.

- A co ciebie to obchodzi, duży chłopcze? „Duży chłopcze”.

Ha, ha.

- Policjanci mają głupie pomysły, a my próbujemy ustalić, co naprawdę zaszło.

- I postanowili zwabić mnie do siebie swoim żelkiem. Po dłuższej chwili zrozumieli, o co jej chodziło. Annie już otworzyła usta, by wybuchnąć, ale Max był pierwszy.

- Założę się, że w ogóle nie poprosili pani o pomoc. -
Przechylił się w jej kierunku, tworząc bardziej intymną atmosferę.

- Nawet nie pofatygowali się, żeby poinformować mnie o jego śmierci. - Rysy jej ładnej, porcelanowej twarzy

zesztywniały i nagle zaczęła wyglądać o dziesięć lat starzej. - Byłam żoną tego dupka przez cztery lata, trzy miesiące i osiemnaście dni i nikt mi nawet nie powiedział, że on nie żyje.

- To okropne - stwierdził Max współczująco. - W jaki sposób się pani dowiedziała?

- Mam przyjaciela w komendzie.

Nagle Annie przypomniała sobie umięśnionego policjanta na motorze. Przyjaciela, jasne.

Carmen Morgan poruszyła swoją platynową głowę, by spojrzeć na Annie w sposób badawczy i niezbyt przychylny.

- To stąd wiem, że ona jest w tarapatach. Bud, mój przyjaciel, mówi, że jutro ma zostać aresztowana. - Parsknęła. - Ale przecież pani nie zabiła Elliota. Widać to na pierwszy rzut oka. Nie ma pani ku temu odpowiednich warunków.

Podczas gdy Annie próbowała zrozumieć, czy właśnie została skomplementowana czy obrażona, Carmen skupiła się na Maksie.

- Wejdźcie. Powiem wszystko, co wiem na temat mojego eks. Tej wstrętnej gnidy.

Annie weszła razem z Maksem. Postanowiła trzymać się go tak jak Nora Nica, czy się to Carmen podobało czy nie.

Podłoga w niewielkim korytarzu była wyłożona płytkami w czarno - białą szachownicę. Ciężki zapach kamfory w połączeniu z dwoma wypitymi miętowymi drinkami sprawił, że Annie zaczęło się kręcić w głowie.

- Chcecie piwa?

Annie otworzyła usta, by odmówić, ale Max uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Pewnie. Pomogę pani - odparł i podreptał za Carmen do kuchni.

Annie poszła za nim. Max był nie tylko zazdrosną świnią i wredną ropuchą - teraz okazało się, że był również rozpustnikiem najwyższej próby.

Carmen otworzyła trzy butelki Dos XX i gestem zaprosiła ich, by usiedli przy jasnobrazowym laminowanym stole w kuchni. Tutaj nie było jasnego piwa. I prawdopodobnie nikt nie gotował. Kuchnia wyglądała jak wystawa w dziale „Dom” u Searsa i była tak samo mało używana.

Carmen wygięła się zalotnie do Maksa i spytała:

- Co chcecie wiedzieć?

- Proszę nam o sobie opowiedzieć. - Max przysunął swoje krzesło bliżej kobiety. Wkrótce będzie po tej samej stronie stołu co ona.

Annie zacisnęła palce na swojej butelce. Gdyby tego nie uczyniła, mogłaby nią cisnąć w tę jego niewinną buźkę.

Carmen bawiła się długimi, srebrnymi włosami.

- Chce pan ode mnie wyznań? - spytała zachrypniętym głosem.

Annie z zachwytem zauważyła, że Max wyglądał na trochę zakłopotanego. Napił się piwa.

- Może zacznijmy od tego, skąd pani pochodzi i w jaki sposób poznała pani Elliota - zasugerowała Annie zgryźliwie, uśmiechając się ironicznie na widok niewyraźnej miny Maksa.

- Jestem tancerką. Pracowałam w klubie w Keys, Elliot wszedł do środka. Miał gest. Poza tym pisał książkę. - Zmrużyła oczy z rozrzewnieniem. - Powiedział, że jestem jak Sadie jakaś tam i jestem cudownym materiałem do jego książki. - Napiła się piwa i z fałszywą skromnością zerknęła na Maksa.

Annie przetłumaczyła to sobie w ten sposób: Carmen była striptizerką w jakiejś melinie, a Elliot odegrał rolę pisarza macho w stylu Hemingwaya.

- I wzięliście ślub? - Wzdrygnęła się na dźwięk jawnego zdziwienia w swoim głosie.

- Tak. Poszliśmy na duże przyjęcie i wydawało się, że to świetny pomysł.

Ciekawe, co Elliot sobie myślał, kiedy już wytrzeźwiał? Carmen zacisnęła usta. Annie dodała jej w myślach kolejne pięć lat.

- Dawno się rozwiedliście? - Skąd Max nagle wziął dodatkowe pokłady sympatii?

- Sześć miesięcy temu.

- Dlaczego wciąż pani tutaj mieszka? Czemu nie wróci pani na Florydę?

Carmen naskoczyła na Annie.

- Po co miałabym to robić? Mam takie samo prawo tutaj mieszkać jak wszyscy inni.

Max dopił piwo, oblizał usta z przyjemnością, a potem przerwał nieprzyjemną ciszę.

- Wiedziała pani o niedzielnych spotkaniach pisarzy w „Śmierci na życzenie”?

- Tak. Pewnie. - Spojrzała na Annie. - Ludzie czasami mnie przerażają. „Śmierć na życzenie”. Dlaczego nie otworzyła pani miłego sklepiku, w którym sprzedaje się ładne rzeczy? Wie pani, pomalowane muszle i ptaszki pod szklanymi kopułami. Dlaczego?

- Gdy wuj zmarł, zostawił mi księgarnię - odparła cicho Annie.

Carmen wzruszyła ramionami.

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Zawsze tak robiłam. - Świadomie lub nie uniosła dłonie i zmysłowo pogładziła swoje ciało.

Max pochylił się do przodu.

- Czy wiedziała pani, że w wieczór, w który popełniono morderstwo, Elliot miał zamiar zdradzić tajemnice innych pisarzy?

- Oczywiście. Powiedział mi o tym.

- Tak? - Annie spojrzała na Maksa z triumfem. - Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

- Wpadł do mnie w piątek po południu. Koło piątej. Przyniósł czek na alimenty. Jak zwykle próbował mnie okantować, zmniejszył kwotę o dwieście dolców. Powiedział, że stracił na rynku towarowym, ale w przyszłym tygodniu przyniesie mi resztę. - Pociągnęła za czerwony top, poprawiając swoje wdzięki. - Skąd mam teraz wziąć należne mi pieniądze?

Podczas gdy Max z entuzjazmem wyjaśniał jej zasady wypełniania testamentu, Annie zaczęła rozmyślać.

- Pani Carmen, co on pani powiedział o innych pisarzach? Była żona Elliota napiła się piwa.

- To i owo. Uwielbiał plotkować. Oczernianie innych sprawiało mu ogromną frajdę.

- Czy mówił pani o tym, co planuje powiedzieć w niedzielę wieczorem?

- Tak jakby, ale nie zwracałam na niego uwagi. Chciałam rozmawiać o pieniądzach, jakie mi wisiał. Przecież bez dużej kasy nie da się tu mieszkać...

Max przechylił się przez stół i uśmiechnął się najpiękniej, jak potrafił.

- Proszę spróbować sobie przypomnieć. To może mieć ogromne znaczenie.

- Dla pana? - spytała z chrypką w głosie.

- Dla wszystkich - wtrąciła lodowato Annie. Carmen mogła mieć spore problemy z pamięcią. Najwyraźniej pamiętała tylko o tym, co było ważne dla niej.

Jednak ponieważ Max uśmiechał się tak czarująco, przypominała sobie niektóre interesujące informacje.

Niektóre już znali - o Emmie, Farleyach i Halu. O innych nie mieli pojęcia.

- Elliot mówił, że Fritz Hemphill to idiota, bo nie płaci żonie alimentów. Oczywiście się z tym zgodziłam. Faceci, którzy nie płacą alimentów, to prawdziwi debile. - Po raz

pierwszy Annie zauważyła diamentowy kolczyk, ukryty pod platynowymi włosami.

- Tylko to miał na Fritza? Carmen prychnęła.

- A skąd. To dzięki temu coś na niego miał. Wygląda na to, że Fritz nie przyjaźni się ze swoją byłą żoną, która zwierzyła się Elliotowi.

- I co powiedziała? - spytał Max.

Carmen starła palcem parę, która utworzyła się na butelce.

- Coś o tym, żeby uważać, jeśli z tyłu jest Fritz, i nie pozwolić, by zaszedł człowieka od tyłu z bronią. Coś w tym stylu.

Broń. To już miało sens. Annie pamiętała oczy Fritza podobne do oczu kałamarnicy.

- Jeśli chodzi o tego palanta z domu obok - Carmen wskazała głową w kierunku domu kapitana Maca - Elliot powiedział, że to zimny drań, który nauczył się trzymać język za zębami.

Czyli kapitan nie rozpowiadał o sprawie o ustalenie ojcostwa.

- A co z Kelly Rizzoli? - spytał nagłaco Max.

- Mówił, że jest zupełnie świrnięta - odparła Carmen, kręcąc palcem wskazującym przy skroni.

- Świrnięta pod jakim względem? - spytała Annie, a potem pomyślała, że zaczyna brzmieć jak ta kobieta.

Max uśmiechnął się przekornie, jak gdyby umiał czytać w jej myślach. Zignorowała go.

- Coś o dowcipach, które robiła innym. Takich brutalnych, typu zabicie czyjegoś kota.

Annie poczuła dreszcze. Psychoza. Halloween II. Highsmith. Rendell. Byli tacy, co robili takie rzeczy. Ale czy mogła do nich należeć Kelly, kobieta o tak delikatnej twarzy i ogromnej wrażliwości?

Jej reakcja nie uszła uwagi Carmen.

- Tak, w niedzielę mieliście z pewnością pierwszorzędną imprezę. Sami ciekawi ludzie. - W jej jasnych oczach pojawił się złośliwy błysk. - No i jest też coś na panią. Elliot dowiedział się wszystkiego o Santa Fe. - Carmen wydeła wargi. - Uważa mnie pani za tanią dziwkę, ale ja bym nigdy czegoś takiego nie zrobiła. - Spojrzała na Maksa. - Niech ją pan kiedyś spyta o Santa Fe.

Santa Fe. Co Max sobie o tym pomyśli? To przez to rozpadł się jej związek z Richardem. Bogu dzięki. Annie spojrzała w oczy Carmen.

- Tak, mogę opowiedzieć Maksowi o Santa Fe. Nastąpiła krótka, nieprzyjemna przerwa w rozmowie, którą gładko przerwał Max.

- Carmen, czy Elliot często grał na rynku towarowym? Annie miała ochotę go uściskać.

Wdowa skrzywiła się.

- Regularnie. Naiwniak.

- Czyli może rzeczywiście potrzebował pieniędzy.

- On zawsze potrzebował pieniędzy - odparła Carmen z powagą.

Najwyraźniej temat ten był bliski jej sercu. Annie zwróciła się do Maksa.

- Widzisz, mówiłam, że w grę wchodzi szantaż. Nie obchodzi mnie, co powiesz, ale przecież wyciągał pieniądze od Emmy Clyde...

- Chwileczkę - przerwała jej blondyna. - Dlaczego pani tak uważa?

- Gdy tylko dałam do zrozumienia, że wiem, co Elliot powie na spotkaniu, Emma spytała, ile chcę pieniędzy. Czyli wcześniej ktoś musiał ją szantażować.

- Na pewno nie Elliot. - Carmen straciła zainteresowanie teorią Annie. - Nie ma mowy.

- Dlaczego? Jeśli potrzebował pieniędzy, a pani mówi, że tak, to dlaczego miałby nie brać pieniędzy za dobowanie tajemnicy?

- Nie Elliot. Owszem, był skończonym dupkiem, ale z pewnością nie oszustem. Pewnego razu mi powiedział, że jego zdaniem szantaż to dno, prawdziwe dno. Nie ma mowy. Musicie zrozumieć - wstała i poszła w kierunku lodówki - był szczurem, ale naprawdę nienawidził zabójców, złych gliniarzy i oszustów. Wiecie, jego ulubionym detektywem był Josh Hibbert, naprawdę bardzo go przypominał. Problem w tym, że lubił ucierać ludziom nosa i wypominać im ich drobne grzeszki. Lubiał wywierać nacisk. Dlatego go rzuciłam. Życie z nim to była taka zabawa w kotka i myszkę, trochę tutaj popchnął, trochę tam. Nie mogłam tego znieść. Powiedziałam mu, żeby spadał. - Zerknęła do lodówki. Nie było już Dos XX.
- Wydaje mi się, że po prostu próbował wywrzeć na kogoś zbyt duży wpływ.

- Uroczą jest - stwierdził Max, wciskając gaz do dechy.

- Założę się, że podobnego zdania są wszyscy faceci w Karolinie Południowej.

- To było seksistowskie.

- Żebyś wiedział. - Annie delikatnie masowała sobie skronie. - Rety, najpierw dwa drinki, a na koniec piwo. Ale to dobrze, że z nią pogadaliśmy. Wiedziała o planach Elliota i o tym, dlaczego chciał ujawnić wszystkie tajemnice. Bez problemu mogła ukryć rzutkę i poradzić sobie ze światłem.

- Och, Annie. Przyznaj. Nie polubiłaś tej dziewczyny. Dziewczyny. Dobrze sobie.

- Jest tak dziewczęcą jak samica anakondy.

- Ale z punktu widzenia samca...

- Ciekawe, w jaki sposób Elliot stracił swoje pieniądze? Max zwolnił, żeby skręcić na główną drogę. Rosły przy niej

ogromne sosny żółte, przez otwarty dach napływał zapach żywicy.

- Zdaniem Carmen przegrał wszystko na rynku towarowym.

- Pewnie, tak brzmi jej wersja. Ale co pomyślałbyś o tej słodkiej dziewczynie, jeśli to ona odziedziczyła po nim cały majątek?

Max niechętnie pokiwał głową.

- W porządku, to niedopatrzenie z naszej strony. Musimy się dowiedzieć, kto otrzymał spadek, jeśli w ogóle jakiś jest. To może mieć znaczenie.

- Wiesz, jakie z reguły są motywy zbrodni. Nienawiść, zemsta, strach i chciwość.

- Albo ich połączenie. A jak myślisz, do której grupy zalicza się Kelly Rizzoli?

Z zewnątrz ich rozmowa była taka jak zwykle - swobodna i żartobliwa. Jednakże Annie wyczuwała jakąś fałszywą nutę.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Zanim spotkamy się z Kelly, chcę ci opowiedzieć o Santa Fe.

Rozdział piętnasty

- Nigdy nie lubiłem wyznań - odparł oschle. - Liczy się tu i teraz.

Jego ciemnoniebieskie oczy spojrzały na nią szczerze. Kochany Max.

- Chcę ci o tym opowiedzieć, chociaż wiem, że nie muszę. - Nie potrafiła się oprzeć i dotknęła jego policzka. - Chodźmy na plażę.

Pokierowała go piaszczystą, wyżłobioną koleinami alejką.

Nisko wiszące winorośle muskały dach porsche, gdy Max omijał przewróconą palmiczkę. Zirytował się, że będzie musiał jechać do lakiernika.

- Mogliby tutaj trochę tego powycinać.

Paprocie otaczały pnie dębów wiecznie zielonych, a po lewej stronie obok stawu kwitły paprocie cynamonowe. Nagle w poszyciu lasu coś się poruszyło, przez drogę przebiegł ciemnoszary jeleń z białym ogonem i znikł w gąszczu drzewek laurowych.

Jakieś dwadzieścia metrów przed plażą przejazd blokowało przewrócone drzewo czerwonego cedru. Wysiedli z samochodu i przeszli po pagórkowatym, piaszczystym podłożu do ukośnie położonej promenady, w połowie przysypanej piachem.

Wysokie jak człowiek trawy szumiały na wietrze. Cibora sięgała do kolan. Gdy stali tak na wydmie i patrzyli na delikatne fale, nad ich głowami przeleciał sznur kormoranów. Zeszli na szary piasek na brzegu wody.

Annie schyliła się i dotknęła ciepłej wody.

- Nie musisz mi niczego mówić - upierał się Max.

- Wiem o tobie wszystko, co powinienem.

- Ale ja chcę ci o tym opowiedzieć. - Zadrżała i starała się dobrać odpowiednie słowa. - Elliot musiał rozmawiać z Richardem.

Max milczał.

- Nigdy nie opowiadałam ci o Richardzie. To było tuż po tym, jak ukończyłam szkołę. Mieszkałam w Dallas i pracowałam jako modelka. - Odwróciła się i zaczęła iść plażą, Max szedł u jej boku. - Richard jest bankierem.

- Zaśmiała się. - To nie fair, naprawdę. Wiem, że są różne rodzaje bankierów, ale Richard stanowi połączenie wszystkich ich najgorszych cech. Jest wybitnie ostrożny i zachowawczy. Uważa, że istnieją wzorce zachowania w każdej sytuacji. Byliśmy zaręczeni. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Teraz nie rozumiem, jak ja mogłam w ogóle rozważać wyjście za niego za mąż. Richard jest wybitnie miły, wybitnie przystojny i wybitnie... nudny.

- Nudny - powtórzył Max. - No cóż, przynajmniej nigdy mnie tak nie nazwałaś.

- Nigdy. W każdym razie ja i Richard byliśmy zaręczeni. A potem zadzwoniła do mnie przyjaciółka ze szkoły. Miała poważne kłopoty. Poprosiła, żebym pojechała razem z nią do Santa Fe i żebym nikomu o tym nie mówiła. Oznajmiłam więc Richardowi, że natychmiast wyjeżdżam z miasta i wracam za tydzień. Chciał wiedzieć dlaczego, ale nie mogłam mu powiedzieć. - Annie zadrżała na wspomnienie okropnej awantury, która potem nastąpiła. - Nie był zadowolony. Straciłam panowanie nad sobą, ochrzaniłam go i wyszłam. Tydzień później, po moim powrocie, też nie chciałam mu powiedzieć, dlaczego wyjechałam i co robiłam.

Po trzech dniach przyszedł do mojego mieszkania blady z wściekłości. Otrzymał relację od prywatnego detektywa. Okazało się, że w niedzielę wieczorem Anne McKinley Laurance pojechała do prywatnej porodówki, urodziła syna i została wypisana w środę.

- Twoja przyjaciółka posłużyła się twoimi danymi.

- Wiesz, że to nigdy nie przyszło Richardowi do głowy? Zażądał wyjaśnień, w jaki sposób udało mi się ukryć ciążę, chociaż doskonale wiedział, że nie mogłam być z nim w ciąży, i chciał wiedzieć, z kim się zadawałam.

Max uniósł jedną jasną brew.

- Czy jego bank znajduje się na czarnej liście Federalnej Korporacji Ubezpieczeń Depozytów?

- Nie, Richard jest bardzo mądry, jeśli chodzi o liczby.

- Bogu dzięki jest głupi, jeśli chodzi o ludzi.

- I w ten sposób właśnie Elliot się dowiedział. Dziecko zostało natychmiast oddane do adopcji.

- A dlaczego to musiała być tajemnica? - spytał.

- Jesteś bardzo wnikliwy, prawda? - Przygryzła wargę.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Ale chcę, bo wiem, że to było niezgodne z prawem. Widzisz, Emily była mężatką. To akurat nie problem. Udało jej się ukryć ciążę przed mężem. Musisz zrozumieć: jej mąż był najstarszym synem jednego z najpotężniejszych i najbardziej szurniętych i skąpych rodów w Teksasie.

Dopóki nie poślubiła Quentina, nie miała pojęcia, że jego ojciec kontrolował wszystkich, i to dosłownie. Każdy członek rodziny kłaniał się w pas temu staremu dominującemu potworowi. Było tak jak z panią Boynton w Rendez - vous ze śmiercią. Quentin i jego siostra brali kokainę, ich matka była alkoholiczką. Wiedli straszne życie - a jedyne, czego chciała Emily, to tego, by jej dziecko - jedyny wnuk - trafiło do bezpiecznej i normalnej rodziny. Pojechałyśmy więc do Santa Fe, ona poszła do szpitala, podając moje nazwisko, trzy dni później podpisałam papiery adopcyjne i chłopca otrzymała wspaniała para, która całymi latami starała się o malucha.

Odwróciła głowę i spojrzała na zielone fale.

- Zawsze bardzo się cieszyłam, że podjęłam tę decyzję. Rok później Emily i Quentin zginęli w katastrofie lotniczej. Ojciec Quentina pożarłby to niewinne dziecko żywcem.

- I bardzo dobrze zrobiłaś - rzekł Max ciepło. Spojrzała na niego zaskoczona, a on powiedział niemal ostro:

- Richard może i był idiotą, ale ja nim nie jestem, Annie.

- Nie obchodzi cię, że brałam udział w... nie wiem, jak to nazwać. Oszustwie? Spisku?

- Uważam cię za cudowną istotę. Zawsze tak uważałem. I zawsze będę tak uważać. - Nie mógł się oprzeć i dodał: - Nawet jeśli nie mam porządnej pracy, jak na przykład taki bankier.

Po drodze do Kelly Rizzoli weszli do „Śmierci na życzenie”. Max z uporem twierdził, że mieli jeszcze mnóstwo czasu na podsumowanie wszystkiego, czego się dowiedzieli, i na rozmowę z Kelly. Poklepał wielką błyszczącą głowę ptaka przy wejściu do sklepu.

- Jak on ma na imię?

- Oczywiście Edgar. Przywitała ich zmęczona Ingrid.

- Wszystko w porządku. Szał już chyba minął, ale i tak sprzedałam towaru za około siedemset dolarów. Aha, i skończyły się już książki Christianny Brand. - Dumnie zademonstrowała stos paragonów. Patrzyła z troską to na Maksa, to na Annie, a następnie dodała niechętnie: - Komendant Saulter był tutaj dwa razy, szukał was, a pani Brawley dzwoniła trzy razy.

Dobre i złe wieści. Annie podeszła bliżej i objęła Ingrid.

- Na dzisiaj już zamykamy. I nie martw się, Ingrid, ja i Max nad tym pracujemy.

Twarz pracownicy rozjaśniła się.

- Tak jak Pam i Jerry North.

Nie do końca, ale Annie nie miałyby nic przeciwko kieliszkowi martini. Chociaż po dwóch drinkach i piwie mogłaby się już nie podnieść.

Ingrid zawiesiła tabliczkę „Zamknięte” i wychodząc, zamknęła drzwi.

- Rano otworzę.

Czyżby podejrzewała, że do rana Annie znajdzie się już w więzieniu?

Max rozsiadł się wygodnie w największym z wiklinowych krzeseł z najwygodniejszymi poduszkami.

- Pora uporządkować to, co już mamy. - Położył na kolanach żółty notatnik.

Annie zaczęła chodzić po sklepie: po kawiarence, przy ścianie z obrazami, środkowym przejściem, przy biurku, obok czarnopiórego Edgara o niewidzących oczach.

Azyl. Tym właśnie była dla niej „Śmierć na życzenie” w dniach po śmierci wuja Ambrożego. Zawsze była tutaj niezmiernie szczęśliwa, czuła się bezpieczna. Czy Saulter przyszedł, żeby ją aresztować? Zdaniem Carmen Morgan ma to nastąpić jutro. Ile czasu jej zostało? Na wysokim kolumnowym zegarze z drewna orzechowego, który stał obok Edgara, widniała godzina 15.07. Czas, czas, kończył jej się czas.

Zawróciła i poszła środkowym przejściem, a potem nagle się zatrzymała, utkwiała wzrok w górnej półce sekcji z kryminałami na faktach, na której stały wszystkie książki ulubionego autora wuja Ambrożego, Clarka Howarda. Wszystko, co napisał Howard, który w 1980 roku otrzymał Nagrodę Edgara za opowiadanie pt. Mężczyzna z rogiem, było znakomite - zarówno opowiadania i nowele, jak i scenariusze filmowe, i książki kryminalne oparte na faktach.

Annie gapiała się na książki tak długo, aż wreszcie w jej głowie wszystkie elementy zaczęły układać się w całość.

Zapomnieli o tym, co najważniejsze.

- Max! - wrzasnęła. Rzuciła się na prawo, zaplątała w paproć, poślizgnęła się, aż wreszcie stanęła przy jego krześle.

Agatha wyskoczyła ze swojej kryjówki za paprocią obok Maksa, popatrzyła z wyrzutem na Annie i ruszyła w stronę pogrążonej w półmroku kawiarenki.

Annie plasnęła dłońmi w notatnik Maksa.

- Co zrobiłeś z kartkami, które zapisałeś podczas zbierania informacji, gdy ja zostałam pobita w domu Elliota?

Max zaczął grzebać w notatkach i wyciągnął kilka kartek zapisanych na maszynie. Annie wyrwała mu je.

- Musimy przeczesać ten materiał i zobaczyć, kto jest powiązany z zabójstwem, w sprawie którego wuj Ambroży prowadził dochodzenie. Nie widzisz? To wszystko wiąże się z wujem. To musi być coś poważnego, nie tak jak kwestia związana z ojcostwem kapitana Maca.

- Najpierw musimy uporządkować materiał. - Max wyglądał na wyjątkowo rozsądnego, jak Herkules Poirot, tyle że nie tak jajogłowy.

Annie nie zaszczyciła go odpowiedzią. Zamiast tego złapała jego notatki i szybko zrobiła listę ludzi i miejsc.

Przyglądając się tabeli, poczuła niepokój. Na pierwszy rzut oka żadna z tych osób nie była powiązana z wujem Ambrożym. Wciąż jednak wiedzieli zbyt mało na temat trzech spraw, w jakich prowadził dochodzenie.

Piętnaście minut później poczuła skurcz w dłoni od zbyt mocnego ściskania długopisu. Odłożyła telefon.

Max stanął za nią i zaczął masować jej spięte ramiona.

- Gdzie się dodzwoniłaś? do „Niedzielnego nabożeństwa”?

- Do dziennikarza kryminalnego w „Constitution” z Atlanty. Ma na imię Sam i zaprasza mnie na drinka, gdy tylko

kiedyś tam będę. - Obróciła się, by spojrzeć na zegar. Dobry Boże, dwadzieścia dwie po trzeciej.

Geograficzna lista Annie

Emma Clyde	Hal Douglas	Farleyowie	Fritz Hemphill	Kapitan Mac	Kelly Rizzoli
Billings Cincinnati Afryka Pn. Memphis Nowy Jork Boca Raton Broward's Rock	Wiesbaden St. Louis Hollywood J. Tahoe Broward's Rock	Kolumbia Kansas City Broward's Rock	Long Beach Sajgon Loma Linda Los Angeles Broward's Rock	Ft. Walton Jacksonville Camp LeJeune Korea Miami Silver City Broward's Rock	Ft. Smith Ozark Fayetteville Broward's Rock

Max próbował nabazgrolić kolejną cholerną listę, a ona szukała powiązania między brakującym manuskrytem wuja Ambrożego i podejrzanymi. Szlag by to trafił, nic im nie wychodziło. Max przechylił się, żeby spojrzeć na jej zapiski.

- Nic - stwierdziła z goryczą. - Och, oczywiście był na dobrej drodze do rozwiązania sprawy, ale nie ma niczego, co pomogłoby powiązać te przestępstwa z kimkolwiek stąd. - Zaczęła wyliczać sprawy na palcach: - Alden Armbruster wszedł do swego lincolna continental, by pojechać do pracy. Włączył silnik i nastąpił wybuch. W fabryce, w której produkowali płaszcze do pocisków artyleryjskich, mieli problem z pracownikami. Podejrzewano Aldena Armbrustera juniora, który wcześniej pojechał do Miami, gdzie bez problemu mógł kupić materiał wybuchowy, wykorzystywany w przypadku samochodów. Żadnych odcisków palców. Żadnych dowodów. Sprawa nigdy nie została zamknięta. Alden Armbruster junior żyje i przypuszczalnie świetnie się bawi w Nowym Jorku. Żadnych innych podejrzanych, nikt stąd nie mógłby nim być. Samobójstwo Vinson: pewnego czerwcowego poranka Amalie Vinson, spadkobierczyni królestwa opon, została znaleziona martwa w swym penthousie w Waikiki. Przedawkowała kokainę. To mógł być wypadek. To mogło być samobójstwo. Znaleziono liścik.

Właściwie to świstek papieru. Standardowe „Nie dam już rady”. Jak wie każde dziecko, wystarczy znaleźć coś takiego na piśmie, pisemną odmowę przyjęcia zaproszenia czy pamiętnik, odpowiednio to zestawić i mamy idealną wiadomość od samobójcy. Sprawdziło się to świetnie w Zatrutym piórze. Główny podejrzany - jej trzeci mąż, Bobby Kaiser, który nie mieszka na Broward's Rock. I wreszcie sprawa Winninghama. Cale Winningham, następca tytoniowej fortuny, był brutalnym, zepsutym kobieciarzem. Jakimś cudem udało mu się ożenić z miłą dziewczyną, Sheila Hammonds. W środku listopadowej nocy zastrzelił ją ze strzelby. Tłumaczył się, że już mieli problemy ze złodziejami, miesiąc wcześniej zostali okradzeni. Usłyszał jakiś hałas i wypadł na korytarz, krzycząc: „Stój, bo strzelam!”. Nie było żadnej odpowiedzi, więc strzelił. Gdy zapalił światło, okazało się, że to Sheila. Załamał się. Dwa miesiące później ożenił się z inną. Nie żył jednak dostatecznie długo, by nacieszyć się nową żonką. Kilka miesięcy później zginęli w katastrofie ich prywatnego samolotu. Federalna Administracja Lotnictwa znalazła cukier w przewodach paliwowych. Cale Winningham nie może zatem być na Broward's Rock. Chyba że jako duch.

Przeczesała włosy palcami.

- Cholera, nie ma żadnego powiązania z Broward's Rock.

Max podniósł swój notes.

- Ważne jest to, co mam tutaj.

Lista Maksa

1. Emma Clyde popchnęła Ricky'ego. Kto to widział? Sprawdzić w straży przybrzeżnej.

2. Żona Hala Douglasa zdradzała go. Według jego wersji kobieta od niego uciekła. Gdzie jest Lenora Harris Douglas?

3. Jeff Farley bije żonę. Czy on albo Janis byliby w stanie zabić, żeby utrzymać to w tajemnicy?

4. Fritz Hemphill jest najwyraźniej bardzo impulsywny i ma przeszłość, którą chce ukryć. Co na ten temat wie jego była żona?

5. Kapitan Mac trzyma język za zębami. Czy ukrywa coś o wiele poważniejszego niż tylko sprawę o ustalenie ojcostwa?

6. Carmen Morgan wiedziała o spotkaniach klubu. Wiedziała, że każdy z członków będzie miał powód, by zabić Elliota. Czy Carmen dziedziczy po mężu? Gdzie była w niedzielę wieczorem?

7. Kelly Rizzoli. Elliot powiedział, że ma na sumieniu różne grzeszki. Jakie?

Max sięgnął po telefon.

15.33.

Annie dotknęła rękawa Maksa i wskazała na zegar. Zakrył słuchawkę dłonią.

- Mamy mnóstwo czasu - stwierdził, wybierając numer. Agatha poruszała się niczym czarny cień, wskoczyła na ladę. Spojrzała na Annie intensywnie żółtymi oczami.

- Co sądzisz, Agatho?

Kot wydał z siebie miękkie, gardłowe miauknięcie.

- Gdybyś potrafiła mówić, powiedziałybyś nam, kto przyszedł tutaj w niedzielę rano.

Agatha zaczęła czyścić sobie pyszczek, liżąc dokładnie prawą łapę, a potem wściekle trąc nią policzek.

Annie wyciągnęła rękę, pogłaskała jedwabiste futro, a następnie przechyliła głowę, by posłuchać, co mówi Max.

- Poruczniku Ferrill, czy kilka lat temu prowadził pan dochodzenie w sprawie utonięcia Enrique'a Moralesa?

- Tak.

- Z tej strony Max Darling, pełnomocnik prawny. Jestem zaangażowany w przykrą sprawę śmierci zawinionej i potrzebuję kopię raportu na temat śmierci Moralesa. Czy może mi ją pan przesłać FedExem?

- Tak, chyba tak. - Nastąpiła pełna zaskoczenia cisza. - Śmierć zawiniona? To utonięcie było przypadkowe.

- Jest kwestia odpowiedzialności prawnej po stronie producenta jachtu, poruczniku. Poręcz na pokładzie rufowym była zbyt niska.

- Trudno będzie to udowodnić - stwierdził oschle Ferrill. - Poręcz miała sto dwadzieścia centymetrów wysokości.

Max nie ciągnął dalej tematu.

- Czy przesłuchiwał pan stewarda i kucharza na Rozkoszy Marigold?

- Oczywiście. Żaden z nich nie był na pokładzie feralnego wieczoru.

- Czyli pani Morales i jej mąż byli sami. Porucznik zrobił pauzę.

- Ona mówi o sobie „pani Clyde”. Ona i jej drugi mąż byli sami.

Ale jeśli teoria Annie o szantażu była prawidłowa, ktoś gdzieś coś widział.

- Czy w pobliżu nie było nikogo innego?

- Rozmawialiśmy z właścicielem innej łodzi, która była zakotwiczona w pobliżu. Potwierdził informację, którą otrzymaliśmy od pani Clyde. Chyba skupia się pan na niewłaściwym problemie. Poręcz na pokładzie była odpowiedniej wysokości.

- Możliwe - zgodził się ze spokojem Max. - Mimo wszystko proszę o przesłanie mi raportu.

Po podaniu Ferrillowi adresu Annie Max się rozłączył, a następnie przy nazwisku Emmy postawił kilka grubych czarnych znaków zapytania. Annie miała rację. Coś tam się musiało stać - inaczej Emma nie podejrzewałaby jej od razu o próbę szantażu. Może znajdą więcej w raporcie albo przynajmniej będą mieć kilka nazwisk więcej do obdzwonienia.

Zadzwoił do redaktorki Jeffa i Janis Farleyów, która właśnie wróciła z lunchu w hotelu Four Seasons.

- Z tej strony Max Darling. Piszę artykuł dla czasopisma bibliotecznego i próbuję zebrać informacje na temat czynników personalnych, które mogłyby wpłynąć na sprzedaż książek. Polecono mi panią jako niezwykle wnikliwą obserwatorkę rynku wydawniczego książki dziecięcej. Wszystko, co mi pani powie, pozostanie między nami. Nie mam zamiaru podawać żadnych nazwisk.

- O co chce pan spytać? - Jej głos był oschły, rzeczowy i wymijający.

- Jaki wpływ na sprzedaż książek dla dzieci miałby fakt, że autor prowadził po spożyciu alkoholu?

- Panie Darling, to bardzo osobliwe pytanie.

- Niektórzy bibliotekarze martwią się, że w przypadku książek dla dzieci zachodzi zjawisko cenzury zwrotnej, nieznanej w przypadku autorów książek dla dorosłych. Innymi słowy, czy zachowanie autorów książek dla dzieci ma wpływ na sprzedaż? Chodzi mi o to, czy liczy się prowadzenie po pijanemu, oskarżenie o bicie żony czy coś w tym stylu.

- Nie zostanę podana z nazwiska?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie, między nami mówiąc, ma to ogromny wpływ. Jeśli autor książek dla dzieci ma na koncie takie występki, to lepiej, żeby trzymał je w tajemnicy.

- Czy uważa pani, że pisarz ma szansę na zdobycie ważnej nagrody, jeśli coś takiego wyjdzie na jaw?

- Absolutnie nie.

Gdy skończył rozmowę, Annie zaczęła jak szalona odcyfrowywać jego notatki.

- Moja kolej. - Zabrała mu słuchawkę i zadzwoniła do informacji biura absolwentów Uniwersytetu Waszyngtona w

St. Louis. Zdobyć nazwiska siostry Lenory Harris Douglas, pani Bennett Berry, zajęło jej dużo czasu.

- Pani Berry, dzwonię w sprawie pani siostry, Lenory Harris Douglas...

Po drugiej stronie rozległ się pełen emocji okrzyk.

- Mój Boże, wie pani, gdzie ona jest?! Gdzie jest?! O Boże, kto dzwoni?!

Annie poczuła ścisk w klatce piersiowej. Okrzyk Marthy Berry powiedział jej niemal wszystko, co chciała wiedzieć.

- Pani Berry, przykro mi, źle mnie pani zrozumiała. Dzwonię, żeby spytać, czy ma pani może adres siostry.

- Och. A ja przez chwilę myślałam... - Martha Berry westchnęła głęboko. - Nie, nie wiem, gdzie jest Lenora.

- A kiedy ostatnio otrzymała pani od niej jakieś wieści?

- Przesłała mi pocztówkę. Dwa lata temu. Z kasyna nad jeziorem Tahoe. - Naraz zaczęła szybciej mówić. - Czy zna pani Lenorę? Albo kogoś, kto ją zna?

- Nie, przykro mi. Dzwonię w sprawie spotkania naszej klasy ze studiów. Ostatni adres, jaki mamy, to numer skrytki pocztowej na wsi w Kalifornii. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

- Brak odpowiedzi. Ja też jej nie otrzymuję. Pojechałam, szukałam jej, ale domek jest pusty, a nigdy nie udało mi się wpaść na ślad faceta, za którego wyszła.

- Wie pani coś o nim?

- Tylko tyle, że nazywa się Harold Douglas. Zabrał Lenorę ze sobą do Hollywood, i to tyle, co wiemy. Gdy rozmawialiśmy po raz ostatni, powiedziała mi, że jest strasznie zazdrosny. Poprosiłam, żeby wróciła do domu, ale ona się zaśmiała i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. - Martha Berry przerwała na chwilę. - Jeśli znajdzie pani Lenorę, proszę jej powiedzieć, żeby do nas zadzwoniła. I że strasznie się martwimy, bo... no cóż, to dobra dziewczyna,

ale... jedyne, czego chce od życia, to świetnej zabawy. Nie wiemy, dlaczego nie napisała ani nie zadzwoniła.

Annie zakończyła rozmowę i narysowała szubienicę ze stryczkiem. Dziewczyny chcą się tylko bawić.

W domu byłej pani Hemphill nikt nie odbierał. Pracownik z jej biura powiedział, że wyjechała w podróż służbową i można będzie się z nią skontaktować wieczorem w Vanderbilt Plaza w Nashville w Tennessee. Annie spojrzała na zegarek. 15.50. Nie mogli czekać do wieczoru. To cud, że Saulter jeszcze do nich nie przyszedł - tym razem z nakazem aresztowania. A przecież musieli jeszcze porozmawiać z Kelly i zawieźć do wywołania kliszę Harriet.

Czekając na połączenie z komendantem policji w Los Angeles, patrzyła na przesuwające się wskazówki zegara. Komendant nie był zbyt pomocny.

- Tak. Hemphill tutaj pracował. Przez jakieś dziesięć, może dwanaście lat.

- Dlaczego odszedł?

- Proszę go o to spytać. Może pani powtórzyć, kim pani jest?

- Piszę do gazety artykuł na temat autorów kryminałów - skłamała. - Rozumiem, że odszedł, bo wpadł w jakieś tarapaty.

- Odszedł, bo odziedziczył jakieś pieniądze. Jeśli chce się pani dowiedzieć więcej na ten temat, proszę zadzwonić do pani Cynthii Harmon.

Cynthia Harmon prowadziła sklep z kosmetykami w Long Beach.

- Kto kazał pani do mnie zadzwonić?

- Horace King.

- Horace... A więc chce się pani dowiedzieć więcej na temat Fritza Hemphilla. - Jej głos stał się nieprzyjemny. - Tak, zadzwoniła pani do właściwej osoby. Opowiem pani o nim. Horace nie może nic powiedzieć, musi uważać, inaczej

zostanie oskarżony o zniesławienie. A ja mam to gdzieś. Tak, mogę pani opowiedzieć o Fritzu. To morderca.

- Kogo zabił?

- Swojego najlepszego przyjaciela. Czy to nie przerażające? Zabił swego najlepszego przyjaciela, Mike'a Gonzaleza. Strzelił mu w plecy i patrzył, jak wykrwawia się na śmierć.

Rozpłakała się.

- Bardzo mi przykro - rzekła słabo Annie.

- Wszystkim powinno być przykro. Mike był dobrym człowiekiem. Nigdy nie lubiłam Fritza, ale nie mówiłam nic Mike'owi, bo mężczyźni nie lubią, gdy kobieta krytykuje ich przyjaciół. Zawsze jednak uważałam, że Fritz ma zimne oczy, tak jak wąż. I tym właśnie był, wężem w trawie. Widzi pani, pewnego razu Mike ocalił Fritzowi życie, gdy spotkali jakichś wariatów w ciemnej uliczce i jeden z nich wyciągnął broń i chciał zastrzelić Fritza. Mike strzelił pierwszy i go uratował. Byli wtedy dobrymi przyjaciółmi. Fritz się rozwiódł, a pierwsza żona Mike'a zmarła na raka i nie mieli dzieci, więc Mike spisał testament i wszystko, co miał, zostawił Fritzowi. Gdyby tylko wiedział... W każdym razie Mike miał dom na plaży, odziedziczony po ciotce, która była starą panną, dom w Carmel, wie pani, ile tam kosztują nieruchomości. Mike nigdy nie lubił tego miejsca, mówił, że tamtejsi ludzie byli dla niego zbyt eleganccy, ale spisał testament i zostawił wszystko Fritzowi. Potem spotkał mnie i było wspaniale, wręcz cudownie. Wreszcie byłam z miłym mężczyzną, na którym naprawdę mi zależało, Mike polubił moje dzieci, wszystko się układało. Za dwa miesiące mieliśmy się pobrać, ale pojechał z Fritzem na polowanie i zginął od strzału w tył głowy. - Wypadek...

- Wypadek! Droga pani, gliniarzom nie przytrafiają się wypadki z bronią.

Annie zakończyła rozmowę, zaczęła opisywać sytuację Maksowi, a potem spojrzała na zegarek.

- Opowiem ci wszystko po drodze. Lepiej się pośpieszmy. Jest prawie czwarta.

- A może zdążę jeszcze zadzwonić do kapitana Maca?

Rozległo się pukanie do drzwi. Komendant Saulter stał przed sklepem i zaglądał do środka. Annie i Max bez słowa padli na podłogę.

Rozdział szesnasty

Nie wiedziała, jak twarda jest podłoga z sosnowego drewna, dopóki na nią nie padła. Czy Saulter ich zauważył? Drzwi do księgarni nie miały szyby, więc może ich nie dostrzegł.

Nie odetchnęła, dopóki nie podeszli na palcach do drzwi składziku i nie podkradli się do samochodu Maksa. Gdy odjechali, spojrzała przez ramię. Nikt ich nie gonił. Oczywiście jeśli Saulter będzie jej dobrze szukał, to ją znajdzie. Ale z każdą sekundą mieli szansę dowiedzenia się czegoś więcej. No i musieli zdążyć na prom o osiemnastej, żeby wywołać kliszę.

Plantacja Srok znajdowała się daleko od głównej drogi; ogromne dęby wiecznie zielone o grubych liściach i zwisająca opłątwa o srebrzystoszarej barwie zasłaniały poszycie lasu, przy którym prowadziła wąska, szara i piaszczysta droga. Czuli się, jakby jechali po wilgotnym, zielonym, zacienionym terrarium.

- Brakuje tylko wrony siedzącej na płocie - mruknął Max.

Porsche objechało pozostałości starego fortu Hendrix, fortyfikacji z wałem ziemnym, wybudowanej w 1862 roku przez okupujące to miejsce siły Unii, stanowiącej teraz punkt widokowy na Abelard Creek. Przetoczyli się przez wąski drewniany most i Annie powiedziała zachrypniętym głosem:

- To ten dom.

Plantacja Srok była domem starym, przedwojennym, wspaniale zachowanym jeszcze z czasów uprawy bawełny. Poręcze szerokiej podwójnej werandy i smukłe kolumny doryckie błyszcząły biało po niedawnym malowaniu.

Gdy Max wyłączył silnik, otoczyła ich śmiertelna cisza.

Mężczyzna uniósł brew.

- Założę się, że dużo się tutaj śmieją. Mój Boże, to miejsce wygląda jak skrzyżowanie południowych Wichrowych Wzgórz i letniego domku rodziny Addamsów.

Srebrne zasłony z opłaty wisiały nieruchomo. Wiatr nie był w stanie przebić się przez mur dębów. W tej wszechogarniającej ciszy odgłos ich kroków na ścieżce wysypanej muszlami słyhać było bardzo wyraźnie.

Annie pamiętała, że latem często urządzali sobie z wujkiem wycieczki do Plantacji Srok. Wtedy budynek był opuszczony, niezamieszkały, mokre chwasty porastały drogę, weranda na drugim piętrze opadała. Oczywiście wiedziała, że Kelly kupiła i odnowiła stary dom. Dlaczego jednak nie był on włączony do grona pozostałych domów, otaczanych niegdyś plantacjami? Przecież większość właścicieli domów z czasów przedwojennych chlubiła się swoimi zdobyczami.

Właśnie wchodzili na prowadzącą do domu drogę, przy której rosły róże, gdy ciszę rozdarł krzyk, wysoki, coraz wyższy.

- Dobry Boże, co to było? - Max spojrzał na piękną fasadę domu. - Tam! - krzyknął i wskazał werandę na piętrze, gdzie przy poręczy mocowały się dwie osoby, jedna próbowała się wyswobodzić, a druga, niższa, mocno ją trzymała.

Max wbiegł po schodach i zaczął szarpać ciężkie drzwi wejściowe. Nie ustąpiły. Skoczył z werandy na kratę porośniętą bluszczem. Zaczął się wspinać, Annie ruszyła za nim.

- Nie utrzyma nas obojga! - ostrzegł głośno, gdy krata zaczęła się chwiać.

Annie zeszła i wyciągnęła szyję, by lepiej widzieć.

Większa kobieta uwolniła się i zaczęła ciężko wspinać się na balustradę. Niższa, Kelly, złapała ją i trzymała. Obie niepewnie się zachwiały. Max wszedł na górę, przeszedł przez

balustradę i teraz już Annie widziała tylko plątaninę trzech par rąk i nóg.

Rozległ się kolejny krzyk, ostry i przejmujący, a potem nagle się urwał. Słyszeć było tylko rozpaczliwe szlochanie.

- Max! - zawołała Annie, a potem ruszyła do kratki, by wspiąć się na górę.

Spojrzał na nią z piętra.

- Zostań tam, Annie. Za chwilę zejdziemy.

W chwili, gdy drzwi wejściowe zostały otwarte, Annie oddychała niemal normalnie.

Kelly cofnęła się i zaprosiła ją do środka. Jej ciemnorude włosy były potargane, twarz pobladła. Max miał brzydkie zadrapanie na prawej ręce i rozerwaną kieszeń koszuli.

- Pójdziemy do salonu. - Głos Kelly był tak miękki i spokojny jak zwykle. Równie dobrze mogliby przyjść do niej na popołudniową herbatkę.

Salon był prześliczny. Pod sufitem, na wysokości czterech metrów znajdowały się delikatne białe gzymsy. Wspaniały, trzyczędowy kryształowy żyrandol wisiał na środkowym medalionie. Jasnoszare ściany podkreślały piękny turkusowy kolor zasłon, wiszących na wielkich, łukowych oknach. W pokoju panował półmrok, ale Kelly nie włączyła światła. Wszystko było ciche, złowieszcze i mroczne.

Gospodyni zaprosiła ich gestem na sofę w stylu amerykańskiego chippendale'a, a sama usiadła w niewielkim, ale pięknym fotelu w stylu królowej Anny.

Annie poczuła niepokój. Był to teren niczym z Gambitu. Przedwojenny ideał poniżej i wariatka naprzeciwko.

Kelly zwróciła się grzecznie do Maksa.

- Jestem panu winna podziękowania.

- Nie ma sprawy. - Max zajął dwie trzecie sofy i sprawiał wrażenie niezwykle męskiego w tym damskim pokoju. - W

czasach młodości byłem bardzo dobry we wspinaniu się na kraty.

Annie zapamiętała sobie, że musi go potem o to wypytać.

Kelly się nie uśmiechnęła. Pokiwała poważnie głową i wciąż wpatrywała się w Maksa przerażonymi zielonymi oczami.

- To niesamowite szczęście, że akurat tędy przechodziliście. Jesteśmy tutaj raczej odizolowane. Co mogę dla was zrobić?

Był to grzeczny sposób na zapytanie, czego, u diabła, chcieli, i jasne oznajmienie, że temat epizodu na werandzie został zakończony.

Kelly nie była taka jak Carmen czy inne osoby, z którymi rozmawiali. Jeśli ktokolwiek był w stanie zawojować świat, to była to właśnie Kelly Rizzoli.

- Chodzi o Elliota - zaczęła Annie, uprzedzając odpowiedź Maksa.

- Elliota? - powtórzyła chłodno Kelly.

- Wysłał mi kopię tego, co miał zamiar powiedzieć podczas niedzielnego spotkania klubu.

- Och, naprawdę? Myślicie, że miał jakieś złe przeczucia? Annie wzdrygnęła się.

- Wątpię. Chyba bardziej chodziło mu o zabezpieczenie się.

- I co, nie wyszło mu, prawda?

Annie mogłaby przysiąc, że w pięknych oczach pojawił się błysk zadowolenia, ale ze zdecydowaniem rzuciła się na głęboką wodę.

- Nie chcę powiedzieć Saulterowi o tym, co Elliot chciał zdradzić na twój temat.

- I w związku z tym przyszłaś do mnie? - Kelly miała na sobie zielony golf i białe spodnie z kantami. W delikatnym fotelu wyglądała na bardzo drobną. Drobną, ale wspaniałą.

Annie pokiwała głową.

- Jeśli przekonam cię, że to, co na mnie miał, nie było dostatecznym powodem do zabicia go, to będziesz bronić mego dobrego imienia. Mam rację?

- Tak. - Kelly w ogóle nie wyglądała na zmieszaną tym, że jej sekrety mogą trafić do Saultera.

Spojrzała w bok, błędząc wzrokiem gdzieś przy subtelnie zdobionym drewnianym kominku. Zaczęła mówić rozmarzonym głosem.

- To zabawne, co może służyć jako motywacja. Na tym polegała teza postawiona przez Elliota, wiecie, że rzeczywistość otaczająca pisarza stanowi podstawę jego inwencji. Uważam temat motywacji za bardzo fascynujący. - Przesunęła się trochę w fotelu i spojrzała na Annie. - W moim najnowszym zbiorze opowiadań jest jedno, które szczególnie mi się podoba - Poranek Gideona. - Jej głos stał się melodyjny, mieli wrażenie, że w oddali słyszą szum wody. - Widzicie, chodzi o jego ostatni poranek. Gdy siedzi przy stole i je śniadanie, matka rozwała mu czaszkę siekierą.

Max i Annie siedzieli cicho, ledwo oddychając.

Przechyliła głowę niczym ptak obserwujący robaka.

- To doprawdy zrozumiałe. Powtarzała, powtarzała, i powtarzała, żeby nie nanosił błota na czystą i świeżo mytą podłogę w kuchni.

W pograżonym w półmroku pokoju bardzo łatwo było wyobrazić sobie zalaną krwią wiejską kuchnię.

- Motywacja. Tak, Elliot miał rację. Podczas pisania wykorzystujemy wszystko, co kiedykolwiek przeżyliśmy, zobaczyliśmy bądź poczuliśmy. Czasami podnosimy fragment czyjegoś życia, tak jak sroka przyciągnięta blaskiem popsutej broszki. Bierzemy to i składamy w coś zupełnie nowego, ale wynika to z naszej przeszłości, naszej wspólnej przeszłości.

- I twojej przeszłości - wtrąciła miękko Annie. Kelly pokiwała głową. Wyglądała jak dziecko siedzące w starym prostym fotelu, dłonie splotła skromnie na podołku, w zielonym golfie jej ramiona zdawały się jeszcze węższe.

- Moja przeszłość - i Elliot. To o tym przyszłście porozmawiać. O mojej przeszłości i mojej terażniejszości. Wiecie, jeśli chodzi o mnie, to Elliot jednocześnie mówił prawdę i się mylił.

- Może nam pani o tym opowiedzieć? - ponaglił ją ostrożnie Max niskim głosem.

Pokiwała głową w zadumie.

- To interesujące. Znowu chodzi o motywację. Elliot nie rozumiał, że dla mnie nie ma znaczenia fakt, że on wszystkim powie - nie obchodziło mnie również to, co powie. Jak podejrzewam, usłyszał tę historię od którejś z moich koleżanek ze studiów. Wydarzyło się to w College of the Ozarks. - Zwróciła się do Maksa. - Czy kiedykolwiek był pan w południowej części Arkansas? Jeśli tam pan był, to łatwiej będzie to panu zrozumieć. Czy wiedzieliście, że jeśli pójdzie się z bagnistej wsi Arkansas nad jezioro ukryte wśród drzew, to z gałęzi będą zwisać węże?

I znowu ten leniwy, zamyślony uśmiech.

- Pomyślcie o tym, wyobraźcie to sobie. Ciemność wśród cyprysów, spokojna, szmaragdowa woda i grube ciała błotnych mokasynów, zwisających z gałęzi. Arkansas - może tam być bardzo spokojnie, mrocznie i samotnie. Bardzo samotnie. Przez długi czas wiele rodzin żyło w odosobnieniu. Moja też. Mimo wszystko razem z moją siostrą, Pamelą, poszłyśmy na studia. Wiedziałam, że nie do końca jest z nią wszystko w porządku, ale myśleliśmy, że da radę, jeśli będę obok. - Rozmarzone oczy Kelly patrzyły gdzieś ponad nimi, w odległe miejsce, którego nie widzieli. - Wynajęłyśmy mały pokój w pensjonacie oddalonym od kampusu o dwie

przecznice. Pamela chodziła na zajęcia ze sztuki. - Nagle zaczęła mówić bardziej ożywionym głosem.

- Naprawdę pięknie rysuje. Gdy jest szczęśliwa, maluje uśmiechnięte dzieci. Gdy jest nieszczęśliwa... Najpierw znaleźli psa sąsiadów. Z poderżniętym gardłem. Potem uduszoną papugę. Nasza gospodyni miała kota, przepięknego kota, który dostał jedwabną poduszkę i specjalną karmę. - Kelly zrobiła gest, jakby biła kota.

Annie nie spytała, co stało się ze zwierzęciem. Wolą nie wiedzieć.

- Pamela?

Oczy Kelly powoli skupiły się na Maksie.

- Powiedziałam, że to ja. Powiedziałam, że zrobiłam sobie taki eksperyment z psychologii stresu, i obiecałam zadośćuczynienie. Rozumiecie dlaczego?

- Żeby chronić siostrę?

- Wsadziliby ją do czubków, a ona by tego nie zniosła. Nigdy jej nie zamykam na stałe. Wypuszczam ją, gdy tylko chce, jednak muszę cały czas ją obserwować. Gorszy nastrój, taki jak dzisiaj, zdarza się dość rzadko, ale chyba wyczuła, że czymś się martwię. To ma na nią zły wpływ. Nic jej nie będzie, dostała środek uspokajający. Będzie spać do jutra, a potem wstanie radosna, pójdziemy na plażę i będziemy szukać idealnej muszli.

- Dlaczego nie pójdziesz z nią do lekarza? Kelly, ona jest chora. Powinnaś o tym wiedzieć. Kończyłaś psychologię.

Zielone, rozmarzone oczy Kelly spojrzały na Annie.

- Dużo o mnie wiesz, prawda?

- Dlaczego nie chcesz oddać jej do szpitala?

Skóra Kelly była prawie przezroczysta, a niebiesko - czarne żyły tworzyły siateczkę tuż pod jej powierzchnią. - Nigdy. Nie wiesz, jak to by się mogło skończyć. Czy ty kiedykolwiek byłaś w zakładzie dla umysłowo chorych?

Brązowe ściany i cementowa podłoga, ludzie z pustymi, nieruchomymi oczami, postacie w zielonych fartuchach i lekarze nieudolnie leczący choroby, których nikt nie rozumie.

- Przerwała na chwilę, a potem zaczęła mówić tak cicho, że Annie musiała pochylić się do przodu, by cokolwiek usłyszeć.

- Byłaby przerażona i potwornie samotna.

- To musiało zostać odnotowane w pani papierach ze studiów - stwierdził z ożywieniem Max. - To o zwierzętach. I do tego właśnie dostęp uzyskał Elliot. Mówi pani, że nie zależy pani na dochowaniu tajemnicy?

- A dlaczego miałyby mi zależeć?

- Ponieważ ktoś mógłby odkryć prawdę o pani siostrze i doprowadzić do jej zamknięcia.

- Nie dopuszczę do tego. - Kelly uniosła dumnie głowę. Była wyrachowanym, upartym i niebezpiecznym przeciwnikiem. Bardzo, bardzo inteligentnym. Była również absolutnie pewna swojej inteligencji.

Te bystre, piękne oczy przyglądały się Annie z pewną dozą ostrożności.

- No dobrze, Kelly, powiem ci prawdę. Komendant Saulter ma zamiar mnie jutro aresztować. Uważa, że zabiłam Elliota, bo groził mi podwyżką czynszu i pozbawieniem mnie księgarni. Jest nawet przekonany, że latem to ja zepchnęłam mojego wuja do wody tylko po to, by odziedziczyć sklep.

Po raz pierwszy Kelly wyglądała na zaskoczoną. Nagle Annie zaczęła się zastanawiać, czy to było udawane czy kobieta rzeczywiście nigdy nie wpadła na to, że śmierć Ambrożego Baileya nie była przypadkowa.

- To niedorzeczne. Przecież nigdy byś tego nie zrobiła.

- Dzięki, że się z tym nie zgadzasz.

Kelly już jej nie słuchała, lecz zaczęła przyglądać się wzorowi z rombów na turkusowym dywanie.

- Ambroży zamordowany. - Spojrzała na Annie. - Dlaczego?

Annie opisała pokrótce książkę pisaną przez wuja i ukradziony manuskrypt.

- Ej, Annie. - Maksowi nie podobała się zmiana obranego kierunku. - Oboje z Saulterem szukacie nie tam, gdzie trzeba. Twój wujek spadł, jestem tego pewien.

- W takim razie gdzie jest manuskrypt?

- Prawdopodobnie zgubiłaś jakieś pudełko, gdy wynosiłaś rzeczy z jego domu.

- Zgubiłam pudełko? Myślisz, że jestem głupia?

- A co, nigdy jeszcze niczego nie zgubiłaś? Cios poniżej pasa.

- Tamten scenariusz po prostu mi się zawieruszył. Przynajmniej tyle, że nie wspomniał, iż niemal kosztowało go to utratę posady producenta.

- A gdzie go znaleźliśmy?

- Już dobrze, dobrze. Zostawiłam go na ławce w parku. Ale ten głupi scenariusz nie był rozmiaru pudła z manuskrytem książki. - Annie miała już dość tej przepychanki. Zwróciła się do Kelly. - W każdym razie daję głowę, że Saulter nie będzie chciał mnie wysłuchać, więc ja i Max postanowiliśmy dowiedzieć się wszystkiego, co mogłoby nam pomóc w rozwiązaniu tej zagadki. Pomożesz nam?

- W jaki sposób? - Kelly wciąż była ostrożna, ale i zaciekawiona. A może skuszona?

- Na pewno możesz nam pomóc. Znasz tych wszystkich ludzi, jesteś rewelacyjną obserwatorką. Może dostrzeżesz coś, co przeoczyliśmy. - Max skupił się na roztaczaniu uroku. Był mistrzem świata w przypochlebianiu się. Potrafił tak czarować, że udawało mu się kupić bilet na wyprzedany rejs tanimi liniami lotniczymi pięć minut przed wylotem. Albo miejsce w łoży w chwili rozpoczęcia Super Bowl. Był

prawdziwym cudotwórcą i Annie obserwowano z niechętnym podziwem, jak częstuje Kelly odpowiednią dawką komplementów.

- Możliwe. Powiedźcie mi, co macie. - Na marmurowe policzki wystąpił delikatny rumieniec.

Max był cudowny, a Annie ostatkiem sił powstrzymała się przed daniem mu ostrego kuksańca w bok.

Zaczęli od numeru jeden, czyli Emmy Clyde.

Gdy Max skończył podsumowywanie informacji, Kelly poruszyła rękami, przypominając Annie wodorosty unoszące się na wodzie.

- Och, tak. Wyobrażam to sobie. Emma jest zdolna do ułożenia przemyślanego planu i do idealnego jego wykonania. Jeśli stwierdziła, że drugie małżeństwo było błędem - a przecież nie mogła wziąć rozwodu, bo kosztowałoby ją to majątek - to myślę, że bez wahania zabiłaby męża. Powiedziała wam, iż następnego ranka chciała się z nim spotkać i porozmawiać o inwestycjach - to bardzo istotne, ponieważ świadczy o tym, że był dla niej ważny tylko w kategoriach finansowych. No i natychmiastowe podejrzenie Annie o chęć szantażu również o coś świadczy. Jestem niemal pewna, że w przeszłości padła już ofiarą szantażu.

- Skoro tak świetnie planuje i bez wahania mogłaby kogoś zabić, to dlaczego nie pozbyła się szantażysty? - spytał Max.

- Przecież się pozbyła - przerwała mu Annie. - I dlatego zabiła Elliota. Szantażował ją, więc wszystko zaplanowała, ukradła truciznę, zabiła Jill, która jej przeszkodziła, potem ukryła rzutkę w moim sklepie i przywiązała nić do bezpieczników. Moim zdaniem ma to sens.

- Nie, nie - sprzeciwiła się spokojnie Kelly. - Źle odczytujecie intencje Elliota. Moja droga, on pożywał władzy, to było jego największe pragnienie - chciał manipulować, przymuszać do posłuszeństwa i wymierzać kary. - Jej gładką

twarz rozjaśnił delikatny uśmiech. - Kochany Elliot nie należał do przyjemniaczków.

- A jeśli szantaż miał być okazaniem komuś władzy? - spytała Annie.

- To możliwe jedynie w ograniczonym zakresie. Czy uważasz, że zdaniem Elliota pieniądze mogłyby w jakikolwiek sposób zastąpić władzę i przyjemność płynącą ze stanięcia przed klubem i publicznego odarcia każdej z osób z głęboko skrywanych tajemnic?

- Na Boga, masz rację - stwierdził Max.

Skąd mu się nagle wzięła taka słabość do jasnowłosych anakond i rudych żmij?

- Myślisz, że w niedzielę miał zamiar spełnić swoją groźbę?

- Oczywiście. Nie mam wątpliwości co do tego, że jeśliby żył, wszyscy poznaliby fascynujące szczegóły z życia innych osób.

Czyżby w jej głosie pobrzmiwała nutka rozczarowania? Rzeczywiście z niej żmija.

- Zgadzasz się zatem, że motywem zabójstwa musiały być jego plany na niedzielny wieczór?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- A co z jego byłą żoną? I co z Ambrożym Baileyem? Żadne z nich nawet nie spojrzało w stronę Annie. Max wpatrywał się w Kelly, a ona w niego. Annie wiedziała, że kobieta zapamięta sobie jego umiejętność prowadzenia rozmowy.

- Z pewnością dokładnie to przemyśleliście. Kogo tam jeszcze macie?

Max zaczął opowiadać wszystko nowej współpracownicy.

- Kolejną osobą, z którą rozmawialiśmy, był Hal Douglas.

- Nagle poblądł, bo przypomniał sobie, jak Annie

opowiedziała mu o swoich podejrzeniach co do tego, że Hal i Kelly są parą.

Kelly czekała.

Max się zaciął, więc Annie opowiedziała o wybuchu Hala.

Kelly pozostała niewzruszona.

- Jego żona mogła z kimś uciec.
- Wiedziałaś, że ma żonę?
- Widziałam u niego blokadę emocjonalną.

Annie w ostatniej chwili powstrzymała się przed wygłoszeniem teorii, że Lenora została pochowana w jakimś anonimowym grobie w pobliżu chaty nad jeziorem Tahoe. Pomięła tę kwestię.

- A co sądzisz o Halu? Czy mógłby kogoś zabić?

- Hal jest porywczy. Jeśli kogoś kochał i odkrył jego niewierność, mogło dojść do problemów, natomiast nie wyobrażam go sobie zabijającego z zimną krwią - tak jak to było w przypadku Jill czy Harriet.

- Śmierć Jill mogła być przypadkowa - zasugerowała Annie. - Z autopsji wynika, że miała bardzo cienką czaszkę i została uderzona tylko raz. Możliwe, że zabójca chciał jedynie pozbawić ją przytomności. - Annie dotknęła obolałego, wciąż trochę spuchniętego miejsca za uchem. - A jeśli chodzi o Harriet, to tak naprawdę nikt nie wie, co się stało. Może zobaczyła kogoś w domu Elliota i za nim poszła. Mogła oskarżyć tę osobę o bycie mordercą i wydarzyło się coś, dzięki czemu nabrała przekonania, że się nie myli. Zabójca nie miał wyboru.

- To możliwe - przytaknął Max.

Kelly była bardziej sceptyczna. Wstała, podeszła powoli do kominka i delikatnie dotknęła malowanego naczynia z ocynowanej blachy.

- Hal robiłby wszystko w pośpiechu. Mógłby zabić czy zastrzelić Elliota, ale nie wyobrażam sobie, że potrafiłby zaplanować i przeprowadzić tak skomplikowaną zbrodnię.

Zarzuty wobec Hala sprawiły, że stała się niespokojna. A może Kelly wiedziała wszystko o Lenorze i była zdecydowana bronić Hala za wszelką cenę? Wyznała już przecież, że jeśli jej na kimś zależy, jest zdolna do poświęceń. Wystarczyło zobaczyć, z jaką determinacją broniła swojej siostry!

- Przecież Hal pisze całkiem skomplikowane książki. Kelly uśmiechnęła się protekcjonalnie i pokręciła głową.

- A co z Farleyami? Razem albo każdym z osobna. Gospodyni oparła się o kominek z wyraźną ulgą, że temat Hala został już zakończony.

- To możliwe, całkiem możliwe. - Pokiwała głową, potrząsając ciemnorudymi włosami. - Jest tam represja i przemoc.

W ogóle nie zaskoczyła ją informacja o agresji Jeffa ani o ataku Janis. Stwierdziła jednak, że Jeff raczej zaatakowałby bezpośrednio i brutalnie i nie bawiłby się w planowanie zabicia kogoś rzutką.

- Ale ze względów czysto psychologicznych ich bym nie wykreślała.

- A co z Fritzem Hemphilem? - Czy Max musi wyglądać tak, jakby czekał na wyrok swojego guru?

Kelly wyciągnęła rękę i pogładziła palcami wzór na tapicerce niewielkiego fotela.

- Fritz to niebezpieczny człowiek. Co Elliot na niego miał?

- Rzekomo zastrzelił swojego najlepszego przyjaciela, by odziedziczyć po nim drogi dom na plaży w Carmel.

- Fritz potrafi planować, to osoba, która bierze od życia to, co chce.

- Został jeszcze kapitan Mac. - Maks zrobił taką minę, jakby napił się zepsutego mleka. - Sprawa o ustalenie ojcostwa.

- Przynajmniej nikogo nie zabił! - krzyknęła Annie w obronie przyjaciela.

Zielone oczy Kelly patrzyły wnikliwie to na Annie, to na Maksa.

Annie zaczynała już mieć dość tego wszystkiego.

- No tak, libido kapitana Maca przysporzyło mu trochę kłopotów. Nic dziwnego. Jest jednak inteligentny i kompetentny. Typ luzaka. Oczywiście tego właśnie oczekuje się po osobie, która kiedyś dowodziła jednostką policji. Twardy. Bezwzględny. Bardzo rozumny.

- Kapitan Wspaniały - zauważył sarkastycznie Max. Kelly usiadła z gracją na fotelu i spojrzała na mężczyznę z zadowoleniem.

- Pytaliście o moje zdanie. Nie powiedziałam, że go lubię. Max zostawił ten temat.

- No dobrze, kto według ciebie jest najbardziej podejrzany?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Wolałabym się dowiedzieć, co myśli każde z was. Wasz wybór będzie z pewnością odkrywczy.

Rozdział siedemnasty

Wiatr wpadający przez otwarty dach targał Annie włosy i tak już od dawna nieczesane. Gdy porsche przetoczyło się po drewnianym moście i zostawili za sobą ruiny fortu Hendrix, odetchnęła z ulgą.

- Mój Boże, kontakt z tą jedną kobietą wystarczy, by mieć dreszcze przerażenia przez resztę życia. Nie wydaje mi się, żeby Hal był takim miłym facetem, za jakiego wszyscy go uważają.

- Nie uważam go za miłego faceta - odparł Max oschle.

Uśmiechnęła się.

- Chyba jestem bardzo przekorna. Z początku byłam nastawiona na Emmę, dopóki Kelly nie powiedziała, że mogłaby być czarnym charakterem. Teraz cały czas rozmyślam o zaletach Emmy.

- Na przykład? Zaśmiała się.

- Jako gość jest bardzo miła. W niedzielę wieczorem przyniosła chipsy i dip z małży.

- A co z zatrutą rzutką? - Zwolnił, a potem wjechał na asfalt.

- Hej, poczekaj, dokąd jedziemy? Wróćmy do księgarni. Mam kilka pomysłów, poza tym musimy się śpieszyć na prom.

- Pić mi się chce.

- Za kogo ty się uważasz? Za Phila Marlowe'a? Nie możemy spędzić popołudnia na gaszeniu twojego niezaspokojonego pragnienia. Mamy mnóstwo pracy.

On jednak minął już punkt kontrolny i skręcił w kierunku parkingu pod tawerną Parottiego. Nagle usłyszeli za sobą syrenę. Porsche zahamowało i ujrzeli oburzoną twarz wielkiego gliniarza na motocyklu.

- Jechałem czterdzieści pięć kilometrów na godzinę. Mógłby mnie wyprzedzić elektryczny wózek inwalidzki - rzekł Max.

W młodym olbrzymie Annie rozpoznała drugiego z pomocników Saultera, który po zamordowaniu Elliota w księgarni sypał skrzynkę z bezpiecznikami proszkiem w poszukiwaniu odcisków palców. Teraz położył dłonie jak bochny na drzwiach samochodu, zignorował Maksa i utkwiał w Annie swe paciorkowate oczy. Najeżyła się jeszcze, zanim zaczął mówić.

- Mam dla pani wskazówkę, panno Laurance. Poczula ostry zapach wody kolońskiej, a to, co powiedział, podziało na nią jak płachta na byka.

- Lepiej niech się pani nie rusza z miejsca. Szef kazał mi mieć panią na oku.

Zanim Max zdążył przyjąć postawę obrońcy, Annie zaatakowała.

- Płacą panu dodatkowo za bycie nadgorliwym? - spytała ostro, a w jej szarych oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

Max uniósł dłoń, próbując ją uspokoić i powstrzymać przed awanturą.

- Oczywiście, że jestem gorliwym pracownikiem.

- Nadgorliwym - powtórzyła głośno. - I niegrzecznym, apodyktycznym i niepotrzebnie zarozumiałym. Tak jak komisarz Slack.

Twarz młodego policjanta przybrała kolor śliwkowy.

- Paniusiu, może pani używać sobie słów, jakich pani chce. Ale lepiej niech pani uważa, inaczej trafi pani do więzienia. - To powiedziawszy, obrócił się na pięcie, wsiadł na motocykl i ruszył z rykiem silnika w kierunku miasteczka.

Annie trzasnęła drzwiami „Śmierci na życzenie” tak mocno, że przednie okno zadrżało, a na wystawie spadł egzemplarz Włamania.

- Jestem szalona.

- Uspokój się, lwico. - Max przeszedł środkowym przejściem, niosąc torbę z zakupami, zrobionymi w tawernie Parottiego.

Zapaliła światła i poszła za nim, zbyt wściekła, by pogłaskać Agathę, która zauważyła tę pogardę i spojrzała urażona.

Max wyjął na ladę dwa sześciopaki jasnego budweisera, a potem otworzył lodówkę.

- Chcesz piwo?

- Wolałabym podaną na tacy głowę tego gliny.

- Oj, Annie, Annie - odparł ze smutkiem. - Co my zrobimy z twoim charakterkiem? - Wyjął piwa z kartonów i wstawił do lodówki wszystkie, oprócz dwóch. - Robię, co mogę, żebyś nie trafiła do więzienia, ale twój słynny temperament Laurance'ów sprawi, że wylądujesz w pace jeszcze przed zmrokiem. Kochanie, czy ty się jeszcze nie nauczyłaś, że słodkie słówka są najlepsze do wydostania się z tarapatów?

Ułożyła równo stos tomów Sugartown. Rumieniec zaczął już schodzić z jej policzków i niemal się uśmiechnęła.

- W porządku. Jestem w gorącej wodzie kąpana.

- To nie tak źle, oczywiście w zależności od tego, jakie są tego skutki. - W jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się znaczący błysk.

Zaczęła targać mu włosy.

- Przestań, zbereźniku.

- Serio, skarbie, będziesz musiała zamknąć buzię na kłódkę. Komendant nie jest taki jak ów reżyser, którego ochrzaniłaś podczas castingu do Marynarzy na ładzie.

- Ten żaloszny clown brał zbyt poważnie swój głupi scenariusz. - Oparła dłonie na biodrach, gotowa do walki. -

Saulter się przynajmniej do mnie nie przystawia. - Uniósł brwi. - Ciekawe dlaczego?

Roześmiał się na całe gardło.

- Mój Boże, nie można mieć ciastka i zjeść ciastka.

- Niech tylko spróbuje - odparła ostro. Otworzył piwa i podał jej jedno.

- No dalej, kochana, wyluzuj. Zbyt dużo energii marnujesz na bycie szaloną.

Podniosła brązową butelkę, ale niemal natychmiast ją odstawiła.

- Wiesz co, jesteśmy niekompatybilni.

- Tylko dlatego, że moim zdaniem należy unikać problemów?

- To jedno. Ale to jest typowym przykładem... Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę nad barem, by delikatnie dotknąć jej ust.

- „Typowy przykład” to wyrażenie uwielbiane przez Kelly Rizzoli. Bez wątpienia mogłaby stworzyć listę niezaprzeczalnych dowodów na to, że ty i ja powinniśmy unikać wszelkich kontaktów ze sobą. - Teraz gładził ją po policzku. - Lecz byłaby w błędzie.

Powinna odepchnąć jego dłoń, ale górę wziął kolejny impuls.

- Wszyscy mówią, że tłumienie uczuć jest głupotą... - Nie zdążyła dokończyć.

Max już do niej ruszył. Co prawda bufet stanowił pewną przeszkodę, ale żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Kto poruszył się pierwszy? Kogo to obchodziło? Ich usta się spotkały, a Annie przestała wreszcie analizować, argumentować i rozprawiać.

Zadzwoił telefon. Kobieta z trudem oddychała, ale podniosła słuchawkę.

Max był wyraźnie wściekły.

- Tak, komendancie? - powiedziała Annie lodowatym tonem.

- Zrozumcie, że pani i ten pani adwokacik zaczynacie straszyć ludzi.

- O ile wiem, to wolny kraj.

- Nie macie prawa nachodzić ludzi i urządzać przesłuchań. Pani Morgan czuje się urażona.

- Była pani Morgan wiedziała wszystko na temat niedzielnego spotkania klubu i była wściekła, że Elliot nie zapłacił jej alimentów na czas - odrzekła gniewnie Annie.

W tle rozległ się głos.

- Ludzie, lepiej zostawcie Carmen w spokoju. - Annie wyobraziła sobie nalaną twarz z paciorkowatymi brązowymi oczkami.

- Odwal się, Bud.

Ach, czyli tak miał na imię komisarz Slack.

- Panno Laurance, dzwonię, by dać pani kolejną szansę. Proszę nie wtrącać się w moje śledztwo. Mam dostatecznie dużo problemów na tej wyspie i bez pani, i pani chłoptasia bawiących się w detektywów. Bud chciał tylko dać pani przyjacielską radę.

- Ja też mam przyjacielską radę dla Buda - zripostowała. - Jego przyjaciółka, Carmen, to prawdziwa rakietka, i chciała pieniądze...

- Hej, paniusiu, uważaj, co mówisz na temat Carmen. O co chodzi z tą rakieta?

- Poza tym, komendancie, czy dowiedział się pan, kto odziedziczył pieniądze Elliota?

- Oczywiście.

- Kto?

- To nie pani sprawa.

- Jeśli jutro założy mi pan kajdanki, może być pan pewien, że stanie się to sprawą mojego prawnika.

Wreszcie Saulter odparł z namysłem:

- Nie zmienił testamentu.
- Czyli dziedziczy Carmen?
- Tak.

Bud cały czas się wściekał.

- Hej, chwileczkę! Nikt nie będzie oskarżać Carmen! W niedzielę wieczorem ja i ona byliśmy na plaży.

Komisarz Slack na pewno nie był na plaży, stwierdziła Annie. To tak, jakby Mikeę Hammer udał się na wakacje.

- Bud, odłóż słuchawkę. - Rozległo się głośne kliknięcie. - W porządku, panno Laurance, pani i pani chłopak nieźle się bawicie, ale to się skończy. Porozmawiamy rano. I lepiej, żeby miała pani dla mnie jakieś sensowne odpowiedzi. - Rozłączył się.

Odłożyła słuchawkę.

- Wszystko zacznie się jutro rano. - Powiedziała to spokojnie, ale jednocześnie spojrzała na zegar. - Boże, musimy brać się do roboty. Jest już po piątej. Chodź, Max, zastanówmy się nad tym. Podsumuj to, czego się dowiedzieliśmy, a ja podzwonię, żeby się dowiedzieć, gdzie byli pisarze, gdy zabito Harriet.

Max rozłożył notatki na stoliku przy barze. Rozsiadł się wygodnie w krześle, zdjął brązowe mokasyny, poruszał palcami u stóp i napił się piwa.

Annie zadzwoniła najpierw do Emmy.

- Tak? - Królowa kryminału nie była zbyt uprzejma.
- Emmo, gdzie byłaś w poniedziałek między piątą i szóstą po południu?

Zapadła cisza.

- Rozumiem, że to właśnie wtedy zginęła Harriet - odparła wreszcie pisarka. Czy to dlatego dzwonisz? - Zaśmiała się cicho. - Jesteś niezmordowana, prawda? Byłam tutaj, skarbie. W moim biurze. Pracowałam.

- Myślałam, że piszesz tylko rano.
- To prawda. I wieczorami, gdy kończę książkę.
- A o dziewiątej czterdzieści pięć w niedzielę rano? - To coś nowego. - Mówiła pewnym siebie i rozbawionym głosem.
- Czy jest jakieś ciało, o którym nikt mi nie powiedział?
- Nie. To wtedy morderca ukrył rzutkę w „Śmierci na życzenie”.

- O rety. Ty i pan Darling zdajecie się być nieźli w odkrywaniu różnych faktów. Przykro mi, że nie mogę pomóc. Pracowałam. Następnym razem, gdy wplączę się w jakieś morderstwo, na pewno lepiej ułożę sobie plan dnia.

Wyglądało na to, że Emma była w świetnym nastroju. Z pewnością czuła, że ich dochodzenie na razie jej nie zagraża.

Annie zaryzykowała.

- A co z dwudziestą drugą trzydzieści w środę, siedemnastego lipca?

- Czy za tym pytaniem kryje się jakiś głębszy sens?
- Tak, wtedy ktoś zepchnął wuja Ambrożego z łodzi.
- To ciekawe, że znasz dokładną godzinę.

Annie już szykowała się do ciętej riposty, ale Emma ciągnęła dalej.

- Przepraszam, kochanie, nie prowadzę pamiętnika, ale tamtego wieczoru raczej nie wałęsałam się po porcie. - I odłożyła słuchawkę.

Obdzwonienie całej listy nie zajęło dużo czasu. Hal Douglas nie był urażony jej pytaniem.

- Tak, w czasie, gdy zabito Harriet, poszedłem pobiegać, ale wybrałem trasę przez rezerwat dla ptaków. Nie widziałem żywej duszy - odparł radośnie. - Jeśli chodzi o niedzielę rano, to jeszcze spałem. I nie mam pojęcia, co robiłem w lipcu. - Zniżył głos. - Naprawdę sądzisz, że ktoś zamordował twojego wuja?

Annie odczuła ulgę, gdy zamiast Jeffa słuchawkę podniosła Janis Farley. Odpowiadała na pytania cichym, niespokojnym głosem. Twierdziła z uporem, że w niedzielę rano ona i Jeff jedli razem śniadanie, a w poniedziałek wieczorem grali w scrabble. Annie wyobrażała ją sobie, rozmawiającą przez telefon i zerkającą z przerażeniem przez ramię.

Fritz Hemphill wysłuchał pytania, a potem powiedział dobitnie:

- Idźcie w cholere.

Zanim zdążył odłożyć słuchawkę, wyrzuciła z siebie:

- Nadal masz strzelbę, z której zabiłeś Mike'a Gonzaleza?

- To zabawne, Annie, martwi mężczyźni nie mówią. - Jego głos był chłodny i jednostajny. - Tak samo jak martwe kobiety. Pewnie, że mam tę strzelbę. Cały czas jeżdżę na polowania.

Kapitan Max zapytał:

- Macie już coś?

- Całe mnóstwo. W niektóre z tych rzeczy byś nie uwierzył.

- Uwierzyłbym. Przez długi czas byłem gliną. Zadanie mu pytania nie było trudne.

- Co robiłeś, gdy zabito Harriet?

- Byłem tu i tam. Niestety, nie mam alibi. Sadzę sobie lagerstremię indyjską, więc przez większość czasu byłem na patio. Wiesz, prywatność na Broward's Rock to wspaniała sprawa, ale czasami chciałbym mieć hałaśliwego sąsiada.

- Przecież masz Carmen Morgan - odrzekła. Zaśmiał się.

- Ta pani nie spędza zbyt dużo czasu w swoim ogrodzie. Żadne z nich nie dodało, że kobieta przebywa głównie w sypialni.

- Rozmawiałeś o Harriet z Saulterem? - spytała.

- Tak, ale nie mam zbyt dużo do opowiedzenia. Miejsce wyczyszczono z odcisków palców. Zdaniem Saultera to interesujące. Moim zdaniem też. To może oznaczać, że zabójcę coś zaskoczyło. W innym razie pewnie założyłyby rękawiczki.

Kapitan Mac powiedział, że w niedzielę rano musiał być pod prysznicem. A wieczorem tego dnia, w którym utonął Ambroży, naprawiał samochód.

Kolejna była Carmen Morgan.

- W poniedziałek po południu? Rety, nie wiem. Nie spisuję swojego życia jak jakaś sklepikarka.

- Ale to było wczoraj - przypomniała jej Annie cierpliwie, tonem, który sprawił, że Max oderwał się od notatek i na nią spojrzał.

- A tak. Prawdopodobnie oglądałam teleturniej w telewizji. To właśnie robiłam.

Jasne.

- Co masz zamiar zrobić z pieniędzmi, które zostawił ci Elliot?

- Pieniędzmi? Jakimi pieniędzmi?

- Przecież wiesz. Nie zmienił testamentu. Dziedzicysz po nim tak jak wdowa.

- Rety, nie wiedziałam! Raju, to świetnie! - Jej zaskoczenie było tak fałszywe i sztuczne jak jej rzęsy.

Annie cieszyła się, że nie musi zarabiać na życie jako aktorka. W niedzielę rano Carmen rzekomo spała, a w lipcowy środowy wieczór prawdopodobnie grała w bingo.

Kelly Rizzoli jak zwykle mówiła rozmarzonym głosem.

- Około szóstej? Nie mam pojęcia. Czasami spaceruję po ogródku skalnym. Gdy zapada zmrok, jest tam bardzo spokojnie.

Tylko Kelly i robaki, pomyślała Annie.

Max podjął niemały - jak na niego - wysiłek uporządkowania papierów i robienia notatek, więc Annie nie miała wyjścia i mimo nędznych efektów niechętnie zrobiła zestawienie alibi wszystkich podejrzanych.

Zaniosła tabelę do jego stolika i położyła na stosie dokumentów.

- Możesz w to uwierzyć?

Przeczytał, co napisała.

Przeczesała palcami potargane włosy. - Ci durnie nigdy nie poradziłoby sobie w książce Freemana Willsa Croftsa. - Ze złości walnęła w stół. - Spójrz na to. Żadne z nich nie ma alibi. Jakim cudem tyle osób może być niewidzialnych za każdym razem, gdy popełniane jest morderstwo?

	Niedziela 9.45	Poniedziałek 18.00	17 lipca, środa, 22.30
Emma Clyde	praca	praca	?
Kapitan Mac	prysznic	przesadzanie roślin	naprawianie samochodu
Farleyowie	śniadanie	gra w scrabble	nie pamiętają
Fritz Hemphill	-	-	-
Kelly Rizzoli	?	spacer w ogrodzie	?
Hal Douglas	spał	biegał	nie pamięta
Carmen Morgan	spała	teleturniej	bingo?

- Wszyscy mówią, że pisarze to samotnicy. Może tak to już jest.

- Nie tylko samotnicy, ale i dziwacy - mruknęła. - Za każdym razem, gdy rozmawiam z Kelly Rizzoli, czuję się, jakbym o północy znajdowała się na opustoszałym cmentarzu i rozmawiała z wampirzycą.

- Nie możesz oczekiwać, że tabele rozwiążą wszystkie nasze problemy - stwierdził z irytującym spokojem. - Życie to nie sztuka. Stare kryminały nie pomogą nam rozwiązać tej zagadki.

- Oczywiście, że pomogą. Mało tego, mam zamiar wpaść na trop zabójcy przed tobą. Wiem o wiele więcej o mordercach, niż ci się śniło.

Uśmiechnął się do niej protekcjonalnie, odłożył jej tabelę na bok, wziął gęsto zapisaną pochyłym pismem kartkę i pomachał nią.

- Tutaj mam to, czego się dowiedzieliśmy.

Zignorowała go. Uniósł brew, nadal wyglądając na wyniosłego i zadowolonego z siebie, a potem zestawiał nogi na podłogę i wstał.

Poszedł w stronę środkowego przejścia, trzymając kartkę wysoko w dłoni.

- Gdy uda mi się znaleźć odpowiedzi na te pytania, będziemy wiedzieli wszystko, czego potrzebujemy. - Podniósł słuchawkę telefonu przy kasie.

Annie chodziła po kawiarence, od czasu do czasu zerkając na akwarele. Oczywiście, że wiedziała o zabójstwach więcej niż Max! On był zadufanym w sobie mężczyzną, zatem jej nie wierzył. Już ona mu pokaże. Te małe tabelki były kluczem do wszystkiego. W całym tym natłoku informacji musiał być ukryty jakiś kod. Żadnego alibi. To oznaczało, że morderca jest bardzo pewny siebie, prawda? W porządku - ona też była pewna siebie.

Mimo wszystko nadstawiła uszu, by podsłuchać rozmowę Maksa. Musi być sprawiedliwie. Bądź co bądź pokazała mu swoją tabelę.

- ...dzwonię z hrabstwa Carolina w Karolinie Południowej. Mamy tutaj zabójstwo, właściwie to potrójne, i potrzebujemy informacji na temat panny Kelly Rizzoli. Spisywaliście ją za kilka wykroczeń w siedemdziesiątym ósmym i dziewiątym. Jeśli mógłby pan sprawdzić w komputerze, bardzo by nam pan pomógł. Oczywiście, z chęcią poczekam.

- Fakt, jeśli znajdziesz coś na Kelly, to już z pewnością będziemy wszystko wiedzieć - szydziła Annie.

Zakrył słuchawkę.

- Pomijając Harriet. I tu jest problem.

- Wiem, o co chodziło. Elliot oskarżył ją o plagiat książki.

Max wzruszył ramionami.

- Wiemy, że nie była zabójcą. Zresztą to za mało, żeby zabić.

Przypomniała sobie, jak Harriet skrzywiła się wtedy w „Śmierci na życzenie”. Max się mylił. Tego dnia Harriet była dostatecznie szalona, by kogoś zabić.

Annie rozłożyła ręce.

- Skąd możemy wiedzieć, co byłoby dostatecznym motywem zabójstwa? Pamiętasz Gideona z opowieści Kelly?

Max machnął ręką, żeby Annie była cicho.

- Tak - powiedział do słuchawki. - Tak, to ta. Co pan ma... a niech mnie. Jasne. Bardzo dziękuję za pomoc. Jeśli możemy się jakoś odwdzięczyć...

Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Annie. Jego niebieskie oczy błyszczały z podekscytowania.

- On wszystko pamięta i uważa, że Kelly jest tak samo szurnięta jak jej siostra. Tak naprawdę to jego zdaniem Kelly wszystkiego dokonała sama. - Na jego twarzy malował się

niesmak. - Zapomniała wspomnieć o kurniku. Najwyraźniej ona - lub Pamela - podpaliła kurnik za pensjonatem, w którym mieszkały.

- O rety.

- Właśnie. Może więc Kelly miała do stracenia więcej niż tylko ujawnienie informacji o szalonej siostrze.

- A może Pamela nie jest chora. Może jest więźniem - tak jak w Kwiatkach na poddaszu.

Nie zaśmiał się.

- Jeśli chodzi o Kelly, to nic by mnie nie zdziwiło. - Przeszedł palcami gęste blond włosy. - Może Carmen rzeczywiście dobrze podsumowała tych ludzi. Annie, pamiętasz, jacy byli twoi autorzy kryminałów?

Próbowała przypomnieć sobie okres przed niedzielą. Wydawało jej się, że niedziela była tysiąc lat temu.

- Zawsze uważałam, że Emma Clyde jest o wiele mądrzejsza, niż daje po sobie poznać. Wiesz, wygląda jak przeciętna gospodyni domowa, robiąca zakupy w dziale AGD w markecie.

- To tak, jakbyś nazwała kobrę zwierzęciem domowym.

- Naprawdę lubiłam Hala Douglasa. Ma taką typowo amerykańską twarz.

- Taki przeciętny zabójca żon - dodał sarkastycznie Max.

- A Kelly zdaje się tak bezbronna, jak studentka w taniej knajpie.

- Ona jest panią takich mrocznych miejsc. Delikatnie dotknął jej łokcia i zaczęli iść środkowym przejściem.

- Nigdy nie lubiłam Farleyów. Przyprawiali mnie o gęsią skórę.

- Kolejna typowo amerykańska para. - Max stanął za barem i skupił się na zawartości lodówki.

Gdy wyjął kolejne piwo, Annie rozmyślała dalej.

- Nikt nie lubił Fritza. Jest taką zimną rybą. Max ostrożnie przyłożył otwieracz do kapsla.

- Potem jest kapitan. Wspaniały. - Zerknął przebiegle na Annie.

Pochyliła się nad barem.

- Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? To jedyna normalna osoba wśród tej zgrai wariatów.

Kapsel odpadł i z butelki wytrysnęła piana.

- Normalni policjanci nie istnieją.

- To nie w porządku. Poza tym ma stosunkowo błahy motyw.

Wręczył jej butelkę, a sobie otworzył drugą.

- Sprawa o ojcostwo zdaje się niewarta popełnienia morderstwa, i to tak skomplikowanego. Ale mężczyzna, który zdradza żonę, może zdradzić wszystkich. Mam zamiar trochę wokół niego powęszyć.

Annie napiła się piwa. Powinna wypić je duszkiem. Musiała mieć jasny umysł, zwłaszcza jeśli chciała pokazać Maksowi, gdzie raki zimują. Uważał się za takiego mądrałę. Oczywiście, jeśli zdjęcia mordercy znajdowały się na kliszy Harriet, to...

Skoczyła na równe nogi. Odwracając się gwałtownie w kierunku zegara, przewróciła butelkę z piwem.

- O raju, Max, już prawie szósta!

Rozdział osiemnasty

Porsche gnało do przodu. Annie trzymała się wykończonej czerwona skórą deski rozdzielczej. Na zegarze widniała godzina 5.52.

- Nie martw się, to auto potrafi latać, jeśli jest taka potrzeba. Uda nam się. Poza tym Parotti pewnie nie wypłynie o czasie.

- Owszem, wypłynie! - próbowała przekrzyczeć szum powietrza wpadającego przez otwarty dach. Rosnące przy drodze dęby wyglądały jak jedna wielka plama. - To cholerny służbista. Biorąc pod uwagę to, jak przestrzega rozkładu kursów, mógłbyś pomyśleć, że ten jego prom to jakaś Queen Elizabeth.

W odpowiedzi Max jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu.

Annie uderzyła plecami o oparcie. Muszą zdążyć. Muszą.

Porsche wjechało w ostatni zakręt i zaryczało w punkcie kontrolnym. Max ostro wyhamował, zdumiony Jimmy Moon machnął ręką, przepuszczając go, a następnie sportowy samochód wystartował niczym młody koń na ostatnim, zwycięskim okrążeniu.

Udało się! Samochód wjechał z piskiem opon do doku akurat w chwili, gdy Parotti po raz pierwszy zasygnalizował odbicie od brzegu. Syrena promu zawyła wysoko i nieprzyjemnie.

Annie odwróciła się na fotelu i ujrzała motocykl zjeżdżający z asfaltu.

- Szybko, wjedź na prom!

Max również się odwrócił, porsche nie ruszyło z miejsca.

- Nie mam zamiaru spędzić reszty października na społecznej pracy na farmie za przekroczenie prędkości.

Gdy motocykl zrównał się z nimi, spojrzała na Maksa z ogromnym rozczarowaniem.

Po raz kolejny młody postawny policjant zajrzał przez boczną szybę samochodu. Ostry zapach wody kolońskiej zaczął drażnić nos Annie.

- Sto czterdzieści kilometrów na godzinę. Czy wy myślicie, że ta wyspa to jakiś pieprzony tor wyścigowy?

Annie podskoczyła na swoim miejscu. Musieli się śpieszyć! Prom zawsze odpływał zgodnie z planem. Na zegarze widniała godzina 5.59. Widziała, jak Parotti patrzy na nich ze swojej kabiny.

- Panie komisarzu, bardzo przepraszam - zaczął Max gładko - ale mamy coś ważnego do załatwienia na lądzie.

- Pan może i tak. Ale ona na pewno nie.

- Chwileczkę - zaczęła zdenerwowana. Max powiedział do niej cicho:

- Przestań się rzucać, ja to załatwię.

- Ta pani nie opuści wyspy.

- Nie została aresztowana, więc...

Olbrzym o małych oczkach uśmiechnął się z satysfakcją. Był tak czarujący, jak rekin tańczący w balecie.

- Mam tu nakaz. - Poklepał się po kieszeni na klatce piersiowej. - Jeśli wjedziecie oboje na ten prom, to ją aresztuję.

Parotti włączył syrenę. Rozpoczęła się ostateczna rozgrywka.

Annie spojrzała na Buda, a potem pochyliła się, jakby chciała pocałować Maksa na pożegnanie. Jednocześnie otworzyła torebkę, wyjęła rolkę z filmem i włożyła mu ją do ręki.

- Jedź - szepnęła mu do ucha, potem odsunęła się, otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

Max spojrzał na nią, potem na Buda.

- Max, jedź!

Porsche wyrwało do przodu i wjechało na pokład promu. Syrena zawyła po raz drugi i prom odbił od brzegu. Annie skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na Buda. Zmarszczył brwi.

- Ej, po co ten pośpiech?

- Chciałbyś wiedzieć, co?

Annie pożyczyła wysłużony rower w Wypożyczalni Henry'ego - Rowery Idealne Na Co Dzień i Od Święta - kupiła dwa taco na wynos i wściekle popedałowała do domu na drzewie, robiąc skrót przez las, teraz chłodny i ciemny, gdy zaczął zapadać mrok. Pedalaowała z ogromną siłą, traktując ścieżkę rowerową jak tor wyścigowy Le Mans, by chociaż trochę rozładować emocje. Cholerny pech. Zasługiwała na to, by być przy tym, jak ujawniona zostaje tożsamość prawdziwego mordercy.

Zostawiła rower pod zewnętrznymi schodami, wbiegła po stopniach, otworzyła drzwi i zaniósła jedzenie do kuchni. Wytarła zaczerwienioną z wysiłku twarz. Czuła się jak ryba wyrzucona na gorący piasek. Łatwo jej było wyobrazić sobie Maksa siedzącego wygodnie w porsche i wsłuchującego się w łagodny szum fal - i mającego w kieszeni klucz do zagadki.

Włożyła jedzenie do mikrofalówki, weszła do łazienki, by umyć twarz i ręce, wyjęła taco, poliała je dużą ilością pikantnego sosu i naliała do szklanki pomarańczowy napój izotoniczny. Zaniósła posiłek do salonu, usiadła wygodnie na plecionej sofie, podkładając sobie pod plecy miękką czerwoną poduszkę. Jedząc, wyobrażała sobie reakcję Maksa na taką ucztę (totalne przerażenie) i patrzyła na wysokie do sufitu regały ze swymi ulubionymi kryminałami - niektóre z nich były cenne i niezwykle rzadkie. Posiadała większość książek Constance i Gwenyth Little. Wszystkie poza jedną miały w tytule słowo „czarny”. Jej ulubiony kryminał? Prawdopodobnie Czarne zasłony. W biblioteczkę były też

książki Lesiie Ford, Mary Roberts Rinehart, Mary Collins, Erica Amblera i Patricii Wentworth. I oczywiście Phoebe Atwood Taylor, Rexa Stouta i wszystkie Christie.

Skończyła pierwsze taco, popiła je i już sięgała po drugie, gdy nagle jej dłoń się zatrzymała. W niemal wszystkich tych książkach - poza kryminałami Amblera - występowały wspaniałe sceny końcowe, podczas których detektyw zbierał podejrzanych i dzięki błyskotliwemu i logicznemu rozumowaniu triumfalnie ujawniał tożsamość zabójcy.

Herkules Poirot w Godzinie zero. Asey Mayo w Niewłaściwym porządku. Nero Wolfe we Wskazówce zero.

Dlaczego nie Annie Laurance w „Śmierci na życzenie”?

Pułapka. Wszystko, co musiała zrobić, to zastawić pułapkę na mordercę...

Zapomniawszy o drugim taco, skoczyła na równe nogi i podbiegła do telefonu. Zaczął dzwonić, zanim podniosła słuchawkę.

Cholera. Zlizwała sos z palców i odebrała telefon, warknąwszy niegrzeczne „Słucham?”.

- Czyżby rewolucja już się rozpoczęła?
- Co?
- Sprawiasz wrażenie umęczonej. Spiętej. Zestresowanej.
- Po chwili Max zmienił ton na bardziej poważny. - Czy ten glina cię dręczy?
- O nie. Nie, nie. Posłuchaj, mam genialny pomysł!
- Niezależnie od tego, co to jest, musisz na mnie poczekać. Ja...
- Nie ma czasu. Muszę zastawić pułapkę na zabójcę, zanim Saulter przyjdzie mnie rano aresztować. Nie mogę czekać do jutra na twój powrót.
- Wracam dzisiaj o dziewiątej.
- A wzięłaś dmuchane rękawki? Bo prom przyplywa dopiero jutro o dziesiątej rano.

- Pan Parotti i ja właśnie pijemy piwo w knajpie, przecznicę od sklepu w Savannah, wywołującego zdjęcia w godzinę. Szczerze zgadzamy się co do tego, że bogaci się bogacą, biedni biednieją, a porządny, pracujący człowiek jest oszukiwany za każdym razem. - W tle George Jones śpiewał He Stopped Loving Her Today. - Poczekaj więc do mojego powrotu.

Zignorowała jego słowa.

- Max, wpadłam na genialny pomysł. Zadzwoń do wszystkich i powiem, że właśnie znalazłam w księgarni pamiętnik wuja Ambrożego i teraz już znam prawdę. Będę zdenerwowana i rozgorączkowana, a potem przerwę połączenie.

W ciszy słyhać było wyraźne zawrozenie George'a Jonesa. Była niesamowicie podekscytowana.

- Plan jest idealny. Morderca będzie musiał do mnie przyjść. Zadzwoń do Saultera, żeby go obserwował.

- Czy uważasz, że ktoś tak sprytny jak nasz morderca złapie się na najstarszy trik, opisany w każdym kryminale, i od razu do ciebie przybiegnie?

- Właśnie tak. Na pewno tak. Nero Wolfe zawsze działa w ten sposób.

- Annie, fajnie czytać takie książki, ale nie można brać ich na poważnie. - Żeby nie słyszeć jego protekcyjnego tonu, trzeba byłoby być głuchym. - Nie rób nic, bo to wszystko już było! O Boże - zachichotał. - W porządku, baw się dobrze, a ja około dziewiętej wrócę z łupami. A teraz muszę kupić Parottiemu kolejne piwo.

Bardzo delikatnie odłożyła słuchawkę. Kontrolowała sytuację. Gdyby tak nie było, cisnęłaby słuchawką z całej siły. Spojrzała groźnie na telefon i zaczęła się zastanawiać, jakim cudem Grace Latham wytrzymała tyle lat z Johnem Primrosem i go nie zabiła.

Już ona mu pokaże. Dziewiąta. Sięgnęła po słuchawkę, potem się powstrzymała. Może i miał rację co do tego, że ta sztuczka nie wypali. Zaczęła w zamyśleniu skubać kciuk. Nagle do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Uśmiechnęła się. To z pewnością zadziała. Zwabi wszystkich z powrotem na miejsce zbrodni, a potem, tak samo jak panna Marple, która wykorzystywała swoje doświadczenia z St. Mary Mead, będzie czerpać z zakamarków swego umysłu i odpowiedź będzie gotowa.

Sięgnęła po słuchawkę.

Saulter wydał wargi, podnosząc kubek gorącego mleka. Do diabła, miał wrażenie, jakby do żołądka ktoś wrzucił mu garść rozżarzonych węgli. Z tej sprawy zaczynała się robić sensacja od wybrzeża do wybrzeża. Trzy zabójstwa od niedzielnego wieczoru, a co on miał do pokazania? Jeden raport z autopsji, brzmiący jak opis z Johna Dicksona Carra. A teraz na dodatek zaczynał myśleć tak jak ci szurnięci pisarze. Ale kto słyszał, żeby zabijać chlorkiem sukcylocholiny? I dlaczego lekarstwa nazywają się jak węgierskie tancerki? Czyste szaleństwo. No cóż, na pewno nie da zrobić z siebie głupka. To wszystko zostało tak zaplanowane, żeby od początku do końca wyglądało na robotę stukniętego autora. A tymczasem zawsze okazuje się, że morderstwo to coś niezmiernie prostego.

Tym razem zabito dla pieniędzy. Ta mała z blond pasemkami nie chciała stracić sklepu, więc stuknęła wuja. Aż do jego śmierci nie miała grosza przy duszy, a potem odziedziczyła po nim cały majątek. Każdego centa włożyła w sklep i nie miała zamiaru się go pozbywać.

Napił się mleka i skrzywił się.

Wyraźnie dał do zrozumienia, że jutro ją aresztuje, a teraz wszystko, co musiał zrobić, to usiąść i poczekać, aż dziewczyna popełni jakieś głupstwo. Szkoda, że Bud

powstrzymał ją przed wejściem na prom. Gdyby związała, miałby dowód, którego tak potrzebował.

Właśnie na tym polegał cały problem - nie miał żadnego dowodu jej winy.

Musiał mieć jeden namacalny dowód, który połączy ją z miejscem zbrodni. Oczywiście jej odciski palców znajdowały się na całej skrzynce z bezpiecznikami w księgarni, ale ten cwany prawnik z pewnością by to obronił. Do tej pory nie było też żadnych przesłanek ku temu, że zabiła tę weterynarz czy Edelman.

Dowód. Coś, dzięki czemu uda się pogrążyć Annie Laurance. Albo cokolwiek, co wiązałoby ją z Morganem. Spojrzał na ostatnie dwa pudła papierów z domu Morgana. Miał już serdecznie dość czytania tych bzdetów. Jednak uważny glina nigdy nie przestaje szukać.

Telefon zadzwonił, Saulterowi zadrżała ręka i oblał się mlekiem. Boże, jeśli to kolejny z tych pismaków...

Podniósł słuchawkę.

- Saulter.

- Panie komendancie, musi pan przyjechać do „Śmierci na życzenie”. Za pół godziny zwołałam spotkanie wszystkich podejrzanych. Dzisiaj złapiemy mordercę!

Rozbolał go żołądek. Dorwie tę przemądrzałą małą zabójczynię, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jakiej dokona na Broward's Rock.

- Panno Laurance, jeśli tam przyjadę, będę mieć w kieszeni nakaz aresztowania - odparł i rzucił słuchawkę.

To mała oszustka. Jakby miał mało kłopotów przez jej wtrącanie się do jego śledztwa.

Annie wzięła błyskawiczny prysznic i wytarła się szybciej, niż pelikan nurkuje po rybę. W pośpiechu ubrała się w białe płócienne spodnie, żółty bawełniany sweter i żółte buty na płaskich obcasach. Spojrzała na zegarek i wypadła z domu. Za

piętnaście minut wszyscy mieli być w „Śmierci na życzenie”. Musiała zaparzyć kawę i uporządkować myśli. Uruchomienie volvo trochę trwało - od przyjazdu Maksa prawie nim nie jeździła. Gdy jechała pooraną koleinami drogą w kierunku asfaltu, na tylnym siedzeniu grzechotały kije do golfa. Światło księżycyca nie mogło przebić się przez gęsty baldachim roślinności nad bagnami. Gdy dojechała do głównej drogi, przyspieszyła i w końcu dotarła do wysypanego muszlami parkingu przy sklepach.

Musze trzeszczały jej pod stopami. Zapadł przyjemny wieczór w Karolinie Południowej, powietrze było tak jedwabiste jak futro Agathy. Otworzyła drzwi wejściowe do księgarni, włączyła światła i pośpieszyła na tyły. Agatha spojrziała na nią z zaciekawieniem, potem zeskoczyła lekko na podłogę i udała się w stronę bufetu. Annie nasypała ziarna kony do młynka do kawy i go włączyła. Porządna gospodyni musi się przecież przygotować na przyjęcie zabójczych gości. Uśmiechnęła się i odetchnęła głęboko, rozkoszując się zapachem świeżo mielonej kawy i starych, zatęchłych książek.

Rozejrzała się po kawiarni. O rety. Musi sprzątnąć papiery Maksa. Podejrzani nie powinni wiedzieć, co na nich mają. Zaczęła zbierać kartki i po chwili wpadły jej w rękę pytania Maksa. Przeczytała je.

1. Kto najbardziej straciłby na dokończeniu przez Elliota prelekcji?

2. Skąd morderca wiedział, że Annie była w domu Elliota?

3. Czy Elliot szantażował Emmę? Annie mówi, że tak, Carmen, że nie. Carmen powinna wiedzieć lepiej. (Dzięki, Max).

4. Czy Carmen i tępą glina rzeczywiście byli na plaży, gdy Morgan został zabity? Trafili w odpowiedni czas.

5. Czy Harriet zrobiła zdjęcia zabójcy? A jeśli nie?

Kawa była gotowa. Annie znalazła swój ulubiony kubek, Tajemnicę żółtego pokoju (Rineharta, nie Leroux), nalała sobie kawy i oparła się o bar, by pomyśleć.

Goście zaczęli przychodzić punktualnie o ósmej.

Annie powitała ich radośnie, ale od niedzieli jej stosunek do nich uległ wyraźnej zmianie.

Chabrowe oczy Emmy Clyde przeczesywały kawiarenkę z tą samą przenikliwością. Sukienka w pomarańczowe i purpurowe zakrętas kontrastowała ze sztywnymi brązowymi lokami. Jednakże Annie już nie widziała w niej bystrej pani domu. Dzisiaj Emma nie przyniosła ze sobą chipsów i dipa.

- Zwołałaś zatem zebranie tych mieszkańców wyspy, którzy wiedzą najwięcej na temat morderstw - zauważyła zgryźliwie. - Jest mi bardzo miło, że należę do tego grona.

Kelly Rizzoli i Hal Douglas przyszli razem, ich przybycie w niepokojący sposób przypominało to niedzielne. Wtedy widziała w nich parę przyszłych kochanków. Teraz byli dla niej tylko Grace Poole i Sinobrodym.

Opalony i ponury kapitan Mac podszedł do Annie środkiem sklepu i spojrzał na nią pytająco. Farleyowie przystanęli obok kawiarenki. Janis próbowała chować spuchniętą twarz w cieniu, ale Annie zauważyła, jak oczy Emmy rozszerzają się ze zdziwienia.

Fritz Hemphill przybył ostatni. Nie przywitał się z nikim, a jego ciemne oczy w nieruchomej wręcz twarzy patrzyły wściekle na pozostałych.

- Weźcie sobie kawę - zaproponowała Annie. - Następnie zajmijcie, proszę, swoje miejsca - te, na których siedzieliście w niedzielę - i możemy zaczynać.

Podeszli do baru, nie rozmawiając ze sobą.

- Skoro jesteśmy już wszyscy...

- Nie do końca. - Głos Hemphilla brzmiał, jakby ktoś otwierał zardzewiałe drzwi. - Gdzie twój chłopak? I przejęta wszystkim pomocnica, Ingrid?

- Chyba nikt nie myśli, że Max lub Ingrid mieli cokolwiek wspólnego z zabójstwem Elliota. Max poznał go dopiero tamtego wieczoru, a nazwiska Ingrid nie było na liście.

Hemphill nie dał się tak szybko spławić.

- W porządku, Ingrid nie jest częścią tej grupy. Kupuję to. Ale gdzie twój chłopak? Przeszukuje nasze domy, podczas gdy ty nas tutaj zagadujesz?

- Oczywiście, że nie - zaprotestowała gwałtownie. - Nawet nie ma go teraz na wyspie.

- To prawda. Widziałem go na promie o szóstej - zgodził się Hal. - Ale Annie, co wydarzyło się tam między tobą a tym gliną?

Stała, opierając się plecami o bufet, i nagle poczuła, że traci kontrolę nad sytuacją.

- To nic ważnego - odparła szybko. - Max miał do załatwienia kilka spraw, a ja nie chciałam z nim jechać.

- Dlaczego więc wysiadłaś dopiero przy promie? - Hal nie ustępował.

- Ponieważ ten czarujący policjant powiedział, że jeśli tylko opuszczę wyspę, to mnie aresztuje. - Dobry nastrój prysnął jak bańka mydlana.

Emma przeszła do ataku.

- Chcesz więc, żebyśmy rozwiązali zagadkę i ocalili ci skórę?

- Gdy odkryjemy mordercę, wszyscy odetchną z ulgą. Wszyscy, oprócz niego.

Nikt się nie odezwał. Siedem par oczu patrzyło na Annie lodowato.

Nadszedł czas. En garde. Annie wskazała na najbliższy stół. Blade policzki Jeffa Farleya ponad jego gładką blond

brodą oblały się rumieńcem. Szklą okularów w rogowej oprawie połyskiwały w świetle lamp. Po jego klatce piersiowej widać było, że zaczął szybciej oddychać. Janis skuliła ramiona i zatkała usta pięścią.

Gruba warstwa brązowego pudru, która miała ukryć brzydki ślad na policzku, podkreślała alabastrową skórę na szyi.

- Jeff Farley nie mógł pozwolić żyć Elliotowi Morganowi - zaczęła Annie.

Emma Clyde pochyliła się do przodu, skupiając się na twarzy Jeffa. Reszta siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

- Jeff jest chory. - Głos trochę jej drżał, ponieważ to, co robiła, nie należało do przyjemności. Odzieranie ludzi z ich sekretów było czymś okropnym. - Wyrządza Janis krzywdę. Elliot o tym wiedział i gdyby opisał to w książce, zakończyłby pisarską karierę Jeffa.

Farley zerwał się na równe nogi, jego krzesło przewróciło się na podłogę.

- Jeff, nie. Nie! - krzyknęła Janis z rozpaczą.

Kapitan Mac błyskawicznie doskoczył do Jeffa i przycisnął mu ręce do boków. Pisarz przestał się szarpać i poddał się silniejszemu mężczyźnie.

- Siadaj i się już nie ruszaj. - Kapitan delikatnie popchnął Jeffa na krzesło, a potem zwrócił się twardo do Annie: - Nie sądzisz, że trochę przesadziłaś? Zostawmy dochodzenie policjantom.

- Tylko morderca może się sprzeciwiać - odparła stanowczo.

- Ludzie nie lubią, jak ktoś publicznie pierze ich brudy.

- To nie jest publiczne pranie brudów. Wszyscy byliśmy tutaj w niedzielę wieczorem. - Popatrzyła na każdego z osobna. - Dopóki nie znajdziemy zabójcy, wszyscy będziemy podejrzani.

- To prawda - odparła łagodnie Kelly.

- No, dalej - przyłączył się Hal.

Na twarzy kapitana Maca pojawił się wyraźny sceptycyzm. Były policjant wzruszył ramionami i wrócił do swojego stolika.

Annie wiedziała, że w tym pomieszczeniu nikt nie był jej życzliwy.

- Emmo.

Kobieta o kwadratowej twarzy i ostrym spojrzeniu skinęła krótko głową. Spokojnie napiła się kawy.

- Dobrze zaparzona. Jak to mawialiśmy, atmosfera jest stymulująca. Za żadne skarby świata bym tego nie przegapiła.

- Ty w ogóle bardzo rzadko coś przegapiasz, prawda? - spytała Annie. - Wiesz, skoro nie ty zabijałaś, to założę się, że wiesz, kto jest zabójcą.

Bystre niebieskie oczy cały czas wpatrywały się w Annie. Ta jednak wiedziała, że pisarka ukrywa prawdę.

- Emmo, co ty wiesz? Może nam o tym opowiesz? Emma ponownie nieśpiesznie napiła się kawy.

Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech tak sztuczny, jak kwiatki w donicy na stacji benzynowej.

- Wiem jedno.

Wszyscy zwrócili się do Emmy i czekali w napięciu: Jeff Farley, wciąż czerwony na twarzy, z dłońmi zaciśniętymi w pięści; Janis Farley z ogromnymi z przerażenia oczami i rękami skrzyżowanymi na piersi; Kelly Rizzoli z ciemnorudymi włosami, okalającymi twarz, i zielonymi, wyjątkowo mało rozmarzonymi oczami; Hal Douglas, patrzący na wszystkich bez wyrazu; ciemnooki kapitan Mac, uważny i gotowy do działania.

- Wiem, kiedy ktoś wybiera się na ryby - odparła Emma uszczypliwie. - Za to ty, Annie, nie masz o niczym pojęcia.

Annie spojrzała na swoją oponentkę.

- Ależ Emmo, przecież znasz wiele trików. Jesteś najbystrzejsza z nas wszystkich. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że najlepszą formą obrony jest atak - i dobrze wiesz, że przerzuciłaś męża przez barierkę jachtu.

W tych wyrachowanych, spostrzegawczych oczach coś się poruszyło.

- Wiem, że stać mnie na wytoczenie procesu o zniesławienie. Jeszcze jedno oszczerstwo z twojej strony i dzwonię do adwokata.

Annie zignorowała ją i oparła się łokciami o ladę.

- Morderca na pewno stąd wyjdzie, niezależnie od tego, czy jego zbrodnia zostanie udowodniona czy nie. Nikt nie może tego potwierdzić, ale w LA mieszkają ludzie twierdzący, że Fritz Hemphill zabił swojego najlepszego przyjaciela podczas polowania, by odziedziczyć posiadłość w Carmelu.

Fritz jak zwykle wyglądał jak typowy mieszkaniec Broward's Rock: jasnoróżowa koszula z popeliny, niebieski prążkowany sweter, szare spodnie. Bardzo kulturalnie. Pomijając te ciemne, roziskrzone oczy.

Annie popatrzyła w nie zuchwale.

- Fritz, ilu znanych ci gliniarzy kiedykolwiek miało wypadek z bronią?

Gdy nie odpowiedział, powoli pokiwała głową.

- Elliot wiedział. Wiedział o Jeffie i Janis, o Emmie i o Fritzu. Wiedział też o Kelly i Halu.

Idealna para patrzyła na nią bez mrugnięcia okiem. Kelly więzi siostrę i twierdzi, że dziewczyna jest chora psychicznie. Ciekawe, jak jest naprawdę? Może ktoś powinien z tą siostrą porozmawiać? Natomiast żony Hala nic widział nikt, odkąd zniknęła z ich domku nad jeziorem Tahoe. Halowi nie podobały się jej kontakty z innymi mężczyznami.

Hal wyglądał, jakby ktoś dźgnął go w szyję. Odwrócił głowę w kierunku Kelly. Jej twarz była tak spokojna, jak tafla jeziora. Wyciągnęła rękę, by dotknąć ręki mężczyzny.

Kapitan Mac uderzył dłonią w stół, przy którym siedział sam. W niedzielę wieczorem towarzyszyła mu Harriet. Kawa wylała się z kubka i popłynęła po blacie. Nie zwrócił na to uwagi.

- Niech to szlag, posunęłaś się za daleko. Nie mam zamiaru siedzieć tutaj jak jakiś uczeń czekający na reprimendę. - Jego twarz pociemniała z wściekłości. Odwrócił się do reszty i powiedział: - Teraz ja. Co Elliot na mnie miał? Sprawę o ojcostwo, o ile w ogóle kogokolwiek z was to interesuje. - Wstał i spojrzał na Annie. - Próbowałem ci pomóc. Myślę, że to nie ty zabiłaś Elliota i Harriet. Ani Jill Kearney Uważam jednak, że odbiło ci od tych kryminalów, i mam tego serdecznie dość.

Wziął ze stołu swoją czapkę i ruszył w kierunku wyjścia. Zaskrzypiały pozostałe krzesła, wszyscy zaczęli wychodzić.

Scena finałowa zaczęła się rozpadać jak zbyt długo pieczony suflet. Teraz albo nigdy - jeśli była jak Herkules Poirot, Nero Wolfe, Asey Mayo, panna Marple czy panna Silver - to właśnie teraz powinna unieść dłoń i wskazać winnego. A wtedy kurtyna mogłaby opaść.

Był tylko jeden mały problem.

Za cholerę nie wiedziała, kto jest zabójcą.

Jej podejrzani szli w stronę drzwi i nikt nie dziękował za cudownie spędzony wieczór.

Emma Clyde szła na czele. Nagle zatrzymała się, odwróciła i zadrwiła:

- Annie, zapewniam cię, Marigold Rembrandt poradziłaby sobie z tym o wiele lepiej.

Ostatnia szansa.

Do diabła, któreś z nich było potrójnym - nie, poczwórnym, jeśli wliczyć wuja Ambrożego - zabójcą!

- W porządku! - krzyknęła ze złością. - Teraz możecie się śmiać. Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni - to ja przekażę jutro zdjęcie mordercy komendantowi Saulterowi.

Wszyscy stanęli.

- A skąd u diabła wytrzaśniesz to zdjęcie? - spytała ostro Emma.

- Morderca wcale nie jest taki mądry. Czy ktokolwiek z was wpadł na to, że Harriet widziała dom Elliota ze swojego domu? I że w poniedziałek po południu siedziała na swoim tarasie i robiła zdjęcia?

Rozdział dziewiętnasty

Max wystukiwał na szklanym blacie intro Scotta Joplina. Spojrzał na zegarek. Za pięć minut będzie wiedział, kto znajduje się na kliszy Harriet. Czy to będzie Annie? A może ktoś inny?

Przypomniała mu się lista pytań. Elliot zbierał informacje na temat autorów kryminałów i planował zdradzić wszystko, czego się dowiedział. Gdy Annie udała, że o wszystkim wie, Emma natychmiast zaczęła podejrzewać ją o szantaż. To by sugerowało, że już wcześniej padła ofiarą szantażu. Jednak Garmen upierała się przy niewinności byłego męża - Max się wyprostował. Szantaż. Po co ludzie szantażują innych? Zaczął nad tym rozmyślać z rosnącym zaciekawieniem i przeanalizował sytuację wszystkich uczestników niedzielnego spotkania pod kątem tradycyjnego szantażu.

- Proszę, oto pańskie zdjęcia. - Wyraźnie znudzony sprzedawca przesunął kopertę po ladzie.

Max natychmiast je pochwycił. Była na nich Annie wchodząca przez kuchenne okno do domu Elliota Morgana. A tam... - na Boga. Tego właśnie się spodziewał.

- Czy mogę skorzystać z telefonu?! - wrzasnął do zaskoczonego sprzedawcy.

Próbował nawiązać rozmowę międzymiastową, wykorzystując swój numer Sprint, ale linia w „Śmierci na życzenie” cały czas była zajęta.

W „Śmierci na życzenie” panowała głucha cisza. Było tak cicho, że Annie słyszała, jak pazury Agathy stukają po podłodze w przejściu. Kocica poszła sprawdzić, dlaczego jej pani stała przy drzwiach.

- Agatho, chyba to schrzaniłam.

Jasnożółte oczy patrzyły na nią z zaciekawieniem.

- Emma mnie wkurzyła - powiedziała do kocicy.

Max zawsze ostrzegał, że jej temperament kiedyś wpakuje ją w niezłe tarapaty. Owszem, Emma sprowokowała ją tą uwagą o Marigold Rembrandt, ale mimo wszystko nie było jej wolno wspominać o kliszy.

Skoncentrowała się. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie nad tym rozmyślać, nic się już nie zmieni. Powiedziała im o aparacie Harriet - i o tym, że jutro zanieś kliszę komendantowi.

W księgarni było ciszej niż na cmentarzu o północy. Annie zmusiła się do ruchu, przeszła kilka kroków i zasunęła zasuwę w drzwiach.

Odetchnęła głęboko, a potem gwałtownie uskoczyła na bok. Jej serce waliło jak oszalałe, gdy zaczęła gorączkowo szukać tego, co dotknęło jej nogi.

Agatha uniosła jedną łapę i jeszcze raz puknęła Annie w łydkę, najwyraźniej rozkoszując się nową zabawą.

Boże. Na zewnątrz grasuje morderca, a wewnątrz - szalony kot.

Annie znów gwałtownie się poruszyła, podeszła do biurka i otworzyła szufladę. Agatha wskoczyła na blat i przysiadła, mrużąc. Annie zaczęła przeszukiwać zawartość szuflady. Nożyk do listów. Świetny do rozsmarowywania masła. Gumki. Plastry. Aspiryna. Spinacze do papieru. Nieotwarta paczka piłek golfowych. Rozerwała folię i wsadziła do kieszeni spodni trzy twarde piłeczki. Niewiele, ale nie bez przyczyny w zespole nazywano ją sokolim okiem. Przynajmniej będzie miała czym strzelać.

W porządku. Miała amunicję, na wypadek gdyby w tej chwili zabójca włamał się do sklepu. A teraz zadzwoni do komendanta. Tym razem musi jej wysłuchać.

Sięgnęła po słuchawkę i uświadomiła sobie, że ręka jej drży. Zawsze czuła pogardę dla trzęsących się gotyckich bohaterów, które lądowały w środku akcji w samej koronkowej

bieliźnie. Żywiła przekonanie, że ona nigdy nie pójdzie na cmentarz o północy w towarzystwie mężczyzny z wąsikami. Nie ona.

I proszę, właśnie próbowała oddychać na tyle cicho, by usłyszeć odgłosy oznajmiające przybycie mordercy.

Dotknęła ręką słuchawki. Delikatnie zmarszczyła brwi.

Dlaczego zabójca po prostu nie wsadzi strzelby przez okno i jej nie zastrzeli? Albo nie ciśnie kolejną zatrutą rzutką? Albo nie zdzieli pałką?

No właśnie, dlaczego było tak cicho jak na cmentarzu?

Nikt nie próbował się włamać.

A może ktoś leżał na zewnątrz i czekał, aż ona wyjdzie?

Zabrała dłoń z telefonu i w zamyśleniu potarła sobie policzek.

A niech sobie leży. Ona się stąd nie ruszy aż do powrotu Maksa, a przecież z nimi dwojgiem nikt sobie nie poradzi.

Odetchnęła spokojniej i zerknęła na zegarek. Max i Parotti mogą właśnie wchodzić na prom. To nie potrwa długo, a kiedy Max wróci, zawiozą zdjęcia prosto do Saultera.

Skoro jednak nikt nie zareagował na jej rewelacje na temat aparatu Harriet, to oznaczało, że na zdjęciach nie było nikogo poza Annie. I to dlatego te drzwi wciąż były zamknięte. Nikt nie pukał. Nikt nie dzwonił.

- Szlag.

Agatha przestała mruczeć.

- Skarbie, nie o ciebie chodzi. - Pogłaskała jedwabiste futro, ale kotka wymknęła się i zeskoczyła na podłogę.

Jeśli na zdjęciach jest tylko ona, to wrócą do punktu wyjścia.

Cały wieczór był jednym wielkim niewypałem. Możliwe, że jedynym wyjściem było świeże spojrzenie na całą sytuację. Trzeba zacząć od początku - od zabójstwa wuja Ambrożego. Zaczęła chodzić po środkowej alejce, patrząc z

rozczarowaniem na okładki książek po lewej i prawej stronie. Książki ją zawiodły. Podczas dramatycznej rozmowy powinna była odkryć, kto jest mordercą, ale jej scena finałowa zakończyła się fiaskiem. Minęła dział z powieściami szpiegowskimi i thrillerami, zauważyła książkę Amblera, Światło dnia. Poczowała się tak kompetentna jak Arthur Abdel Simpson.

Wsadziła rękę do kieszeni i złapała jedną z piłek. Może powinna zakończyć karierę księgarza i skupić się na grze w golfa.

Doszła do kawiarenki i spojrzała na pięć akwarel, nie odczuwając przy tym zwykłej przyjemności.

Na pierwszym obrazie stara kobieta z bladoniebieskimi oczami bez cienia zaskoczenia patrzyła na zbliżającą się śmierć w postaci pędzącego samochodu. Zdenerwowany służący znajdował się na drugim obrazie. Na trzecim szafa jakiegoś mężczyzny była pełna pucharów i sprzętu sportowego. Młody chłopak wyglądał na zniesmaczonego, wręczając list siostrze na czwartym, a na piątym goście patrzyli na gospodarza wznoszącego toast.

Gdy przyszło co do czego, wiedza o zabójstwach okazała się nieprzydatna.

Znała te historie na pamięć. Wysportowany mężczyzna, który pewnego śnieżnego wieczoru otworzył bibliotekę komuś, komu ufał... komu ufał.

Annie stała bardzo spokojnie i patrzyła na trzeci obraz.

Zaufanie.

Zabójstwo wuja Ambrożego.

Na tym obrazie jest przecież wuj we własnej osobie.

Spojrzała na akwarelę i ujrzała Ambrożego, jego zamyśloną, inteligentną twarz. Był mądry, bystry, twardy, może trochę cyniczny po latach spędzonych jako adwokat w Fort Worth. Po prostu zdawał sobie sprawę z tego, jak źli

potrafią być ludzie. Wiedział, że mordercy są niczym niebezpieczne drapieżniki.

Sprawdzał zabójstwa. Nigdy nie odwróciłby się plecami do kogoś, kogo podejrzewał o bycie zabójcą.

Wujek Ambroży nie był głupi.

Musiał więc zamordować go ktoś, komu ufał, tak samo jak mężczyzna, którego szafę namalowano na akwareli.

Było właśnie tak, jak zawsze z uporem twierdził Herkules Poirot: charakter ofiary zdradzał tożsamość zabójcy. Patrząc na namalowaną szafę, przypominając sobie wuja i znając autorów kryminałów, musiała się domyślać, kto popełnił cztery zbrodnie na Broward's Rock.

Obróciła się na pięcie, pobiegła środkowym przejściem i sięgnęła po słuchawkę. Agatha spojrzała w ciemność, szukając schronienia pod ulubioną paprocią. Annie przyłożyła słuchawkę do ucha i zamarła. Nie było sygnału.

Max sennie opierał się na fotelu kierowcy i rozkoszował się lekkim wiatrem od wody, gdy prom spokojnie płynął przez cieśninę. Mężczyzna odczuwał ogromną satysfakcję. Powie Annie, jak na to wpadł, jeszcze zanim zobaczył zdjęcia. Wszystko, czego potrzebował, to umiejętność oddzielenia tego, co nieistotne, i skupienia się na tym, co ważne. Biedna Annie i jej sztuczka rodem z kryminałów. Pokręcił głową i uśmiechnął się, następnie stłumił ziewnięcie. Prawie jest na miejscu. Na pewno będzie wobec niej taktowny.

W „Śmierci na życzenie” zgasły światła. Annie odsunęła się od kontaktów i zaczęła biec środkowym przejściem, ściskając w dłoni piłkę. Wślizgnęła się do składziku niczym zjawa i po omacku znalazła tylne wyjście.

I teraz nastąpiło najtrudniejsze.

Zabójca musiał czekać na nią na zewnątrz. Brak sygnału w telefonie to nie przypadek. Miało ją to powstrzymać przed zadzwonieniem do komendanta, co z kolei oznaczało, że na

zdjęciach był morderca. Nie miała zamiaru zostawać w „Śmierci na życzenie” tak jak w Dziesięciu Murzynkach.

Uchyliła tylne drzwi i zerknęła na uliczkę. Było ciemniej niż w otwartym grobie. Tak cicho, jak cicho mokasyn sunie przez jezioro, otworzyła drzwi i zaczęła się skradać. Napięła każdy nerw i mięsień, nasłuchiwała każdego szmeru. Gdy doszła do końca uliczki, przystanęła przed szerokim trawnikiem, porośniętym gdzieś tam sosnami, który znajdował się między sklepami a parkingiem. Jej niebieskie volvo stało samotnie obok wisterii. Boże, ile by teraz dała za odrobinę ruchu ulicznego i hałasu. Sklepy i parking, zamknięte nocą, były oddzielone od domów polem golfowym. Najbliższe obiekty mieszkalne to nadmorskie apartamentowce wznoszące się kilkaset metrów dalej po lewej stronie. W kilku oknach paliło się światło.

Czy uda jej się krzyknąć dostatecznie głośno, żeby zawołać pomoc?

Nie zdąży. Zabójca z Broward's Rock lubił walić swoje ofiary po głowie. Powstrzymało ją to przed próbą nawiązania jakiegokolwiek kontaktu. Gdyby tylko mogła dotrzeć do samochodu...

Przemykając od palmiczki do azalii i od azalii do palmiczki, Annie przedostała się do swojego auta i wpadła na ciało.

Nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że to ciało. Czowała to. Najpierw przeraziła się, że to Max. Ale nie mógł jeszcze wrócić. Gorączkowo zaczęła przeszukiwać nieruchomą postać, udało jej się znaleźć puls na szyi. Szyi mężczyzny. Znajomy zapach. Woda kolońska. Mój Boże, to musi być Bud. Może Saulter jej posłuchał i wysłał Buda, by ten miał na nią oko, ale oczywiście morderca go wypatrzył. Przeszukała jego kieszenie. Klucze. Zapalniczka. Wyjęła ją i zapaliła. Tak, to był Bud, strużka krwi spływała mu z boku głowy.

Jego kabura była pusta.

Annie zaczęła się czołgać obok nieprzytomnego policjanta, potem dopadła do samochodu, otworzyła drzwi, wskoczyła do środka, zatrzasnęła drzwi. Włożyła kluczyk do stacyjki, przekręciła i... nic się nie wydarzyło.

Telefon - głuchy. Bud - nieprzytomny. Samochód - popsuty.

Była łatwym celem.

Morderca mógł dorwać ją bez problemu. Trzaśnięcie drzwiami było wyraźne. Musiał wiedzieć, gdzie się znajdowała.

Mijały minuty. Nic się nie działo.

Złapała za kierownicę. W porządku, morderca na pewno czyhał na kliszę...

- O mój Boże!

Annie otworzyła drzwi, wyskoczyła na zewnątrz, ruszyła w stronę sklepu, przystanąła, zaczęła gorączkowo machać rękami.

Jak mogła być tak głupia?

Przecież to nie ona była celem. Zabójca chciał dopaść Maksa! Podczas parszywej sceny finałowej wszyscy dowiedzieli się, po co Max popłynął na stały ląd - a zabójca myślał szybko i działał jeszcze szybciej. Prom mógł przybić do brzegu w każdej chwili, a morderca już tam będzie, gotowy do ataku.

Samochód - popsuty. Bud - nieprzytomny. Telefon - głuchy.

Musiała skontaktować się z Saulterem.

Dobiec do apartamentowców, namówić kogoś, by jej otworzył, zadzwonić do Saultera i przekonać go, że musi działać, zanim będzie za późno.

Za późno dla Maksa.

Jej zegarek świecił w ciemnościach.

Za pięć dziewiąta. Prom przyplynie o dziewiątej.

Annie rzuciła się w kierunku apartamentowców. Znajdzie jakiś rower albo ukradnie. Na Broward's Rock nikt nigdy nie zamykał rowerów. A potem w krzakach obok Buda błysnął metal. Zaczęła rozgarniać gałęzie wisterii. Znalezienie kluczyków w kieszeni policjanta zajęło krótką chwilę. Gdy uruchomiła silnik motocykla, przypomniała sobie owe dawne letnie wycieczki na rowerach crossowych z wujem Ambrożym.

Jeśli ktokolwiek ujrzy ją pędzącą przez wyspę, z pewnością ułoży o niej legendę: „Słuchaj, dziecko, opowiem ci o nocy, gdy przemknęła tędy Annie Laurance”. Zamiast tego pojechała przez las, który, co zrozumiałe, nie był zbyt zaludniony o dziewiątej wieczorem w październiku, i wyjechała przy punkcie kontrolnym.

Zwolniła, zatrzymała motocykl i wrzasnęła do zaskoczonego Jimmy'ego Moona:

- Niech pan zadzwoni do komendanta Saultera. Niech mu pan powie, żeby szybko przyjeżdżał, bo zabójca chce dopaść Maksa przy promie!

I ruszyła do przodu. Pomknęła ulicami, skręciła w ostatni zakręt i ujrzała prom przybijający do brzegu. Wyłączyła silnik i pozwoliła motocyklowi dotoczyć się na miejsce, potem z niego zeskoczyła i zaczęła biec. Nie odważyła się krzyknąć. Zabójca miał broń Buda. Preferował wprawdzie szybkie uderzenia, ale w razie konieczności z pewnością będzie strzelać. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Biegła asfaltową drogą, słysząc było, jak jej podeszwy uderzają o podłoże.

Porsche powoli zjechało z promu.

Na drogę wyszła ciemna postać i zaczęła wołać Maksa.

Porsche się zatrzymało.

Annie była dostatecznie blisko, by zobaczyć, że postać pochyła się do okna.

Chwyciła piłkę i cisnęła nią z całej siły.

Rozdział dwudziesty

Piłka trafiła kapitana Maca prosto w skroń akurat w chwili, gdy Max gwałtownie otworzył drzwi samochodu i uderzył mężczyznę w klatkę piersiową.

Jednocześnie nadjechał radiowóz na sygnale i z migającym na czerwono kogutem. W świetle reflektorów samochodu widać było kapitana Maca, który próbuje wstać i szuka czegoś ręką pod czarnym swetrem.

- On ma broń Buda! - wrzasnęła Annie, gdy Max ruszył w stronę kapitana.

Komendant wyciągnął własną broń.

Druga piłka trafiła McElroya w rękę, w której już trzymał pistolet. A potem cios Maksa trafił mężczyznę w plecy.

Komendant Saulter wycelował w nich obu, odzyskał broń Buda, a potem nakazał Maksowi i jego wrogowi stanąć plecami do radiowozu.

Parotti wyskoczył z promu w bojowym nastroju.

- Co tu się u diabła dzieje? Nie można się napić w spokoju piwa po ciężkim dniu pracy? - A potem zerknął na Maksa. - Jeszcze tu jesteś? Popsuł ci się samochód?

Max kiwnął głową w stronę kapitana Maca, a potem potarł kark.

- Auu. To kapitan Mac jest zabójcą. Próbował mnie dorwać. Nie widziałeś tego?

Parotti burknął:

- Byłem na dole, ale robicie taki hałas, że obudzilibyście nieboszczyka.

Kapitan Mac podjął ostatnią próbę.

- Saulter, właśnie miałem dokonać obywatelskiego aresztowania. To Darling jest tym, kogo szukasz. On...

- Daruj sobie, McElroy - doradził mu Max. - Mam zdjęcia, na których widać cię na schodach domu Elliota. Harriet była dobrą fotografką.

Kapitan Mac opadł na radiowóz, jego twarz była zupełnie bez wyrazu.

Max wygładził sweter, który podwinął się podczas szamotaniny. W policyjnych światłach widać było brzydkie zadrapanie z boku jego twarzy.

Annie już miała do niego podejść, podać chusteczkę i przyjaźnie zagadać, gdy komendant Saulter, zakuwając kapitana w kajdanki, powiedział:

- A więc, Darling, rozwiązałeś zagadkę.

Zatrzymała się gwałtownie.

- O nie! - zaprzeczyła. - To ja ją rozwiązałam. To ja zorientowałam się, co on knuje, i przyjechałam, żeby ocalić życie Maksa.

- Ocalić moje życie! Do diabła, przecież wiedziałem, że to kapitan Mac. Myślisz, że dlaczego przyłożyłem mu drzwiami? Prawdopodobnie mam wgniecenie...

- Zatrzymałeś się na środku drogi, a on już szykował się, żeby cię walnąć. Gdyby nie ja...

- Na litość boską, musiałem się zatrzymać. Krzyknął, że cię ma, i jeśli chcę cię jeszcze kiedyś zobaczyć, muszę współpracować.

- Ty po prostu spojrzales na zdjęcia Harriet - odparła szyderczo. - Ja to wydedukowałam.

- Doprawdy? A jak?

Opisała mu trzeci obraz wiszący w księgarni.

- I gdy już na to wpadłam, poszło jak z płatka. To musiał być kapitan Mac. - Pochyliła się do przodu, by wszystko wyjaśnić. - Widzisz, było tak, jak zawsze powtarzał Herkules Poirot. Najważniejszy jest charakter ofiary.

- Słuchaj, Annie, przyznaję - stwierdził Max. - Udało ci się zgadnąć.

- Zgadnąć! To była gimnastyka umysłu! Po pierwsze: wuj Ambroży był mądry. Pisał książkę o mordercach. Wiedział,

jacy są niebezpieczni. Całe swoje życie poświęcił na wsadzanie ich za kratki. Czy odwróciłby się plecami do kogoś, kogo uważałby za zabójcę? Oczywiście, że nie. Oznaczało to więc, że nie bał się osoby, która go zamordowała. Po drugie: co wuj Ambroży miał zamiar zrobić w najbliższym czasie? Urządzić sobie wycieczkę, by poszukać informacji do książki. Pierwszym przystankiem była Floryda. Silver City. - Annie odwróciła się do przysadzistego mężczyzny w kajdankach. - Powiedziałaś nam, że nie miałaś nic wspólnego ze śledztwem w sprawie Winninghama. Jestem pewna, że to nieprawda. Na pewno coś wiesz. W czerwonym świetle policyjnych kogutów twarz McElroya wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia. Spojrzał na Annie, w jego oczach pojawił się brzydki błysk.

- Ufał ci. A ty go zabiłeś.

- Nie ma pani żadnego dowodu - sprzeciwił się Saulter.

- Gdy rozpocznie pan dochodzenie, to na pewno coś pan znajdzie - stwierdziła. - Wiemy już, gdzie szukać, więc sprawa sama się rozwiąże.

- Ty zgadłaś - powtórzył Max z pogardą. - A ja wywnioskowałem to na podstawie informacji, które mieliśmy. Kluczem była Emma Clyde. Szantażowano ją, to jasna sprawa. I tego właśnie spodziewała się, gdy zaczęłaś udawać, że wiesz, co Morgan chciał powiedzieć podczas prelekcji. A Carmen upierała się, że on nie był szantażystą. I dokąd nas to doprowadziło? Do wniosku, że na Broward's Rock mieszkał szantażysta, ale nie Elliot. A kto jako jedyna osoba wśród uczestników spotkania mieszkał w domu za dwieście tysięcy dolarów i nie miał przy tym ogromnego kredytu do spłacenia? - Wskazał postać byłego policjanta. - Oto on. Mieszkał jak bogacz, a przecież był zwykłym policjantem na emeryturze. Skąd wziął pieniądze na kupno domu na wyspie i życie jak król? Zastanawiam się, ile Winningham mu zapłacił? Jakimś cudem dowiedział się o tym, że Emma zabiła męża. Siedział

cicho, brał za to pieniądze i żył sobie jak panisko. To właśnie wywnioskował Morgan. Jeśli kiedykolwiek rozpocznie się dochodzenie w sprawie finansów McElroya, będzie skończony.

- Tak - przyznał Saulter. - Dzisiaj skończyłem przeglądać papiery w sprawie Morgana. Miał kopię raportu straży przybrzeżnej na temat utonięcia męża Emmy.

- To jeszcze nic nie znaczy, ale świetnie wpasowuje się w moją teorię. Zgadnijcie, kto znajdował się na łodzi zakotwiczonej obok Rozkoszy Marigold?. Zgadnijcie, kto zeznał straży, że tego wieczoru nikt nie wołał o pomoc?

- A więc - oznajmił uroczyście Max - to ja to wymyśliłem.

- O nie. - Annie pokręciła blond głową. - Ja.

Spojrzeli na siebie wściekle spode łba, Annie oparła dłonie na biodrach.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Komendant Saulter stał w drzwiach księgarni. Spojrzał na Edgara.

- Całkiem tu przyjemnie.

Annie powstrzymała się od komentarza, że ostatnim razem, gdy do niej przyszedł, uważał ją za morderczynię. - Ładny kot. - Saulter wyciągnął rękę, by pogłaskać Agathę.

Zamiast uciec przed obcym, kocica przewróciła się na plecy i zaczęła machać łapami.

Annie oparła się o biurko i zastanowiła się nad kocią inteligencją. Potem spojrzała na pustą księgarnię. Gdzie byli ci wszyscy klienci, którzy szturmowali to miejsce, myśląc, że Annie jest zabójczynią tygodnia? Rano Ingrid otworzyła sklep i wyszła po przyjściu szefowej, ponieważ widać było jak na dłoni, że ruch się skończył. Nie było żywego ducha, który mógłby poświadczyć, że Saulter przyszedł się pokajać.

Saulter otworzył usta, a następnie je zamknął. Najwyraźniej kajanie się nie przychodziło mu łatwo.

Annie miała zbyt miękkie serce, by pozwolić mu cierpieć.

- Jak się czuje Bud?

Na posępnej twarzy komendanta pojawił się szczery uśmiech.

- Na pewno nie jest mu tak źle - odparł sucho. - Carmen Morgan położyła go do łóżka... - Zrobił przerwę, a potem dodał obojętnie: - ...żeby wydobrzeć.

Spojrzeli na siebie, rozumiejąc, co to znaczy. Saulter zaczął przestępować z nogi na nogę.

- Pomyślałem, że dam pani znać, że wszystkie elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Tak jak pani i ten młody człowiek to sobie wymyśliliście.

Najeżyła się. Jak Max mógł zbierać za to laury?

- Dobrze to wykombinowaliście. Kapitan Mac nie mógł pozwolić na to, by Ambroży popłynął do Silver City. Cały

ranek dzisiaj dzwoniłem. Powiedział pani, że nie miał nic wspólnego ze sprawą Winninghama, prawda? - Prychnął pogardliwie. - To nieprawda. On tym wszystkim kierował. Wychodzi na to, że jego szef, Al Canady, był alkoholikiem. Sekretarz urzędu miasta powiedział mi, że kapitan Mac świetnie prowadził cały wydział i zdawał się w ogóle nie wiedzieć, że Mac był jedynie zastępcą. - W jego głosie pojawiła się irytacja. - Kto wie, ile razy przyjął łapówkę? Rzecz jasna, dzięki sprawie Winninghama naprawdę świetnie się ustawił. A potem zarzucił kotwicę obok jachtu Emmy, gdy ta wrzuciła męża do wody. Nigdy jej tego nie udowodnimy, bo Mac nie piśnie ani słowa. Ale to jasne, że komuś płaciła, i obstawiamy właśnie Maca. To dlatego zamordował Elliota. Musiał też zabić doktor Kearney, bo przyłapała go w klinice, gdy kradł... - Przerwał, bo to słowo wciąż było dla niego nie do wymówienia - to coś. A Harriet obserwowała dom Elliota i widziała ciebie i Maca. - Komendant pokręcił głową z dezaprobatą. - Włamanie i wtargnięcie. Panno Laurance, nie powinna była pani tego robić.

- Wiem - odparła pokornie. - Ale był pan wobec mnie tak podejrzliwy, że musiałam sama o siebie zadbać. - Podejrzewam, że dochodzenie bardzo panią martwiło - powiedział niezręcznie.

Bawiła się igłą, na którą nadziane były karteczki z informacjami o telefonach (cztery od pani Brawley).

Komendant wpatrywał się w podłogę. - Naprawdę lubiłem starego Ambrożego. Gdy stwierdziłem, że ktoś go zamordował, przestałem trzeźwo myśleć. Powinienem był wiedzieć, że to nie pani. Zawsze dziwiłem się, że nikt w porcie nie słyszał plusku wody. Myślę, że to też rozgryzłem. Tego wieczoru Ambroży musiał pójść do McElroya na drinka. Założę się, że Mac uderzył go od tyłu, a potem wrzucił do swojego basenu, żeby go utopić. Kiedy... kiedy skończył,

wyłowił ciało i zabrał je do portu. - Wierzchem dłoni podrapał się po nosie. - W każdym razie powinienem był wiedzieć, że to nie pani go zabiła.

Annie zaskoczyła samą siebie. Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Rozumiem pańskie zachowanie. Wuj Ambroży był wspaniałym człowiekiem.

Komendant wreszcie spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie żywi więc pani do mnie urazy? - Wyciągnął pooraną odciskami dłoni.

Potrząsnęła nią.

- Komendancie, a co z resztą?

- Węszymy. Ludzie w Tahoe szukają grobu przy tym domku, ale nie wydaje mi się, żeby coś znaleźli, to zbyt rozległy teren. Fritz Hemphill - jemu się upiekło, jestem tego pewien. Nigdy mu się tego nie udowodni. Jeśli chodzi o panią Clyde - kapitan Mac jej nie wsypie, więc ona też jest poza zasięgiem. Do Farleyów i panny Rizzoli wysłałem pielęgniarkę. Farleyowie zgodzili się przyjąć pomoc. Ale ta Rizzoli to dziwny przypadek, prawda? Niezłych miała pani przyjaciół. - Spojrzał na nią. - Ma pani zamiar nadal organizować te swoje niedzielne spotkania?

- Boże. Zupełnie o nich zapomniałam.

W myślach zaczęła podliczać, kto jej został: Emma, Farleyowie, Fritz, Kelly i Hal. Saulter uśmiechnął się szeroko.

- Wkrótce do Broward's Rock przybędą pewnie kolejni pisarze. Założę się, że za kilka miesięcy będzie pani mogła zacząć wszystko od nowa.

Wiedziała, że był to najhojniejszy gest, na jaki było go stać.

- A ten pani chłopak pomoże utrzymać wszystkich w ryzach. Zwłaszcza że będzie mieć siedzibę firmy niedaleko pani księgarni.

- Siedzibę firmy?

- Tak. Właśnie robi pomiary w jednym z pustych sklepów.

- Po co?

- Otwiera agencję detektywistyczną.

Gdy Saulter wychodził, akurat wszedł zadowolony z siebie Max. Miał przy sobie centymetr i notes. Mężczyźni serdecznie się ze sobą przywitali. Saulter obiecał zabrać Maksa na ryby.

Annie otworzyła usta, by od razu zaatakować, ale Max przemówił pierwszy.

- Robię tylko to, o co mnie prosiłaś. Najwyraźniej był z siebie bardzo dumny. Zawiesił Edgarowi centymetr na szyi i zawiązał go na kokardę.

- Max, nigdy nie prosiłam cię, żebyś został prywatnym detektywem. To absurd. Nie możesz mówić tego na serio. W jaki sposób prywatna agencja detektywistyczna utrzyma się na tak małej wyspie jak ta?

- A dlaczego nie? Gdy się rozniesie, w jak genialny sposób rozwiązałem zagadkę tych morderstw, i to wbrew władzom, ludzie będą do mnie walić drzwiami i oknami.

On rozwiązał zagadkę! Za chwilę odniesie się do tego bzdurnego twierdzenia.

- Do diabła, Max. Jesteś niemożliwy. Gdy rozmawialiśmy o tym, żebyś wziął się do pracy, to chodziło o coś prawdziwego. A to jest to, co zwykle, czyli zabawa. Dlaczego nie możesz być poważny?

Złapał ją za rękę i pociągnął w swoją stronę. Podeszła niechętnie. Potem jeszcze bliżej.

- Max - mówiła teraz z oburzeniem, wtulona w jego ramię. - Dlaczego nie możesz...

- Annie...

Dzwonek u drzwi się poruszył. Gdy pani Brawley wsadziła głowę do środka, gwałtownie się od siebie oderwali. Jej lisi nos zadrżał, a w jasnych oczach pojawił się błysk, miała jednak ważniejsze sprawy na głowie niż jakaś tam miłość. Rzuciła się do Annie, złapała ją za rękaw i pociągnęła w stronę kawiarenki.

Max poszedł za nimi.

- ...dzwoniłam i dzwoniłam. Wiem, że jestem pierwsza. Oto odpowiedzi.

Wskazała pierwszy obraz.

- To z Morderstwo to nic trudnego. Następny jest z Po pogrzebie. Potem Tajemnica Sittaford, Zatrute pióro, Rosemary znaczy pamięć. Wszystko Agathy Christie. Moja droga - zaczęła - czy teraz jest w porządku?